11685

Bibl. Jag.

III

Jadwiga Zamoyska

„Pamiętnik" (II - VII)

Mam.

AP 477

11685

Bibl. Jag.

I-177

I rozdz.

(w oryginale s. 5 i 6)

K. 1-2

Najgorszy, staroświecki powóz, najgorsze konie, najmniej pokaźny stangret wywozili panienki na przechadzkę pieszą za miasto, ażeby w Ogrodzie Saskim i na Alejach się nie spotykały ze znajomemi i znajomości nie zawierały.- Ubrane z najsurowszą oszczędnością, jadały z nauczycielką przy nader skromnym stole i uczyć się musiały nieskończenie długo o "Medach i Persach", póki z dala je dolatywały dźwięki muzyki balowej, lub turkot zajeżdżających i odjeżdżających powozów.- Życie tych dzieci było twardem. Ileż dzięków należy się Panu Ordynatowi, że tak, wśród stosunkowo pogodnego nieba, umiał dzieci swoje uzbroić zawczasu na późniejsze burze. Męzkość, w którą ich uzbroił ochroniła ich od mnóstwa podłości, na które inni wystawieni byli.

Moja Matka wychowywała się częścią w domu rodzicielskim w Majątkach Ordynackich, Podzamczu, Klemensowie i w Błękitnym pałacu w Warszawie; częścią w Puławach, u XX. jenerałstwa Czartoryskich.

W ostatnich latach przed zamężciem, miała przy sobie jako nauczycielkę, ukochaną przez nią i przez całą rodzinę, Pą Henriette d'Arnaud której matka przed wielką rewolucyą była przydana do wychowania dzieci Króla Ludwika XVI.-

Pa d'Arnaud, jeżeli się nie mylę, nie mało się przyczyniła do zamęścia mojej Matki z Ojcem moim Tytusem Działyńskim. Dwóch innych starało si równocześnie o moją Matkę: Xże Jabłonowski i Xże Adam Czartoryski, syn Xcia Konstantego; później ożenion z moją starszą siostrą.- Xcia Adama Cz. uważała Pi Ordynatowa za zbyt młodego dla swojej córki i był w istocie młodym. Ale Xciu Jabłonowskiemu sprzyjała bardziej niż memu Ojcu. Niezmierna żywość mego Ojca, a niemniej jego roztargnienia, które bywały powodem rozmaitych żartów, a naroszci - i nie najmniej - jakaś niechęć w Warszawie do wszystkiego co Wielkopolskie, niemało utrudniały starania mego Ojca i pewnie by niebyły przemogły nieśmiałości mojej Matki, gdyby mój Ojciec nie był miał dwóch pierwszorzędnych sprzymierzeńców, w osobie siostry swojej Klaudyny i Pa d'Arnaud: one to porozumiewały się w oblężeniu i zdobyciu twierdzy, w której Matka moja była wychowaną.-

Ślub jej miał się odbyć równocześnie z ślubem Siostry Jadwigi, z Xięciem Leonem Sapiehą, późniejszym Marszałkiem Sejmu Galicyjskiego; synem Alexandra Sapiehy, późniejszym Marszałkiem Sejmu i Anny Ordynatówny Zamoyskiej, Siostry mego dziada.- Ale Xże Leon zachorował na Odrę, krótko przed dniem na ślub wyznaczonym, więc w sam dzień Stej Elżbiety, imieniny Xnej Jenerałowej, 19-go Listopada 1826-go moi rodzice sami tylko ślub wzięli na tak zwanej złotej sali w Puławach. Ślub ten odbył się z niezmiernemi uroczystościami. Niewiem czy nie ostatnie w Puławach. Bo ślub X-nej Sapieżyny odbył się sześć tygodni później, niewiem z jakiej przyczyny, prawie bez świadków, tak cicho.

I tak,X-na Leonowa,która lubiła świat i lubiła jego hołdy i wrażenie jakie wielką swoją pięknością wśród świata sprawiała i która bynajmniej nie była bojaźliwą,uniknęła tego wszystkiego coby jej nie było wcale kosztowało,a co dla moich rodziców było istnem umarwieniem; bo oboje świata nie lubili i byli wśród niego jakby nie swoi. Często opowiadali,ze śmiechem wprawdzie,w późniejszych latach,jakim utrapieniem były dla nich te ślubu uczty,w których musieli pierwsze miejsce ciągle zajmować i wszystkich uwagę na siebie zwracać.-

Po ślubie swoim,we trzy dni jeżeli się nie mylę,moi rodzice pojechali rozstawnymi końmi do Kórnika. Znałam jeszcze fornali,którzy mi opowiadali,że im na tę okazyą całe nowe ubrania,od sukmany do butów,posprawiano.I jak mój Oyciec wymagał żeby wszystkie szczegóły ich włościańskiego Wielkopolskiego stroju były uszanowane.Dwó między nimi pamiętam doskonale: Kazimierz Kurowski i Witkowski;pamiętam też Jakóba Berwatkiewicza,późniejszego Burgrabiego Kórnickiego,który poprzednio towarzyszył mojemu Oycu w podróży po Szwacyi,jaką w 19-tym roku życia odbył. Wszyscy trzej doczekali się późnej starości; wszyscy trzej w Kórniku w samym zamku,lub oficynach życie zakończyli.-

Jako podarunek ślubny,mój Oyciec przygotował mojej Matce niezmiernie miłą niespodziankę. Kazał jej ułożyć pokój sypialny

II rozdz

4.3-58

Bibl. Jag.

Napisany na Nowy Rok 1894°.

Mój Oyciec uważał że mężczyźni w Polsce powinni się starać o władanie z łatwością i dokładnością językami zaborczych rządów, tak dla załatwiania rozmaitych interesów, jak dla bronienia praw swoich, o ile to dla nas możebnem: ale niemógł znieść ażeby kobiety uczyły się po Moskiewsku, lub po niemiecku; mawiał że tak długo jak kobiety, temi językami nie mówią, to te języki się do salonów nie wcisną, i że tem samem salony staną się dla tych cudzoziemców nieprzystępnemi. Że się te żywioły nie będą wdzierać w nasze społeczeństwo i że narodowość będzie o tyle lepiej zabezpieczoną, od nienawistnych wpływów. To też niezmiernia go gniewało, że u X^nej Leonowej S. za bytności w Freywaldau, były niemieckie sługi, od którycheśmy się paplać po niemiecku uczyły. Kiedyś, przy stole wszczęła się o tem rozmowa; a Adam Sapieżha wyrzekł z wielką dla mnie pogardą że ja nic nie rozumiem. Obrażona bardzo, zaręczyłam że przeciwnie wszystko rozumiem co słyszę. Adam coś po niemiecku powiedział i kazał mi tłumaczyć. Stały na stole winogrona, a w zdaniu jakie wyrzekł coś o tem powiedział wtrącając wyraz Weintraube. Zapytana co się to znaczy, odpowiedziałam bez wahania i z tęgą miną, że Weintraube znaczy się wątroba; śmiech powstał niezmierny, w którym nie bardzo smakowałam, mimo zadowolenia mego Oyca.-

Mój Oyciec i X^a L. Sapieżyna wiecznie mieli ze sobą jakieś zatargi, które moja Matka musiała łagodzić. On jej śpiewał piosneczkę: "Princesse de Navare, des beautés la plus rare" a ona jemu odcinała się mówiąc, że wystarczyłoby miotłę (un manche à balais) ubrać w spodnicę, ażeby się jej umizgał. Mój Oyciec na to: że ona zawsze uchodziła za coś lepszego od miotły, a że się jej nigdy nie umizgał.-

Razu jednego, jeden z przelicznych wielbicieli X^nej Leonowej Sapieżyny, kazał jej wybrukować ścieżkę, od jej mieszkania do kościoła, ażeby się tem dostać mogła suchą nogą. Miała to być niby niespodzianka na 9 jej imieniny; ale ona wiedziała o tem doskonale i niezmiernie się na to cieszyła.- Mój Oyciec w nocy, w wigilią S^tej Jadwigi, póki wszyscy spali, kazał całą ścieżkę zburzyć i list napisał że wiedząc iż droga do nieba kamienista, z pewnością po takiej do kościoła będzie wolała chodzić. Łatwo sobie wystawić jaki był gniew i tej dla której ścieżka była zbudowaną i tego co ją kazał zbudować. Tym większy gniew, że ów wielbiciel nie przyznawał się do tego, że to on kazał ścieżkę budować, ani Xiężna chciała się przyznać do tego że o tem wiedziała.-

Z pobytu we Freywaldau przypomina mi się drobnostka, która w śród nas przeszła w zwykły wykrzyknik, przy najrozmaitszych niespodziewanych wypadkach. Kiedyś w nocy, wielki się zrobił rumot i wszystkich przebudzono dla oddania depeszy przez sztafetę przywiezionej. W ówczas, nie było telegrafów, poczta wyprawiała sztafety t.j. konnego pocztyliona z listem, który co stacya konia musiał zmieniać. Była to rzecz kosztowna

trzeba było kolejnej jeźdźca, mocnej pół, dodatkowej.

Bez, w dodatku, [illegible] dobrze by było dla nich oboje brać.
[illegible] urządzono [illegible] sposób [illegible]. Cała drużyna podzieliła się na dwoje. Pierwsza część [illegible] ubierania się, druga siadała [illegible], z której z [illegible] koc, tam wodę, sprzątała z [illegible]. Było to [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], trzeba było wziąć ludzi do [illegible] lodu, [illegible] [illegible] morza. [illegible] sobie wyobrazić jak ciężko [illegible] się tu [illegible] i rozglądał. Do domu trzeba było wracać się boso. Moje stopy [illegible] jak [illegible] i to bielsze, [illegible] śniegu, [illegible] mi się bardzo [illegible]; [illegible] się [illegible] to [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] na jej [illegible] poczucie [illegible]. Ale [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] do tej [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]; [illegible] się tu [illegible] [illegible] [illegible].- [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

stoczenia,do najbardziej[illegible] i obcowaniu [illegible] tych najwznioślejszych [illegible]. Jej [illegible] [illegible] nowicjatem,czyli [illegible] wzorem tego [illegible] na swój sposób, [illegible] list na swój użytek - "Te [illegible] czytać i to i [illegible] uki,ścisnęły się słowami:"[illegible]." [illegible] o rozdrażnieniu mówiono nam: "[illegible] [illegible] [illegible] [

[illegible] i [illegible] i to wiecej nie [illegible] niż [illegible]
wel, bo dalsze i wieczorne. [illegible] przybyli do Ósemina swój [illegible]
[illegible] wesołe i [illegible] [illegible] słuszny. Pan [illegible],dziedziczny [illegible]
kowski,odwiedził za [illegible] czasu i [illegible] [illegible]
był u nas, [illegible]. [illegible] kilka koni,bo mój Ojciec był się
[illegible] w Olszynach znakomitej stadniny. [illegible] [illegible] jeden był
[illegible],dla dzielności [illegible] [illegible]. [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible],przeciwieństwo [illegible],czarna i [illegible] [illegible]
[illegible]. Mój Ojciec [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. [illegible] [illegible],[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [

[illegible] coś szczególniej i [illegible] na jej [illegible]. [illegible] na ile, z [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

co zaszło i powiedziała że się pewnie gdzieś schowałam i trafiła prosto do szafy.-

W czasie nieobecności mojej Matki mój Oyciec zasłabł i ja wyłączne o nim miałam staranie; co nas bardziej jeszcze do siebie zbliżyło. Pielęgnowanie go było dla mnie radością, wzruszeniem zaszczytem. Szkoda tylko żem na tem zajęciu nie poprzestała; niebyłabym ukręciła, jak to w ówczas uczyniłam, bicza na siebie i na cały dom, którego cięgi, życie nam wszystkim zatruły, długie lata.-

Któregoś dnia, mój Oyciec mi powiedział, że będąc z wizytą u P^i x x x, poznał tam jej siostrę, która mu się wydała tak słabowitą, i cierpiącą, nieszczęśliwą i w domu boleśnie pomiataną, że chciałby ażebym u niej była i starała się ją rozerwać i jakoś pocieszyć.- Poszłam raz, poszłam drugi raz, nareszcie mieliśmy na kilka tygodni, letnich upałów pojechać do Kórnika. Pytam mego Oyca czy by jej z nami niezaprosić. Mój Oyciec, trochę się waha, P^a Bist to samo, ale ja, tak byłam przekonaną, o mej opiekuńczej missyi nad tą panną, że umiałam wszystko zwalczyć i przywieść tryumfalnie moją klientkę do Kórnika.-

Z początku wszystko szło doskonale; wyciągała mnie na rozmowy; rozmowy to były dla mnie zupełnie nowego rodzaju; nie o faktach, o rzeczach, o zasadach, ale o osobach i o uczuciach; musiał w tej nowości, być dla mnie jakiś urok nieznany i niedoświadczony.- Panna X miała o nauczycielkach zupełnie to wyobrażenie co i ja, za czasów P^y Żmichowskiej. To też oświadczała mi się, a przynajmniej dawała mi odgadywać, że jest pełną współczucia na smutki jakich prawdopodobnie z tego źródła doznaję.- Czuć się tak interesującą, zciągać takie współczucie; widzieć że ktoś we mnie wyczytuje jak w książce skryte cierpienia, o których sama niemiałam jeszcze pojęcia. To było bardzo nęcącem. W wolnych chwilach mniej zaczęłam szukać towarzystwa P^y Bist, która nie posiadała tak lotnych myśli i uczuć, ale do P^y x chodziłam i u niej na gawędach czas trawiłam. Nim moja Matka wróciła z Paryża, P^a x znała mnie wskróś; wiedziała ile w każdej nauce jestem posuniętą i czego mi brak; przekonała się potrochu, że mój umysł, moja dusza, moje serce, niepoprawnie są płytkie i nieprzystępne, pod względem wyższych pojęć i uczuć, do których probowała mnie wdrożyć. Przekonała się, że jeżeli uszami strzygę i słucham tego co ona mi podsuwa, to jednak tak myślę, tak sądzę, tego chcę i niechcę, to kocham, co mnie P^a Bist nauczyła myślić, chcieć i kochać. Przekonała się, że jestem zupełnie szczęśliwą, zaspokojoną; a nawet obwarowana, przeciwko wpływom, które by z kąd inąd przychodzić mogły.- Co więcej spostrzegała się, że jeżeli nowość jej rozmowy, chwilowo mnie do niej przyciągnęła, to jednak nie było co myśleć o tem, ażeby mnie od P^a Bist oderwać. Przestała też tego probować; ale po trochu zaczęła przed moim Oycem utyskiwać pół słówkami na niedokładność moich nauk. Mój Oyciec wiedział dobrze że oczy stawały na

przeszkodzie do porządnych nauk,nie mniej jednak,jak ktoś uwagę jego zwracał na jakiś u mnie brak,mocno go to niecierpliwiło i źle usposobiło dla tych,którzy za to byli odpowiedzialni. Niekoniec był na tem w rozmowach o najrozmaitszych kwestyach,P^a x zauważała że nie dosyć jestem po katolicku wychowana,że mam protestanckie o różnych rzeczach wyobrażenia. A te spostrzeżenia pilnie w sercu chowała,ażeby ich w danej chwili mojej Matce udzielić.-

Za przyjazdem mojej Matki,trochę nieśmiało,ją przepraszałam,że w jej nieobecności,namówiłam jego Ojca do zaproszenia do domu tej nieszczęśliwej,a tak dobrej i wykształconej osoby.- Niepotrzebne były moje przeprosiny; pokazało się,że P.x nadto jest cierpiąca,ażeby zaraz za przyjazdem mojej Matki mogła być mowa o jej odjeździe z domu jak to poprzednio było umówione. Po kilka razy na dzień mglała w jakichś szalonych cierpieniach,które nazywała des tiques douloureux. Jak przestawały cierpienia fizyczne,to się zaczynały cierpienia duchowe i mistyczne ; jak zachodziła przerwa tych,to była mowa o bezbożnym Ojcu,o bezbożnym bracie,o bezbożnej siostrze,których nawrócenie trzeba było otrzymać ofiarą własnych cierpień. Mojej Matce aż nadto tego było,żeby się zainteresować tą wybraną istotą . Odłożono jej wyjazd na później,i jeszcze na później,i przedłużył się przez lat 20! Dwadzieścia lat plagi,na nasz dom. Powiedziałam że moja Matka miała jedną słabość t.j.używając słów S^o Pawła,że była słabą względem słabych,względem tych co jej potrzebowali. Nikt się nie okazał bardziej słabym,bardziej ratunku potrzebującym jak P^a X.nikt też nie umiał bardziej moją Matkę do siebie przywiązać,mówię to w podwójnem słowa znaczeniu.- P^a x wywdzięczała się za to co moja Matka dla niej czyniła niezmierną okazując pieczołowitość o wszystko co mojej Matki dotyczyło.- Ona pierwsza,umiała wykryć i ostrzedz moją Matkę,że ten, lub ów nieuczciwy; że tamten wychodzi bez opowiedzenia; że inny czasu źle używa; że wszystko nie tak jest i nie tak idzie jak iść powinno. Szczególną zaś rozciągała baczność nad naszem życiem i prowadzeniem. Wszystko coś my mówili,czytali,nasze jedzenie,zdrowie,ubranie, stosunki,nabożeństwa,wszystko to,w rozpaczliwych kolorach przed moją Matką oceniała. Wszystko,głównie,ze względu na naszą wiarę i zbawienie.- Bez wątpienia nie jedno było sprawiedliwem,ale skutki były nieszczęśliwe . Niemogłyśmy pojąć jakim sposobem osoba zupełnie obca, ma prawo wtrącać się do naszych spraw. Jakim prawem nas "szpieguje" i "plotki" o nas robi.- W każdej uwadze mojej Matki,podejrzywałyśmy wpływ P^y x,nie zastanawiałyśmy się,czy rzecz sama w sobie sprawiedliwa,ale kto ją powiedział. Nieuznawałyśmy nigdy że coś kolwiek było niedobrem,broniłyśmy się do upadłego,a P^a x oskarżałyśmy o niezadowolenie mojej Matki. Niemiałyśmy w istocie żadnej myśli uchybienia mojej Matce,o tem co do siebie,jestem zupełnie pewną. Co więcej,

Co więcej,zniszczyło to w ojcu wszystko, nie zaufanie,ani miłości, ani uszanowanie dla mojej Matki;ale zniszczyło zaufanie mojej Matki do nas; zgrzeszyło w tej nieufności; i z nas,wszystko to co z takiego położenia wynikać musi. -Tylko walizy, na [illegible] i.bra wiozy; o im bardziej/ku nie wyjechali,tym moja Matka bardziej się czuła obrażona jej brodą i tak,z dnia na dzień,trudniejsze było to tam pobycie powszednie.-

Pan Kieliśiński bibliotekarz Ósmiański,któremu zwierzaliśmy się ze swoich przykrości,radził o niej do naszej ulgi:"niech ją Pan Jezus kocha,bo ja nienawidzę."

Pan Kieliśiński niedzielił zapatrywań mojej Matki co do [illegible] x ale czeń dla mojej Matki miał największy,kochał ją i podziwiał;to też umiał ułagodzić swoją niecierpliwość. [illegible] x wierzeniu:,ale mojej Matki nigdy najdalszem pójściem nie obraził. Czasem,pół żartem, nawiął że dla miłości Bożej,moja Matka i ewbola by na serou przyciągnęła i że to to ciche przez nią być ukochanym,tonoba po prostu być nieznośnym.- Kiedyś,mój Ojciec w niecierpliwości powiedział że moja Matka jest u arty. A P.Kieliśiński na to:"Polskim wszyscy byli tacy uparci jak ona,to by Polska od dawna nie było."

Pan Kieliśiński,jak wszyscy ci,którzy mój Ojciec lubił się otaczać,był zuchy,wykształcony i serdeczny Polak;był przy tem i dowcipny. Kiedyś ktoś dowodził że Prusacy są o wiele wyżsi od Rosjan i że los Kongresówki o wiele szczęśliwszy niż zaborczych prowincyi. A on na to:" niewiem co lepsze,czy w błocie się topić,czy w wódce kolońskiej się utopić." Niewiem czy to niemiecka wódka kolońska bardzo się od naszego błota różni.-

Tego błota,czy tej wódki kolońskiej,mieliśmy okaz znakomity w naszym domu,który nas i zabłocił i o mało że nie utopił.-

W szkołach [illegible] zwłaszcza [illegible] bardzo trudność,z niemieckim językiem,którego nienawidził. Przyjął więc mój Ojciec do niego nauczyciela niemca [illegible] U. Pan niemiec,z wszystkich niemców,najbardziej niemcem się wydał.[illegible] dużo nauczył;podobno język ten w więc mniu przyswoił,a jakiej politycznie przewinności z jego strony miał dostatnich dużo podróżował,mianowicie po Saksonii; umiał dużo języków; po polsku wcale nie źle; nóżł z Arii na Tego pana Bethovena; [illegible] bardzo piór mu rozwał,i do tego bardzo był uczuciowym. [illegible] go wiecznie o coś prosił; skarżył się w domu i bóle niemiłym. [illegible] [illegible] czyli do jednym zdaniem.- Czem on był w gruncie,to w gruncie nikt dokładnie nie wiedział. To pewna,że na powierzchni,dużo było wódki kolońskiej, a na spodzie,bardzo mało błota. Niemiec w istocie bardzo dużo i co miał na celu. Później,później,zdaje mi się że mu chodziło [illegible] o [illegible]; ale w [illegible] to,żeby coś miał jeszcze innego na

celu. A może że i nic niemiał na celu; ale jak mówi gdzieś Bacon, przeciął bo to było w jego naturze i że z samego jego jestestwa wynikało i że inaczej być niemogło.- Zdaje mi się że nie wierzył ani w Boga, ani w diabła; co już dosyć było nieszczęśliwe dla profesora historyi powszechnej; bo on nam tej nauki udzielał - gdyby to "błoto" było się obsuwało w całej swej obfitości, mniejsza, a może i żadna by z tego nie było szkody.- Ale zamiast błota, częstował nas właśnie tą zabójczą wódką kolońską.- Pomówił że na słabości i przesądy, których zniszczyć nie trzeba, bo że dają ludziom pewne zadowolenie; że bania podpulstwo to one ostatecznie nic nie szkodzą, a że dla poezyi i dla sztuki mają swoją wartość.- Co więcej, uczył że względem rodziców, a więc i względem Matki, zewnętrzne formy, i to najdrobniejsze, zachowywać trzeba. Że choćby Matka nasza wierzyła w jakie bądź muszka, to nigdy z nią dyskutować nie trzeba; ale szanować jej wyobrażenia i przed niemi uchylać się, ach Boże jakie by nie były.- Prawdziwie podkopywał wiarę naszą, i to w sposób najniebezpieczniejszy, bo to jego praca, niczem się na zewnątrz nie zdradzająca. On zawsze pierwszy namawiał na nabożeństwa, posty, nawet do sakramentów.- Dość że wszystko czego Matka od nas pragnęła z tem w oczach jego trzeba było śpieszyć, jakby z zabawką dla chorego dziecka. Przeszłą, moja Matka była trochę bezbronną na tego rodzaju cichą wojnę; wiarę miała gorącą, serdeczną, od dzieciństwa niczem nie zachwianą. Co kolwiek przeciwko wierze, kiedy bądź usłyszała, to po niej spływało bez śladu. Nieprzyszło jej nigdy na myśl, żeby z nami może być inaczej.-

Ale wiara nasza na gorsze jeszcze niebezpieczeństwo była narażona. Najbardziej wierząca, najpobożniejsza w naszym domu okazywała się Hanka K. I tak pobożność, uosobiła się dla nas, w nienawistnej nam osobie.- Codziennie [illegible] przystępowała do Komunii św[illegible], a my nigdy do Komunii przystąpić nie mogli, jak obok niej i to z sercem pełnem dla niej odrazy. Przyszło mi kiedyś nawet na myśl, że byłoby to bohaterskim czynem zabić ją, ażeby cały dom od niej uwolnić. Niejeden grubą książkę napisał o tem wszystkiem, co za jej przyczyną, duszy mojej wyrządziło zniewag.-

Czy moje zawsze, mniej więcej, było w tym samym stanie; mało się tem zajmował; i czasu na przeżywanie własnych myśli, spostrzeżeń, nie miało. Zatem, trudniami rzadko książki do ręki wziąć mogłam; czasami pozwolono mi pół godziny dziennie na czytanie. Niemogąc się jej należycie zajmować nauką, zwykle pożyczonemi z mojej O com przechowałam w bibliotece póki książki układał. P.j.że chciał je ukradać i spalić; ale zwykle, pierwszy, lepszy otworzył, zajrzał, zaczytał się i póki tam jemu godziny płynęły, ja ze swojej strony, wydałam w ja[illegible] książkę i już więcej nikt o nas nie słyszał przez dzień cały. Zajęci, mój Ojciec, nieodrywając ócz od własnej książki, mówił mnie co

czytam.: "Les confessions de Jean Jacques", "nic oz tej tego." Odkł
łam na bok, rzucę z dala, co mnie zaciekawiło. Po chwili, powtarza
się to samo pytanie. "Niset" - odpowiadam." Ze czytaj tego, to błą
zen." Tłumaczy się ze tego samego. Znów zabieram się znowu do Michelet
wyraźnie przed moją urzędowego przez M. i znowu mi mój Cyniec cz-
ytać to polecił. Ale i jak dni, nie pytał, a ja czytałam i czytałam
Montaigne nawet nie przejmując się przed nim, tak często niektóre ustępy
ołem tłumaczyć. Gibbona Historyę Cesarstwa; Hume, historyę angielską, Vol
ter les ..... potem i te wszystkie dziełka tchnące duchem i bez-
bożnością XVIII wieku. Pomiędzy nie czytałam nigdy bo wiedziałam że
z chwilę, ja tu nie fikowi, ale prawd, a przynajmniej tego co za
prawdę uważam, będę miała. Zupełnie obojętną
ja co z tamtego czytałam tę lub ową książkę, bo wiedziałam że obok sto
kroć gorszych innych, później zajmujących; ale że wszystkich najbardziej
lubiłam ekonomię polityczną. I tak, z jednej strony, chciwą byłam prawd
zawartych w każdej nauki, z drugiej strony, obawiałam i zaciemniałam
sobie prawdę zasadniczą i podstawową wszelkiej ludzkiej wiedzy.- Do
dziś do tego, że zupełnie nie wiem czy i w co wierzyłam. Jakieś
mgliste wyobrażenie opatrzności i uczucie że ostatecznie najlepiej żeby
każdy myślał co chce, byle drugim nie narzucał swoich zdań i nie do
kuczał. Niewiem do czego ja była po tej drodze doszła. Ale jeżeli
Pan Bóg nie śpi, to i Pan Bóg nie zawsze śpi w obec naszych nie
szczęść.- Gdy czas mnie uratował. Mój brat zaczął zgadywać
co się ze mną dzieje i tak mi jakoś duszę uchwycił, pokazując na jak
niebezpieczne jestem drodze, że mnie istotnie ocknął i pokierował
mną w sposób za którym nie wiem jak bym mu dosyć wdzięczną być mogła
Przyszło mi jednak jeszcze co innego na ratunek, coś bardzo dziwnego
a czem bym wcześniej za żadnym bodźcem że wszystko obrócę się na
korzyść bliźniego Boga i dodam za Św. Augustynem że nawet grzech.
Gorączka, która mnie unosiła, był mój nieznośny charakter; rozmaite
wstręty, przykrości, trudności, moje zdrowie niezgrabne, które mnie zaw-
sze gniotło i jakieś warunki nie normalnych, doprowadziły mnie do
jakiegoś rodzaju rozszerzenia nieopisanego. Pan Bóg przetłumaczył mi, do mnie
stosując słowa Ewangelii: Trzeźwy, który nie wie nic. Ale zmieniła
je mi na: Chrześcijanie, który nazywa się Jezus. I istocie kapryśna byłam na
wszelkie pojęcie. Zawsze, niechciałam powiedzieć że czegoś pragnę, bo
wiedziałam z doświadczenia, że ledwo to otrzymam, to mi zbrzydnie. -
Taka byłam zepsuta i szkaradnie niedelikatna. Lecz, chcąc wyrwać
temu bratu coś, czego był niechciał, a mu nie wiedząc zupełnie co rob
ić, przez nadzwyczajny obrzydłam. Zemścił się na mnie, opowiadając,
że gdzieś, co sobie zrobił, że się z kotem bawił.-

Ta siostra moja tobie dla tego nie czegoś z ręki wyjąć nie
chciała, ni mogąc jej palców odemknąć rękami, pomogłam sobie zębami i

do krwi ją ugryzłam.- Taka byłam obraźliwa,że jak ktoś ślepo słowom moim nieuwierzył i coś w moich słowach chciał poprawić,ująć,czy dodać,widziałam w tem śmiertelną urazę i nosiłam się tygodniami z tym żalem w sercu. Brzydziłam z siebie i z wszystkiego; każda rzecz,choćby najświętsza,przedstawiała mi się z szyderczej strony.- Jakaś rodowa pycha zaczęła się wemnie rozbudzać. Przepadałam za moim Ojcem,zdawało mi się,że nikt na świecie,zdala ni z bliska,z nim się przyrównać nie może. A że mój Ojciec Dziadyńskim,więc ta górująca wyższość, w mojem ocenianiu,przywiązaną była do naszego rodu,a zatem i do mnie.- Z tem wszystkiem,jakąś miałam swoją logikę,posuwając każdą zasadę, którą za słuszną uważałam,aż do ostatecznych wyników i do niedorzeczności.- Niemogłam znieść aby mi robiono podarunki;uważałam wszelki podarunek za obrażający dla mnie jałmużnę. Miałam jakieś szuflady, do których składałam wszystko co mi darowano; abyło tego dużo bo między innymi Panna X tym sposobem chciała odpłacać gościnność moich rodziców.- Niemogłam siostrom przebaczać że używają rzeczy przez nią darowanych. Oddać ich niemogłam,bo moja Matka na to nie pozwalała, ale za nic w świecie niebyłabym tych rzeczy używała. A że ona starała się dawać nam to co mogło najbardziej dla nas być nęcącem,lub potrzebnem; zwykle te najpotrzebniejsze mi rzeczy,leżały nie użyte.- Nie dość na tem. Skoro zrozumiałam że wszyscy ludzie są równi,uważałam że wszyscy do wszystkiego równe mają prawa i mawiałam służącym że jak im czego potrzeba,mogą brać w moich szufladach,które zawsze w tym celu były otwarte; bo u mnie wszystko było dla wszystkich.- Z tem wszystkiem miałam uczucie że podłością jest co kolwiek czynić dla względów ludzkich. W mojem ocenieniu ,ukłonić się komuś,nie czując dla nie o szacunku,było taką podłością.- Wiem że niewiem czy istnieje wada,lub niedorzeczność,którą w owym czasie się nie odznaczałam. Jak dzisiaj o tem myślę,to łatwo domyśleć się mogę,jaką musiałam być nieznośną. Ale ta gwałtowność moich wad i moich niedorzeczności stała się moim ratunkiem. Mimo wszystkich moich wad,miałam niezmierne pragnienie doskonałości,acz sama niewiedziałam na czem ona zależy. Tak jak moja siostra szukała jej w ludziach,tak ja jej szukałam po za ludźmi. Sama sobie nie zdawałam sprawy dokładnie czego szukam,ale ile razy spotkałam się z rzeczą dobrą i piękną to mnie coś unosiło z radości i chwytałam się tego namiętnie. Np.kiedyś usłyszałam Oratorio Haydena Stworzenie Świata. Byłabym w ówczas porzuciła wszystko na świecie dla muzyki,bo tam mi się okazało przybliżenie do doskonałości. Pan Bist mi darowała 3 tomy Nicolsa Astronomii. Te książki inne mi dały pojęcie o doskonałej harmonii; namiętnie zaczęłam się zaciekawiać do harmonii. Sztych,obraz,książka,nauka,wszystko z kolei, dawało mi pojęcie jakieś o doskonałości,i wszystko co taki miało odblask,byłabym chciała uchwycić. Widziałam moje wady,w części brzydzi-

się niemi i pogardzałam sobą, ale przeistoczyć się nieumiałam.-Kiedyś moja Matka zaprowadziła nas do spowiedzi do jakiegoś staruszka X^m Zeland. Powiedziałam mu w spowiedzi że niewiem czy tak jest, ale że mówią o mnie, że jestem dumną. A on na to:"moja panno, vox populi, vox Dei, kiedy tak mówią, to tak być musi."Bardzo mi się to spodobało, raz dla tego że mnie nieuważał duszą, sercem, dzieckiem, ale że tak sztywnie się wyrażał; a potem że mnie nie uniewinniał w własnych oczach. Za pokutę kazał mi czytać co dziennie, żywot Świętego, na ten dzień przypadającego, z Okardze. Przypadł tego dnia, żywot S^tej Tekli. Czytałam z zachwyceniem i przyszło mi na myśl, czy to nie w Świętych, znajdzie się doskonałość. I takie o coś dziwnego w robiło się w moim mózgu biednym, że w Świętych nie to widziałam co ich uczyniło tak doskonałymi, ale tę doskonałość samą w sobie. Wszystko co o Świętych czytałam, a od tego czasu czytałam ciągle, i ciągle do spowiedzi do X^a Zelanda chodziłam, wszystko to starałam się naśladować; ale nie dla Boga, ale dla tego że uważałam to za doskonałość.-

Dwie rzeczy mi dużo do tego pomogło. P^i Wojewodzina Dzikłyńska, nasza babka, była dla mnie zaabonowała, choć jej nieznałam Le Magazin Pittoresque a mój Oyciec przez pamięć dla niej po jej Śmierci dalej abonament dla mnie płacił. Otóż któregoś wieczora znalazłam w tej książce wzór zeszyciku w którym Franklin robił rachunek sumienia co wieczór. Wydało mi się, że od razu, znalazłam niechybny środek poprawienia się z moich wad i osiągnienia doskonałości wszystkich świętych. Tego samego wieczora, w tenże sam sposób, książeczkę sobie poliniowałam i zaczęłam robić rachunek sumienia; nie z wieczora, ale za każdem przewinieniem, znaczyć w książeczce, ile razy miałam sobie co do wyrzucenia. Tych moich grzechów, zapisanych w książeczce, było co niemiara. Między innemi jeden który z pewnością w żadnym rachunku sumienia nie mieści.- Zarzucano mi że zawsze biorę na siebie, jakąś pierwszą rolę; było to o tyle pomętniejszem, że moja siostra i dziesiątej sobie nie przyznawała i że bardzo była nieśmiałą. Ja zupełnie nie wiedziałam że można czegokolwiek bądź się bać, lub przed kim kolwiek być nieśmiałą. Mój Oyciec tak mnie był do siebie ośmielił że o wszystkiem z nim śmiało mówiłam. A że mój Oyciec był dla mnie po nad całym światem; oczywistą było rzeczą, że jeżeli z nim mogę otwarcie zdanie wypowiadać to i ku każdym innym. Niebałam się niczego, ani psa, ani konia, ani wody, ani ognia; ani rusztowań Kórnickich, ani w ogóle niczego. Zawsze wszędzie byłam pierwszą, jak chodziło o jakieś niebezpieczeństwo. Dość że mi zarzucano to ogarnianie dla siebie "tej roli." P^a- Bist mawiała że w orkiestrze rwę się do pierwszych skrzypiec "first fiddle". Oznaczyłam więc to first fiddle w rachunku sumienia. Miałam trzy rodzaje znaczków. Podwójny krzyż jak zupełnie zawiniłam. Prosty krzyż jak się na w półdrogi powstrzymałam. Prosty

piłeczka jak wewnętrznie zawiniłem, ale na zewnątrz się opanowałam.- Dość że żaden aktysta, żaden rzeźbiarz sumienniej nie rzeźbił marmuru, jak ja swoją duszę i życie.-

Ale wszelka praca bez nadziei, nie wiele się uda; a ta nadzieja nieziem z kąd by mi była przyszła, gdyby moja Matka, prawdziwie macierzyńską mądrością powodowana nie była mi jej dała. Któregoś roku, na 4ro Lipca, w dzień moich urodzin, niebardzo miałem czyste sumienie; wiedziałem że był mi, co niemiara grzechów, gniewów i wszelkiego rodzaju przewinień do zarzucenia, nie bardzo się czułem w łasce u mojej Matki. Zdaje mi się że tego dnia kończyłem 14ro lat. Moja Matka powiedziała mi, że przestaję być dzieckiem i że muszę zachowaniem swojem to stwierdzić; że taką byłem słabowitą, że wszyscy mieli wyrozumiałość dla mnie do tychczas; ale że teraz jestem starszą i silniejszą że za tem wszyscy mnie surowiej sądzić będą; że Pan Bóg nie dopuszcza na nikogo pokus nad siły, że kto chce, ten może się przełamać, że byłebym chciała to z pewnością znajdę w sobie siły do tego, których poprzednio nie miała. Że wszystko co mi było do tychczas do zarzucenia, kładło się na karb wieku dziecinnego i zdrowia, że każden gotów o tem zapomnieć; ale że teraz, inne życie trzeba zacząć i że z pewnością mi się uda.- Do najwyższego stopnia się ucieszyłam, myśląc że moja przeszłość jest jakby nie była, a że przyszłość taką będzie jak ją zrobię.-

Oprócz mego brata, Xdza Zeland, Żywotów okręgi, ciągłego rachunku sumienia, wyżej poczytanych słów mojej Matki, któż jeszcze wpłynął na mnie i na całą xxx przyszłość moją w sposób nie zatarty.- Nieszkoż w Poznaniu ukochany i niezmiernie przez moich rodziców szanowany, Dr. Karol Marcinkowski. Był to człowiek jakich na świecie mało. Dla drugich dobry, współczujący, miłosierny, poświęcony, szczodry o tyle o ile dla siebie, był twardy, ostry, nieugięty, i niemiłosierny. Jako lekarz, gdzie chorzy się zajmował, ale zawsze nie gotowe posłuchanie, współczucie i mądrą radę na wszelkie, inne o rodzaju, ludzkie utrapienia. Dniem i nocą, najbliźniejszym pomoc nosił, z narażeniem własnego życia; a przytem, tak Polak! Chciał kraj dźwignąć, uwalniając go, ile możebne, od żydowsko pruskich wpływów i wyzyskiwania; w tym celu starał się podźwignąć narodowy przemysł i kupiectwo. Wszystkie zajezdne domy i wszelki handel, były w ręku Żydów i Niemców. Marcinkowski, składkowemi funduszami, wybudował tak zwany w Poznaniu Bazar; wielki gmach, którego wyższe piętra służyły za oberżę, a cały dół wynajmowany był samym polskim kupcom. Niestety! kupców improwizować nie można. Trzeba dużo lat cierpliwości i nauki w trzeźwej żeby z jakiego kolwiek człowieka zrobić uczciwego kupca; ale cóż dopiero kiedy chodzi o to, żeby z Polaka zrobić kupca! To też pierwsze początki polskiego kupiectwa w Poznaniu, więcej przyniosły pieniężnych strat, niż

korzyści;nie dla samych kupców,którzy zwykle zaczynali bez własnych kapitałów,ale za pożyczony grosz. Po ten pożyczony grosz często biegło P.Marcinkowski do moich rodziców. Temu pożyczono 1000,temtemu 2000 i temu 3000 i więcej talarów.Te sumy,ile wiem,zwykle nie powracały się wcale. Ale cóż było poczynać, moi rodzice dzielili z potrzebującymi [illegible] przeciwnie [illegible] przeciwnie [illegible] pragnęli tego polskiego kupiectwa,a niebyło sposobu innego aby [illegible] mieć go. To też,jeżeli [illegible] dzisiejsze w klasie przez matkę moich rodziców za to polskie kupiectwo,zrazu nie przyniosło pożądanych skutków,to sam fakt że na sklepach mogły być polskie nazwiska i napisy,owszejako nasze społeczeństwo z myślą że kupiectwo jest i dla Polaka możliwe z zyskiem. I jakkolwiek ci pierwsi pionierzy polskiego kupiectwa,prawie co do jednego pobankrutowali,to jednak przecież ostatnie nie jeden zwrócił w tę stronę myśli i nauki. A tak,jak się często na wojnie za raz ,póki jeszcze garstka walecznych pcha w niebezpieczną walkę i jakby bez celu,ginie i regularne wojsko cofa się do boju sformowane i stanie do zwycięstwa, tracone przez poprzednie bitwy.- Więc i te datki moich rodziców,które tak często wydać się mogły próżne i stracone, niemało się przyczyniły do późniejszego rozwoju polskiego kupiectwa.-

Gdy na kupieckie orzeźwienie się dzisiejszej P[illegible] N. założył on towarzystwo pomocnej pomocy,dla kształcenia polskiej młodszej młodzieży. Celem tego towarzystwa było aby całe niekoniecznie obywatelstwo opodatkował na korzyść tej instytucji regularnymi rocznymi datkami.- I tak póki polskie [illegible] i magnaci konkurują,za przyczyną pomocy naukowej [illegible] się tworzy [illegible] obywateli dla służby i obrony kraju.-

Ale i na tym polskim zasiewie nie kończyła się działalność P[illegible] N. Dla niego w kraju,wszystko było jakby kapitałem który się krajowi oprocentować powinien. Tymi się [illegible] niego patrzyli jak w tęczę, ale i on nas nie pojmował,nikt nie był za mały,za ślepy i nieudolny, żeby się mu niemu nie schylił by co pomódz.- Czasami,jak mój Ojciec coś takiego powiedział,co mogło dać do zrozumienia że my jeszcze na nie się nie liczymy Pan Marcinkowski swoim jakby natchnionym wzrokiem spojrzał w górę i mawiał:"Tic? a któżby się za coś liczył; nasza to nasze przyszła Polska?"

Raz jednego,spojrzał mojej siostrze w oczy i powiedział jej:nadając kredę za zgłoskiem nazwiska:"Dodaj pono Działyńska bo masz imię po temu." Inny raz,przechodząc przez pokój,w którym piłem polskie wypracowanie o jakiejś biednej rodzinie,spojrzał na mój zeszyt i widząc wyraz pokój,odnośnie do siedziby tych nędzarzy, powiedział: to nie pokój; bogaci mają pokoje,wielkie mają izby i zaczął mi różnicę tłumaczyć w taki sposób,że się mało nie rozpłakałem. Innego razu mówi mnie brat:"No ty Działyński,daj mi słowo że nie będziesz u Żydów i Niemców kupował bez konieczności i poufnej

potrzeby. Mój brat się nie kazał prosić,a ja,choć nie proszona,swoje słowo przydałam do jego i dotrzymaliśmy wiernie przez całe życie. Takimi i podobnymi słowami,rozsadzał nasze piersi chęcią służenia krajowi. Nie nadaremnie mawiał że się robię podobną do Cioteki Klaudyny Potockiej i że to nie lada obowiązek na mnie wkłada.-

Boże,ileż to wszystkie nieocenione wpływy,zaszłe w duszach naszych,a przynajmniej mojej jakby na uratowanie od tego wszystkiego co z kąd inąd,było tak niebezpiecznem. Ale walka nieustanna jaka powstawała w duszy w śród tych sprzecznych wpływów i prądów nie odbywała się bez cierpienia. Cierpienia w istocie i z innych stron nie brakowało.-

W początku roku 1846 mój Ojciec pojechał dla interesów do Oleszyc; wieść tak życzliwej i tak przywiązanej do niego ludności,gdzie od lat zatarte były do szczętu,ślady austryackich wpływów i austryackiego działania,gdzie ludność cała,wraz proboszczami,łacińskim i ruskim żyli z dworem,w najlepszych stosunkach rodzinnych,niedomyślał się mój Ojciec jakie mordy i pożogi gotowały się dokoła ani że wracając do Poznania,trzeba mu będzie brnąć przez kałuże polskiej krwi. I chociaż jakiejś wieści o tem krążyć zaczęły,któż mógł przypuścić,którzy dzisiaj uściskują zdobycz,że rzezie galicyjskie 46° roku były upragnionem plonem zbieranem przez rząd austryacki z długo letniej jego pracy i siejby!- Ciemne i umiejętne podburzanie ludności przeciwko duchowieństwu i szlachcie,nareszcie zaczęło wydawać dojrzałe owoce. Otrudzanie wszelkiej nauki,wszelkiej szkoły,brak ziemian,duchowieństwa,przez 40 lat. Upadek Seminaryów,niegdzie wychowanie księży; niemożność sprowadzania książek,dla cenzury która ich przepuszczać niechciała,nienawiście elementarzy i katechizmów,doprowadziły ludność do ostatecznego stopnia ciemnoty,pijaństwa i nienawiści względem tych,co im szlachtusze [illegible] przedstawiali jako ich najgorszych nieszczęściele i których uczynili odpowiedzialnymi za wszelkiego rodzaju przykrości i klęski nie wyłączając powodzi,pożarów,chorób,nieurodzaju. Gdy,jak mówią,owoce tej nienawiści były dojrzałe,nie trudno było wzniecić po nie się schylić; i tak jak wtedy skwarem lasy,czy łan zboża,łatwo jedną iskierką podpalić,żeby wnet wszystko się w jasny płomień obróciło,tak i tutaj jaki powód wystarczy,żeby rozjątrzoną ludność pobudzić do jednego morderstwa,żeby to pierwsze morderstwo pociągnęło za sobą inne i inne: i łatwiej dzikim zwierzętom krwią się nasycić,niż ludzkim kiedy raz w niej zasmakują! Wiedziałam dzisiaj,od czego się rozpoczęła rzeź Galicyjska,dla odwiedzenia ich pomyślności Cesarz zawiesił na jakiś czas, przestrzeganie przykazań Bożych; że za każdego szlachcica,księdza lub dworskiego człowieka,które o czyjej potrafi schwycić,zabić,zedrzeć i poczy-

wieść

Przez kilka miesięcy uwięzienia mego brata w Poznaniu, na Zamku - żydzkim placu, nie pozwolili nam wcale u siebie bywać.- Mój brat nie mógł znieść obcowania z dala czy z bliska, kiedykolwiek, jakiekolwiek stosunki mieli z Niemcami. Wtenczas miewał jakieś obiady dla wyższych urzędników, co mu ułatwiało nieraz korzystne dla prowincji załatwienie jakiej sporej kwestyi. Ale w ówczas nie tylko że kazał mojej Matce wyjeżdżać, ażeby któren nie żądał, aby jej być przedstawionym, ale i nam kazał w pokojach własnych cicho siedzieć ażeby tych Niemców na schodach lub ulicy nie słyszał. Toć samo będąc w więzieniu kazał nam nie widzieć wcale, jak widzieć nas, w obec tych Niemców.-

Jak zwano powstanie 48go roku, które bezwątpienia niebyło powstaniem i tem za sobą skutek pociągnęło że szkody poznańskie po zamknięciu

Mój brat, odznaczywszy się męstwem i zimną krwią i przytomności umysłu pod Zirkiem bardzo był ceniony przez szkolnych towarzyszy. Mógł też swego wpływu użyć ażeby niektórzy z Fryzy i Sekundy Gimnazyalnej w Poznaniu, do rozpoczęcia kursów gimnazyalnych dla uczniów niższych klas, aby mniejszą ponieśli szkodę w naukach, przez zawinięcie Gimnazyum. Moi rodzice zaraz na to zezwolili wolno i przez niejakiś czas, gimnazyum to istniało. Przez nowe brata, niezmordowanie rozpoczęto zajęcia; z wspólnem porozumieniem i niemałą korzyścią uczni i młodych profesorów.-

Zasiłkowanie do młodych i biednych się i chęć pomagania im, wszelkiemi siłami, zachował mój brat przez całe i życie. Gdy później w Berlinie sam nauki kończył, wszelkiemi siłami towarzyszom pomagał; a gdzieś mu mój Ojciec dosyć znaczne pieniądze na ubranie dawał, nie raz mu przyszło gdzieś ciemięgi, bo wszystko drugim był rozdał. Ile nie kazdem był by pomoc przyjął pieniężną, niekażdem chciał i obiad przyjąć, widzieć w takiem zaproszeniu ukryty jałmużnę. Ale mój brat nie łatwo dał się zbywać. Temu jednego, poznawszy młodego studenta medycyny Pana K. o którym doszedł do przekonania że niemało trzeci dla brata odpowiedniej żywności, o poznawszy to u drugiej do pewnie pono-cy, a cały przed nim ulewał chorego, mówiąc mimochodem że tak stracił apetyt, że nic jeść nie może. Po drugich badaniach dał mu że sobie uwarzyć kalafiorek jedząc o nie regularnych godzin, jedząc za prędko, jedząc rzeczy nie zdrowe i chytając w czasie jedzenia.- Mój brat na to odpowiada, że to bardzo są trudne spostrzeżenia, ale że niema na to rady, dla człowieka żyjącego samotnie, że nikogo w Berlinie z kim by żył i jeszcze się mógł. Te rady i skargi powtarzały się coraz; dopiero mój brat mówi Panu K. żeby ty zamu mieszkał to by się może zawsze jadał o regularnych godzinach i wiedział co w kuchnię, ale dla siebie samego nie warto i tak swego dopiął.

Gdzie kolwiek dowiedział się jakiego talentu, jakiej cnoty; czy wartości umysłowej, lub moralnej tam dość pomoc, przyjaźń i wszystkich

sił używał ażeby ten talent,te zdolności mogły się dla karju rozwinąć. Tak poznał w Berlinie P^a Klaczkę,Izraelitę i przyniosłszy mu pomoc potrzebną dla pielęgnowania chorej Matki,zapłacił mu potem podróż do Paryża i pobyt w śród Polaków i namówił do prelekcyi o Mickiewiczu które go tak zaszczytnie naszemu społeczeństwu poznać dały.-

Każdego Polaka,malarza,pisarza,lekarza,przyjacielem się stawał: każdemu starał się być dopomódz,szukając dla nich zajęcia,zarobku, środków do nauki i wydając ich pisma; czyniąc różne obstalunki itp.,itp.

Roku 1851 moja Matka pojechała w odwiedziny do Ojca swego,P^a Ordynata Zamoyskiego,do Wiednia. Mieszkał w domu X^cia Palfi,Joseph Platz. Miał przy sobie w ówczas P^a Zdzisława i P^a Stanisława Zamoyskiego; dwóch braci mojej Matki szczególniej dla mnie dobrych. To też ten pobyt w Wiedniu,bardzo był dla mnie miłym. Dziadunio wszystkich krótko trzymał,więc i mnie,ale bardzo też był dobrym. Prawie codzień szedł na operę i mnie też zabierał co mi niewymowną sprawiało przyjemność, ale większą niż mojej Matce,mianowicie kiedy były bolety. A że moja Matka niechciała się Ojcu sprzeciwiać,a była poniekąd zmuszona brać mnie ze sobą na operę,skoro on tak chciał,sprawiała sobie przynajmniej tę ulgę że mi mówiła że te bolety są obrzydliwe i że uczciwa osoba nie może żadnej przyjemności w takim widoku utrzymać. Musiałam przyrzec mojej Matce że się patrzyć nie będę i skoro się bolety zaczynały, siadałam w loży za Dziaduniem i plecy służyły mi za ścianę odgraniczającą. Za nic bym się nie była patrzała,bo byłam przekonaną że sama w oczach mojej Matki,stanę się obrzydliwą,patrząc się na to co jej się tak niepodoba. Niewiem czy,i co Dziadunio uważał,ale zwykle obdarzał mi te chwile,cukierkami.-

Na owrzez operze Wiedeńskiej zaduch bywał nie do opisania,mianowicie na korytarzach. X^że K.Czartoryski mówiał z tego powodu że Niemcy nigdy tęsknić nie muszą bo wszędzie znajdują swoje narodowe zapachy.-

Mniej przyjemnemi od Opery,były przejażdżki z Dziaduniem po teatrze,w zamkniętej landarze,w której cały czas grube cygara palił.- Było to dla mnie, a podobno i dla mojej Matki strasznem utrapieniem.-

W lipcu,czy sierpniu, Dziadunio zwykł był jeździć do Gastheim;tego roku moja Matka mu towarzyszyła. Droga to była podróż Dunajem do Lintz,a potem przez Tyrol do Gastheim. Góry mnie w ówczas góry,wydawały się rzeczą szkaradną,czyby dla tego że niemieckie; bo dzisiaj,tu w Zakopanem,z niemi przepadam.- W Gastheim widziałam X^cia Chambord,co mi oczywiście zrobiło wrażenie. Niemogłam tylko zrozumieć,ażeby mógł wśród Niemców,dobrowolnie przebywać.-

W Gastheim zwykle po obiedzie, szalona skwar,zawsze z cygarem w ustach,Dziadunio wychodził na przechadzkę w góry. Te przechadzki były dla mnie o tyle straszniejsze,że nieśmiałam się skarżyć na zmęczenie, skoro nikt inny się do niego nie przyznawał.-

Resztę dnia, godzinami czytywałam głośno Dziaduniowi Revue des Deux Mondes. To takie moje, Matkę bardzo trapiło. Niemogłam tego znieść żeby moja Matka była zmuszona, przez uszanowanie dla Ojca, znosić to co się jej nie podobało, mianowicie w stosunku do mnie, której miała wszelkie prawo rozkazywać. To też chcąc bronić jej praw mówiłam że nich mi tylko powie co go nie chce żebym czytała, a że je czytać będę bo muszę; ale że czas będę o czem innem myślać i że nic nie będę wiedziała co czytam. Tak też było za każdą powieścią. Ale za to poznałam z wielkiem zajęciem pisma L. Chevalier i L. Say które rozbudziły wcześnie istne zamiłowanie do ekonomii politycznej.-

Z Wujem Stanisławem Z. bawiłam się jak z rówieśnikiem, tylko mi to nie mógł przebaczyć że mu ulubionego psa Trym, za każdem to do komody, to do szafy, to w inne równie nie właściwe miejsce -

Obcowanie z moją Matką, tak jak zawsze, kiedyś było same, niezmiernie mi był miły. Zawsze w takich razach, miałam uczucie, że moja Matka z zadowoleniem się przekonywa że nie jesteśmy, przynajmniej że ja nie jestem tak, jak mnie P[illegible] A. przedstawiała i że P[illegible] List bynajmniej w nas nie tłumiła uszanowania, miłości i zaufania do Niej. Co więcej, Mamie bardzo było miło kiedy widziała że nas Brocia jej lubią i że się im coś w nas podoba. To też niejedno uściśnienie serdeczne mi się za to w Dasztelin dostało. A chociaż mi go moja Matka nie tłumaczyła, ja jednak serdecznie Wujom wdzięczna byłam, że tak jakoś umieli rozmaite zalety wcześnie uwydatniać i przed moją Matką je wytaczać. Namiętnie lubiłam rozmawiać i rozmaite zdania o rozmaitych przedmiotach przetrząsać. Każde nowe zdarzenie, nowe zastanowienie mnie zaciekawiało i niemogłam uspokoić, aż przeczytać jakiej nowej myśli, ażeby ich t.j. myśli nowych, setki w mojej głowie nie powstały. Dla tego, tak mi łatwo było skoro chciałam nie widzieć i nie słyszeć co się w koło mnie działo, bo własnych myśli i to nieskończonych, miałam bez liku na zawołanie. A im więcej myślałam, tem więcej miałam o czem rozmawiać i te przetrząsanie myśli, było moją największą rozkoszą. Zupełnie tak jakby inny lubił przejeżdżać nie ujeżdżone konie, tak ja lubiłam nowe myśli lustrować, próbować ich i czy dadzą się dowodzić, obronić.- Mój Ojciec i P[illegible] List cenili to usposobienie i rozwijali je wcześnie; moja Matka się go obawiała; mówiła że mam umysł paradoxalny i często mówiła mi, że niema ludzi głupszych, jak ci, którzy chcą mieć za wiele rozumu.- Bawiła że biegam po bezdrożach i że zginę. To też po za najbliższymi zupełnie się odzywać nieśmiałam, przekonana będąc że nic umiem tego i tak myśleć jak na mnie wypada. To też zwykle milczałam. Razu jednego Wuj mój Stanisław widząc że do sióstr młodszych do Poznania piszę, prosił mnie żeby mu list pokazać i dodał śmiejąc się: "To będzie coś poważnego." Niewiedziałam wcale czy mam się narazić na takie skompromitowanie czy nie, ale moja Matka wiedząc jak [illegible] P[illegible] mnie mieli i jak sobie

wszystko,zawsze,dla mej korzyść tłumaczyli,kazała list pokazać. Nic z nic niemiłym co ten napisałam,jedno,rzecz tylko sobie przypomnam,że pisałam siostrze: Kiedy jestoć w złym humorze,powiedz że jestem w złym humorze,to będziesz przynajmniej mogła sama siebie sądzić; ale słowo też smutek, bo sama siebie tem osądzasz.- Tajowie zaczęli pytać jaka jest różnica między smutkiem i złym humorem. Oczywiście zaczęłam wszystkie moje teorye o tym przedmiocie; z tego niemam zapewne pełny zapas na każde zawołanie. Tajowie uradowani byli tą rozmową,a moja Katka mi rzekła mi nie powiedziała "głupiasz" - co zresztą zawsze mówiła z uśmiechem bo ja to powiedział ii tylko przed obcymi nie mam "głupi" ale to prawda mi,wolno mi mówić co chcę; było to nie dotychczas ładny i ja mam prawdziwie,że ów wyraz nie znosi.-

Emigrantom polskim,z wielkiem w Paryżu,aby do Austryi był zabroniony,a przynajmniej bardzo utrudniony; to też tuj mój Władysław, pragnąc się z tym widzieć,po cóż to co potu,ciała wyjeżdżając z Gastheim,przed powrotem do Wiednia,zboczył na kilka dni do Saxonyi, dla spotkania się z nim. Spotkanie to,tego roku,odbyło się w Berchtesgaden,ślicznej miejscowości. Miejscowość ta wszystka się dla mnie pamiętna, i fotografię pięknego jeziora,zamkniętego wśród gór,zabrzymam na zawsze.-

Co tylko mężczyzna posiadać może ażeby się kobiecie podobać; co tylko człowiek posiadać może ażeby ujęć miedź umysł i wzdęte serce, zdaje się że tuj Władysław to posiadał. Brat jego starszy Konstanty chcąc go namówić do jakiego bogatego ożenienia w Anglii powiadał mu: "Żadna ci się nie oprze i nazywał go: 'mutilated polish colonel.'" Mówił że nie umie wyzyskać korzyści swojego położenia par don de nature et le contraire.- to pewna,że nie wyzyskiwał ich nigdy, i to właśnie miało dziwny urok. Szczupły,wysoki,oczy czarne jak pochodnie rozżarzone w bladej i ładnej twarzy; włosy kędzierzawe,pięknie na czole rosnące; postać cała niezmiernie szlachetna; ręce męzkie,a piękne niezmiernie. Niemiała wyrazistości i łagodności,przy wielkiej żywości. Dziwnie powściągliwy,ale było w nim za wszystko delikatność rycerska i czułość kobieca. Współczucie na każdą boleść,na każdą trwogę; zawsze dla każdego gotowe pocieszenie,potem uwaga i współczucie. Jak sprężyna która mocniej można się do ziemi,a która sama sobie zostawiona podnosi się na wysokość w górę,tak on z niezwiędłą żywością rzucał się do tego co drugich zajmowało lub obchodzić mogło; ale sam sobie zostawiony,do jednego i jedynego przedmiotu miłości i myśli się zwracał nieustannie. Bóg i Ojczyzna; Ojczyzna i Bóg. O każdej chwili dnia i nocy; w podróży,na przechadzkach,wśród najwznioślejszych myśli,rozmów,przy stole,przy zabawie,to jedno mi nieustannie się zdradzało.- To kilka listów zrobiło na mnie

wrażenie strzały,a zwłaszcza łuku,który za najmniejszem dotknięciem, prosto do celu leci. Pomyślałem sobie: ten człowiek nigdy rozterpienia,zwątpienia na jednej myśli nie umiał zapiąć; służba krzyżu. A to służba krzyżu,tak zwiększa ze służby Boga,że trudno było jedno od drugiego rozróżnić.- Zimowcli,nie myśląc o nic myśleć,nie na niego spojrzał,gdyż mi się nie zdawał na ów słynny Ewangelii - lecz bezpieczeństwo. I to słowo,jak kiedyś w umyśle moim zrozumiałem,że on jest urzeczywistnieniem tego słowa Chrystus; ale urzeczywistnieniem tego,czego rozumieniem ja człowiek być powinien.- Według mnie,człowiek doskonały,z wszechmiar zupełny.-

Mogę sobie wyobrazić jaki był stosunek mój z Tymem,kiedy po poznaniu Tuja,mogłem to moje życie myśleć że bez Tuja,zupełnie odpowiada mojemu wyobrażeniu doskonałości,nawet ni mój Ojciec,który już dla mnie był szczytem i wyżumaczeniem to właśnie tem,że on nigdy nie odwracał oczu przez się myśli mej na chwilę,od jedynego celu życia. A to dla mnie było ideałem.- Pisząc do Pani list,nazwałem imiona Tujów po imieniu; t.j. Tuj Tymów, Tuj Tymiszów i t.p. Nie wiem o nim,pisałem Pani wtedy,bo wiedziałem że nikt na równi z nim,w ten sposób stanąć się nie może. Wiedziałem Tuj,że jak on dla poniedziałku człowiek t.j. jedyny taki jest i że nikt żaden jemu,nikomu innemu przyjaźń nie da.- Jego duszna moja dosięgła do treści której opisać niepodobna. Nie biegły kolwiek dosięgł zachwytu pochodzącego z urzeczywistnienia,czy to pod względem sztuki,czy nauki,czy duszy,było co było dotąd dla mnie tylko marzeniem tam mnie zachwycie.-

Tuja uczuciem było dla Tuja żyć,Tuj w służbie; o nim wyłącznie myśleć; jemu wyłącznie kochać; jemu poświęcać siły,zdolności,czas,majątek,zdrowie,życie,wszystko. Nie to marzenie,nie było dotąd szczęściem; a tu nagle,spotkałem urzeczywistnienie,wcielenie tego co świat dobry wymyślił,mi z czego zrozumiałem sobie sprawy nie byłem zdolny.- Od względem tego,czem człowiek być może,uprzytomniłem jakby niewidzialnie oblicze,i dotychczasowej doskonałości. Jakby zwyczajnie ludzie bez nogi i te ludzie w tłumie są.-

Jedno jednak nasze niemiły mi wyrwało niepokój. Jest,w stawianiu sobie to ideał i pełni ot am s, bie zupełnie odpowiednie rzeczy,od siebie niezależne i zupełnie dobrze współmierne się potrącające. I tu Tuja,te dwie rzeczy tak były ze sobą silnie związane,że niemożliwe się te są nierozdzielne. O ileż,pierwszy raz zdawało mi się słyszyć wątpliwość mówiącego o rzeczach wiary i kościoła,z taką siłą i prostotą,jak mówił o sprawach zwyczajnych.- Bo tychczas,miałem to niezrozumiałe pojęcie że trzeba wierzyć; ale czy można wierzyć,tego pytania nie miałem sobie stawiał. Nawet mi się to kiedyś wiary z mózgu,ale nie z przekonania. Przyznam się wiary,jak pięknej pieśni; bo rozumiałem że bez niej zginąć i dla tego,że ze jej pomocą,bolesne chwile przezwyciężą-

Zdr.

znajdowałam potrzebną siłę do wykonania obowiązków, do zwyciężania pokus i t.p. Ale ta wiara była w moich oczach ostatecznie czemś zakrytem w najdalszych tajnikach duszy. Mówić o niej, szczycić się nią wyjawiać ją, nie przychodziło mi na myśl. To też ten nowy dla mnie sposób okazywania wiary, mocno mnie wzruszał i sama niewiedziałam co o nim myśleć. Dziś jeszcze rozumiałam tę gorącą miłość kościoła i Ojca Św -tego i Rzymu. To już było dla mnie zupełna zagadką, na rozwiązanie której, długich lat niestety! potrzeba mi było.- Z "Wujem", nie miałam nigdy ochoty rozmawiać, rozprawiać, szermierzyć dowcipem, jak z innymi.-

Przypomina mi się jak opowiadano że on kiedyś zabrał na konną przejażdżkę Adama Zamoyskiego i Władysława Czartoryskiego, w środku przejażdżki jakiś spory płot, czy rów drogę zagradzał; chłopcy w kłopocie; on im mówi żeby przeskoczyli. Adam odzywa się z tem, że: "Wujaszek pewno żartuje," a Władysław z ciężkim westchnieniem mówi: "on nigdy nie żartuje".-

Wiedziałam i ja to u czucia że on nie żartuje i że z nim żartować nie można.- Zrozumiałam po tem, że ja w rozumie szukam prawdy, a że szukając jej rozmaite ćmiszcze umysł we przetrząsam. On zaś prawdę posiadał pod wszelkiemi względami, prawdę zastosowaną do każdej potrzeby, bo oparta na zasadach odwiecznych. Zawsze szedł prosto do rzeczy, nie tracąc czasu i niepowiększając się jakiemiś pobocznemi względami. Między nim a mną, rozmowa była tak niepodobną, jak między osobami mówiącemi dwoma różnemi językami.- Zupełnie z nim, ani do niego mówić niemogłam; a że on bardzo był dobry dla siostrzeńców i siostrzenic, często starał się mnie na rozmowy wyciągnąć i często mi zarzucał że jestem "milczeca". Czasami, pytał mnie czy mam wiarę. Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Nie nie odpowiadałam. Pytał znowu: "Czy ty chrześcijanka, czy pogańska"- Czasami mawiał: "Boja ty pogańko, jak się kiedyś stanisz chrześcijanką, to taka będziesz chrześcijanką, jakiej nigdy nie było."- To znowu mówił: "Jakżebym chciał przekazać ci Ducha Św-tego. I gdybyś go raz poznać mogła, to byś się stała inna osoba". Ja go tylko słuchałam; ale nic nigdy nie miałam do powiedzenia. On też mało co się do mnie w rozmowie zwracał. Wuj mówił dziadunio wi że Ciotka moja P-i Eliza Orzeszkowska, bawi obecnie w Paryżu, dla zdrowia i że byłoby bardzo pożądana rzecz, ażeby moja Matka tam do niej pojechała, dla pocieszenia jej. Dziadunio przeznaczył na to 2c.oc franków i pojechała moja Matka z bratem do Paryża. Dziwna rzecz, że żadnego szczegółu tej podróży nie pamiętam, ani przyjazdu do Paryża, ani gdzieśmy z początku mieszkały. Pamiętam tylko że X-że Adam z rodziną, X-a Wurtemberska ze swoim dworem i P-a Przezdziecka ze swoim mieszkali przez lato w S-t Germain. Pamiętam tyle że nazajutrz po przyjeździe do Paryża moja Matka wybrała się do S-t Germain, a że czekając na dworcu kolejowym na placu du Havre, spotkałyśmy P-a Cecylię Beydale, która tamże się wybierała. W szarej marynarskiej długiej, obcisłej sukni, z czarnym kaszmirem na ramionach i duży biały atłasowy stary modny kapelusz. Wyczerpany wyraz dobroci i cierpienia na twarzy. Cierpienia pochodzącego z coraz powracającej melancholii i już w czasie, tocznącego ją raka w piersiach

Radość wszystkich na przyjazd mojej Matki i radość Wuja że ją zobył i przywiózł, były nie do opisania.- Miałam i ja swój udział w ogólnej życzliwości; mianowicie Ciotka Eliza, okazywała mi największą dobroć. Z wieczora kiedy wszyscy w salonie wzajemnie się sobą cieszyli, a ona, albo sama w łóżku cierpiąca, albo przy którem słabem dziecku czuwająca, często bardzo przygnębiona na duchu, po mnie posyłała ażebym ją rozerwała, zabawiła, utopiła.- Mawiała czasem, jakiż ty żal we mnie wzbudzasz, że nie mam córki. O żeby to mieć taką jak ty córkę. Niewymownie mnie to cieszyło, a jak potem późno w nocy, moja Matka wracała z salonu do pokoju, a ja się wracałam od Cioci, którą mojem gadulstwem utopiłam; szłam z wielkim wzruszeniem Mamie opowiedzieć, co o mnie Ciocia powiedziała.- To też z Paryża, z S-t Germain, tyle w pamięci u mnie utkwiło, Ciotka cierpiąca i kochana, której

rej

zmartwienia odczuwałam, chociaż o nich niemówiłam. - Z reszta, rozmowy Ciotki przystępniejsze dla mnie były, niż te co się w salonie toczyły, wyłącznie prawie o polityce, o sprawach i osobach dla mnie obcych; a bardziej jeszcze obce dla mnie, zapatrywania się na rzeczy, z punktu widzenia [illegible]. - Sumiennie powiedzieć mogę że chociaż miałam w czasie ukończonych lat [illegible], nic nie rozumiałam i nic mnie nie zajmowało. - Warto o tem pamiętać, czasy w danym raz e, miej dla młodych potrzebna wyrozumiałość.-

Pod jesień, rodzice mocno Tujowi, żeby wyjechał nad morze, do kąpieli morskich, co mu zawsze niezawodnie na zdrowie służyło. Niechciało mu się wyjechać i oderwać od kółka rodzinnego. Obawiał się, że jak wyjedzie to go zostawią bez wiadomości i wytał kto do niego raporta pisywać będzie i kto mu donosił będzie o zdrowiu P-i Przezwolskiej. Nikt się nie odzywał, bo jakoś każden sie do tego przyzwyczaił, że jest złym korespondentem czy to dla braku czasu, czy dla braku zdrowia, czy dla innych powodów. Wreszcie, na jeszcze raz rzucone zapytanie, czy nikt mu o siostrze donosił nie będzie, ja się odezwałam, że jeżeli nikt inny, to ja pisywać będę i tak się zaczęła korespondencya która już nie ustała. Obawiał wszy nie dawno te listy; wydały mi się takie jałowe i dziecinne, że sobie wystawiam że nie wiele musiały sprawiać przyjemności: tem bardziej że im brakło prostoty. Chciałam zmienić, pisząc je, że rozumiem iż nie chodzi Tujowi o listy odemnie ale o wiadomości o Ciotce; ograniczałam się też na jakichś biuletynach bardzo krótkich i nie mądrych. Ale tak już było że ja temu Tujowi nigdy nic nie miałam do powiedzenia. Uważałam że on żyje na jakichś wyżynach, zupełnie dla mnie nie przystępnych.-

Kiedy przyszło do wyjazdu Tuja, moja Matka niemogła się z nim rozstać i odwiozła go do Hawru, gdzie oboje z kilka dni przemieszkali w Hotel Frascati.

Powróciwszy z Hawru, zamieszkała moja Matka w Hotelu Lambert u X-cia Adama.- Trudno tu na mnie utrapienie nie do opisania. Moja Matka, która zupełnie o to nie dbała, żeby się na tańcujące wieczory prowadzić, ani o to, żeby [illegible] gdziekolwiek bądź tańcowały, stała jednak nieustannie o to, abyśmy tańcować umiały, i miała wiele żeby[illegible] umiały dobrze chodzić; o czem mówiono że się to tylko nauka tańcu nabyć może. Sprowadzono mi mistrza tańca P-a Thierry i 2 razy na tydzień godzinę przed obiadem musiałam brać te nieszczęsne lekcye, a wszyscy się na nie oburzyli. Byli byłe na nich sama Xiężna Wirtemberska i Xiężna Czartoryska; było to dla mnie tylko od biedy; bo je te lekcye nużyły, przynajmniej jego stare czasy i często przynajmniej dawały rady i wskazówki, nim wiele kiedy chodziło o gawota i menuet; gorzej było, kiedy przychodziła Xiężna Adamowa; jeszcze gorzej jak przychodził Xiąże Adam, ale już najgorzej kiedy Fitold i Władysław Czartoryscy się na tych lekcyach zjawiali i powtarzali mi za panem Thierry "allons mignone, levez la tête, nxx ne cherchez pas les chats sous les meubles:, arrondissez les coudes; c'est ca, une belle révérence bien gracieuse à M-lle la Princesse." Tuby wiecznie przeklinałam radzi P-a Thierry.- Brałam oprócz tego, lekcye francuskiego języka od Dyrektorki ogrzywonatu panien, P-y Boutet. Lekcye muzyki od P-i Polanowskiej; lekcye rysunku od P-a Goliya i lekcye rysunku od P-a Jana Lerickiego zabitego później w czasie komuny, najniesłuszniej w świecie przez Versalczyków. Tamo jego biedna wspierałam matkę i pocieszałam jak mogłam do późnej starości i śmierci.- Wtedy że czas w Paryżu, miałam zawracowany w najmilszy sposób lekcyami.- Raz, słyszałam w X. Sanc X. Lacordaire; kilka razy słyszałam X-a de Pavigeon, u którego byłam też kilka razy u spowiedzi, tak jak to przy zdarzyło mi się. Liczę te spowiedzi jako jedne z głównych lat mego życia wyniosłam z nich najwięcej o przecie Bożych nad duszą i chęć zadowolenia im, której przedtem w tym stopniu nie miałam. Wyniosłam i to przekonanie, a raczej utwierdziłam się w tem przekonaniu, że sumienie, jest jak dla mnie, warunkiem wszelkiej cnoty, wytrwałości, postępu. Wyniosłam i to postanowienie że jak kolwiek będę stąd brać pod

względem wiary, to spowiedzi nie zaniecham nigdy i że zawsze starać się będę o najlepszych spowiedników.-

Ale i Ojciec, bardzo wiernie lubił obchodzić rocznice ślubu swego, to też w dzień 19-o Listopada przyjazdem swoim zrobił mojej Matce miłą niespodziankę, jak wszyscy mniemali. Ja jednak się domyślam, że mój Matka była przyzwyczajona do takich niespodzianek i że na nią liczyła.-

Powiedziałam poprzednio, jak za bytności P-a Pietraszkiewicza w Górniku uczyłam się po Żereku i nie źle robiłam postępy.- Razu jednego, że bytności mego Ojca w Paryżu, przyszedł z wizytą do niego, dawny Ojciej Silberstein Kazimierski, stary orientalista; autor arabsko-francuskiego słownika:, tłumacz perskiego Gulistanu i mnóstwa innych dzieł wschodnich.- Mój Ojciec powiedział mi po cichu żebym mu coś po persku powiedziała; nie mogąc się na to odważyć, wolałam mu parę słów po persku napisać. Ja napisałam, a mój Ojciec przez stół mu to pod oczy podsunął. Starszy Pan Kazimierski spojrzał na mego Ojca, potem na mnie, i znów na mego Ojca po nad okularami i zupełnie ojcu przemówić nie mógł ze zdumienia, a także z radości. W kilka dni potem, na Sesyi publicznej de la Societe Asiatique. Pan Kazimirski zaproponował mnie na członka tego towarzystwa o otrzymałam dyplom na to który mnie mocno ucieszył. Od tego czasu, przez parę lat Pan Kazimirski co tydzień do mnie pisywał i dawał lekcye gramatyki perskiej; przysyłał mi książki, odsyłał te które mu posyłałam poprawione i wiele mi tym przyjemności sprawił.-

Poznałam także w domu w Paryżu, p-a Jelińskiego, późniejszego Administratora Warszawskiego. Był on w domu naszym nauczycielem domowym młodych Przezdzieckich i najlepszym ich Matki przyjacielem; dziwnie umiał łagodnością swoją ujarzmić napady dzikiej złości P-a P. Wszyscy go za to nieskończenie kochali. P.P. go cenił i nieraz otwarcie mówił od niego słowa prawdy, których od innych nie znosił.-

Wiele lat później, bo w r.68 moja Matka, drogo sobie dla mnie, ustęp jakiegoś listu X-a Jelińskiego w którym mówiąc o mnie powiedział że to będzie z czasem "postać biblijna."- Dziwnym trafem, kto chciał w domu zrobić mi coś, to mnie nazywał <u>stary rękopis</u>, mówili że mam charakter jakby ze Starego Testamentu, wyrzutowy.- Może dla tego że nieskończenie zawsze lubiłam Księgi Mądrości Salomonowe.

Po koniec roku 1851 wróciła się moja Matka do Poznania. Dużo czasu przebyliśmy w Górniku, dobrze się uczyły, dużo grały na dwóch klawikordach na 8 rąk u P-a Crevlich. Czas jakoś płynął i spokojnie upływał. I pamiętam wiele wolnych chwil spędzałam u P-i Berwińskiej z Nieszterni, Karyni i Cesia, najmilsze były stosunki. Dużo czytały; obudziłam do biednych i kochałam ich. Cóż mi się szczęśliwa. Pod względem wiary zdaje się mi dużo brakowało, jednak do spowiedzi co dwa tygodnie chodziłam, z przekonaniem że bez tej pomocy niema dla mnie zbawienia. Rachunek sumienia robiłam jakby bez przerwy; bo każde najmniejsze przekroczenie zmuczyłam z szczerością który mnie nigdy nie opuszczał. Miałam trzy rodzaje grzechów. - Jeden czysto zwalne opuszczenie się, w jakim dniu kierunku. T.p. niecierpliwość zupełnie niepohamowana; + zapomnienie się, że wpadłam w jakąś winę nieostrożnie, ale że się o ostrzegałam chwili się zmartwiłam. I to czyste że wada moja nie okazała się na zewnątrz, ale że przecież jej czuć mi się dało.- Ze spowiedzi kilku u X-a do Pasyjnych zostało mi się silne przekonanie obrażenia Boga i wielka chciwość doskonałości która zawsze miałam w przodzie, ale która bardziej u mnie niestety! pochodziła z zamiłowania do doskonałości mojej w sobie i chęci posiadania jej, niż z czystej miłości Boga i chęci służenia Mu.- Przywiązanie do doskonałości, jak i inne organa majątku, tytułów, zaszczytów. Po powrocie z Paryża, coś się pod tym względem poprawiło; a później zajęcie moje z doskonałością się z innemi; ale pewne dla których jej przyjęłam, nie wiele się zmieniły. T.p. dawniej głównym motywem dla mnie, było pojęcie o

sprawiedliwości; co się należy bliźnim,co społeczeństwu,co biednym, co prostakom,co chorym,co starszym,co młodszym,co rodzicom,co profesorom,co urzędnikom i.t.p.Ale o tym w jasien winna Bogu wprost i co władzej duszy.Ale większej bólej o tego pojęcia niemiałam. Doskonałość w moich oczach polegała na tem,abym potrafiła wykonywać obowiązki stanu,wieku,powołania; abym nic sobie drobnego pozwolić; ażeby nigdy nie zrobić i nie powiedzieć nic co mi należy; abym się nie rozmawiać,nie spuszczać,abym była panią swojej woli,swoich wzruszeń, swoich słów. Ale żeby doskonałość zależała na naśladowaniu Chrystusa, to mi nawet nie przeszło,ani się dowiadywałam na czem to polega. I jeszcze,najgłówniej czytałam nauki Świętych Ojców i poznałam wzniosłość ewangelistów z nich. Przez dziwną ślepotę w nich nie zachwycałam, a tego co te świętość sprzeciwia,tego właśnie nie rozumiałam.- Mój pierwszy mój brat,jakiś mi o tem pojęcie dał,mówiąc mi kiedyś o onacie czystości,o piękności duszy. . tak co czytałam w duszy. Żadne to mi nie dało jakiego o tem pojęcie,a przynajmniej wyłi moje zwrócić w tym kierunek i wielkie pragnienie. Ale i tej chwili zaczęłam racej jako warunek do doskonałej doskonałości,której pewien byłam,nie z tego powodu miła.- Ten nowy nałóg, pod względem mojej od swych o doskonałości,niemały na nie wpływ wywarł. Potychłej,t.j. dlugu mojej siostry Zofi. Od urodzenia siostry mojej Anny,od urodzenia i dalszej pierwszego wyjazdu mojej siostry,uważałam zupełnie jako skutek łaski Bożej i jako najdotkliwsze nieszczęście które kolwiek mogło: potem przyszło mi na myśl,że jeżeli czystość doskonała,a nie dziewictwo,co dla duszy najwięcej uświęcającem,to czystości,musi być najdoskonalszem uświęceniem. czystość,tak jak wszystko,skoro raz przyszło do duszy mojej otrzymało,w pragnieniu ciągłego—bliżej mnie do ostatecznych wyników. - Pozwalałam,że tyś trzeba duchem,a nie ciałem,chyba tylko o tyle,o ile niezbędnie potrzeba ciała,dla utrzymania ducha.- Tyś dla drugich,dla bliźnich,dla biednych; odwiedzić siebie i wszystko co swoje,potrzebujących; pomijać osobiste wygody i przyjemności; siebie umartwiać,siebie ujmować,siebie w niczem nie folgować: nieustannie dążyć prosto do celu,ale rozsądnie, i bądź co bądź; nigdy nie przestawać na takiej ciemności i nie ustawać w jakimkolwiek porządku,przez jaką jest dobra,chociaż może być lepsza. Takie były moje pragnienia. Nikt mi się w tem nie przeciwił. Nieraz działo mi się o uszy wspomnienie francuskie,z przymówieniu do mnie: "c'est un original qui ne desespirerissera jamais."- Ale to nie przeszkadzało że byłam bardzo grzeczna. Towarzyszki moich kochałam serdecznie i one mnie. Po za tem,jako tyet kochałam książki w jaki kolwiek sposób,tak odpowiadali mi moi nauczyciele,albo służyli mi do uzupełnienia ich. Pierwszych,prawie wyłącznie ze mną i P.Warszyckiego,który już nie żył,ale jako żywe,z tego silnie moja ogarniętą się do biednych,chorych,nieszczęśliwych z przekonaniem chrześcijańskiem,z którymi rozpoczął i kończył towarzystwo dla mnie najmilsze. "Jako siebie miłować,jako ci bracia miłowane." Ci których nie kochałam,czułam mi się odpowiedzialna. "Nawiem czy się mylę,ale zdaje mi się, że ze wszystkich dzieci moich rodziców,j najbardziej byłam miłowana.- I gotowi się spotykać,rozumieć,widzieć przyjmować i oddawać,bóle to w moich oczach,drogie dla mnie,wielkiego o wszystko do Boga. Przerażam w prawo mojej niewdzięczności. Bóg to pod tym względem bardzo niewrażliwy. Przekonałam się często,że umiałam to to chyba że dl tych co niezgli tego zawdzięczyć:,że umiałam to to nigdy celu i równa się ubrudzenia o cudze względy. Dlatego zwłaszcza sposób wykreślenia się z wielkich zawodzin i stosunków światowych. Żona miałam wiele zmartwienia.nieprzyjaciół nigdy i nikogo:, niczego mi nie brakowało. Wychowałam troje,syna,rządców,służbę,pod moją ręką wszystko.Byłam bez troski,bez kłopotu; nudów nie znałam; wszystko mnie zajmowało i zainteresowało,skoro dotykało jakim kolwiek względem moich dzieci ukochanych. Za wszystkie modła by jednak słowa powiedzieć: tyś dla drugich,a dla siebie,nigdzie i nikogo nie potrzebował i niczego dla sie-

bie

nie wymagać,pod żadnym względem.- W istocie też,powiedzieć mogę sumiennie,że ten program urzeczywistniałam,bo wyłącznie dla drugich żyłam.-

W Grudniu 1852 roku Xiężna Leonowa Sapieżyna,bawiąca w Paryżu, miała wracać do Galicyi,na Poznań,gdzie chciała Matkę naszą odwiedzić. Zaburzenia powstałe w Paryżu,w sam dzień jej wyjazdu,2º Grudnia,sprawiły to,że na dworcu kolejowym minęła się ze swoim służącym i że niewiedząc gdzie go szukać i niemogąc wracać się do domu, ani chcąc się na to narazić,postanowiła jechać bez tego służącego a brata swego Władysława prosiła żeby ją odwiózł do granicy,bo się bała sama podróżować; niekazał się prosić,a przyjechawszy na granicę,mając w ręku paszport służącego,nieoparł się pokusie korzystania z niego i towarzyszył Siostrze do Poznania. Nikt go się tam nie spodziewał i nikt nie przypuszczał,ażeby mógł kiedykolwiek na polską ziemię zawitać; a on sam,po dwudziestu latach wygnania,najmniej to przypuszczać mógł.-

Około 10 z rana,siedziałyśmy wszystkie trzy,t.j.Marynia,Cesia i ja,w tak zwanym szkolnym naszym pokoju,jedna z nas grała na klawikorcie kiedy raptem drzwi się otworzyły i weszła Xiężna Leonowa,a za nią o parę kroków jej brat. Chciałam oczywiście z nią najprzód się przywitać,ale ona,czy mnie niepoznała,czy też pilno jej było uściskać Marynię,którą była prawie zupełnie wychowała i serdecznie kochała,wyrwała się odemnie i Marynię w objęciach swoich długo trzymała. Cesia stała jak wryta,nieznając Wuja i niewiedząc ktoby był. On,też sióstr moich nie znał,do mnie ramiona i ręce otworzył,właściwym sobie ruchem,kiedy chciał kogoś na sercu przycisnąć. Niebyło jakoby wyboru,wpadłam w te otwarte ramiona,czego nie byłam nigdy poprzednio uczyniła; bo on siostry zwykł był tak witać,a nie siostrzenice. Objąwszy mnie tak ramionami; potem odsunął mnie trochę od siebie i patrząc mi się w oczy,powiedział:" szczęście mi się uwiesiło u szyi; czego bynajmniej nie zrozumiałam. A co więcej,nietylko że nie zrozumiałam,ale nie rada byłam tym słowom,które często potem,na moje utrapienie powtarzał.- Radość moja z kąd inąd była nie do opisania. Ja nie tylko kraj kochałam,ale Wielkopolskę i Poznań szczególniej kochałam i zawsze miałam niezmierną drażliwość pod tym względem,czy krewni z innych zaborów do nas przyjeżdżający nie robią jakichś porównań między swoją okolicą a naszą,któreby dla Poznania nie korzystnie wypadły.- Do najwyższego stopnia byłam dotkniętą,jak ktoś przekładał Warszawę i Kraków nad Poznań,a to tem bardziej,że niemiałam żadnej pewności,czy nie było przypadkiem sprawiedliwej do tego podstawy. Ale któż odgadnie co się wemnie działo,jak ktoś robił porównania z zagranicą na naszą niekorzyść; byłabym go zatłukła na miejscu. To po pierwszej radości z przybycia Wuja,pomyślałam sobie,będzie pew

wszystko krytykował, wszystko mu się wyda nędzne i biedne. Rzecz się miała w brew przeciwnie; na widok każdego wieśniaka; na widok kościoła i nabożeństwa; na widok targu, przekupek, dzieci po polsku mówiących największego doznawał wzruszenia i wszystkim jak dziecko się cieszył. Mój Ojciec chciał go gdzieś zawieść: "al, "mówił" trzeba nam będzie nocować w karczmie." - "Jakie szczęście" odparł Wuj - "z karczmą się znowu spotkać!- Za każde takie wzruszenie i powiedzenie, coraz go bardziej kochałam i coraz bardziej całem sercem do niego lgnęłam.- Był on nienasycony tych wzruszeń i ludzi. Mój Ojciec mnóstwo osób z jego powodu zapraszał co dziennie, a ja zamiast żeby się na to krzywić i od tego uciekać, cieszyłam się nietylko jego przyjemnością, ale jego widokiem. Swobodą, z jaką się wśród ludzi obracał, z jaką o każdym przedmiocie rozmawiał; świadomością jego, o rzeczach często lokalnych a przytem świadomością jego o tem co się na świecie działo i co w jakikolwiek sposób Polskę obchodzić mogło.- Wzrostem był wyższy od wszystkich, a mnie się zdawało, że i we wszystkiem innem, był od wszystkich wyższym. Używałam tej wyższości, jak by własnego zaszczytu. Widziałam że nawet ci co polityką od niego się różnią szanują go w sposób wyjątkowy i każden też coś miał do opowiadania o jego waleczności w 31 roku i to wszystko było mi nie wymownie miłem. To też kiedy po dwutygodniowym pobycie, zbliżała się chwila wyjazdu jego, bardzo nam to wszystkim dotkliwe. Moi Rodzice postanowili odwieźć go do Wrześni i mnie ze sobą zabrali; mieliśmy tam nocować i nazajutrz się pożegnać.- Ja się dosyć trzymałam na uboczu, jak zawsze, bo uważałam że muszę tam być na zawadzie przy pożegnaniu, między Wami a bratem.-

Przed wyjazdem z Poznania, któregoś dnia, nasza służąca patrząc jak Wuj wychodził z pokoju i patrząc na niego powiedziała mi: "jak on panią kocha." "Pewno", odpowiedziałam", ani setną część tyle, ile ja jego! W Wrześni, moi rodzice do późnej nocy z Wujem rozmawiali a ja sobie szczęśliwie spać poszłam; bo tak wtedy, jak poprzednio, nic mu nigdy nie miałam do powiedzenia i zawsze tak w obec niego byłam, jak w obec pięknej muzyki, pięknej książki, pięknego obrazu, zdając sobie sprawę że nie jestem ani muzykiem, ani pisarzem, ani malarzem.-

Moi rodzice trochę się zdziwili, że tego ostatniego wieczora zamiast żeby z niego korzystać, spać sobie poszłam i spytała mnie potem moja Matka, czy ja go w istocie tak bardzo kocham. Powiedziałam że ponad wszystko co się wyrazić da i więcej niż myślałam że człowiekakochać można. Moją drogą trochę mnie to pytanie zadziwiło, bo wiedziałam że w oczach mojej Matki, miłość rodzinna jest czemś jak wiara, o czem wątpić niepodobna i o czem niema dyskusyi.- Przy rozstaniu, kazał Wuj przyrzec że pisywać do niego będę. Ten raz wiedziałam że mu nie chodzi o wiadomości o zdrowiu Ciotki, ale o wiadomości z kraju i obiecałam że co tylko z tego względu usłyszę, to mu doniosę.

Z Poznania pojechał Wuj do Brezna,do mojej siostry Izy.

Z tym wyjazdem i wszystkiem co się po nim rozpoczęło zaczęły się moje wspomnienia z krajowego życia chwile mego.- Tak były ciężkie i bolesne,że nawet wspomnieniem wracać się do nich nie lubię.- Miałam lat nie spełna 21,ale żyłam sobie,jakbym ich miała 40. Nazywano mnie oryginalną; nazywano mnie"Baczką"; mówiono że jestem"nemurowa"; mówiono że jestem hipertonką; że powinnam wziąść sobie godło na angielskich igłach postanowione"Łezna mnie złamać,ale nie skruszyć." Trochę z mnie żartowano,ale nikt się moim zachciankom nie sprzeciwiał; miały one z resztą dla wszystkich dogodną stronę,że się nikomu nie sprzeciwiałam,a wszystkim byłam usłużna. Powiadałam że tylko najszczęśliwsi są ludzie na świecie,bo kuśtom na nich dzwoni i że zawsze mogą mieć rękojmię,że jak przyjdą,nie są na zawadzie.-

Mój Ojciec projektował z nami,jaki mi dom zbuduje na wysepie na Wrzesawiu,żebym tam sobie pomieszkała z nim mogła. Pani Bist wpajała we mnie i w siebie że mam dar pisarski i że bylebym go dobrze wykształciła,to zawdzięczyć przyjdzie polskiej literaturze ludowej.-Mój brat coraz mi coś mówił o czystości i że ona jest niezbędnym warunkiem wszelkiej cnoty,talentu,mądrości,męstwa,poświęcenia,swobody do ofiary z siebie i coraz głębiej w duszy mojej zamiłowanie do niej.- Moja Matka z zawodzie,powiadała że dla kobiet lepiej idź za mąż i że stary panny nie wiele na co przydać się mogą; ale w zastosowaniu do mnie,nic o tem nigdy nie wspomniała. Dość,że o jakim kolwiek projekcie mego zamęścia nie byłam słyszała nigdy; ani też nigdy nie byłam ani wiedziała,ani spotkała kogoś co by się do tego nadawał. Przeciwnie,obiło mi się parę razy o uszy,że w istocie nie warto mnie wśród ludzi prowadzić,"bo ona i tak za mąż nie pójdzie." Rzecz ta,wydawała mi się nie ulegać żadnej wątpliwości,a tem mniej dyskusyi. Raz,niepamiętam kto,powiedział mi w Paryżu że jak pójdę za mąż to - już nie pamiętam co ucz nię. A Wuj odrzekł po cichu:"Hm,-nie przystępuj bez kija."- To powiedzenie mi koniecznie nie pochlebiło,ale ostatecznie,pomyślałam sobie,że pewnie sprawiedliwe.- Jednem słowem nigdy o tem zupełnie nie myślałam. Moja Siostra Iza,którą od zamęścia,t.j.prawie od pięciu lat z ledwie mnie była widziała,była w przekonaniu,że tak jak w pewnym roku z by kiełkują,tak w danym wieku trzeba,źle czy dobrze,ale trzeba,że mąż pójść. Zaczęła mówić Wujowi,że w listach moich ciągle o nim mówię i pytała czy nie widzi i nie rozumie. A on jej odpowiedział,że widzi dobrze,ale że nie wierzy wcale.-

Z kąd inąd,moja Matka wiedząc jak mojemu Ojcu niezbędną jest do życia i szczęścia,uważała że mężczyzna nie mający takiej przy sobie towarzyszki i pomocy bardzo musi być do pożałowania,niezmiernie się martwiła że brat jej się żeni i ciągle mu żony szukała. Widząc że tak

ze nim przepadam,przekonana będąc że dyspensę dostać,jest rzeczą możebną,pytała się siebie czemu ja bym nie była tą,której ślub brata od tylu lat pragnie.- Co trochu, zaczęła mnie budzić co bym o tem myślała. Z moich złych oczu i o ile się trzeba kuja,znajdowałem że samo przypuszczenie jakby on się mógł ożenić,było rozrzewnieniem względem niego odczucia; a o ile się mi z tego,nie zdawałem kłopot.- Ja bo mówiła mi "ale przecież co tak kochasz." I je "ale jedno,z drugim drugim nie ciemna to czynienia; jeżeli kocham,to pewna,że z miłości nie kocham i nie pragnę."- "Ja ci wiele razy,żebyś życie za niego dała."- " I dałabym z przyjemnością i chętnie i przy mnie chciał mieć za swoją służącą,za swoją pomocnicę za wzgląd pożytku,jaki do swego mieszkania,nie kochałabym się nigdy,ale być jego żoną,to niepodobna."

Często jednego,przypadam mojej matki czemu nie przepiera i nagli,jakiedy ja tego nie pragnę. " moja matka mi na to odpowiedziała:"bo on by był taki szczęśliwy." "a ja?" zapytałam mojej matki jakby z pewnym wyrzutem jako o mnie szczęście,wcale jej nie chodziło."Ty zawsze będziesz dosyć szczęśliwą,jak drugich uszczęśliwisz."- Odpowiedziała mi ona.- Kiedyż znowu mój wyjaśnił mnie,mówiąc że błogo jakbym tu zupełną prawdę powiedziała. Odrzekłam że co do człowieka niema innego na świecie który by mi się tak podobał i którego bym tak kochała. Ale co do rzeczy,t.j.z małżeństwa,niema na świecie niczego, co by tak wstrętnem było,tak samo biorąc je w ogóle,jak w każdym szczególe. Mówiłam że nie pragnę dzieci,ani wielkiej rodziny,ani ważnego domu i podpodobieństwa ani zamożnego szczęścia,ani długu,ani stosunków,ani w ogóle niczego co do małżeństwa przynależne i co z niego wynika.-

Nareszcie powiedziała mi moja matka że w takim razie,nie powinnabym była tak się zachowywać wobec każdego wprowadzać w mniemanie że jego pragnę. To słowo poraziło mnie jak sztyletem. " A jakżeż ja mogłam się domyślić że miłość dla mnie może być poczytaną za chęć małżeństwa; a czemu mnie nikt nie ostrzegł. Wszak wszyscy dobrze wiedzieli że ja za mąż nie pragnę,czemu mi nikt nie powiedział, że przybiorę przeciwne pozory!"- Do najwyższego stopnia byłam rozdrażniona na wszystkich,a zwłaszcza na siebie. Na dowiedzenie przykrości,pan list który tak gorąco kochałam i której każdego zdania,tyle w naszych oczach moich ważyło,uważałam jako protestantka,że kościół niema prawa do wielu takich dyspens,mówiła że takie małżeństwo,przy takiem pokrewieństwie jest nieprzyzwoitością,rodzaju zbrodni. Mój brat nie mniej był temu przeciwny,i to gwałtownie,a i jego zdanie było zawsze dla mnie czemś świętem.- Mimo to on wszystkich rozmów odbywanych się w poznaniu,nie przybył do mnie po za niemu nic o tem nie wspominając i ja tak samo do niego. Pragnęłam więc przypuszczać i całem sercem tego przekonania się chwytałam,że ta rozłąka od mojej matki i

ale że on sam niema w tem udziału. Chwytałam się tej nadziei jak pijany płota; a,czego wcale nieumiałam dotychczas,zaczęłam się modlić wszelkiemi siłami,żeby Pan Bóg,w jaki kolwiek sposób,mnie od tego nieszczęścia uratował. Mówiłam sobie i słusznie,jakże ja,co nigdy nikomu,niczego odmówić nieumiałam,potrafię odmówić temu właśnie,którego najbardziej kocham,szanuję i którego zmartwić,albo jemu ubliżyć, niechciałabym za nic w świecie! Wiedziałam że jak on sam do mnie,wprost,się uda,to przepadnę; a z tem,oto mi tylko chodziło,żeby o mnie nie prosił; bo o odmowie,wiedziałam że niema co myśleć. Modliłam się wszystkiemi siłami i łzami,żebym umarła,albo żeby on umarł,bo już innego wyjścia dla siebie niewidziałam. Nareszcie,któregoś dnia,oddała mi moja Matka ten list od Kuja którego się tak obawiałam,z wyraźnem zapytaniem czy chcę za niego pójść.- List włożyłam do kieszeni i niemiałam siły,nic o nim nikomu powiedzieć,ani siostrom,ani Matce. Nosiłam się z nim przez miesiąc,niemogąc na sobie przemódz żeby na niego odpisać. Kuj dopominał się odpowiedzi,ale ja odpisać nie mogłam. Nareszcie,po miesiącu,mój Ojciec powiedział mi dość surowo,że tak sobie żartować niemożna. "Rób co chcesz" mówił, "do niczego nienamawiam i niczego nie odradzam,ale coś odpowiedzieć musisz."- Kazał mi pójść do mego pokoju,zamknąć się w nim,nikomu się nie pokazać,ani jemu,póki listu z odpowiedzią nie napiszę,nie podpiszę i nie wyprawię a przynajmniej,póki rodzicom do wyprawienia go nie dam. Moja Matka,tak samo mówiła:"rób jak chcesz."- Ale,z kąd inąd,niewiem czy umyślnie,żeby mnie w przeciwną przerzucić ostateczność,czy też w dobrej wierze przypuszczając że wstręt mój pochodzi z takich powodów,mówiła żee może mnie różnica wieku przeraża; a może brak zdrowia i sterane siły; a może tułacze życie i brak odpowiedniego życia,domu,i t.p. Te przypuszczenia były dla mnie rzeczą straszną. Nosyć logicznie myślałam sobie,jeżeli to w istocie dla mężczyzny takie nieszczęście nie mieć żony na starość,to i dla niego będzie nieszczęściem. A jeżeli on sobie wystawi że ja go odmawiam dla powodów które Mama przytacza; i to ja, co go tak kocham; o jakiejże innej,można będzie przypuścić,że się na nie zgodzi! Więc ja,dając mu mojem zachowaniem wrażenie że go pragnę i wywołując jego żądanie; teraz,dowiodę mu,że ożenienie się dla niego,jest rzeczą niemożebną! Te myśli powiększały moją trudność. Razu nawet jednego,moja Matka powiedziała mi: Ty jednak niemówisz stanowczo że za niego niechcesz pójść- czemu więc niemówisz poprostu,że się zgadzasz? a ja na to:" Gdyby mnie prosił żebym dla niego się utopiła lub spaliła,to bym też niemogła na sobie przemódz,żeby mu odmówić; ale to by się nie znaczyło,że za mąż pójść chcę. -

- : - : - : - : -

Lepiszczy na 15°- Maja 1934°-

Bądź co bądź,zmusiłem się z ostatnich do rozkazu mego Ojca,pójdź do mego pokoju i na list odpisz. Trwało to trzy dni całe i niewiem ile listów papieru użyło. Każdy list mniej więcej zaczynał się tem, że jakkolwiek go kocham,zawsze pójść nie mogę. Potem wstępowałem za zu,refleksje o uczuciu jakie mu list taki sprawi; myślałem o zmęczeniu łez tonących; o przykrości jaką mu sprawię i mówiłem sobie że to rzecz niemożliwa i kończyłem list mówiąc jednakowo "coś jak w wierszach Kochanowicza " po twoje szczęście,że płakałem ustąpił. Co się mówiło temu to co on chce,to ja uczynię.- Pyle napisawszy i podpisawszy,trzeba było list rodzicom zanieść.- I więc,mówiłem sobie,przyjmują i rzecz skończoną.- Ale tu myśl,zupełnie zgoła wcale powstawała. Nie,niemożliwa,niepodobna,mówiłem sobie,list darłem i drugi zaczynałem pisać,kurek w kurek taki sam jak poprzedni. Zniszczałem ich kilkadziesiąt. Lecz nazajutrz trzeciego dnia przyszedł mój Ojciec do mego pokoju,zrzekłe skamieniały i patrząc się kiedy się to skończy. Pokazałem mu stos podartych listów. "Co ja napiszę,że nieczesz i na to koniec" powiedział mój Ojciec. "Nie,proszę nieczesć; niepodobna." "Co ze napiszę to zrozum." - "Nie,niechcę,niemogę,proszę niepisać!" "Co to napisz sam,co ci się tylko podoba; daję ci na to 10 minut i jak nie skończysz,to mówić z tobą niechcę,bo to rzecz niegodna ciebie,niewiadzie" czego chcesz i niegodna,szkodliwa,tchórzu trzymać w takim zniewoleniu. Gdyby twoja Matka tak się była sama zachowała, to byś jej tego do dziś dnia nie przebaczył." Mój Ojciec wyszedł; ja jakiś niewidzialny frazes przyszedł,napisałem i list mamy Ojcu zaniosłem.-

Poszłem potem do mojej Matki i powiedziałem jej:"czy to może być dobrze,abym wchodził w stan i brał na siebie obowiązki,które się niewidzi?" Moja Matka mi odpowiedziała,że jest przekonana,że ja zawsze obowiązki swoje wiernie wypełnię,jakkolwiek by były. A ja na to,że czy Pani wolisz na siebie przed Bogiem wszystkie grzechy, do których ta niewiadomość stanu może mi się stać powodem. Moja Matka powiedziała to,że bierze je wszystkie na siebie.-

Zdawało mi się ludzkie; zdawało się,że całe życie,to jakaś gra z ciuciubabką między ludźmi; że po co żyję, i kierują sprawami swojemi. Najwłaściwszy powrót Matki mógłby wszystko wyjaśnić i wyprostować; ale tego przykra nieufność brakuje i wszystko się plącze.-

Przystawszy na to,co mój Ojciec żądał się przegnać,nie przestawałem jednak,z jakiej strony modlitwę swoją prosić,aby mnie jakim cudem, czy klęską,czy bylejak,wyratować od tego,od czego siebie sama obronić nie mogłem; a że z kąd inąd,uważałem sobie za święty obowiązek

w listach do Wuja,ostrzegać go o tem,na jakie się naraża zawody i niezadowolenie,z taką jak ja,osobą się żeniąc. Starałam się go uwiadomić ile i jakich zalet mi braknie,ażeby być dobrą żoną;jak źle jestem uzdolnioną w tym kierunku i to tak sumiennie z tego obowiązku się wywiązałam,że mi mój mąż przyznał się później,że go zaczęły ciarki przechodzić ze strachu na myśl,że z takim potworem będzie musiał resztę życia spędzić. I że sam sobie dowodził że trudna rada,że zadalek się posunął,żeby się cofać, ale że gdyby był wiedział,jak się wycofać uczciwie,to był by to uczynił z radością.- Przekonałam się po czasie,że gdybym była umiała wierną zostać temu,co w mojem przekonaniu było dla mnie lepszem; żebym się nie była powodowała słabością serca, ale sumieniem; była poprostu powiedziała Wujowi że za mąż iść nie chcę,to bym sobie była oszczędziła niezliczonych przykrości; a jemu, bym była sprawiła istotną ulgę i oswobodźnie pożądane. Ileż rzeczy od tego czasu,przekonałam się zarówno,że słabość jest najgorszym doradcą. Że według listów Ś^tego^ Pawła,miłosierdzie mieć trzeba najprzód dla siebie; t.j.że najprzód o własnem zbawieniu pamiętać trzeba,a że i drudzy najlepiej na tem wychodzą.

Na takiej korespondencji minęło parę miesięcy,na reszcie zdecydowano że w Czerwcu pojedziemy za granicę dla spotkania z Wujem,bo on do Poznania,drugi raz,przyjeżdżać nie mógł. Kufry były już popakowane i mieliśmy wieczorem wyjechać,kiedy ubierając się na drogę raptem i gwałtownie zasłabłam. Pokazało się w parę dni,że to była ospa,która w Poznaniu grasowała.- Sama nazwa tej choroby każdego straszy. Ale mnie to jakoś nie wystraszyło. Doktor Wieszczota siedząc przy moim łóżku opowiadał mojej Matce,że dużo osób w Poznaniu na ospę umiera. Na myśl,że jestem w posiadaniu choroby,na którą umrzyć można,mało się z radości nie rozpłakałam. Nie umarłam,ale ciężko chorowałam. Straszna gorączka; ból głowy i całego ciała; niemożność otwierania okien i odnawiania powietrza; szalone swędzenie; ohydny pozór chorego ; uczucie że się naraża drugich,na zarazę; że się w każdym budzić musi strach, litość i obrzydzenie nie tylko na teraz,ale może i na zawsze,czynią że ta choroba jest bardzo przykrą. Musiałam się w niej rozgrymasić, czego jednak nie pamiętam,ale pamiętam że razu jednego,P^ni^ Bist mnie za niecierpliwość połajała. Powiedziała mi,że mając tyle korzyści i osłody w chorobie,powinnam swoje położenie porównać z tylu innymi, którzy w cale innych warunkach się znajdują,niemając ani takich wygód,ani takiej opieki troskliwej,ani takiej w koło siebie miłości i że wstydem jest będąc tak obsypaną łaskami Bożemi, wymyślać i szemrać i niecierpliwić się.- Wielkiej trzeba miłości ażeby chorego i cierpiącego tak upamiętać. Ale,jest to w istocie,nieoceniona łaska. Chorzy niezdają sobie sprawy,że tak są czasem wybredni,a upamiętanie ich,największem staje się dla nich dobrodziejstwem. Tak się

stało i ze ma; bo potem przykład mojej ciemności kumm chorym dawno za przykład.-

Mój Ojciec był gdzieś wyczytał że można uniknąć znaków od ospy, trzymając chorego w zupełnie ciemnym pokoju i każden przysz przekłuwając ciek, i tak też zemu zrobiono,co się wybornie udało.-

Skoro tylko przyszłam do zdrowia i plam z twarzy mi zniknęły,moi rodzice postanowili odbyć ową odroczoną podróż. Adelin pojechał do Brezna, gdzie moja siostra z mężem mieszkała. Ja zjechał,spotkaliśmy się w Lipsku. To spotkanie w niczem nasze usposobienie nie zmieniło. Zawsze ten sam urok osoby i wstręt rzeczy.

Przyjazd do Brezna nie przyczynił się do zweselenia nas.W wigilię naszego przyjazdu moja siostra straciła swoją jednoroczną córeczkę Fandę. Dziecko było bardzo zmartwiona,ale tak jak zwykle,o sobie zapominając aby się nami zajęć; a zdanie mi ko niedobre; nie musiała przekonać,abym tej trumny zmarłego dziecka,że zwłaszcie jest do szczęścia potrzebne,ale tu trzeba było przekonać,że ja będę dostatecznie szczęśliwą, o czem zresztą nasze wątpić.-

W każdej rozmowie,potwierdzano mu ustnie,co listy zawierały,o moich przywarach. Koszedł nareszcie do tego przekonania,że ja musiałam jakąś chyba infamię popełnić i że moi rodzice niewiedzą gdzie i jak się mnie pozbyć,jemu mnie zgrabnie wkręcić chcą.- Uspokoił mi,zespokajał się tem,jak mi później powiedział,że mój Ojciec jest nadto człowiekiem honorowym,aby mu takiego kota w miechu sprzedał; a moja siostra nadto otwarta,aby nie był jakimś słowem,zdradziła tajemnicę moich niegodziwości.- Wyłał też że kama nadto go kocha,aby co o jakieś nieszczęście przyprawić. Bądź co będź,myślał sobie,coś w tem jest niezrozumiałego; ale niema już co robić jak temu Bogu zaufać i dotrzyć do końca.- Sam nie wiedział co było gorszem moje napady milczenia,czy napady zwierzania się. Jak była mowa o podarunkach,mówiłam że nie jestem łasa,ażeby mi kupno dawał.- Jak mówiono o urządzeniu mieszkania,mówiłam że najlepiej by było w oberży,bo by nie potrzeba gospodarstwem się zajmować.- Jak mówiono o wyprawie,pytałam czy tak bardzo mnie chodzi o to żeby mnie od siebie wyprawić i nic więcej niemieć zemną do czynienia?- Co tylko posiadałam gratów,pamiątek, klejnocików,wszystko rozdałam; mówiąc że skoro nie posiadam siebie, niczego innego posiadać nie pragnę.- Jak mi się pytano czy pragnę tego lub owego; mówiłam że nie pragnę niczego; i że skoro mam być posłuszną,to będę. Wiedział,że nie wielka była z mnie pociecha.- Jedną sobie jednak rzecz zastrzegłam,i dotrzymano mi jo obiecano. To też nikt nie pragnął mnie drażnić,więcej, niż koniecznie była potrzeba. Zastrzegłam sobie że nikt ani po za rodziną, ani w rodzinie,na ślub nie będzie zaproszony. Że odbędzie się w kościele,przy rannej mszy,w zwykłej,codziennej,ranej sukni i bez przepychu; bez żadnych ceremonii,częstowań,śniadania;

w ogóle,niczego innego,jak to co się codziennie robi.-

Z tym ślubem wyszedł inny kłopot,bo rząd pruski nie łaskawiej był uposobiony odemnie i nietylko odmówił przejazdu do Miętowa,ale w dodatku,przysłał proboszczowi katolickiemu surowy zakaz dawania nam ślubu,chociaż ów był byłby go bez wahania udzielił. Ślub dawać musi proboszcz,albo ktoś przez proboszcza imiennie upoważniony. Ale tu właśnie szło o zachodzili; ledwo proboszcz katolicki podpisał to upoważnienie do rozmowy z jakiejś innej miejscowości,tam drugi i trzeci proboszcz podobne zakazy otrzymywali. Ja zaś chciałem tego ślubu za wszelką cenę odbyć jak najprędzej ze względu na jakieś wiadomości o których wcale nie byłem że krewnych nie spotkam. Ponieważ proboszcz katolicki w liście polecającym moim rodzicom do Lubi,więc że będzie musiał ślub dać bez wszelkich formalności t.j.jest bez upoważnienia proboszcza katolickiego. 13 [illegible] rodzice,mój brat,moje dwie siostry [illegible] i Tekla,moja przyszła służąca i ja,pojechaliśmy do Lubi,z kąd inąd,uj,że służącym swoim biletem swoją drogą tam pojechali,od wieczór. Mój brat z Tekla poszli nabożeństwo do proboszcza,a nazajutrz rano o 8. poszliśmy na mszę [illegible],do Komunii i ślub [illegible]. Mój brat i [illegible] byli świadkami. Ze względu na to że tam konsylium [illegible] nie było publikowane całe ceremonie ślubu zupełnie inne jak gdzie indziej. Ale przecież nas się tylko,kogo z osobna czyć my obietnicy nie czynili komu innemu poślubić nie go i czy mamy chęć do wzajemnego poślubienia siebie. Potem dał błogosławieństwo i skończyło się,ani ślubów nie wymagał. Ja do ostatniej chwili wytrwale prosiłem boga żeby jeden z nas czy mój czy jej,mógł sobie szczęśliwie kark skręcić,ale widząc że to wszystko na próżno i że przez nie odbędzie,klęcząc przed ołtarzem mocno się skupiłem i silnie się czułem przyparty,abym zrobił ślub następujący. Mój boże,kiedy w rzeczy dla mnie najważniejszej,w niechcianej wówczas woli,mającego szczęście,mającego zadowolenia,oświadczę Ci, że ich nigdy więcej w życiem szukać nie będę. Że w mieszkaniu,stroju, jedzeniu,podróżach,przechadzkach,stosunkach,ile na tem ograniczać się będę,co obowiązek i przyzwoitość będą otwarcie wymagały i że po za tem,niczego sobie nigdy,dla widoku zadowolenia nie pozwolę.- Niepojmuję,żeby mi Pan Bóg mógł być z swoją większą łaską,jak tobie mi dnia ubiegłego. Wykazało ono na całe życie moje i w szczególny sposób od pierwszego dnia je uświęciło.-

Po południu tego dnia,moi rodzice odjechali do Poznania. Odprowadziliśmy ich na kolej,stojąc przy pociągu i patrząc na lokomotywę, powyślałem sobie: ona by jednak jeszcze pójść mogła i nie zdziwiłby się Pan Bóg gdyby się nam dnia zmiłować. Ale się niestało się,przynajmniej nie w ten sposób.- Przy rozstaniu,moja [illegible] dała mi jedną i jedyną radę,która mnie trochę zdziwiła,bo bym był myślał że mnóstwo

innych rad ,byłoby bardziej na czasie, i której doniosłości wam lo nie zrozumieć w własnej. Powiedziała mi moja matka "Jedną tylko dam ci radę,tę, którą, moja matka mnie dała w chwili rozstania po ślubie; pamiętaj abyś nigdy z żadną wątpliwością nie zostawała sam na sam,w chwili; ani z krewnymi,ani z księdzem,ani z profesorami,ani z lekarzami,ani z przyjaciółmi męża,ani z gośćmi zwykłymi,ani z młodymi,ani ze starymi,ani z nikim. Ileś razy później,mojej matce winszowałam tę radę.

Wieczorem wyjechał nazajutrz wcześnie z rana, więc mój mąż musiał pójść tego dnia sobie zaglądać i potęgować. Protokuł mu powiedział że ledwoby po ślubie wyszli z kościoła,przyszedł do mnie urzędnik z policyi z nakazem dania mu ślubu. Protokuł odpowiedział że z pewnością go nie da,bo już go dał.-

Ja powróciłam do oburty,mój mąż przyciągnął mnie na jakąś wielką trumnę,która stała w naszem mieszkaniu,i o której nigdy nie zapomnę, i wrzuciwszy mnie za obie ręce,powiedział mi,z nieopisanym wyrzutem udręczenia:"Powiedz mi,błagam cię,co ty sobie masz do wyrzucenia. Powiedz mi,a świecie przysięgam,że cokolwiek by było,z głębi serca przebaczam i na nic brać nie będę,byleby wiedział,bo wątpienia tego znieść nie mogę. Po prostu i kompletnie oszukałam,takie posądzenie, nie nic chronione a haniebne wydało mi się coś tak monstrualnego że ze wzruszeniem prawie popełniłam a to w dodatku do tylu innych przewinień,sama nie wiem czy zemdlałam,czy przytomność tylko straciłam,ale po chwili było nas w pokoju ciemno,kryminalnie i jak dobrze; któremu jednak umiał zaprzeczyć mogłam że mi nic nie jest.-

Przynależny do siebie,pomyślałam sobie,kobieta co jest zdolna za mąż iść,jest też zdolna wszystkiego innego,więc cóż dziwnego że ją posądzać o wszystko można. To rzecz naturalna,to oczywiście pierwszy dowód podejrzeń,jaki mi się należy.

Mój mąż chcąc jednak do szczerej szczerości mnie namówić dodał, żeby się go nie bałam i że nie mniej mnie kochać będzie. Wreszcie wyznałam mu siebie,że wszystkie moje wady od dawna zna,bo mu je od drugiej powiedziałam i że o takich innych powiedzieć nie mogę,bo żadnych innych wad i grzechów nie mam,jak to,o których mu sto razy powiedziałam. Schował sobie twarz w obie ręce i siedział sam czy się nie modlił ?; to wiem że nie przypuszczam,o Panu Bogu,bóżmy dziękował. Jeszcze mi potem wyrzucał,że go oszukałam takich strachów nabawić.-

Przypomina mi się jak kilkanaście lat później X.Marieta mi powiedział: Faites attention à ce que vous dites, car vous vous confessez, à un prêtre qui ne vous connait pas; car quand vous parlez de votre âme, on ne peut pas vous croire."- Ja jednak nigdzie zeznania nie biorę, ani przesłuchuję.-

Drugi dzień mego ślubu,nie lepiej się powiódł jak pierwszy. Mój

mąż mi powiedział że już żyje,nie widział tak żadnej talii i ramion; szyi jak moja. Poszłam do drugiego pokoju i całem sercem się rozpłakałam,myśląc sobie,jak się kobietę szanuje,to jej się takich rzeczy nie mówi; ale takiej co za mąż idzie,wszystko mówić wolno,jak ulicznicy. Po dowiar,nie wiedziałam że talia od talii może się różnić i że mogą być mniej,lub więcej kosne; więc obok pogardy,wstrętu w tem i urągania.

Z hali,kawałym dyszlem,pojechaliśmy do Heidelberga,gdzieśmy dwa tygodnie bawili i gdzie nas Pan Zygmunt Krasiński z panią Elizą odwiedzili.- Pani Krasińska była urocze piękna, a Pan Zygmunt uroczo w rozmowie zajmujący.-

Od rodziców i P- List,byli od nas wymagali,a byśmy sobie usługiwały; t.j.samo się umieszały,czesały,kłóciły sobie szały i rzeczy swoje po użyciu na miejsce odkładały. Ale na tem był koniec. Brykać,czyścić,szukać rzeczy moje,ubierać i t.d., gdybym ona temu nie była zrobiła,to i nikt,bo pewno nie ja; ani była o tem wiedziała ja ich się do tego wzięłą. Państwo Krasińscy przyjeżdżali z jednego jednemu gdzie wówczas mieszkali,zakurzeni byli z drogi. Ze swoim przyjazdem,w samej nie wcześnie do domu, salonu,P- i.z poróżnieniu wszystkie wyczyściła ewentualnie to rzeczy i całą sobie suknię do koła wyczesłowała. Mój mąż na to wszedł i patrząc na to,powiedział mi:"Ty byś tak nie potrafiła." Pomyślałam sobie: ni potrafiłam,to prawda, ale potrafię." i od tego czasu nigdy bez szczotki do rzeczy nie podróżowałam; a P- Krasińskiej wdzięczna byłam za dobry przykład i płynącą z niego naukę.-

Pomyślałam sobie że mój mąż musiał nie raz z niepokojem myśleć jak to żona jego która nigdy nic nie widziała i nigdy nigdzie nie była,znajdzie się,wśród wytwornego świata, do którego dostać się miała; to tem,jak mu kto co o mnie złego powiedział,bardzo był na to czuły. Któregoś dnia pojechaliśmy na przechadzkę. Ja z P- Lizą obok powozu,a mój mąż z P- Zygmuntem za nami. Na powrotem,mój mąż mi powiedział:"Zygmunt mówi na cię Krysia i chociaż jak królowa." Pomyślałam sobie,jak kobieta na mąż idzie to wszystko o niej mówić co ma a nawet chce jej wychwalać jak by u konia.-

Z tem wszystkiem,stwierdzony P.P.Krasińskich był dla mnie wielkiem zakłopotaniem. Uciążyły mnie na mnie cenia i smutku w jakie byłam wpadła. Spotrzegłam się że oni wcale względem mnie nie zachowują się tak,jakbym była mogła na jakiś pozory godne stworzenie. Przemyślałam że jeżeli nie wyglądam szczególnie,to oni przyjeżdżać się będą do mnie nie kochać;o to przypuszczenie zniedź nie mogłam. Co więcej,ja tak kompletnie ubrana byłam na duchu,że chyba do kłody

go szczęścia mówiąc:"A co Michale,czy żadne nam dzieci." Michał po= tym na niego z góry i odpowiada:" Będziemy i my takie mieli." Za przeproszeniem trochę mnie zastanowiła i patrząc na tę dziecinną trój= kę państwa Kraciński - zamyśliłem się nie pytać Michała,czy to sta= ri kawaler i szczęście,czy też smutny artystowski niedoli.-

Jakoś przez pobrzeżu wyjaśniło mi się,że wędrowanie nie nuży,tej co na nogi i nie,ale by to uczynił; że to potem prawo spodziewać się,że się ona do szczęścia jego przyczyni a że kobieta idzie za mąż,zobrowolnie przyjmuje na siebie obowiązek towarzyszenia go i że jeżeli tego nie czyni,to po prostu go uszu= ja,i w najwrażliwszym organizmie zawodzi.- Przemówiłem do mnie mężo= wi czegoś więcej potrzeba i że do czegoś więcej ma prawo jak jedynie w bieżącego postrzeństwa z mojej strony. Że romans moja nie mogła nie ograniczać do potulnemu cudzym uczuciom i myślom,że artystę nie"kobiety zamężne" nie należy na tem,aby stać mu przy= rzeczą. Żeby rzeczywiście,u T.P.K. zdarzyło się że romansuje w prawdę a na= wet romansuje się co ni cię nie było ziarnyko on wielu rzeczy i o czem było przecie mowa to zdawyć się więcej nigdy nie może,że mó= wili o sobie dwóch pochodzi z wesołości,z dowcipu,że przyszłej wyłą= cznie ludzki, że "ludzkie tamtego to czyste bzdło.- Jakoś zaczyna= łem rozumieć a T.Fr.powiedział kiedyś sam mojemi,moje sam,to nic było,wyobraź ją sobie,z nią ci szczęście przyniesie. Jak mi tu mój mąż postępował,pomyślałem sobie,tem więcej,że zmówiono,ocenia= dzie,wszystko to romantyzm,a koniecznie wytępić; bo ja tymczasem uchod= ziłem za już wyleczonego,a teraz,to wszystko co było nas łączy się w nic i trzeba znowu zaczynać na nowo i coś zupełnie innego.-

Przed wyjazdem z Radomu,T.Fr.którego dnia przychodząc do nas, zastał Michała pakującego wyjątkowo tureckie cygaretki i mówi mu:"Pan się Michale coś to będzie żałował tym tytoń palicie." A Michał:"Mój obowiązek to nie tłużuje, ażeby żałować swojemu." P.Fryderyk rozkoszował się towarzystwem z Michałem,chętnie przyjaźnił się przy nim i bawił sobie robiąc jego opowiadań. Mieli to być w istocie dowcipy nadzwyczajne. Pamiętam podręczek,wydziergany przez Michała w gęsty kwiaty na ce= rkiewie.Do ciągnięty do wojska,wzięty w niewolę w czasie wojny,prze= bywał;opowiadał je on nich Turkom,na swoją płótna; wyszyty przez nich do owoców roli,z kapustą i wokół lub krową wołek z ko= zą i wszystkimi jego drogą i jakie on sobie dostał się nad Wil ro= ku 1940 władcie kiedy mój brat z powodu ciężkiej choroby,z powodu lekarzy podróż na Wilu i do Wilna i tej odbywał z bratem wspólnowem, ale wszyscy i wypuszczeniu.- Płynąc tak Wilem pod Wilno,wtedy tak idącej z przeciwnego kierunku,t.j.z biegiem rzeki ostawiło na= wprost oni jednej nitki ubrania,z wyjątkiem czerwonego słomianego ka= peluszu; Wilem tak z boku twarz ze opalenia chromiż i późni

ciężko cało opalone było o niemal jakby u Rubinsina,twarz i włosy zdradzały północne klimaty. [illegible] mój [illegible] przyszedł na myśl [illegible] Ewa Bella przybić do brzegu i w przód do tego [illegible] i po [illegible], był to [illegible] Michał. Zajrzał się [illegible] niemiecki, [illegible] to [illegible] [illegible]. Chyżo [illegible] mamę i mnie się [illegible]; jednak, [illegible] w [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] był po polsku [illegible]; jakoś się, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] nie umiał dać [illegible] z kol Alois i [illegible]. Mój [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] jak [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] i do [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Poprosiłam mego męża, ażebyśmy w miedli w jakimś hotelu najbliższym dworca, gdzie myślałam że nas najprawdopodobniej nikt nie odszuka i żebyśmy nikomu nie dawali o sobie znać, póki niebędziemy mieli odpowiedniego mieszkania. Bałam się okropnie, żeby nas ktoś poprzednio nie spotkał i nie zaprosił do siebie.-

Mój mąż się na to zgodził i poszliśmy polowac za mieszkaniem i to umeblowanym. Najęliśmy je na rue St. Honoré, w pierwszym w numerach nieparzystych między ulicą d'Alger i ulicą / [illegible] /. Mieliśmy tam salon, jadalny pokój, dwa pokoje dla służących. Wszystko bardzo wygodne i prześwietne; ale kuchnia, jakby dumy cuda; do najwyższego stopnia niedogodna. Patrząc na nią, powstał w moim kobiecym mózgu projekt, z którym nie od razu śmiałam się odezwać; ale który z ludzkiej niezrównanej dobroci mego męża, doszedł do skutku. Chodziło mi o to, ażeby służącym stravnu dać, ażeby oni nam z rana herbatę przynosili, wiedząc na drugie śniadanie i obiad chodzili do jakiejkolwiek restauracji. Tak się też stało.-

Trzeba było potem obejść wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych. Każda nowa znajomość, każda wizyta, były dla mnie próbą wszystkich cnót naszych, posłuszeństwa, obowiązkowości, poświęcenia, męstwa, pokory przedewszystkiem. Byłam przekonana że jestem niepoprawnie głupią, ograniczoną; że nie wiem nic o czem, ani jak z ludźmi rozmawiać; że mam o każdym przedmiocie swoje pojęcia i to nie takie, jakie należy; nie takie jakie między ludźmi są przyjęte i że niepodobna się z niemi odzywać, bez namyślenia się na śmieszność i pogardę.- Byłam przekonana że jestem brzydka, niezgrabna, ciężka, że nie umiem się ubierać, ni między ludźmi obracać, że mego męża muszę na każdym kroku zawstydzać.- Uważałam, że chcąc w świecie stosunki mieć, trzeba się o nie starać; a to starania wcale mi nie przychodziły. Co więcej, znajomi mego męża jeździli z nim na polowania, z nim na konie, i ja uprzyjemniając bardziej korzyści swoich na mnie spływających, z stosunków światowych.- Że przyjmowałam zaproszenia na wystawne obiady, wieczory, koncerta, a nie odpłacałam się za nie w podobny sposób, nie bardzo mi się uśmiechało.-

Miałam pojęcia o wartości pieniędzy. Mój ojciec przeznaczył mi dochód roczny 15.000 zł.l. i powiedział mi, że to t.j. bardzo mało, ale to więcej dać nie może i że nam bardzo przykrą byłaby rzeczą ażeby nie stał się ciężarem dla męża. Mój mąż powiedział że nie przypuszczał ażeby był tak bogaty, i dodał śmiejąc się, że będzie za co hulać.- Ja nie wiedziałam wcale, co dla mnie przykrzejszem; czy to, ażeby od rodziców pieniędzy brać; czy też to, ażeby w obec mego męża ich nie mieć.- Nie wiedziałam też wcale do czego taki dochód daje prawo i jakie nakłada obowiązki. Słyszałam tylko o tem, że podług tych pieniędzy zostanie się przy mnie, na moje osobiste wydatki, a potrzeby przy moim mężu, na utrzymanie gospodarstwa.-

Że trzeba b[illegible] oszczędn[illegible] o tem b[illegible]m przekonany,że nie trzeba sobie folgować i [illegible]ch zb[illegible]tków nie pozwalać o tem b[illegible]m przekonan[illegible] z zasady;ale ci zasad[illegible] do zastosowania,trzeba daleka; a u mnie zamiłowanie w głowie b[illegible] stanowczo. [illegible]y.zn[illegible]jomiłem te można i bardzo dobrze mieć skromne mieszkanie; ale to w ówczesnem,nie trzeba do niego sprowadzać ludzi przyzwyczaić do mieszkania zbytkownie. Że dobrze mieć skromny stół; ale to w takim razie nie trzeba przyjmować zaproszeń na wykwintne obiedy; a że jeżeli się je przyjmuje,to trzeba takiemiż się odwdzięczyć; że niepotrzeba jeździć z wizytami,ale że jeżeli się jeździ, to trzeba mieć porządny powóz,konie i liberyę i nie jeździć brudnemi najętemi dorożkami.-

Mój mąż [illegible]rdzo się z góry przeczył a mnie zupełnie pomijał tego rodzaju względy. Twierdził że w świecie nie trzeba bywać dla rozrywki,ale dla interesu. Że na to tam jadą,ażeby,tańcować,ale na to żeby spotykać ludzi i utrzymywać z niemi stosunki. Często powtarzał nieraz czy nie [illegible]e Montlembert." Wyrzucili was z mapy,nie dajcie się wymazać z historyi - mówił z salonów,znajdujcie ludzi ażeby o was pamiętali i z wami się rachowali. Mój mąż lubił bywać w towarzystwie, ale nie zależnie od tego,uważał to sobie za obowiązek. Spotykał wieczorami w świecie,mnóstwo ludzi,których innej nie zawsze spotkać można,bo zajęci,bo wychodzą i zastać ich niemożna. Mnóstwo interesów w ten sposób załatwił i sprawiedliwie mówił,że jak do kogo idzie na obiad,to nie dla obiadu i dla nakrycia,lub rozkoszy,ale dla rozmowy; że się spodziewa,że ci których zaprasza,w ten sam sposób usposobieniu względem niego. Mówił czasami:" a cóż komu do tego,jakim ja powozem przyjechałem,byle przyjechał."

I kto inny powiedział mi czasem: ja niechcę żeby mi między ludźmi przechodziło niepostrzeżenie; chcę żeby ludzie,jak ich tobie przedstawiam ciebie poznali i zapamiętali. Niechcę żony prostaczki nieśmiałej, ale takiej która by miejsce swoje w świecie już wcześniej zajmowała. I co z tobą rozmawiają,musz coś z rozmowy zapamiętać,wiedzieć co o czem myślisz i z tobą się rachować.- Cóż to wszystko złego na wyrost moim skłonnościom. Głupio był powiedział kto Zygmunt że trzeba mnie wychować.-

Edukacya szła jak z kwiatka; słuchałem jak by w szkole co drugy mówił,ażeby w danej chwili,to samo bezwłocznie zgrabnie umieścić; ale nigdy jakoś w porę trafić nieumiałem,nie wpadł na myśl co ludzie myśl,żeby to właśnie powiedzieć i zawsze kończyło się na tem,że milczę i te słowa powiedzieć nie umiem. Zaczęło się,raz jednego szczęśliwy trafem który mi przysłał w pomoc [illegible]ajnie odźwiedniej. Sprowadził mnie mój [illegible] z wizyt do [illegible] d'Arnaud,który we włoszech u siebie przyjmował; była tam jakaś [illegible]e Boutmel,żona [illegible]itera warszawskiej; rozmowa toczyła się nieustannie o kim i o czem,[illegible] do czyjeś dowcipy

wychwalano, i de P. na to:"il est si facile d'avoir de l'esprit, quand on dit ce qu'on pense". Dzisiaj, nie jestem przekonana, żeby to właśnie powiedzenie było bardzo dowcipnem; ale w ówczas rzuciło nieocenione światło do mego zaciemnionego mózgu. Wychodząc z tego powiedziałam memu mężowi że gdyby mogła mówić to co się myśli, to bym nigdy nie była w towarzystwie, ale że mnie nie wypada nieustannie ludziom obcym mówić tego co jam myślą, tylko chcę mówić przyjęte między ludźmi zdanie, żeby się od nich nie różnić i "krakać jak i oni."- Mój mąż mi powiedział, że to właśnie we mnie uważa, i że to mu także przykre.- Po trochu zrozwiązał mi się język; nigdy bardzo śmiała nie byłam; nigdy się bardzo głośno nie odzywałam, ale jednak tyle, że memu mężowi wielką przyjemność sprawiałam, mówiąc mu nie tak jak, bo nie tak dziwnego nie mówiłam, ale często się zdarzało że jak kto był chory, zmartwiony, ponury, to mi dawało zlecenie rozweselenia go, co się zwykle bardzo udawało. Nikt mi tego tyle nie chwalił co Lisieux, Lipiński, Adamowa, Lipska, Custemberg. Ale nawet nie zgaduje jakim sposobem drugich rozweselałam, bo sama wcale wesoła nie byłam.

Lecz w dwa miesiące po naszem zamieszkaniu na rue Honoré, przyszedł do nas któregoś dnia po południu Witold Czartoryski mówiąc: "Moi rodzice chcieliby pójść dziś wieczór aux Français, bojąc się spóźnić, a że wy tu bliżej mieszkacie, pytają czy mogą przyjść do was na wczesny obiad."- Odpowiedziałam że oczywiście, i Witold odbiegł z tą odpowiedzią. Lecz to rzecz oczywista, nie było tak łatwo, do w kominia bez kuchareki i z kredensem zamiast kredencerza. Jego męża nie było w domu. Do poczęć?- Kogo się poradzić?- Co ja to na siebie wzięłam?- A mąż mój będzie nie kontent i zrządzie że nie powinnam się tak rozrządzać bez jego wiedzy?- Od zamążcia, niezmiernie byłam uważna ażeby w niczem się jemu nie sprzeciwić. I chociaż nigdy nie byłam postrzeżonem w nim żadnego śladu gniewu, złego humoru, niecierpliwości, z początku byłam przekonana że z tąd iż się stałem mężem "zamężnej kobiety" to te zalety musz się w nim koniecznie obudzić i że prędzej, lub później, niezbędnie dadzą mi się w znaki z przykrem usiłowaniem, bez nieuwagi nie przypuszczałam tej doli.- Byłam sobie: il n'y a que le premier pas qui coute, jak raz dam okazyę do tej pierwszej niecierpliwości, to wszystko przejdzie i wejdzie to w zwyczaj to będzie życie, a ja się chyba zabiję. Co poczęć, co poczęć?- Przypomniałam sobie że jest w Palais Royal jakiś cukrownik Chevet który polecają się obiady dostarczał z całą służbą, nakryciem i t.p. Pobiegłam tam i obstalowałam obiad na 7 osób, na 6- z srebrem, bielizną, winem, owocami, kawą, słowem za 100 fr jeżeli mnie pamięć nie myli. Obiad bardzo skromny, jakby mój zwykły, że wyśmienity; polecałam żeby srebro i bielizna nie były zawstydzone i nie zdradziły że nie nasze. Wiem że kto wychodząc potem pójdę, a jak się wrócę-

domu stół w jednym pokoju, a nazajutrz i komórkę ukochana układała na bufecie swoje porcelanki. Ojciec, jak wojna i wychodzenie, rzadko zaglądał do domu. Wreszcie co przyszedł i pytał dla kogo to pokrycie, nie je nie widziałam. Idę do salonu i pytam mamę, że przecież przyszedł, pyta, co to za festyn, z kąd się wziął i dla kogo.- I jak na szpilkach opowiadałam, odrzekła: "Ale jakoś by mógł, żeś mógł tak od razu powiedzieć." Przeszli, i jakoś przyszli, zwłaszcza ta oblana wyniosły i wyniosła pokazuje, że mimo w bezpieczeństwie, że wszystko jest proste, ale po cichutku mówię, że mamy dziecko, kochamy się i to jest pierwszy powód domu. Mama we mnie się zakochała na górnej i nie raz przyjeżdżała, była. Mój mąż niedługo się znosiła, że pierwsze raz ujęła ręki a chłopie i objął zresztą bardzo wcześnie. O pierwszy przyjaźniłam, że ja, z mojej sobotnie, pobrałę mój z tego, [illegible] uśmiechniętym uczyniła, i to mężczyzna, nie był mężczyzną, nie zakochanie zamkniętego z miłością, nad [illegible] swojej.-

Ileż razy potem powtórzyliśmy te słowa, a moja skromna wyobraźnia pani domu ustalała się coraz bardziej, jeżeli nie koniecznie tanim kosztem, to małym kapitałem.-

Mój mąż był bardzo wesołym, ludzi przyjmował, a w pokoju był najbardziej z ludzi; humor miał tak jednostajny, że nigdy z nim nie było żadnych nieporozumienek. Był - prawdziwie wielkoryliczny, że nie zdarzyło się tylko raz, podczas pracy po 16-ej ich, abym był niecierpliwie na mnie zazdrość. - Lubił przechadzać się do tego co drudzy przyjęli, że jeno pierwsze zwroce mnie byłe, na kwiaty przybę, na kwiaty dydanie. I oczom, jeżeli podobna.' Znałam to powiedzenie i niejednokrotnie tak jest; ale miałam przekonanie, że przyjaźń przyjaźnią, wszystko to znajdzie się zmieni i to się tak zmieni, że chciałabym. Rzadziutkie to tak nie jest, mamo u mnie, z mnie na dalej, a nietylko zadowolenie, ale i wdzięczność, bo wreszcie miałam wstyd do rubaszności i pomyślałam to się z nią nie spotkam, była dla mnie niezrównanej ulgi.- Przypomina mi się z owych pierwszych dni pobytu w Paryżu, wyszłam raz na ulicę, przytem słyszę za sobą kogoś mówiącego; to Michał z Volien; przyjechał sobie do Paryża bardzo ulgi, bez walizy nie chodzi, przyjechał to stulek restauracyjnie, tańcuj niepraw- wielkości się dopuścił. Za nic w świecie nie chciała go z [illegible] się z pewnością vell na ulicy sobie przyjaźnią.

Latem 1925 r. wyjęłam mnie mój wuj do Rydzes, do mojej siostry I. która tam z całą rodziną zamieszkała. Wielka to Ona mnie była przyjemność. Mieli tam konno z moim mężem jeździli. Raz w tańcu przedstawiał mi: "Ty mnie podobno kochasz. Mówi o tem wtajemniczył." Odpowiedziałam. "Ja wtajemniczę nigdy", powiedział, "Ale bez i niewiedzieniem; a Bóg zdaje mi się że widzę." Mógł o tym widzieć, bo chociaż nie mogłam na to przyczynić się mamy, odemnie, to z wszystkich

innych względów,uważam że nikt i pod żadnym względem z nim porównać się niemógł. Wszystko mi się w nim podobało,a nie najmniej może,niezmierne czystość ręk i całej osoby,bielizny ,odzieży i wszystkiego co do niego należało. Żadnego nigdy opuszczania się w nałogom. Zawsze był jakby pod bronią; jakby gotów na wszystko, a jednak łagodnie. Tiszły mi nie prędko się wtedy przed nim,ze mną,z jego pokoju. Przy jednak czasy były dla nas próby cierpliwości: 1º że nie zawsze rodzin i te ilekroć przyszli na obiad,zawsze na nas czekano.- 2º że był zbyt surowy do ludzi i że go nie można było czasem ubłagać. 3º że to ludzie których przyjmował,kładli mu wtedy, a nieraz czy to przed nie,nie wzbudzali zaufania swego. Mnie nie podobali,ale pierwsze kroki ku Polsce. Wiedzą,o tem w przedmiocie,nieporozumienia; zresztą niedługo przyszło sobie zdanie,a zaufanie jakie mój mąż we mnie miał,nie pozwoliło. Mój mąż zaś uważał że nikt nie jest doskonały; i że może kto jest przekonanym,że kładzie na jakieś zalety i jakieś przywary,i że rozum tem zależy,ażeby oceniał i zważał to co w każdym dobrego,a unikał tego co złe. Nie to nie zapomnę jako. Za emigracji,jedne rozrut mamy myśleli czynnie,które dla mnie,niemały były zagadką i kilka lat nim że,nie sobie wyjaśnić zdołałam z przeszłości. Nie kolwiek za historyi polski i sam chciał być polski,a przy tem bez uprzedzeń czytał historyę naszego powstania 31º roku ten z pewności przyjdzie do tego przekonania po pierwsze,że powstanie to,zgubnie z całą naszą wojskowością,przewagą i naszem nieszczęsnem uzbrojeniem,było lekkomyślnie rozpoczęte i lekkomyślnie zakończone. Rozpoczęte,z niecierpliwości,i bez potrzebnych warunków; a kończone,skroczeniem do Galicji; kiedy sama już rozstrzygnęła wytrwać do końca. I potem,posiadano wszelkie do wytrwania potrzebne warunki,ale brakowało i zniechęcenie dowodzące broń rzucić i szukać spokoju.- To drugie,każden przyzna,że jeżeli Z.Zamojskiemi siłami przeł i starał się przeszkodzić wybuchowi powstania; to raz,co się wojna rozpoczęła,to siebie nie oszczędził; a co więcej,nowemi siłami starał się przeszkodzić skroczeniu do Galicyi. Tak silnie przeciwko temu powstał i brew ogólnemu żądaniu oficerów,że ci,przy nie jednomyślnie życzeniu mu zagrozili jeżeli przy tem zdaniu jako swój sztab [illegible] obstawał będzie i [illegible] [illegible],jak sądzili,niepotrzebnie [illegible] wydziałowców [illegible] będzie.-

Brak spokoju i zaufania,pozwalał jasno widzieć się dowódcami pod koniec,nie z razu była niecierpliwość.- Nie po części,że narodowi,jak i pierwsza wina coś do siebie miała,co próżności połamał,to druga wina,same tłum zamieszanie i prawie rozpacz zaprowadziła tam co w niej uczestniczyli. Wady i przewinienia do których ludzie

z biedy przyzwoi się [illegible] rzecz. Je s inne,do których nikt przyznać się nie chce; do tych przewinień liczy się wkroczenie do ucieczki i złożenie broni,tak licznego i na tak stko z opustrzonego korpusu. Nikt się do winy przyznać niechciał,a każden szukał winowajcy,na którego by ch ę przedziałowie zrzucić mógł. Londło był [illegible]morino cudzoziemiec, a więc nie jego odpowiedzialnym potem być on nim ze sprawę,bądź co z istocie po z jego kompetencje. Uważ się on wojskowym nowicjuszem wojskowe prawidła uczki; ale nie jego b ło rzecz ,stanowić ,czy pol kom podobało się,czy nie,[illegible] wojsk prowadzić.- Is kogoś trzeba było jednak winę zrzucić,łatwiej bowiem,jak jus [illegible] łydom mówią, żeby jeden z nas cudzkich cierpiał. Uwarzono o wkroczenie do ucieczki [illegible]zto-bu [illegible]moriowego. Wszystkie pisma mówiące jednego tylko bronił się n [illegible] czynione mu z zarzuty,lecz ski nie lubił nikogo; ale w tym przypadku,odwójny [illegible] do tego wstręt,niedość dobie broni, wielkiego korpusu, przynajmniej wszystkich wyższych oficerów nie [illegible] o by zawzięty nieprzyjaciół.- Jawiał że w istocie mniejsza jaśnie przed światem,mniejsza szkoda przed nieprzyjacielem,że winę [illegible] na jednego,niż żeby na c że wojsko po nim d zuci hańbę; co później dziwić; ten to wszystko wyświeci,a ci co mnie zaj i tak tym zarzutom nie uwierzą.- Jeden jednak nic nie wyśleczą, tak jak mówi francuskie przysłowie,byle kłamać i kłamać zawsze się coś z tego zostanie. Tak i w tym przypadku,wojskowi i nieja cielsi,szczerzi nieprzyjaciele co myśleć o tych ciągle powtarzających się zarzutach i to w najpoważniejszych dziełach o powstaniu, mówili więc [illegible].Z. [illegible]oby nam rzecz przedstawić jak brzy; co też uczynił r.18.. w broszurze pod tytułem:"O [illegible]nieodpowiedzialnym niedopełnieniu rozkazów."-Ale co bądź,jedni z złej woli,trudny pod wpływem [illegible] tych i innych zarzutów, [illegible] na nich [illegible] [illegible]ale do W.K.P.[illegible] nimo to nikt go jednak o [illegible] niem,ani [illegible] o brak odwagi i nikt nie stawał się wytłumaczyć,jakie [illegible] [illegible] mogły ulec jednemu przeciwieństwu i zgodził się na złożenie broni skoro tego czyni niechciał.-Drugi powód niechęci do wojska mieć [illegible] [illegible] [illegible] i po niektórych [illegible] [illegible].-

W chwili w której to piszę,t.j.w r.1853 [illegible] [illegible] [illegible]

niustann[illegible] dla wszystkich [illegible]stw groźbę.-

[illegible] nie było rzeczą, przeciwstawić tym twierdzeniom, człowieku, który w sprawie [illegible] narodowej nie [illegible] w imię zasad monarchicznych i który by, sam przez się, stanowił jakoby rękojmię, oddalającą wszelkie podejrzenia jakobinizmu, demokracji i t.p. Człowiekiem posiadającym w wysokim stopniu potrzebne warunki o jakich tylko marzyć można, był [illegible] Ambasador turecki. [illegible] Anglii i Francji przeszedłszy go uważnie z ostatniego potomka Jagielonów, z najbliższego krewnego i politycznego sprzymierzeńca [illegible] przyjaciel, Minister, Aleksander I. miał już utworzone, z całym [illegible] dyplomatycznym stosunki Rachodu, stosunki. [illegible] przeszłości poznany i znany z umiarkowania; nie potrzebował żeby mu [illegible] otwierano do dyplomatycznych salonów, bo mu [illegible] stały [illegible] otworem. Nie potrzebował wyjaśniać się [illegible] drażliwych drażliwości, bo [illegible] nikt o nie, nie posądzał. Nie potrzebował świadczyć o sobie, że [illegible] monarchiczne [illegible] przekonania, bo [illegible] wszyscy o tem z góry byli przekonani.- Nie [illegible] on [illegible] potrzebie posłuchanie, wśród ogólnej [illegible] niechęci, był on jeszcze dla [illegible] jakby chorym i pewną siłą.- Nie tak, i to jedyne w całym [illegible] trudno nie [illegible] z [illegible] [illegible], to nieodpowiedniego [illegible], rok jest bogaty [illegible]. Ilu [illegible] [illegible], bliżej się [illegible] z nich, bardziej go cenią [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] zwane [illegible] monarchiczne; [illegible] [illegible] [illegible] zwanem [illegible], [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]

IV. Napisany na imieniny 8º Grudnia 1894º r.

Warto było,pomyślałam sobie,wszystko opuszczać z takim kłopotem, z taką trudnością,aby jemu tylko tyle sprawić zadowolenia! Ale,starałam się te uczucia przytłumić,bo rosła we mnie myśl: żeby to można nie wylądować wcale i od razu wrócić do Paryża i Poznania!

Zamiast tego,wsiadłam do łódki,zwanej kaik po turecku. W tych łódkach niema ławeczek,siedzi się na poduszce,na ziemi;t.j.na dnie łodzi,zupełnie jak w wannie. Ta łódź i ta poduszka są mniej więcej czyste,mniej więcej suche; ale najmniej czyste i najmniej suche w porcie. Byłam jak zawsze,bardzo starannie ubrana,wydało mi się,że się zabrudzę obrzydliwie,co mnie nie bardzo cieszyło. Wysiąść z łódki trzeba było w błocie,nie do opisania. Wówczas,w Stambule,powozów nie było,jak tylko jakieś średniowieczne,złocone koleby,któremi Turczynki wyjeżdżały z haremów mężowskich,na jakieś przejażdżki stępa, ciągnięte wołami. Mężczyźni zawsze jeździli konno,lub na mułach. Kobiety wychodziły mało i tylko w lektykach. - Lewal o lektykach dla nas nie pomyślał wcale; może myślał,że pójdziemy piechotą,a że tak zwani Tagasy,czyli porte-faix,zaniosą nasze rzeczy na plecach, jak był zwyczaj. Ale wcale mi o pójściu piechotą nie mówił; mnie zaś stojącej w błocie po kostki,w cieniutkich bucikach,pójście piechotą wcale na myśl nie przyszło. Pytałam gdzie powóz. " W ten moment się o powóz postaram",powiedział Lewal i zostawiając nas w błocie,pobiegł po niego. Postarać się o powóz,to się znaczyło,biedz do domu. Do domu,pytając ktoby miał jaki powóz,ktoby go chciał nająć i zawiele; gdzieby szukać do niego wołu,lub konia. Nareszcie zjawił się Lewal,z poczwórnym powozem złoconym,zaprzęgniętym, nie pamiętam czy końmi,czy wołem; woźnica szedł obok,piechotą i popędzał batem i słowem,swojego rumaka. Lewal siada na konia,na którym przyjechał,my do powozu. - Turek niechce z miejsca ruszyć i coś nam dowodzi,czegośmy zrozumieć nie mogły. Lewal tłumaczy,że mamy siąść nie obok,ale naprzeciwko siebie,bo nas inaczej pod góry nie uciągnie ruszczamy się w drogę; ale wnet,woźnica znów czegoś od nas żąda; Lewal tłumaczy,że jedna z nas musi wysiąść i piechotą iść,bo tak mocno pod górę,na takim strasznym bruku i w takie błoto,niepodobna żeby nas obie uciągnął. Musiałam wysiąść,a Pª Bist dalej stępa jechała,aż do chwili,kiedy powiedziała,że woli też iść piechoto,bo jej kości się połamią,od takiego trzęsienia. Ja wtedy wsiadłam, znajdując,że lepiej sobie kości połamać,jak się do kości zabłocić. Ulice Stambulskie wyglądały zupełnie w suszę i pogodę,jak wyschnięte te łożyska górskich potoków; w zimie te kamienie pokryte są o 10-ro i więcej centymetrów,gęstego,czarnego,śliskiego błota. Nareszcie

śmy dojechały i doszły do naszej przyszłej siedziby. Ja, disgustata, do najwyższego stopnia; P^a Dist,niech jej to Pan bóg nagrodzi,znajdująca,że to wszystko bardzo zabawne i nowe. Prawda,że ona poszła wprost do swego pokoju się przebrać i wypocząć inaczej było ze mną, bo ledwośmy doszły,trzeba było wybrać się na mszę do kościoła,na sumę,bo była niedziela. Mężczyźni w istocie,po takim błocie piechotą chodzić niemogli,bo by sobie byli musieli spodnie podwijać na pół drogi do kolan. To też mój mąż pojechał konno,a ja znowu piechotą. Ofiarował mi wprawdzie po lektykę posłać,ale zdawało mi się,że nie warto. Kobiety chodziły na jakichś żelaznych obcasach,które się do nogi jak łyżwy przypinały rzemykami. Ta żelazna klatka pod nogą, miała około 10 centymetrów wysokości' i w istocie,kto miał do tego potrzebną wprawę,mógł tak wznieść się po nad błoto; ale ja po takim bruku,nie bardzo śmiałam się puszczać. Mój mąż pytał,czy wolę pójść na mszę do Ambasady Francuskiej,gdzie trzeba się odrazu z wszystkiemi poznać i witać; czy wolę pójść do Ormiańskiego kościoła. Wolałam to ostatnie.Po drodze,póki tak brnęłam po błocie,w ulicy bez żadnego chodnika,unikając jak mogłam,ażeby mnie stąpanie koni nie obryzgało do reszty,mój mąż powiedział mi z konia,że ta ulica w Lwowa przedstawia paryską rue de la Paix,że jest najdroższej modna; że na niej najlepsze sklepy,że tu Francuskie, Angielskie i Austryackie poselstwa itd. To mnie nie koniecznie pocieszyło. Jest pewna dzielność, w przestawaniu na tem co gorsze,kiedy można mieć lepsze,która miłości własnej podchlebia. Ale cierpieć wszelkie przykrości,kiedy inaczej być nie może,to nie podchlebia bynajmniej,ani zbytkom i naturze,ani próżności.

Wszyscy mężczyźni stoją w kościele,kobiety w jakiejś loży ciemnej i głębokiej,z której tylko te co są na przodzie,coś widzieć i słyszyć mogą,z po za kraty,jakby zakonnej. Ja później przyszłam,nic nie słyszałam,nie widziałam, nawet czytać nie mogłam,tak było ciemno. Nabożeństwo wydało mi się długiem,bez końca; potem powrót po błocie do domu,głód i zmęczenie,nareszcie obiad,który miał być wyjątkowo suty na mój przyjazd i który,z tego powodu,był znakomicie opóźniony i nie ponętny. Mieszkanie ponure i zaledwie umeblowane; mój mąż cały dzień zajęty,a dużo z P. Kalinką,którego niesustanna obecność, odrazu mi była niemiłą. - Książek ze sobą nie wzięłam,myśląc,że się tam wszędzie znajdzie dostatek; ale nikogo nie znając,nikogo o nie prosić nie mogłam; tęskno mi było do chłopca. Gniewałam się na siebie; wstydziłam się swojej ślamazarności; pogardzałam sobą,czując się zależną od zewnętrznych okoliczności,co w mojem ocenieniu,było

największą małodusznością; co więcej,jakieś niewałam kurcze żołąka,które nie bardzo często napadały i wymęczały okropnie. W tym niewesołem usposobieniu,zesłał mi Pan bóg ratunek niespodziany. Po trochę zjeżdżali się do Stambułu rozmaici znajomi,Polacy,Francuzi,Anglicy. Każdy przychodził do nas utyskiwać na kuchnię,na złoto,na brak,na mieszkanie,na zdrowie,na nudy,na ludność, na brak usługi i na brak wszelkiej rozrywki etc. etc. Spostrzegłam w nich i przez nich jawnie wypowiedziane to,czego sama doznawałam i co się starałam zakryć w głębinach serca. Niema lepszego lekarstwa,czasami,na własne wady,jak napotkanie ich u innych. Dużo lepiej i ostrzej sądzi się ~~zawsze~~ cudze wady,niż własne, tem bardziej,że bez zaślepienia. Zaczęłam sobie z tych smutków żartować i postanowiłam sobie,że na nic się skarżyć,ani niczem dotknąć się nie dam. Musiało mi się to udać,bo Lord Cosliche,w pamiętniku ~~w pamiętniku~~ swego pobytu na wschodzie,który parę lat potem w druku wyszedł mówi, że jedną spotkał w Stambule osobę, nie będącą w złym humorze,to P-nę Zamoyską. Swoją drogą,powtarzałam sobie,że nie trzeba,tak jak czynili wszyscy europejczycy, na wschodzie, szukać Zachodu; że nie trzeba,w nędznem przedmieściu europejskiem Pery się zamykać i na Turków wygadywać,jako by to było istotną Turcją. Powiedziałam sobie w Turcji jestem,Turcję poznać muszę. Zaczęłyśmy z p-ną Bist wychodzić na dalekie piesze wycieczki,w kierunkach rozmaitych.- Niebardzo to było rzeczą bezpieczną,dla kobiet. Turcy chrześcianami brzydzą się i pogardzają niemi,tem bardziej kobietami; mogłyśmy się narazić na jakieś nieprzyjemności; co więcej,ulice nie miały nazwisk,ani numerów; po turecku i po greckuśmy nie umiały,zabłądzić łatwo;a jak potem o drogę pytać?

Była jeszcze jedna trudność dla nas nie przewidziana. W Stambule nikt dnia nie zamiatał,z wyjątkiem psów.Na każdej ulicy była kupa śmieci,na którą wszyscy wszystkie śmiecie,kuchenne odpadki itp. rzucali;a na tej kupie śmieci,zgraja psów,która tej swojej fraktierni broniła,jak cytadeli. Psy w Stambule żyły,rodziły się i zdychały na ulicach;nikt się niemi nie troszczył i nikt im nie dokuczał; konie zgrabnie mijają śpiące po środku ulicy psy,a te im się nigdy nie ustępują. Psy na ulicy są u siebie,ale nie dość na tem; całe miasto jest między niemi podzielone na obwody,i każda zgraja ma swego naczelnika. Biada psu,który niebacznie puści się na zwiady,do pogranicznego obwodu,natychmiast rozszarpany zostanie. Nie odrazu zrozumiałam to psie prawodawstwo i

kiedy pierwszy raz wyszłam na przechadzkę z moim psem,ledwośmy wy=
szły na ulicę myślałam,że go psy rozszarpią;powtarzało się to za
każdem wyjściem,i za każdem musiałam psa na ręce brać,żeby go obro=
nić. Nareszcie,~~xxxxx~~ po jakimś czasie,jakiś duży żółty pies,oczywi=
ście najwyższy psi dygnitarz tego obwodu,zrozumiał,że mój Sedżet
jest stałym mieszkańcem jego wójtostwa i widocznie udzielił mu pra=
wa obywatelstwa: bo przysunąwszy się do nas bardzo po przyjacielsku
ledwo wyszłam z naszego domu i nim miałam czas psa na ręce wziąść,
on go wziął delikatnie za ucho, i tak go prowadząc szedł obok nas,
aż do jakiegoś miejsca,gdzie za samem naszem zbliżeniem się,wycia
i szczekania niesłychane powstały i nasz wójt musiał się zrejtero=
wać,a ja Sedżeta musiałam znowu na ręce wziąść. Ta sama rzecz powta=
rzała się codziennie,we wszystkich kierunkach;tak,że po kilku tygod=
niach,byłabym mogła na planie Stambułu wyznaczyć najdokładniej,wszy=
stkie psie obwody,a mianowicie nasz.-Te psy zalegające ulice zdają
się zrazu istną pagą; ale gdy się pomni,że w Stambule nikt ulic nie
zamiatał; że n.p. w największe upały,kiedy bydle jakie padło na uli=
cy,to go nikt z tamtąd nie sprzątnął i jedynie tylko skórę z niego
ściągano,a potem rozkładem swojem ulice zapowietrzał,niemało się
oceniało przysługę oddawaną przez psów,które to wszystko sprzątały.

Z naszych pieszych ~~xxxxxxx~~ przechadzek z P. Bist,dwie mi w
szczególności w pamięci utkwiły. Raz,zapuściwszy się w jakąś okolicę
zupełnie turecką,gdzie nie było śladu Europejczyków, padłyśmy wśród
jakichś chłopaków którzy zaczęli na nas kamieniami rzucać,probował=
śmy parasolami od kamieni się zasłaniać;ale chłopcy coraz bardziej
ośmielone,coraz bardziej na nas nacierali; było to blisko tureckich
koszar,a przed drzwiami żołnierze siedzieli i zdawali się chłopców
pocichu zachęcać do tej antichrześcijańskiej manifestacyi. Przypom=
niałam sobie,że słyszałam,czy czytałam,że niema na wschodzie więk=
szej obelgi,jak zapytać się kogo czy jest człowiekiem. To też,rapto=
wnie się zwróciwszy ku siedzącym żołnierzom i prosto im w oczy pa=
trząc,powiedziałam,jak mogłam najgłośniej:"Adam mi sen?" czy człowie=
kiem jesteś? - W tej chwili,jakby zelektryzowani żołnierze skoczyli
na nogi i słowa nie odrzekłszy chłopaków to za kołnierze,to za ra=
miona złapali i przytrzymali, a kilku zdala za nami poszło,żeby nas
od dalszych napaści bronić.- Inny raz z gorszą jeszcze nieoględno=
ścią poszłyśmy aż do jakiejś rzeki czy odnogi Bosforu i wsiadłyśmy
na kaik,kazałyśmy się zawieść na wodną przejażdżkę i po jakimś cza=
sie chciałyśmy się wrócić do domu; ale Turek, któremu nie przyszło
na myśl,abyśmy miały się bawić,płynięciem tam i na powrót,sądząc

że chcemy gdzieś dopłynąć,ciągle nam pokazywał to jedno miejsce, to drugie do wylądowania,a wcale wracać się niechciał; Nareszcie, niewiedząc czy on w istocie niemoże nas zrozumieć,czy też niechce, postanowiłyśmy mimo ogromnej odległości od domu,wysiąść i wracać się piechotą. Ale tu nowy kłopot,bośmy niemiały pieniędzy; gdyby nas był dowiózł tam gdzieśmy chciały,łatwo było,bo blisko,ażeby poszedł z nami do domu po pieniądze; ale tu o taką odległość,wy= siąść i odejść bez zapłaty,to była nieco inna sprawa. Jednak Tu= rek nic na to nie powiedział i puścił nas spokojnie do domu; niemało jednak zażyłyśmy strachu i dopiero w kilka dni odszukałyśmy tego wioślarza,czy jak ich tam zowią Kaikdżi i zapłaciłyśmy. Pewnie się tego nie spodziewał po "psach chrześcianach",czyli "Giaurach."

Francya i Anglia były już wydały wojnę Moskwie w obronie Turcji ale żadnej nie miały ochoty jej prowadzić inaczej jak na papierze; ciągle ufali że się skończy na przejażdżce do Dardaneli i przekona= ni byli,że w Stambule nie przyjdzie nawet wysiadać. To też,o ile z razu,Dowódcy wojskowi jakoś nieśmiało się posuwali,o tyle posło= wie Państw Zachodnich atramentem wojowali żwawo i gorąco. Posłem Angielskim od dwudziestu lat był Lord Stratford de Redclife,przyzwy= czajony Stambułem trząść do woli i będący więcej w Stambule panują= cym,niż Abdul Medżed poczciwy. - Póki posłem francuskim był bardzo zgodny i spokojny Pan de Bourquency a przy nim bardzo miła i uprzej= ma jego żona,wszystko szło jako tako; ale później posłano tam na posła Marszałka Baragney d'Hilliers (otrzymał dowództwo na Bałtyku dopiero po opuszczeniu Stambułu) który dopiero co był przyjechał z Morza Bałtyckiego,gdzie Moskalom odebrał Bomarsund,głównie za sprawą polskiej tam załogi; ale bądź co bądź uchodziło to za zwy= cięstwo i wybór tego Marszałka na posła do Stambułu miał na celu zreflektowanie i ugrzecznienie Moskali. To mu się nie udało; ale natomiast z Lordem Stratford kłócić się nie przestawali,a Porta nieszczęśliwa nie wiedziała co począć z nimi; bo dwóch bardziej niesfornych ludzi trudno było napotkać; kłócili się z Portą,kłócili się między sobą,nareszcie któregoś dnia tak się poróżnili,że Jen.B. d'Hilliers oświadczył,że Stambuł opuści i kazał na pawowcu swoim ognie do wyjazdu rozpalić. Niewiem czy każden chciał Portę wystra= szyć ażeby jego a nie tamtego rad słuchała; czy też siebie wzajemnie straszyć chcieli,dość że im się to nadspodziewanie udało,bo wystra= szyli wszystkich. Wyjazd jednego z posłów w takiej chwili,równał się zerwaniem z nią stosunków i puszczeniem ją na pastwę Moskali. A to właśnie w chwili,kiedy wojska angielskie i francuskie udawały,że

chcą Turcyi bronić. W istocie udawały, bo tylko mimo woli i wiele później istotnie w wojnę się wdali i to w Krymie, o co Turkom wcale nie chodziło.

Wszyscy wiedzieli że mój mąż ma dawne i przyjazne stosunki z obu posłami, to też sekretarze obu poselstw, konsulowie, drogmani wpadali do niego co chwila ażeby koniecznie starał się przeszkodzić takiemu zgorszeniu. 24 godzin t.j. dzień i noc, o ile pamiętam zeszły na bieganiu od jednego posła do drugiego; obaj byli zapeszeni do najwyższego stopnia. P. Mąż im dowodził że się kłócą o bzdury, a że dla własnej miłości własnej poświęcają losy Turcyi, którą mieli bronić, a zatem i interes własnych państw. - Nareszcie, po niekończonych dyskusyach, wymógł na każdym, że list, jako tako uprzejmy, do kolegi napisze. Każde słowo tych 1 stów było powodem do osobnej rozprawy.- Marszałek raz nareszcie uznając, że był może nieco nadto gwałtowny, powiedział: "je ne sais où diable l' Empereur a été chercher un diplomate de mon espèce. Je suis soldat et non diplomate". A mój mąż mu na to: "Mais Maréchal, vs avez fait vos preuves comme soldat et puisque on Vs a fait diplomate, il faut maintenant agir en diplomate et non en soldat." Nareszcie listy napisali, mój mąż te listy zaniósł i nakłonił ich potem, żeby sobie wizyty oddali.- Marszałek mi potem powiedział. "Votre mari, nous a rendu bien grand service; car vraiment si n-s étions partis laissant nos armées derrière n-s, n-s aurions eu l'air d' etre venus envahir la Turquie, plutôt que de la défendre."-

Sprawa polskiej formacyi była wcale nie łatwą. Michał Czajkowski, Sadyk Pasza, spotkał był w Stambule jakąś P-ą Śniadecką, która tam przyjechała, dla odszukania i wywiezienia ze sobą zwłok jakiegoś moskala, swojego narzeczonego, po śmierci którego była - niemówię, że nie do pocieszenia, ale nie pocieszoną.- Sadyk jednak, znalazł jakieś argumenta, ażeby przynieść ulgę strapionemu sercu i mimo tego, że zostawił w Paryżu żonę i cudne czworo dzieci, dwóch synów, dwie córki, ożenił się na turecki sposób z p-ą Śniadecką, niewiem czy z muzułmańską ceremonią, czy bez niej; ale od tej chwili, P-a Śniadecka dorała się po turecku, nazywała się P-ią Sadykową i była dla Sadyka aż do śmierci najlepszą żoną.-

Sadyk, chociaż po przejściu na muzułmanizm, przestał być urzędownym reprezentantem Księcia na wschodzie, chociaż mu odmówiono przyjęcia w angielskim i francuskim poselstwie, nie mniej jednak utrzymywał stosunki z Księciem i z moim mężem. Dla Księcia był zawsze z największem poważaniem; w stosunku do mego męża, był zupeł-

nie jak ów opętany w Ewangelii,którego duch nieczysty rzucał raz w ogień raz w wodę. - Czasami najstraszniejsze oszczerstwa na niego wyrzekał i jemu zarzucał wszystkie swoje nieszczęścia i niemożność skutecznego służenia jak by mógł i chciał. Czasami mawiał,że Za = mojski jeden wśród wszystkich Polaków ma rozum,energię i poświęcenie potrzebne do służenia krajowi.- Kilka razy do nóg mu się rzucił,mówiąc o sobie,że jest najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie i błagając,żeby mu ufał i przebaczał. M.mąż wierzył zupełnie w patryotyzm Czaykowskiego i to w nim wysoko cenił i niemniej cenił jego przywiązanie do Księcia,jego rzadkie zdolności,jego znaczenie u Turków i przysługi,jakie sprawie Polskiej mógł jeszcze oddać. Ale nazywał go szalencem,a jako szalonemu dużo przebaczał i zawsze w objściu z nim najwięksżą życzliwość okazywał; ale szalencowi wcale nie ufał i mawiał,że niema tej rzeczy,której w danej chwili niemożna przypuścić,że się jej dopuści. Często gdy Czaykowski najochydniejsze rzeczy o nim mówił i pisał,gdy je powtarzano,odpowiadał:"cóż chcecie,on za to,zaledwie odpowiedzialny,bo taką ma gorącą wyobraźnię,że w swojem nieszczęściu i rozjątrzeniu wyobraża sobie,że to wszystko prawda, a ledwo przed nim stanę,to się przekona,że to haniebne kłamstwo i sam najwięcej go żałować będzie. -

Czaykowski był człowiekiem zupełnie bez zasad,ale Polskę kochał i pragnął jej służyć i pragnął wszystkiego o czem przypuszczał że do jej podźwignienia służyć by mogło. Przypuszczał że wojna stanie się europejską,że z Azyi gdzie się tworzyła przeniesie na granicę Turcyi - może do Polski i że na ten upragniony wypadek trzeba mieć gotowe kadry polskie. Mój mąż dzielił zupełnie te myśli,te nadzieje i te pragnienia; ale mówił że byłoby niegodziwością narażać Polaków osiedlonych zagranicą,na emigracyi,do opuszczania swoich zajęć i zarobkowania,ażeby ich zaciągać czy to do wojska tureckiego, czy nawet do jakichś polskich oddziałów,w tureckim wojsku,mamiąc ich fałszywą nadzieją wojny,mogącej Polsce stać się pożyteczną. Mówił,że gorszą by jeszcze było rzeczą,nęcić Polaków do dezercyi z wojska moskiewskiego i tak im na zawsze powrót do kraju zamykać.

Sadyk chciał,żeby mój mąż korzystał z kłopotu w jakim się Turcya znajdowała,ażeby czem prędzej jakieś oddziały formować i bardzo memu mężowi brał za złe że się tak ociąga; brali mu to za złe i polacy,którzy na Wschód przyjechali w nadziei znalezienia tam czynnej służby. -

Mój mąż na wszystko odpowiadał,że wojna prowadzona między Moskwą a Turcyą w Azyi,żadne o dla Polski ni może mieć znaczenia;

że jedynie jakaś dla Polski nadzieja powstania jak Anglia i Francya udział wezmą w wojnie i do Europy ją przeniosą.- Czaykowski, sam na swoją rękę formował pułk, przezwany przez niego kozaków Sułtańskich; była to zbieranina wszystkich możebnych narodowości słowiańskich i ludzi wszelkich rzemiosł; najmniej tam było, o ile wiem, wojskowych; głównie ludzi wykolejonych, niemających co ze sobą począć. Było jednak i kilku porządnych ludzi, mianowicie o ile pamiętam major Kirker z 31^{go} roku.-

Turcy też mego męża napierali żeby jakąś formacyę rozpoczął. Francya i Anglia nie były jeszcze wydały wyraźnie wojny moskwie; ale floty z wojskiem krążyły nad brzegami Turcyi, dla "upamiętania" moskwy. Mój mąż pojechał do Galipoli gdzie marszałek St. Arnaud był wylądował, ażeby z rozmowy z nim wnioskować czego się można spodziewać po sprzymierzeńcach i co począć wypadnie. Marszałek mówił że tworzyć oddziały do wojska Tureckiego, niemogłoby jak tylko być z wielką korzyścią; ale tworzyć polskie, wyraźnie polskie oddziały w porozumieniu z Francyą, to by się równało wydaniu wojny; to wojny nie o Europę, ale o Polskę.- "A pocozeście tu przyjechali," pytał mój mąż, "jeżeli nie dla wydania wojny?" Marszałek odrzekł, że mają wszelkiemi siłami unikać drażnienia moskwy i tego wszystkiego co by do wojny doprowadzić mogło. Mój mąż im dowodził że jej już nie unikną i że tylko o to chodzi, czy ją wydadzą w sposób prawdziwie pożyteczny i zabezpieczający pokój na przyszłość, czy tylko dla próżnego wylewu krwi.- Bądź co bądź, ta rozmowa go przekonała że nic jeszcze czynić nie można. Co nie przeszkadza, że bardzo był zajęty, bo ta chwila dla Polski, zdawała się uroczystą. Stosunki z dwoma poselstwami, z Portą, z Polakami niecierpliwie wyczekującymi w Stambule co zajdzie, korespondencya z Xięciem, donoszenie mu o tem co się w Turcyi działo, a co przez Xięcia szło do Cesarza Napoleona i do Anglii, dużo dawały roboty i dużo czasem znużenia. Tak jak w Paryżu, tak i w Turcyi mój mąż mawiał, że konna przejażdżka to dla zdrowia, złota pigułka; kosztowna ale zbawienna, to też codziennie sam wyjeżdżali na dalekie konne przejażdżki.-Czasami, jak mój mąż nadto miał zajęcia, albo musiał sam gdzie konno jechać, namawiał mnie żebym mimo to z kim innym pojechała, a amatorów do tego nie brakowało nigdy; ale pomnąc na zobowiązanie wzięte w czasie ślubu mego, przed ołtarzem, nigdy tego nie uczyniłam, z czego się bardzo cieszę. Że przejażdżki konne z moim mężem, były dla mnie największą przyjemnością. Zawsze byłam gotową w mgnieniu oka, a to w ten sposób że zawsze nosiłam stanik

od amazonki i tylko spódnicę zmieniałam co i chwili nie trwa. Mój mąż mawiał,że ja nie żona,ale żołnierz.-

Postarał mi się też mój mąż o nauczyciela do tureckiego języka. Był to Grek Jonoriat,Jotiadi,później poseł turecki w Paryżu.Wielką było i dla mnie i dla mego męża przyjemnością jak miałam już po trochu za tłumacza mu służyć. W każdym razie lepiej mi się to udawało niż Michałowi. Przypominam sobie jak razu jednego po przyjeździe do Stambułu,mój mąż chciał coś powiedzieć jakiemuś Turkowi i nie mógł sobie poradzić dla braku dwóch zaimków i woła Michała i pyta jak się mówi moje i twoje, a Michał bez zająknienia odpowiada:"Ot tak Panie,jak moje,to jest; a jak twoje,to niema."

W czasie tego pobytu w Pera niemało miałam zmartwienia z choroby i śmierci psa Sadżeta.- Ten pies miał dla mnie urok niesłychany głównie ztąd że za panem swoim przepadał prawie tyle co ja; a o mnie tak mało stał jak ja sama o siebie.Ta strata tak mnie dotknęła że przez kilka dni zamykałam się żeby nikt nie widział że płaczę, jakoby po utracie najlepszego przyjaciela. "To nadto" mówiłam sobie, "to nadto,to się nie godzi" i precz dalej płakałam. Obiecałam sobie że nigdy nie będę trzymać przy sobie żadnego stworzenia. Takie postanowienie łatwiej brać niż dotrzymać,jak się wnet przekonałam. Został mi się po biedzecie portrecik jego jak leżał na kolanie mego męża. Napisałam pod nim wiersz z Hamleta."There is that within, which popeth show."-

W maju,upały wypędzają wszystkich z Stambułu nad Bosfor.Wzdłuż Bosforu ciągną się tureckie wioski i ville z których schodami prosto się schodzi do morza. Niełatwo tam Europejczykom o mieszkania. Marszałek St.Arnand dostał dla siebie z niemałą trudnością i i wielkiem oburzeniem Turków śliczny pałac zwany Valide t.j.Matki. Rozumie się Matki Sułtana którą tak nazywają; bo wyrazmatka odnośnie do innych matek tłumaczy się na turecki język Anna,a na perski mater.- Nam dostał się wcale niezły dom należący do jakiegoś b-ra Mc Carthy,na wzgórzu po nad tym pałacem,a na pół drogi do obozu arabskich Spahis tworzących gwardję honorową konną Marszałka. Byliśmy tam we wsi Yenirimi w samem centrum wojskowego ruchu francuskiego Sztabu Głównego.Sztab angielski z Lordem Raglan był na drugiej stronie Bosforu,w Scutori ,po stronie Azyi.-Poselstwa były w pobliżu,we wsi zwanej Terapia.-U nas zawsze było pełno. Ciągle nas gdzieś zapraszano..Razu jednego na wielką rewię wojska francuskiego przed Sułtanem. Abdul Medzid miał dziwnie piękną i sympatyczną twarz; według tureckiej etykiety nikomu się nie

wianiał,ani ukłonu nie oddawał,ale jak chciał ukłon oddać,albo życzliwość okazać,to się wpatrywał tylko w oczy.Kilka razy ten smutny wurok na nas spadł i dziwnie smutne wrażenie po sobie zostawiał. W czasie tej rewii jechaliśmy konno,wzdłuż szeregów,właśnie jak Sułtan minął;przypomniało mi się jak w ten urał ciężki, żołnierz jeden przebąknął pod nosem,ale dość głośno,ażebym go usłyszała:"Si le Sultan savait comme il m' est indifférent,il en serait effrayé."

Raz zaproszono nas na obiad,do obozu Szahisów,rzadko kiedy mi się to tak podobało.Przy deserze oficerowie bardzo dowcipne i zabawne piosenki śpiewali,a potem Arabom śpiewać kazali. Cały obiad był gotowany i podany na dworze w samym obozie. -

Inny raz,zaproszono nas na rewię wojska angielskiego i na śniadanie do obozu pod Skutari. Była to rewia gwardyi. Wspaniali mężczyźni. Jest w Gwardyi Angielskiej zwyczaj, że każden pułk ma jakieś zwierzę ,które prowadzą przed muzyką pułkową. Sarnę,Jelenia, Słonia,Girafę,co chcą. W jednym z tych pułków służył kapitan Lamer,syn najlepszych mego męża przyjaciół. W tym właśnie pułku mieli wspaniałego psa,Nerona. Captain Lamer powiedział mi,że niechcą go zabrać ze sobą do Krymu i zapytał,czy może mi go powierzyć. Zgodziłam się na to i któregoś dnia dwóch ogromnych grenadierów przyprowadziło mi psa. Każden trzymał go po każdej stronie łańcuchem przykutym do ogromnej obroży. Pies zrozumiał,że mnie jest powierzony i na krok mnie nie odstępował,łagodny był z mną do takiego stopnia że jak się kładł na ziemi,to ja sobie na nim siadałam jak na ławce,a on leżał,nie próbując wcale się wyrywnąć; ale o ile zemną był potulny,o tyle stał się postrachem całej okolicy.-

Na wszystkie strony miałam bardzo miłe stosunki. Ta szlachcianka, którą wszyscy nienawidzili za jej nieprzeczność,dla mnie była bardzo uprzejmą. Pan Benedetti,który po wyjeździe ks. Talagonay d'Hillers,pełnił obowiązki pełno-mocnika Francyi i jego żona xxxxxxx , Ld Stratford i jego żona i córki; 1^y Secretarz Ambasady Ld Napier i jego żona tacy dla mnie byli uprzejmi,że czasami mnie to ambarasowało. Myślałam sobie,że te kobiety wnioskować sobie będą z uprzejmości ich mężów dla mnie; niewiedziałam jak tego uniknąć; a potem,pokazywało się,że żony bardziej jeszcze dla mnie uprzejme od mężów,i znowu myślałam sobie,że to tym mężom będzie chyba niemiło,że ja ie ich żony tyle zaufania okazują, że się mnie zwierzają,że przychodzą do mnie,najmłodszej,po rady itd. O ile wszystkiemu mężowi otrzymywali poważanie,o tyle mnie

okazywano przyjaźni i czegoś więcej niż przyjaźni. Zdawało się,że ludzie za mną przepadają,a niewiadomo kto bardziej,czy mężczyźni, czy kobiety; czy cudzoziemcy,czy Polacy, - Cała moja zasklepiona natura ogrzewała się,jak jaszczurka na słońcu pod wpływem tej ogólnej życzliwości.- Przypominam sobie jak raz,wracając z moim mężem z Stambułu do Jenibimi statkiem parowym,wiatru trochę powstało, miałam lekką letnią suknię i starałam się parasolką ją przetrzymać żeby jej wiatr nie podnosił; natychmiast kilku wyższych oficerów z głównego Sztabu Marszałka St.Arnand odpięli swoje płaszcze i pokładli je na ziemi na mojej sukni. Tylko oczami mego męża zapytałam czy to nie źle; uśmiechnął się i głośno odpowiedział,że bardzo dobrze.- Niewszystko jednak było bardzo dobrze; był w sztabie Marszałka jakiś oficer,powieściopisarz,który prawdopodobnie na każdym kroku szukał przygód które by jego repertoir odświerzać mogły. Razu jednego odbieram list z oświadczeniem,że mój widok jego spokój i szczęście zakłócił na resztę życia!- Ta tragiczna wiadomość ,mocno mój spokój zakłóciła. Tembardziej,że mi oświadczał,że za kilka dni do Krymu odpływa,a że jeżeli zginie,to chce mieć przed śmiercią zapewnienie,że ja o nim pamiętać będę.- Zginął nieborak w istocie; zapewnienia o mojej pamięci ze sobą nie zabrał; ale nie moja w tem była zasługa i mądrość.- List jego odebrawszy,przekonana,że sprawiłam nieszczęście tego człowieka,najstraszniejsze sobie robiłam wyrzuty i o tem tylko myślałam,jak tę szkodę naprawić; jak tego nieszczęśliwego człowieka przed śmiercią pocieszyć i zabrałam się list do niego pisać,polecając mu,ażeby sobie przeczytał Koz.. Naśladowania na pociechę i na pożądaną dla niego naukę odchodzenia,od wszystkiego co ziemskie.-Nie=wiem jakim cudem miłosierdzia bożego,mój mąż wszedł do pokoju,póki stylizowałam te mądre roty i zapytał mnie co piszę. W niemałym byłam kłopocie. Z jednej strony,miałam przekonanie,że gdybym mego męża poprosiła żeby mi pomógł w napisaniu tego listu,to on, mężczyzna,wiele lepiejby wiedział jak mężczyznę innego przekonać i pocieszyć;ale z drugiej strony zdawało mi się że to jakaś nieszlachetność zdradzać czyjeś zwierzenia. Myślałam sobie że oczywiście sama temu jestem winna,że sama to wywołałam a że teraz pójdę jak by na skargę tego,com sama spowodowała.

Z mego wahania,mój mąż się domyślił o co chodziło i zapytał: to ten waryat do ciebie napisał? - Kazał sobie jegoż list pokazać i powiedział: jeżeli ich odbierzesz więcej,powinnaś je odesłać bez otwierania;ale bądź co bądź,jedną rzecz mi przyrzeknij i tego wymagam koniecznie,że nigdy na taki list nie odpiszesz,ani słow

wa. - Pytałam dla czego. Odpowiedział że każde słowo,jakie kolwiek by było,i w jakiej kolwiek myśli kobieta je napisze,stanowi dla mężczyzny zachętę do dalszych zaczepek.-Że takiego listu mąż zyzna zawsze użyć może dla zaszkodzenia dobrej sławie kobiety,dla zemszczenia się na niej,jeżeli mu nie ulega. Lość że mi kazał przyrzec że ani na ten list,ani na żaden tego rodzaju nigdy nie odpiszę.- Pytałam mego męża czy to moja wina,czem ja to wywołałam i jak takim rzeczom przeszkodzić. Powiedział rzecz,która mi nieraz później pożyteczną była; że jak kobieta zaczyna się do mężczyzny przywiązywać,to zawsze można się o tem domyślić,bo mówi mu o nim; a że tak długo jak mówi o sobie,to tylko kokietuje. Ale że mężczyźni przeciwnie,póki mówią kobiecie o niej,to się tylko bawią; ale że jak zaczynają mówić o sobie,to znak,że się przywiązują i że trzeba się mieć na baczności,-

Potem mówił że niema dla kobiety bezpieczeństwa jak w zupełnej względem męża otwartości. Ja na to:"Tak,ale ty oczywiście teraz będziesz dla niego bardzo nie przychylny." Tego mi się niechciało, bo byłam bardzo przejęta tem wiecznem nieszczęściem którego się stałam powodem. Mój mąż mi na to odpowiedział,że jest pełnym pobłażania na wszelkie głupstwa,których kto inny się dopuszcza,byle miał pewność że ja,żadnych nie popełnię. I na tem stanęło,że mój mąż weźmie na siebie rolę pocieszyciela,o ileoym ja się jej absolutnie wyrzekła. Obojeśmy się sumiennie wywiązali ze swego zadania. - Prawie jednocześnie druga awantura tego samego rodzaju mi się zdarzyła. Między Polakami bawiącymi w Stambule był jeden,szczególnie zacny człowiek,którego mój mąż zaprosił na mieszkanie do nas,polecając mi żeby starać się aby mu dobrze było.- Po dwóch tygodniach raptem,wyniósł się,nic nie ostrzegłszy,z rzeczami i wszystkiem. Bardzo mi było przykro ze względu na mego męża; bałam się iżby nie myślał że nie starałam się o to czego pragnął. Piszę więc list pełen żalu i wyrzutów. A on mi odpisuje w dwóch liniach,że pod jednym dachem ze mną nie chce mieszkać.- Zmartwiłam się zaniepokoiłam,niemogąc pojąć co mu mogłam zrobić złego.- Napisałam jeszcze raz,prosząc żeby się wytłumaczył - i wrócił. Nie odpisał nic,ale przyszedł stanął przedemną jak by jaki winowajca i powiedział:"Poszedłem sobie bo niemam prawa kochać,a niemam siły się oprzyć." -Obrócił się na pięcie i odszedł,nic więcej nie mówiąc i minęło wiele miesięcy, nim go znowu spotkałam.-O ropnie mi to było bolesne.Zdawało mi się,że rodzaj zbrodni popełniłam. Istnego strachu do życia doznałam i do siebie . Niewymownie uczułam się nie szczęśliwą,że chcąc

drugim dobrze uczynić, same cię niewia sprawiam i w takie matnie wpadam. Postanowiłam sobie mężczyzn unikać jak ognia i nie tylko nie przebywać z nimi w samotności czego wcale nie robiłam, ale zupełnie ile możności ich unikać. Ale i z tem, jak z posiadaniem psa, łatwiej postanowienia nad, niż ich dotrzymywać.

Zdawało mi się, że mnie być coś z mnotu złego i zepsutego, ażeby moja życzliwość, a nawet normalniejsza tylko uprzejmość, wywoływała takie skutki. A rzecz dziwna, z przyjaźni kobiet, zdawało mi się, że jest też coś jeszcze nadto, z czego sobie sprawy zdać zazwyczaj nie umiałam. Zdaje mi się dzisiaj, że to pochodziło z tąd, że niezmiernie żywy udział brałam w tem co drugich otaczało i identyfikowałam się z cudzemi sprawami, interesami, radościami, jakby one były moje własne; a nawet, prawdę powiedziawszy, wiele bardziej.

W czerwcu, jeżeli się nie mylę, marszałek Lt. Friand trzymając się zalecanej mu taktyki, posunął się znowu żółwim krokiem trochę dalej, w kierunku Moskali. Chodziło zawsze nie o wojnę, ale o nastraszanie Moskali; przeniósł swój sztab i całe wojsko do Garny, z kąd na Lobrudży forpoczty francuskie i moskiewskie się kilka razy spotykały i potykały.

W skutek tejże samej taktyki Marszałek i p. Benedetti dyplomacyi w imieniu Cesarza usilnie na tego męża nalegali żeby nie nie rozpoczynał od względem polskiej formacyi. Mawiali: "jeżeli nie przyjdzie do wojny rzeczywistej, takiej co by wojta wymagała na odsadzanie polski, to cóż pomoże polski korpus? Życiorzecznie sił i nawet klęski. Przeciwnie jeżeli do wojny przyjdzie, to rzecz oczywista że ty w niej pierwsze miejsce mieć będziesz. Czekaj, bądź cierpliwy." i.t.p. Swoją drogą prosił mój mąż o pozwolenie towarzyszenia sztabowi do Lobrudży, na co on szałer odpowiadał "oyle" mówił, "nie oficyalnie."

Pojechał mój mąż do Garny i przyglądał się ruchom wojska i z niemałą przyjemnością przypatrzył się pobitym i uciekającym moskiewskim patrolom. Po odrzuceniu wojska do Rymu, mój mąż nie chciał tam z nimi jechać, mówił że go tam nie obchodzi i że wojna w Krymie może tylko być zwycięzką i krwawą zabawą, ale że korzyści żadnej przynieść nie może; gdyż się w środku do obozu wodza Paszy, tureckiego dowódcy. Garny, w niektórym tylko miejscu, żadnej w tej pory nie miał potrzeby istotnej od Moskwy, a na każdym kroku czuli się skrępowani i uwięzieni wdzięczność sprzymierzeńców. Dwór Paszy [illegible] nalegał na polską formacyę. Mój mąż mówił mu, że

że nie może Polski i Polaków narażać na nowe klęski i nę- sty,póki nie będzie sprawiedliwe o powodu ufania,że jakiś przyjdzie z tego dla Polski pożytek. Że jak kolwiek mu to gorzko,musi czekać.

Ja się zetknąłem z Jerzmini z p[illegible]ist,P.Kalitką,służącym Jarem z dwiarzem jakimś,niepełnosprawnej jakiejś narzeczonej. Życie to dla mnie,nie bardzo było przyjemne. Ludzie ci wszyscy i swoich i ob ds ystkiego co drogie,raz bardzo tyranizyli o obiązków,bez kt[illegible]ór[illegible] mnie[illegible] zajęcia,[illegible] czas pę[illegible]i= zom na [illegible]rzeciu się po turecku, niemal 11 godzin na dzień.Je= [illegible] jeżdżać na lekcje dwa razy na tydzień. Po za tem,owszem, [illegible] [illegible] [illegible]

szedł się podnosiło jak u jeńca i tak stawał jak wyżej,co się zwierzwany dempśle,,otóż na każdego obeszedł.- Taki zły,w ówczas wyglądał,że je ona się do białem.

Pan Kaliska uważał,że lekarz, jest rzecz,,ze względu na swego męża, ,żeby on,jego adiutarz,żeby ludzi się bał,z nimi rozmawiał,dowiadywał się co myśli i mówił,,ma mości ć ten doktór i nie jednemu tam czy[c] w naszej myśli i postępowaniu swego męża i ozwał się tak ociągać z formacyą polak,,skoro Turcy Żyd przyjęli; to ten ciągle nastawał i była rozmaitych ,,,

Pokój Panny Bist, salon i jadalnia były na 1-ym piętrze; a mój pokój na 2-im. Skoro jej się trochę lepiej zrobiło, ustawiłam sobie obozowe łóżko w salonie, przy drzwiach, aby być p-e Bist na zawołanie. Niech, kto może, wystawi sobie, czem była dla mnie ta noc: ciemno, głucha, smutno, pełna niepokoju i trwogi, siedząc że wszyscy dokoła albo umarli, albo uciekli. Myślałam sobie, być może że jutro ja albo ja się położymy i nie będzie nawet nikogo, aby nam szklankę wody podać; niema doktora, niema Księdza. Chciałam wiedzieć kto nas pochowa jeżeli umrzemy i kto o naszej śmierci doniesie temu mężowi i rodzicom. Siadłam do biurka i napisałam listy pożegnalne; drżałam od stóp do głów z wzruszenia; zziębnięte wskroś, skończywszy pisać położyłam się na tym obozowem łóżku i po chwili świecę zgasiłam, chcąc się zdrzemnąć; a tu słyszę, jakieś dźwięki na klawikorcie. Niedziałam, że klawikort zamknięty; nasłuchiwałam pilnie co by się to znaczyć miało; nasłuchiwałam sobie wystawić świadectwa że się boję, zapaliłam świecę, obeszłam klawikort dokoła; wmawiając w siebie, że to może wiatr, a może jakieś niezrozumiałe mi zjawisko odbywające się w skutek tego, że klawikort niedawno strojony; zresztą od kilku świecę zapaliłam i usłyszałam, nie już nie było słychać: zgasiłam świecę i kładę się; tu sama muzyka zaczyna się na nowo i to samo powtórzyło się trzeci raz; tak mi było niemiło, że uciekłam z tego pokoju i drzwi na klucz zamknęłam od niego. Widząc że p-ie Bist spokojna, poszłam do siebie na resztę nocy i nie wiem co się dalej z klawikorten działo. Mówią że strach ma wielkie oczy; pomyślałam sobie że on może ma i wielkie oczy i że to może on tak mi muzykę w uszach wytworzył. To też, nie mało mi zmartwienia, jak w rok później, p-i Adam powiedział mi o jakiejś broszurze napisanej przez tego p-a Michałowskiego, co to właśnie noc u p. Kalinki przepędzał; dużo on tam na temat tej muzyki wygadywał; i mi-łam i ja udział w tych wyrzekaniach. Mówił że mój mąż niegrzeczny, a że p-i Z. jak do niej z interesem przyjechał, nie chciała go przyjąć, wmawiając się, że ktoś u niej na cholerę zachorował; co nie przeszkodziło, że potem cały noc na klawikorcie "polki wygrywała" - Ach polek to ja nie słyszałam, ale w istocie rzekę słyszałam, że ktoś oprócz mnie to dziwne zjawisko słyszał. Fakt ten nigdy wytłumaczyć nie umiał. Tylko, wspomnę kilka słów z roku dotknąć: o tej dziwnej ciszy jak by ktoś lotnął się kuli i okrzyk.-

Nie przyczyniły się, do rozrzewnienia naszego pobytu nad Bosforem, wieści przychodzące z Krymu, ani statki przed naszemi oknami płynące z Krymu i odwożące raz zwłoki Kamczatka, t. zmarł po bitwie pod Almą; inny raz zwłoki L-da kozaka Anglii kiego kaczel-

nego Dowódc.- Za dnia r smutków bere zachodowa i zdechł. Wszystko się jakoś wiązało na rozbudzenie smutnych myśli a nawet mszeń. Zdarzało mi się czasami nieskończenie długo patrzyć na niebo, którego blask odbijał się w ciemnych a przezroczystych wodach Bosforu. - Zdawało mi się,że ten widok ciągnie mnie,jakby magnesem; bałbym chciał zanurzyć się w te wody i zginąć w nich i nic już nie czuć. To czułość była się jakaś przedziwnie chorobliwa rozbudziła we mnie. Bałem się siebie,bałem się ludzi,bałem się życia,bałem się wszystkich trudności życia. Nabierałem jakiegoś zniechęcenia życia,bardzo bolesnego. Wówczas,tak jak to zwykle bywa, w obec wielkich klęsk,ludzie się łączą jeden z drugim w jedną rodzinę,każdy w każdym szuka ratunku. Każden przechodzi się wówczas ze swoim niepokojem; boi się nie tylko swojego życia myje,ale i życiem tych wszystkich,których troski między siebie wzięli; a to odczucie u mnie, było nad miarę silnem.-Co raz mnie na to,lub owo zaproszono,bo żeby wziąć udział w jakiejś podróży znajomych osób do Brusy, to znowu do Ziemi Świętej ,to na konne przejażdżki,to pomoc na ślub zrobiony w .... ,starałem zawsze brać udziału w tem co tylko mojej przyjemności służyło na celu. Pan Bóg musiał mi ślub ten zachować i Pan Bóg dał mi łaskę dotrzymania go,jak mi się zdaje wiernie. A tę wierność znowu potem nagrodził. Jednego pięknego sobie rozrywkę z Paschą pozwolił,to chodzenie parę razy do Lazaru tureckiego. Te Lazary są zupełnie podobne do krakowskich sukiennic. Wszystko co wschodnie miało zaciekawiało,totoż razu jednego stoję przy sklepie,tureckiego jakiegoś Turka, un Turc de vieille roche,jak mawiali francuzi; a którego autorytetu ja ówczesny podzielałem: niemającego nic na sobie,nic w koło siebie najmniej przymieszki europejskiego wpływu,oglądałem,jedno po drugim,co się w tym sklepie znajdowało. Turek zniecierpliwiony,moją ciekawością,wziął mi pukce koran i otwierając go,posunął mi go przed oczy i z największą pogardą powiedział jakoś głosem z nieba ,do Augustyna, tolle et lege - weź i czytaj. Dziwnym zdarzeniem,otworzył właśnie na stronę której z p.Jotiadi byłem się uczyła,tłumaczyła,którą w każdym szczególe byłem rozbierała wyraz po wyrazie. To też z największą łatwością zacząłem w nos czytać. Turek biedny zupełnie zdumiał z zdziwienia; otworzył szufladę, swoją z kasą i odwróciwszy się tyłem do niej,powiedział "rób u mnie co chcesz." W tej mojej drobnej uniejętności,widział dowód pracy; a to praca była mu dowodem,a zarazem tego co całowiekowi najdroższe,jego wiary i Ojczyzny! -

Pod koniec wrzenia mój wąt zaczął piszwać z Bukaresztu ,że

dłuższy czas tam,w pobliżu mego syna i ja chcę tego w tym pojechałam i przysłał wskazówki jak tę podróż odbyć. - Rzecz dziwna, że tyle ile było kłopotów i oporu z rozmaitych stron do mego zamęścia i wyjazdu z Rosyi,a potem z Paryża do Stambułu,tyle go teraz powstało znowu. - Listy z Paryża,od Księcia,Księżny Al. i wielu innych. Wszyscy znajomi w Stambule,Monsieur P.Benedette,o którym wcale nie pojmuję,czemu to chodzi,starali się mnie ostrzymać.Co dnia przybiegał z tem do mnie,że moja podróż,byłaby szaleństwem nie do przebaczenia; że cały kraj od Varny do Bukarestu objedzony przez trzy wojska; że nigdzie nie znajdę co do ust włożyć; że po drogach wszędzie zbójców mnóstwo;że nigdzie koni nie dostanę; itd,idt,itd. Szyldy ludzkie,wcale nie były dla mnie,w owym czasie,rzeczą obojętną. Samo przypuszczenie że nam zrobić coś co by mogło ujść za niewłaściwe,awanturnicze,nie po kobiecemu,było dla mnie horrendum. Zawsze chciałam żeby wszystko co się mnie tyczy,było do najwyższego stopnia poprawnem;i żeby mi nigdy nic nie było do zarzucenia,pod żadnym względem. Mój mąż coraz bardziej na mój przyjazd nalegał,a ja niewiedziałem czy na siebie, wziąść wobec ludzi,to "szaleństwo;" czy też na niego zrzucić odium z niego przed publicznością. Nie umiałem się bronić od moich doradców. Z czasem,doświadczenie mnie nauczyło,że w własnych sprawach,trzeba swoje robić,na nikogo się nie oglądać i nawet nie dopuszczać do skusyi. Ale, wtedy,nieumiałem tak się otrząsnąć i na dobre na tem cierpiałam.

Nie było jednak ratunku,trzeba było jechać,albo z moim mężem się porózumieć.

Do Varny,popłynęliśmy na francuskim statku. Mój mąż polecił mi tedym ze sobą przywiezła konia angielskiego,którego już był ze sobą z Paryża do Stambułu przywiózł. Koń to był niemożebny; już w Paryżu,był zabił masztalerza,który w ujeżdżalni dotuj,a brew zakazu go przejeżdżał.

Na statku,którym wieliśmy płynąć,było mnóstwo wojska i koni oficerskich. Tym koniom podkradziono jakieś pasy pod brzuchem,zadowano w górę i puszczono na statek. Jak przyszło do naszego konia, tyle się narzucał, na wierzgał,narzekał że mało wszystkim zębów nie powybijał. Rumoru narobiło się co niemiara. Pytają, wszyscy czyj to koń; szkoda tylko że nie było do kompanii Herona! -

Nareszcie oficer,który się trudził około niego,krzyczy do mnie na głos,zupełnie ze zniecierpienia,przez cały statek:"Madame c'est a Vous,ladame,ce diable? Mh bien je vous fais mon compliment."-

W Varnie,konsul francuski,przez mego męża uwiadomiony był dla nas kupił, niewiem jak i gdzie,bardzo wygodny koczyk i najęli cztc-

ry dobre konie i jakiegoś woźnicę Żydocha. Przenocowawszy w karnie nazajutrz rano puściliśmy się w drogę. Czas był śliczny, Jan Cholewa na kozle, Lewel i Suchodolski konno z dwoma sablie (tureccy żandarmi) nas eskortowali. Kwadrans tego pierwszego dnia dojechać do wsi Dębna. Od tego dwora nie byliśmy się spotkały z przejażdżką, ponoszeniem, to nam to było bardzo miłe. Ale nasz woźnica gdzieś na postoju się upił i lejcami machali w dalszej drodze straszliwie nas wywrócił. Nic się nie stało, ale [illegible] list mocno sobie nogę w kostce stłukła; nie wiedzieliśmy czy złamana, czy wywichnięta; ale bardzo w krótkim czasie noga spuchła i bolała. Nie było co w tej mieścinie szukać lekarza, jednoźby rany nasze szczerdły i powóz na kołach znowu stanął, chcieliśmy dalej jechać, bo cóż było robić; a tu kołach znikną i próżne wołanie; rzucił po po wsi i znajdują w więzieniu! Wójt obarczony naszym przypadkiem, chciał nam w ten sposób szkodę wynagrodzić. Woźnicy skórę srogo wykroił, żeby po otrzeźwić i do ciury zwrócił. Suchodolski dowodzi, że musimy jechać, a wójt dowodzi, że za takie przewinienie naznaczone 24 godzin więzienia; że pijany człowiek jest niebezpiecznym, że mógł był kogo zabić, dzieci jakie przejechać itp. i że jeżeli ktoś ma siedzieć w więzieniu, to musi kogo pieniężnie zagrodzić. On oczywiście był swoje racje przecie przecpił i na tem się skończyło, że myśmy za niego zapłacić musieli. To wszystko tak nas opóźniło, żeśmy dopiero w ciemną noc przyjechali na nocleg do Dębnej. -

Będąc w Turcji i podróżować trzeba było udać się do Serraskieratu t.j. Ministerstwa wojny i zażądać..... tj. rozkazu [illegible] do urzędów gminnych i wszy komenderujących w miastach, ażeby oddawcy dostarczyli kwatery wojskowej. Z tym rozkazem jechało się do starszy i tenże wyznaczał mieszkanie. Jak się z tem przyszło do wyznaczonego mieszkania, właściciel musiał przyjąć.- Nasz wypadek stał się powodem, że my dojechali do Dębnej, a parę godzin po przybyciu tam jakiegoś oficjału tureckiego. Cała chata była przepełniona wojskiem i naszych już spali. Z największem kłopotem Lewel dotarł do jakiejś chałupy; dla nierogacza było mu nawet o jakim zdźble słomy lub siana, żeby się na nim położyć. Rozniecono nam ogień i ugotowano herbaty; piliśmy ją, siedząc na ziemi przy świetle kaganka, przypomniało mi się, że to 14 października; druga rocznica mojego ślubu i wigilia św. Jadwigi. P. Bilt bardzo cierpiała na nogę. Kalkulacji tu nie było; zwinęliśmy się w prześcieradła, położyli sobie poduszki od powozu pod głowę i tak tam noc przeleżeliśmy. P. Bilt spał nienajgorzej od rozmaitego robactwa, które do mnie wcale się

nie zbliżało; więc jej mówiłam, że z nami przy niej zostać będę, bo ona oczywiście na słowa krew odemnie i odcięte czekające i skaczące zgrozę. - Na jutro rano, wyruszyliśmy już mogły w jucześnie; i dojechaliśmy w jasny dzień na wieleg do ..... Tam nie było wojska i wiele przyzwoitszy dom burgerski nam się na kwaterę trafił. Ale za to, inne nas przyjemności czekały. Dała się zbliżyć żeby się nam przypatrzyć. Pół Bist [illegible] zmęczone, cierpiące była by chciała tych ludzi za drzwi wyrzucić i jeżeli polubiła, troche znać; ale ja nie miałam odwagi ich martwić i w bardzo nieskuteczny sposób ich z pokoju odsłałam. Wreszcie, gdy mnie dowiedzą że Pół Bist chora i musi spać, rozsiedli się wszyscy po podłodze, mówiąc z wielkim podziwieniem że ona jeszcze już zbieczniała i to nie trzeba się nią uwadać. Za to, z najgłębszą ciekawością z czyli oglądać wszystkie szczegóły mego ubrania; o niemal to mnie do koszuli nie rozebrali, chcąc się przypatrzyć, jak każda rzecz zrobiona. Próbując moje suknie, płaszcz i kapelusz na własnych głowach. Ten kapelusz, niemożliwie zaleźnie od zupełnego rozszarpania obronić mogłam. Był to kapelusz aksamitki zrobiony z maleniczkich pączków różnych. Każda dziewczyna dopominała się choć by tylko jednego pączka. Różę na wschodzie są ulubionym kwiatem; całe pola są zasadzone różami a olejek z nich wyciśnięty jest ulubionym zapachem, tak jak konfitury z róż, są uważane za najsmaczniejsze przysmak. Róże i słowiki są przedmiotem całych poematów wschodnich - Gul we bulbul. Pan Grzymałowski przetłumaczył parskie Gulistan. Dość że nasze Bułgarki przeszedły za różami i musiałam po jednym pączku z kapelusza powyrywać, jak zresztą najdelikatniej i im porozdawać. - Wreszcie widziały kobiety że Pół Bist cierpi, zaczęły wtłaczyć pół po bułgarsku, a pół po polsku i po turecku o naszym przypadku; pobiegły coś a prędzej po jakąś babę która umiała kości nastawiać: ta zaczęła Pół Bist nogę uciągać, macać, rozcierać i okropnego jej bolu narobiła. Wreszcie nie bez trudności rozsadzili się, a wyżej mogły się na dobre położyć, głodne, zmęczone, ale jeszcze bardziej śpiące. - Moje róże tak ujęły serce całej rodziny, że potrochu przyszli do przekonania że warto nam dać co zjeść, coś nam zostawili, wymalczę o ile pamiętam z kukurydzanej mąki i właśnie jakieś najlepsze zasmażyły, cała rodzina z uśmiechniętymi twarzami zbierała się na ręce, jak nam sprawić, wkroczyła na powrót do pokoju z garnkami i miskami zapraszając nas do jedzenia, na nowo się po podłodze rozsiedli i nowe studya się rozpoczęły nad naszemi nocnemi przyborami; szczotki, mydło, szczoteczki, szczotki, [illegible] wszystko powodowało nowe zapytania i komentarze! - Ale, jeżeli dzierżę trzeba

[illegible] naśladowania, wszystko co się czuje, [illegible] jest [illegible] więc i
nasz bułgarski [illegible] wieczór z tego względu a także krótki;
ale tylko z tego względu. Nazajutrz, [illegible] wyjechaliśmy wczesnym rankiem,
przyjemnie [illegible] do [illegible]; a później wydawały i przemawiały
na jednym końcu osi ogromnej, mój mąż już był przyjechał i [illegible]
był na drugim końcu. Nie niepokoiłam [illegible] i jakoś się spotkali;
ale pamiętam wrażenie, jakiego przy tem spotkaniu doznałam. Coś jakby
[illegible] parowego, po [illegible] burzach rozmaitych, dobił do portu, do bezpiecznego
[illegible] schronienia. Jakby ktoś, z kogo spadła odpowiedzialność uciążliwa
[illegible] własnego życia i własnych czynów.- Uczucie nie jarzma,
ale oswobodzenia.- Ulgi, siły, bezpieczeństwa. [illegible] mi tylko jedno słowo powtarzał, a raczej zapytał:" Czyś ty moja" a ja odpowiedziałam:"twoja." I zaczęliśmy się [illegible] obozu dalszej podróży. Z naszego stojącego po prawym brzegu Dunaju [illegible] ji, trzeba się było przeprawić na lewy brzeg [illegible] Giorgiewa na holowanym [illegible]. Pozostałam [illegible] z całym bagażem i jako kobieta, a rosyjska przeprawiono do Giorgiewa [illegible] inne konie na nas czekały. Znałam i wierzchowe konie i damskie siodło. Zapytał mój mąż czy chcę z nim jechać konno. Oczywiście że chciałam i to do [illegible] rozkazało wszystkie chmury mojego biednego nózku. Uczułam się dzisiaj szczęśliwą; nie wiem czy nie dlatego po części, że nie było P.Kalinki.- Jechaliśmy konno aż do [illegible], [illegible] na pół drogi do Tumaresztu. Niedomyślałam się wcale że jestem zmęczoną; ale jak [illegible] wyszło z konia zsiadać, żadną siłą wsiąść nie mogłam; musieli mnie z siodła podnieść i postawić na ziemi; tak byłam sztywna, że się ruszyć nie mogłam. To zmęczenie, z pomocą odpoczynku, który nam na polskie [illegible] dał, taki mi sprawiły kurcz żołądka, że reszta drogi do Tumaresztu, stała się dosyć straszna. [illegible] [illegible] kostoci z niezmierną gościnnością nieszczęśnie [illegible] na siebie bardzo wygodnie [illegible]; zasiedliśmy zatem [illegible], obiad [illegible], dobre przyjęcie; ale [illegible] [illegible] [illegible]

Cantacuzèn jak one z domu wychodzić mogą.-"Ależ my tylko pojazdem wyjeżdżamy".- Ale cóż robią wasi słudzy,profesorowie,którzy przychodzą lekcye wam dawać,ja sama,żadnym sposobem,pieszo będąc,niemogła do was się dostać. Ale na to,jakoś niebyło odpowiedzi; zdaje mi się że ludzie pieszo chodzący,byli dla niej,jakby coś,z czem się nie potrzeba rachować.- Na każdym kroku coś takiego się powtarzało; sług mnóstwo,ale brudnych. -Salony zbytkowne,toalety najmodniejsze a obok,brak rzeczy najniezbędniejszych.

Ależ Ghika ofiarował nam lożę swoją na operze,a że to dla P. Bist było wielką przyjemnością,częstośmy tam chodziły. Ukochaną w Bukareście muzyką był Verdi,to też do znudzenia grali tam na przemian to Trovatore,to Rigoletto.-

W Bukareście prawie każden miał dwie loże jedną dla żony i córek,drugą dla - ezkardozy,jak mówią Turcy,dla "drugiej",czyli spółsiostry.Tak w Turcyi nazywają się między sobą,żony jednego męża. - Toż samo z powozami się dzieje. Te i tamte panie,wyjeżdżające na odną przejażdżkę codziennie o 4-tej godzinie,z jedną i tą samą liberią,spotykają się,mijają,i nikt temu nic niema do zarzucenia.- Niemoralność w Bukarescie króluje. Nic dziwnego; mnóstwo młodych ludzi jeżdżących do Paryża pozornie dla nauk,wraca się z tamtąd,z pierwszą lepszą ulicznicą,z którą,czy się żeni,czy nie żeni, wpływ jej niemoże być jak tylko szkodliwym.- Jeżeli się żeni,to ma córkę przez taką matkę wychowaną. A jak się nie żeni,to oswaja społeczeństwo z takim porządkiem rzeczy, a raczej nieporządkiem. Nie pragnęłam dla siebie tego rodzaju zażyłości,stosunki moje ograniczyły się na rodzinach Ghika,Sturdza,Cantacuzene i Kreculesko. Wszyscy,a mianowicie ci ostatni niewymownie byli przyjacielscy i przyzwoici ludzie. On był ministrem spraw wewnętrznych. Ona dużo była podróżowała,miała ładne aquarelle i pożyczała mi je do kopiowania - co mnie bardzo bawiło. -

Na mszę chodziliśmy do biskupa katolickiego; pytanie zadane mi raz przez niego,przy spowiedzi,może dać pojęcie o stanie moralnym ówczesnego społeczeństwa. Zapytał mnie czy się nigdy nie daję przekupywać; czy nie dają się używać za szpiega w sposób dla mego męża szkodliwy i t.p.

Za czasu pobytu naszego w Bukarescie,zjawił się tam młody Pan Adolphi d'Avril,który jakąś drobną misyą na schodzie,rozpoczynał swoją dyplomatyczną karierę.- Ten człowiek stał się moim utrapieniem. Niezmiernie był wesół i zabawny i nieustanną był dla mnie pokusą do śmiechu,w najniewłaściwszych chwilach. Kazu jednego Ależ Ghika wywodził z wielkim zapałem,swoje polityczne zapatrywania

a P. d'Avril o którym pojęcia niemiałam że umie po polsku,przybli=
ża się do mnie i z najpoważniejszą miną mówi:"Stary plecie." Inny
raz przyszli mo mego męża jacyś panowie ,nieramiętam w jakim interes
sie,a ja ich także przyjąć miałam z należytą powagą. W tem właśnie,
jak mieli wejść do salonu,mnie szpilka od włosów wypadła i mówię
po cichu do P. Bist po angielsku,że mi włosy spadają,a miałam ich
dużo i długich,więc ciężkie warkocze. P. d'Avril stojący o podal
to słyszy i mówi zawsze z tą samą poważną miną ażebym się nie kło=
potała,bo jeżeli spadną aż na ziemię (co się miało oznaczyć,że prze=
puszcza iż są fałszywe) to on je zgrabnie podniesie i schowa tak
że się nikt nie spostrzeże. - Takich dowcipów było co chwila i bez
końca,a ja oprzyć się im niemogłam,mimo tego że mi P.Bist wyrzucała,
że się śmieje "like a school girl."-Niechciałam też tak pusto i
głupio wyglądać,wśród poważnych ludzi i poważnych rozmów jakie się
w koło mego męża toczyły. Nareszcie,powiedziałam mu,że jak mnie jesz
cze raz do śmiechu pobudzi,jak goście będą w pokoju,to niechcę z
nim nigdy więcej mówić. Ale wnet się p zekonałam że nie dość z nim
mówić,że nie trzeba na niego nawet spojrzyć,taką umiał p zybrać ko=
miczną minę,właśnie kiedy mnie wypadało z powagą moich 22 lat wy=
stępować.

Anglia,która z niezmierną trudnością,dała się wciągnąć przez
Cesarza Napoleona,do wojny przeciw Moskwie,po ciężkich stratach pod
Inkerman i pod Balaklawą,tak się do wojny wozbudziła,że chciała
ją bądź co bądź ostro prowadzić,a mając wojska mało,chciała tworzyć
kontyngensa posiłkowe. A w pierwszym rzędzie,pomyślała o kontyngen=
sie polskim i za przemową pośrednictwem Posła Angielskiego,do mego
męża się z tem udała. To zapytanie,te angielskie propozycje,świad=
czyły raczej o trudności w jakiej się czuła dalszego prowadzenia
wojny,niż o jakiejś wyraźnje myśli,mającej Polskę na celu. Świad=
czyła jednak o tem,że o ile się zrazu,wojnie opierała,o tyle teraz
miała wolę dal j ją prowadzić. A to,samo przez się,pozwalało przypu=
szczać,że do istotnego prowadzenia wojny z Moskwą Polska stanie się
niezbędną. Któż pojmie,z jakiem wzruszeniem to zaproszenie Anglii,
przysłane przez L-dę Stratford ,zostało przyjętem; Omer Pasza nalegał
żeby nie tracić ani chwili i w porozumieniu z Portą i Anglią,czem
prędzej coś rozpocząć; Polacy dopominali się tego z wszech stron. W
pierwszem rzędzie,dopominali się,o zaciągnięcie w polskie szeregi,
Polacy,którzy twierdzą Somersund,nad morzem Bałtyckim,byli oddali

Marszałkowi Baragnay d'Hillers; powtóre,więźniowie i dezerterowie polscy z moskiewskiego wojska w Krymie. Stosunki miał z nimi mój mąż przez Pana Tańskiego,którego Marszałek St.Arnand,za radą i po=leceniem mego męża,użył na utworzenie biura informacyi,inaczej mó=wiąc szpiegów,umiejących po moskiewsku,i mogących Marszałka uwiada=miać o ruchach,stanie, składzie woyska nieprzyjacielskiego.P.Tański wielkie oddał usługi i niemałe pozyskał uznanie. Swoją drogą był on polakiem i o sprawy polskie mu chodziło. Więc mego męża obznaj=miał o wszystkiem,i o usposobieniu więźni polaków,pragnących się zaciągnąć do polskich szeregów,przeciw Moskwie. Trudno było dłużej czekać; i jeżeli z jednej strony chodziło o to żeby Polski i Pola=ków niepotrzebnie nie narażać na moskiewskie zemsty,to z kąd inąd, trudno było wpierw domagać się wszelkich rękojmi dla siebie,od=mawiając wszelkiego własnego udziału i wszelkiej pomocy,kiedy ta się stawała upragnioną. Nawet dla własnej polskiej korzyści,zda=wało się lepiej być tym co daje i kogo proszę,niż zawsze tym co tylko żebrać cudzej łaski musi dla siebie. -

Dość iż się mój mąż zdecydował bez dalszej zwłoki,za namową i według wskazówek Omer Baszy,udać się do Szumli,żeby tam formacyą rozpocząć. -

Było to w ostatnich dniach grudnia; jak zawsze,wszyscy grozili że umrzemy z braku wszystkiego co najpotrzebniejsze. Omer Basza mówił,że nam niczego nie braknie dla tego że nam kazał dać najlep=szy dom w Szumli,w którym mieszkali kolejnie,Naczelni Wodzowie trzech armii. X^że^ Konstanty Ghika,mówił że wcale tym zaręczeniom nie wierzy,i że jeżeli tylu tam mieszkało,to pewnie nic po sobie nie zostawili i mimo wszystkich moich protestacyi,kazał całą poście z mego łóżka zpakować i z nami wyprawić; byłby pół swego mieszka=nia wyprzątnął,żebym mu była dała; zbierał garnki,rądle i wszystko do naszych bagaży pakował.- Wszyscy się litowali nademną,a córka X^cia^ Ghiki,która była poszła za P^a^ Eugène Poujade Konsula Francu=skiego,nadzwyczajnie ładna i miła osoba,mówiła mi:"żona nie powin=na się od męża oddzielać,tak jak usta się nie rozdzielają od nosa. Dobrze,czy źle,gdzie jedno jest,tam drugie musi być."-Ja też to wiele lepiej to rozumiałam już w ówczas niż przed tem. Aż do przyjazdu do Bukarestu,zdawało mi się,że cała moja cnota względem męża musi zależeć na bierności; czynić co on chce i jak on chce. Pomagać,usłużyć,wyręczyć;jechać z nim,za nim,do niego,bez niego, wszystko jak on zechce,chętnie i żwawo.-Na coś nalegać,prosić, pragnąć,nie przychodziło mi na myśl. On czasami mawiał"co to za dziwne stworzenie,co nigdy nie przeszkadza." W czasie pobytu w

Bukareście coś innego w duszy mojej się rozwinęło. Mój mąż nie miał sekretarza, ja się nim stałam. Nikt na niego z wieczora nie czekał z kim by mógł mówić o tem co w dniu zaszło, z kim się widział, z kim mówił i o czem. Jak się późno wracał, wprost do mego pokoju wchodził i o wszystkiem rozmawiał; w niejednym wypadku, razemeśmy się naradzali co począć. Ja mu często mawiałam że jestem zero; a on mi na to, że on sobie przyznaje wartość jednej jednostki, a że jak zero stanie przy jednostce, to dziesięć razy wartość jej podnosi; że cała rzecz na tem zależy ażeby zero stanęło po właściwej stronie. Pobyt w Bukareście, właśnie na nauczeniu mnie, tego właściwego miejsca, mi posłużył. Lepiej zrozumiałam jego myśli, zapatrywania, działanie; wiele więcej we wszystkiem brałam udział; a co więcej, pobyt w Stambule i Fenikieni, taki mi niesmak po sobie zostawiły, że czułam się pod skrzydłem mego męża jak w bezpiecznem schronieniu ; cieszyłam się i wdzięczna mu byłam, że mnie nie skazuje na zostanie się w Bukareście i że nie uważa żeby Szumla była dla mnie miejscem niebezpieczniemożebnem.

Mój mąż pojechał naprzód, a myśmy miały za nim podążyć w kilka dni; tymczasem, jak on dojechał do Giorgiewa, kry na Dunaju, nie pozwoliły się przez rzekę przeprawić; więc jakeśmy dojechały do Giorgiewa, tośmy go tam zastały, na moją niezmierną radość. Ulokowaliśmy się w jakimś domku o dwóch pokojach. P. Bist i ja w jednym, a mój mąż w drugim, który nam zarazem służył za salon i jadalnię. Dunaj roztajał, to znowu marzł; ani łódką, ani powozem niemożna się było przeprawić. Codzień, mimo śniegu, wiatru, ślizgawicy, mrozu, jeździłyśmy konno. Zdawało mi się czasem, że mi ręce i nogi od zimna odpadną. - Skoro tylko mróz mocniej brał, jechaliśmy na Dunaj, żeby się przekonać czy nas uniesie. Konie się po lodzie ślizgały, a lód pod nogami trzaskał. Pewna byłam, że się którego dnia, z końmi utopimy. Razu jednego, widząc że dobrze zamarzło puściliśmy się przez malenką odnogę Dunaju na wyspę która się tam znajduje. Raptem, kazał mi się mój mąż cofnąć; w krzakach leżały trupy poległych Kozaków moskiewskich!-

Trzy tygodnie trwał pobyt w Giorgiewie. Nareszcie przeprawiliśmy się łodziami, mimo kry. Po drugim brzegu, w Ruszczuku, mój mąż musiał się zatrzymać, z powodu mnóstwa polskich ochotników, którzy tam na niego czekali, a myśmy pojechały dalej do Szumli, do swego najwspanialszego domu, bom był w istocie wcale ładny; ale w Turcyi każden bogatszy właściciel ma dwa domy, jeden letni, a jeden zimowy; jak mu przyszlą kogoś na kwaterunek, to oczywiście nie daje domu

w którym mieszka,ale tego który pustką stoi. Tak się stało i teraz, ów śliczny dom był letnim pałacykiem jakiegoś Baszy,a tak jak prze= powiedział X^że Ghika,brudny i pusty,po wojskowych załogach. -

W dzień naszego przyjazdu w styczniu,czas był śliczny,jesienny. P^ni Biat zachwycona piękn[illegible] widoku. Otacza go swoj[illegible]mi meczetami [illegible] w ciasnym wąwozie [illegible]ów; z mięszaną ludnością na wpół t turecką,a na wpół bułgarską,nie[illegible] nie jest malownicza toteż,za= jechaliśmy do naszego pałacu z największą [illegible]ntazyą. -

Kolorie kuchnia,z olbrzym[illegible] kominem i jeszcze pokoje dla służby; na piętrze duża sala o 11 oknach i [illegible] inne pokoje; całe umeblo= wanie [illegible] piętra składało się z [illegible] łóżek wzdłuż okien na których Bułgarzy kładą materace,a na nich na rogach siedzą. Taki materac,był w owej dużej sali,słomą nabity [illegible] bity i twardy jak deska,a o wiele mniej równy. Były też dwa stoły; jeden przezna= czyliśmy na stół do jedzenia,drugi na biuro dla mego męża. Kieli= śmy też trzy stołki drewniane, jeden od osoby. - Mój mąż miał że= lazne krzesło obozowe,które można było rozciąć nąć na łóżko;ale to się przy nim zostało.- Szczęściem,mieliśmy materac i całą pościel na jedną osobę,można więc było P^ie Biat łóżko na ziemi posłać.Ja sobie prześcieradła rozciągnęłam na ławce pod oknami. O poduszce i o kołdrach nie było mowy. Jan Cholewa naparzył nam herbaty,dzięki garnkom Zięcia Ghiki; dojedliśmy jakieś okruchy chleba z Ciur= giewa i poszliśmy spać. Znowu siedzenie z powozu służyło mi za po= duszkę, a jakiś nędzny kusy płaszczyk,który mi w Bukarszcie pod= szyto na drogę śmierdzącemi lisami,służył mi za kołdrę od szyi do kolan,a P^ni Biat płaszczyk,przykrywał mi nogi. W nocy,okropnie mi było zimno,a że jeden płaszczyk ciągle ściągałam sobie pod szyję, a drugi nogami ciągle w dół na ten się skończyło,że na kolanach nie miałam nic. W nocy zimno straszne; nareszcie macając po omacku, spostrzegłam się,że leżę pod oknem z wybitą szybą i że śnieg na mnie pada. -Nazajutrz rano, P^ni Biat budzi się z okropną migreną i nie może wstać, a ja się zabieram rozglądać po naszem gospodar= stwie. Jan znowu parzy herbatę; ale ten raz,już i chleba nie było. Znalazły się jakieś gliniane miski do mycia się i kilka gwoździ, któreśmy w ścianę wbiły,do zawieszania r[illegible]czy naszych,ażeby ich nie kłaść na brudnej podłodze. Na całym piętrze nie było ani jed= nego pieca; nieznaliśmy tureckich zwyczajów w których Turcy ogień rozniecają z drewnianych węgli i z pokoju do pokoju przenoszą. Okna były pojedyńcze,źle się zamykały,dużo wytłuczonych szyb. Drzwi bez zamków; gwoździe powbijałam,jeden w drzwi,drugi w

drwi i szparatem wiązałam. - Zimno,głód i zmęczenie s raszliwie mi dokuczały; myślałam sobie że to niedowytrzymania,że chyba uciek nę. Ale dokąd? do rodziców?- A co mi Mama powie,jak zapyta co mni sprowadza. Jak się z tego tłumaczyć będę Mamie,która taka dla sie= bie twarda,która nie zrozumi takiej małoduszności. Przypomniało mi się,ja raz Pi Bist odjeżdżała do Anglii,razu jednego kiedy ja jes cze dzieckiem byłam; płakałam okropnie i pytałam co ja bez niej po= czną,ja mnie będzie co bolało,a nikt mnie na kolana nie weźmie, " moi qui sais si douillette."Zawsze to samo,pomyśl am sobie; Pi Bist niewymyśla,Jan niewymyśla,tylko ja nie mogę znieść najmniej= szej niewygodności. Jak wszyscy koło mnie starczą ażeby mi dogodzić to mniem być mężną,ale jak muszę sama o sobie i o drugich radzić, to mi skrzydła opadają i jestem do niczego; na co głowa, na co ręce, na co nauka tureckiego języka,jeżeli na nic mi służyć nie mogą. O co mi chodzi? zimno, głód,brud,zmęczenie,brak mebli i sprzętów, brak usługi.- Ale inni takie rzeczy i gorsze przeszli; "co człowiek potrafi ,to i Augustyn zdoła."- Te słowa na wywrot zrozumiane przez pierwszą połowę życia,były mi bodźcem do pracy. A sprawiedli= wie zrozumiane,przez drugą połowę życia,uczyły mnie pokory i nieu= fania sobie. -

Powiedziałam Janowi że między Polakami którzy wędrowali po wszystkich miastach tureckich,pewno znajdzie się jakiś kucharz. W istocie wnet się jakiś człowiek nawinął,powiając się za kucharza. Radzimy o obiedzie. O chlebie,nie było zgoła co radzić, bo w Szumli nie było piekarza i nikt też chleba nie znał i nie jadł, tylko jakieś jakby andruty tylko jakieś jakby andruty,które każden, sam dla siebie,w własnej kuchni piekł. - O mleku też nie było mowy. Masło świeże ,sprowadzone było w bawolich skórach z Ameryki; takie okropne,że nasz łój,do smarowania kół,chyba mniej wstrętny,a przy= najmniej nie bardziej. - Ziemniaków,jarzyn nikt nie znał. A więc uradziliśmy że będą na obiad bite kotlety,takie mi kucharz doradził z ryżem. Chodziło tylko o to,żeby się pośpieszył; bo znalezienie mięsa było bardzo problematyczne,a głód bardzo dotkliwy,a im dot= kliwszy głód przy zupełnym braku chleba,tem dotkliwsze zimno,przy braku komínków i pieców,ze śniegiem dokoła. -

Niemam o tem wyraźnego wspomnienia,ale domyślam się,że musiałam się chyba dużo modlić ażeby to znieść. A raczej nie,niemodliłam się tego pierwszego dnia i dla tego nie był tak trudnym,bo tak jak w Stambule za przyjazdem,tak i tu,po nawymyślaniu się do syta,przez pierwszy dzień,wewnętrznie,wnet odzyskałam równowagę i na nic już nie narzekałam. -

Przyszło nareszcie to pożądane śniadanie; Jan nakrył nasz stół jadalny,ile się dało najprzyzwoiciej,przystawił mi stołek jeden, tamte dwa służyły za bufet. P^a Bist wstać nie mogła; migrena jej służyła za o iad; na materacu i pod kołdrą mniej może zimno czu= ła odemnie; na nic się nie skarżyła;mówiąc,że się doczekać niemoże chwili,kiedy będzie mogła widoki oglądać i malować.-

Zasiadam do stołu,Jan podaje;głodna jak chart zabieram się do kotletu;trochę mi dziwnie pod nosem zgrzytał,ale niebyłam w usposo= bieniu wymyślania na żadną rzecz,która się pod ząb włożyć dała. Niewiem czy nasz improwizowany kucharz był ze szkoły S^o Benedykta, i czy miał na celu,umartwianie nieumiarkowanej chęci objadania; ale dość,że jak wzięłam kawałek kotletu "bitego" do ust,wydało mi się że ugryzłam pęk szpilek.Nasz kucharz ubił mięso z kośćmi,tak że mięso było naszpikowane kośćmi,drobnemi jakby igłami.-Trzeba było ten specyał odesłać i zaspokoić się ryżem na łoju.

Niemając żadnych mebli i zmuszona kłaść rzeczy na ziemi,prawie więcej cierpiałam na tem że posadzki brudne,niż nad czem innem. Postanowiłam je szorować,zabrałam się tak energicznie do pracy,że się dostatecznie rozgrzałam.Byłam nieraz widziała jak się posadzki szorują i wiedziałam,mniej więcej,na czem to zależy.Ale tu nowa niespodzianka nas czekała; w podłodze były ogromne szpary,a woda która się do szpar dostała zamarzła; tak,żeśmy się po niej przewra= cały jak na ślizgawicy. Niebyło nadziei ażeby lód stajał nim na dworze mróz ustąpi. Szczęściem,miałyśmy żelazka;posłałam do bazaru po bibułę,i z Janem prasowaliśmy podłogę,póki nie odtajała i nie uschła. Możnaby pomieszać że ja Polka,miałam wychowanie zupełnie angielskie;a P^i Bist angielka wychowanie zupełnie polskie;bo ja zu= pełnie nic gotować nieumiałam;a P^a Bist umiała;ale same tylko przy= smaki;to też o chlebie nie było co marzyć;ale zaczęła P^a Bist robić jakieś buns,czyli słodkie bułki,które nas nie mało cieszyły.-

Ja więcej miałam instynktu do umeblowania się; porobiłam mnóstwo wieszadeł i półek zawieszonych na szpagatach,od ściany. Postarałam się też nazajutrz po przyjeździe o jakieś dla siebie legowisko;nie= podobna było w pierwszych dniach po przyjeździe,dostać ani słomy czystej,ani siana;z pod nóg końskich,uzbierano źdźbła słomy i poło= żono je na ziemię póki się nie wystarałam o płótno i nie uszyłam sobie siennika. To łoże nie było,ani suche,ani pachnące;ale naj= gorszy był brak kołdry,a tego w Szumli,dostać nie mogłam.Mazu jed= nego,niemogąc spać na tym Jobowym łóżku,słyszałam że podemną Jan się i krząta i krząta bez końca,za parę dni znowu to samo,i znowu;

nareszcie przyszła mi ciekawość przekonać się,co on tam robi. Zeszłam po cichu,żeby zobaczyć.Poczciwe Janisko;z wielkim kłopotem wystarał się o praczkę,która podjęła się dla nas prać. T. j.że bieliznę namydliła,wypłukała,wysuszyła potem wcisnęła do jakiegoś miecha i tak odniesła. Jan,widząc to szkaradzieństwo,postanowił na nowo bieliznę płukać,farbkować,krochmalić i prasować;a domyślając się,że mu tego robić nie dam,jeżeli zobaczę;więc w nocy potajemnie to pranie i prasowanie odbywał. My jego rano rozwieszony był moją bielizną,bo póki jedno usychało,on drugie prasował!

P-a bist zaczęła się uczyć z książki kucharskiej gotować,i ja do bazaru chodziłam kupować i nim mój mąż przyjechał,jakożeśmy trochę bardziej po ludzku żyły. Co do mnie miałam uczucie że im bardziej okoliczności przeciwne są wszelkiej wykwintności,tem bardziej trzeba się o nią starać i w niczem się nie zaniedbywać. -

Po trochu,prócz Polaków będących w Uszczuku,którzy z moim mężem stamtąd przybyli,pod dowództwem Majora Słubickiego z IV-pułku, Najzacniejszym,najprzyjemniejszym na Bożym świecie człowieka "przyciągało do Szumli ,mnóstwo innych Polaków,z wszystkich stron, bo już się wieść była rozeszła,że polskie oddziały tam się tworzyć miały. - Możnaby o nich powiedzieć że byli między nimi ludzie dobrzy,lepsi i najlepsi i że byli źli,gorsi i najgorsi. Większość miała głównie na myśli,nadzieję sł żenia k ajowi; niektórzy szukali karieryi stopni; inni poprostu zajęcia uczciwego; inni przyszli przez zamiłowanie wojskowości; a inni znowu przez zamiłowanie awanturniczego życia. -

Niebyło jeszcze ani mundurów,ani broni,ani koni; ale każdego brano na jakiś examin,każdemu przyznaczano właściwe miejsce,stopień zajęcie. Mój mąż całą tę pracę mozolną załatwił postawił P-i Słubickiemu; a sam miał pojechać do Stambułu,dla porozumienia się z Portą i Posłami Angielskim i Francuskim;ale przed wyjazdem powiedział mi że kilku Polaków zachorowało,że są w takim,a takim domu i żebym tam poszła zobaczyć co się z niemi dzieje. -

Leżeli nieboracy,było ich trzech,na takim łóżku mniej więcej, jak moje,ale z tym dodatkiem,że w pokoju bardzo ciemnym i to nad turecką parową kąpielą,w niesłychanej wilgoci,raz gorącej,a raz zimnej; nikt ich nie doglądał;nie mieli ani czem się umyć,ani co jeść,lub pić; ani lekarza,a tem mniej księdza,lub jakiegokolw ek pociechę. - Wróciwszy do domu,opowiadałam to memu mężowi;a on mi na to:"to się niemi zajmij;jeżeli P-i Niekt in ale mogła tyle uczynić dla chorych w wojsku angielskim,to i ty możesz coś uczynić dla naszych."

mieć prawo,mieć możność,coś na własną rękę uczynić dla bliźnich, to mi się wydało takim zaszczytem,takim przywilejem,że mi się wydało że mi serce z piersi,z radości wyskoczy;niemogłam wierzyć.Takim się zawsze jeszcze czułam dzieckiem na trędulce,że wcale nie mogłam sobie wystawić,żebym mogła coś samoistnie uczynić. Że mój mąż o tem mówi,to mi się już wydało bardzo dziwnie; ale pomyślałam sobie że Pani Gist pewnie powie że się mieszam do nie swojej rzeczy; że jestem za młoda,że się na niczem nie znam i że nic potrafię.-Z niezmierną więc nieśmiałością poszłam jej o tem mówić; a ona mi odpowiedziała: "oczywiście że to twoja rzecz,twój obowiązek choremi się zająć i nie trzeba chwili czasu tracić," Pierwszą było rzeczą postarać się o stosowne pomieszczenie. Dano nam cztery śliczne obszerne słoneczne pokoje oficerskie,w koszarach tureckich. Kazałam je wybielić,potem postarałam się,niewiem z kąd,o 12 żelaznych łóżek;poszyłyśmy siennniki; niepamiętam jakim sposobem doszłyśmy do poduszek; otrzymałam jakieś angielskie wojskowe kołdry,porobiłyśmy prześcieradła,ścierki, ręczniki,jednem słowem wszystko czego w szpitaliku,w takich warunkach potrzeba i co można było dostać. Naznaczono jakiegoś ex konowała na infirmiera,innego na posługacza. Wszystko to zrobiło się w mgnieniu oka, z zadziwieniem i radością dla wszystkich. Codzień z Pią Gist chodziłyśmy do naszych chorych; a rachunku szpitaliku,zatrzymałam sobie przez wiele lat na pamiątkę najmilszą. -

Przed wyjazdem mego męża zaczęłam się pytać jak się mam zachowywać w najrozmaitszych okolicznościach. Co robić,czego nie robić; z kim obcować,kogo unikać,itd.,itd. Mój mąż mi na to odpowiedział, że najmniejsej niema obawy,że jest przekonany,że ja w każdej okoliczności,tak właśnie się zachowam,jak tego będzie potrzeba.-Dodał do tego co zawsze potem powtarzał żartem; że Pan Bóg innych ludzi stworzył,ale że mnie wymyślił. - Mawiał mi też często,i od początku naszego pożycia małżeńskiego,że czegoś w obec mnie doznaje,czego nigdy nie doznał,t.j.że kiedy kolwiek jestem przy nim,to Pan Bóg przy nas trzeci i że jak wchodzę do pokoju,to mu się zdaje,że mu Pana Boga przynoszę.- Mawiał czasami że jestem jego dobrą gwiazdą i że nigdy niema niepokoju,o to co ja w danej chwili powiem,czy uczynię. - Mawiał:"Ty niewiesz co to jest,mieć taki spokój." - Ja w istocie to tylko widziałam czego mi braknie,czego nie umiem,w czem uchybiam i nieustannie się bałam. - Bojaźń wprawdzie jest początkiem mądrości;być może że to nie ufanie sobie,było moją obroną,w trudnych nieraz okolicznościach.- Bardzo mi wyjazd mego męża był przykrym,ta wspólność zupełna życia i myśli tak daleko od świata niezmiernie mi były miłe i

i korzystne; boć niepodobno,w ciągłem obcowaniu z człowiekiem starszym,bardziej wykształconym,bardziej doświadczonym,zajętym ciągłą pracą,z pominięciem wszelkich osobistych widoków,nie korzystać dużo.- W istocie przez ten pobyt w Bukareszcie i Szumli wszystko co wemnie było lepszego,to się rozwijało. Sprawdzała się przepowiednia Zygmunta Krasińskiego że mnie mój mąż wychowywał.-To też, z wyjazdem jego , niemała bojaźń wemnie wstąpiła. -

Szumla przepełniona była Polakami; niewiele mieli zrazu do czynienia; trochę się nudzili,trochę tęsknili,wszyscy z wszystkiem chętnie do mnie przychodzili. Jak tu podołać,myślałam sobie; jak uczynić zadość,a nic nadto?- Pocieszać,zasposajać,czasem godzić, a nie narażać się na te wszystko,czego w Yenikieni zakosztowałam, na moje utrapienie znałam siebie dobrze i wiedziałam że wystarcza ażeby pies ogonem do mnie się łasił,ażeby mi w sercu utkwił;cóż poczne,jak ludzie mi swoje przywiązanie okazywać będą?nigdy się im nie oprę.- Jak zrobię ażeby,nie tylko nic nie uczynić nieroztropnego,ale żeby,według słów S^o Pawła,nawet o tem co uczynię dobrego,nikt nic złego niemógł mówić.- Coraz myślałam o tem co z Szumli pisać będą do Paryża i coraz wystawiałam sobie że takie w tych listach zdania zachodzić będą:"Jest tu młoda P^i Zamoyska z którą nam czas zabawnie schodzi." Albo:"Dobrześmy się u P.Z. albo z P^a Z. zabawili."-Albo:"Chodzimy na przechadzki z P^a Z. itp. myślałam sobie,że X^a Adam te listy czyta,albo że do niej Matki dochodzą i coona o mnie myśleć musi. Lość że byłam grubo sfrasowana.

Zdaje mi się,że tak jak Pan Bóg mi natchnął ślub,uczyniony w Pali,tak mi natchnął modlitwę w Szumli. Ta modlitwa była mniej , więcej,takiej treści:"Mój Boże,niczego nie chcę i niczego nie pragnę,tylko tego czego Ty chcesz; naucz mnie co mam czynić,a uczynię. Wskaż gdzie mam iść i kiedy; z kim mam mówić i jak,a wszystko czynić będę co mi każesz. - Ledwo tę modlitwę wyrzekłam, a już była wysłuchaną. Od chwili wyjazdu mego męża,aż do chwili jego powrotu, coś zaszło,czego nieumiem ani wytłumaczyć,ani nazwać,ani nawet dokładnie opisać,chyba tak jak to później X.Jasiate powiedziałam.- Ktoś mną kierował,ktoś mi w każdej chwili wewnętrznie szeptał co mam mówić i czy prędko,czy wolno;czy głośno,czy cicho. Ktoś kierował moim słuchem,moim wzrokiem,każdym najmniejszym czynem.byłam zdumiona własnem postępowaniem i coraz mówiłam sobie: to nie ja mówię,to nie ja działam; ta mądrość nie zemnie płynie,nie odemnie pochodzi.- Tak jak ten co pisze pod dyktowaniem czyimś; tak ja, działałam i żyłam,pod czyimś natchnieniem. Czasami,gdy byłam sama

z P^a Bist,uczucie tej ciągłej opieki mnie opuszczało;ale ledwie wy=
szłam,albo kto do nas przyszedł natychmiast ten wewnętrzny opiekun
do swego zadania powracał. -

Najtrudniejszem może zadaniem była właśnie opieka nad szpitalem;
byli tam ludzie rozmaitego stanowiska i wychowania. Okazać im tyle
serca,ażeby im przynieść trochę pociechy;a nigdy tyle,ażeby upoważ=
nić jakąś poufałość,w obec ludzi młodych,będąc sama młodą,przedsta=
wiało jakąś trudność. To też wchodząc we drzwi koszar,mniej więcej
to samo robiłam co na wieczorach,skupiałam się tak samo silnie i
w ten sam sposób;poddając się temu wewnętrznemu kierunkowi.-

Inną miałam trudność,P^a Bist mało mogła chodzić i wolno;jak tyl=
kośmy razem wychodziły,ktoś się do nas przyłączył; a że ona po pol=
sku mało rozumiała,więc była poniekąd wykluczona z rozmowy;co wię=
cej ledwośmy wyszły za miasto,ona wyciągała album i rysowała,a ja
jej głośno czytałam; ale to mi było zamało ruchu.Postanowiłam obok
niej stępo konno jechać,a skoro ona zabierała się do rysowania,ja
po górach i lasach sobie jeździłam i ciągle ku niej wracałam,nie=
śmiejąc się nadto oddalać. Ale i tu,niełatwo było unikać tych wszy=
stkich,co mi swoją opiekę ofiarowywali;jednak się udało. -

Przypomina mi się z owego czasu rzecz jedna,która mi miłe zosta=
wiła wspomnienie. Skarżyli się niektórzy,że złe jedzenie,że niczego
dostać niemożna,że wszystkiego brak i przychodzili często do
mnie z temi żalami. Razu jednego,słysząc to,powiedziałam kilku ofi=
cerom że pójdę z nimi o zakład że potrafię,aż do powrotu mego męża
wyżyć na racyi,nie oficerskiej,ale na tureckiej żołnierskiej.Utrzy=
mywano mi że to rzecz niemożebna,ja coś mówiłam że żyjąc w ich kraju
i ich klimacie,z pewnością możemy poprzestać na tem,na czem oni
przestawali.- Racya ta,składała się z pewnej ilości ryżu,grochu,so=
lonych śledzi,suszonych owoców,cukru,kawy,mąki i bardzo małej ilości
koziego lub baraniego mięsa; trochę cebuli,jeżeli mnie pamięć nie
myli,a po za tem nic.-Doskonale mi się to powiodło; a nikt się już p
po tem przedemną nie skarżył.-

Z czasem,przysłał nam mój mąż,Xiędza jakiegoś polaka. Urządził
on rodzaj kaplicy w Konorach i tam na Mszę chodzić musiałam,,czasem
z P^a Bist co mi było niemiło,ona protestantka nie klękała na Pod=
niesienie i bałam się że to niedobre robić może wrażenie; a czasem
szłam sama,co mnie okropnie kosztowało,sama jedna kobieta,na Mszy
w tych koszarach. W istocie ta niedzielna Msza była moją najwięk=
szą próbą w Szumli. -

Zbliżała się w.Noc. Powiedział mi Jan że między żołnierzami

było kilku co się odgrażało że nie pójdą do spowiedzi. Przyszedł mi na nich koncept,który się wyśmienicie udał. Jan mi nie powiedział którzy to byli;razu jednego ci właśnie coś robili na naszym podwórzu przybliżyłam się do nich najniewinniej i pytam,którzy to tu są Rusacy."ruscy",odrzekł jeden z nich,"uchowaj Boże,tu niema żadnego."- A ja dalej:"Owszem,są z pewnością,bo powiedzieli że niemogą być na święta u spowiedzi." "Ale gdzieby tam niemogli,wszyscy mogą." I w istocie wszyscy poszli. -

Wśród naszego bardzo jednostajnego życia w Szumli zaszły dwa wypadki które mi niemało sprawiły radości. P^i Scheffer z Francuskiego Poselstwa w Stambule,przysłała mi trzy worki ziemniaków w podarunku a pan Stanisław Zamoyski,z polecenia swego Ojca przysłał mi trzy duże skrzynie z Wiednia z najrozmaitszemi życia potrzebami. Jedna zawierała same prowianty,bulion,czekoladę,suchary,szynki itp. druga drobne sprzęty,fajerkę,herbatnicę,tace itp. trzecia letnie,a przynajmniej wiosenne ubrania i najrozmaitsze wygódki.- Niemając nigdzie,żadnego schowania,a bojąc się,żeby mi prowianty nie poginęły; kazałam postawić worki ziemniaków w salonie! Tak jak u nas,nikt by się nie walał,postawić w zaszczytnem miejscu,ananasy albo brzoskwinie. Salon nasz nie był tego rodzaju,ażeby trzy miechy,dosyć z resztą czyste,miały stanowić dla niego jakieś przekroczenie stylu. Ława z białego drzewa pod okami,dwa białe drewniane stoły i kilka stołków. - Tak zabezpieczywszy moje ziemniaki,już o nie byłam spokojna i tylko w małym koszyku,czerpałam z miechów tyle ile dla chorych było potrzeba; licząc po jednemu lub dwa ziemniaki,na tych którzy je jeść mogli i cały dzień się na nie cieszyli. Nikt,nigdy,nad żadnemi kosztownościami,baczniej nie czuwał. Można pojąć czego doznałam,razu jednego,jak mi Jan zameldował bajera słubickiego,którego strasznie kochałam,a ja wchodząc do sali nu zastaję go z ręką w worku,a kieszenie na wszystkie strony wypukłe jak balony. W najwyższym obrzeniu,protestuję że to dla chorych; a on na to i śmiejąc się i wstydząc tę ochę,mówi że rozeszła się w naszym garnizonie wieść, że chorzy ziemniaki dostają; a że on,czując się mocno cierpiącym, wysłał że na prawo do tego lekarstwa. -

Inny wypadek,w stosunku do tych podarunków,został mi w pamięci. Były w tych skrzynkach dwie butle wódki kolońskiej oplatane jak koszyki. Chciałam jedną dać P^ie Bist,ona nie chce przyjąć;ja proszę i nalegam,ona odmawia; tak się rozgniewałam że chwyc wszy butlę za szyję,całą siłą,rzuciłam ją na drugi koniec pokoju,między ścianę i podłogą. Nie przypominam sobie,ażebym kiedy w życiu była się

czegoś podobnego dopuściła. Kutla się nie stłukła i niepamiętam czy ją kto podniósł;może tam jeszcze leży jako pomnik mojej niego=dziwości.- Ta niegodziwość tyle jednak przyniosła korzyści,że P-a Bist już się potem nigdy ze mną nie sprzeczała,o to co chciałam dla niej uczynić,lub kupić.- Powiedziała mi potem na przeproszenie że nie wiedziała że jestem "such a good" ale przekonała się,że gąsi nie trzeba nad miarę drażnić. -

W istocie najmilszą moją rozrywką było pracowanie dla niej;tak jak jej radością było pracowanie dla mnie. Z materyi przysłanych z Wiednia skroiłam jej sama i uszyłam suknię,którą ona miała tyle zaparcia siebie,że ją przed ludźmi nosiła,a ja,przekonana byłam,że to siódme cudo świata.- Haftowałam jej jakieś kołnierzyki,chustki do nosa itd.,itd. wszystko mi się wydawało cudnem i nacieszyć się tem niemogłam. -

Jeszcze jedna rzecz z tych czasów mi się przypomina. Któregoś dnia p.Słubicki przyszedł do nas mówiąc,że się strasznie wszystkim dłuży,że konie,broń,mundury,nie przychodzą,że taka mustra jaką bez nich odbywać muszą nic się nie znaczy,że karność utrudzona i że chciałby coś uczynić dla rozweselenia i zmienienia kwaszącego się prądu myśli;ale że cokolwiek uczyni jak nas tam nie będzie,to nie przeszkodzi politycznym dyskusyom etc. Dość że chciał dać jakiś niby wieczór,jakąś herbatę i żebyśmy na niej były. Parę razy się to powtórzyło i z pożądanym skutkiem,a bez żadnej możebnej nieprzy=jemności.

Mój mąż wrócił się na w.Noc,a wyprzedziły go upragnione mundury broń,siodła i t.d.Jednego dnia n.p. przyprowadzili turcy 6[illegible] ogie=rów,ale że nie było niczego porządnego na ich przyjęcie i uwiąza=nie,tej samej nocy,prawie wszystkie się rozbiegły na całą okolicę, z kąd ich przez kilka dni trzeba było napowrót ściągać.- Konie te były łagodne,ale młode i nieujeżdżone. Skoro mój mąż się wrócił, niesłychaną miałam przyjemność ażeby,codzień konno jeżdżąc,codzień jeździć na innym koniu,trudniejsze ujeżdżać,próbować i t.d.Mój mąż tak lubił konno jeździć;konie były taką dla niego rozrywką,że już w Paryżu nazywał je "złotą pigułką". Mawiał że to najzdrowsze le=karstwo na wszelkie choroby,przykrości,troski; aże konie były w Paryżu rzeczą kosztowną,dla tego to lekarstwo nazywał złotą pi=gułką.-

Jak się mój mąż wrócił,opowiedziałam mu wszystko com w czasie jego niebytności czyniła,jak się prowadziłam i dodałam że wszystko było bez żadnego ale. On się naraz ucieszył i trochę zaniepokoił. Jemu nie tylko chodziło o to,jak ja się zachowuję przed ludźmi

i jakoby o jego własną z tąd,poniekąd dobrą sławę,ale mu chodziło o moją duszę i o [illegible] żeby w pychę i próżność nie wpadła. Pychę zarzucał mi zawsze,mówiąc:"Upokorz się upokorz,bo jak się sama nie upokorzysz,to Pan Bóg nadto duszę twoją kocha żeby cię nie doprowadził do pokory." "Ale jak" -pytałam. "Łem",odpowiadał,"co najbardziej upokarza,grzechem; łaskę ci swoją cofnie abyś wpadła w grzech jaki,który cię pokorną uczyni." Tak i w tym przypadku,objawiał się dla mnie jakiejś pychy. Ale mogłam go zupełnie uspokoić, mówiąc że żadnej pychy doznać niemogłam,bo to niemoja zasługa była, tylko łaska darmo dana. Nierozumiał i chciał lepsze o tłumaczenia. Przyszło mi porównanie na myśl niezłe. Gdyby żebrakowi jakiemu pożyczono na jakiś czas wspaniałe ubranie,niemógłby nie widzieć że jest wspaniałem;musiałby się nim cieszyć;aleby go to w próżność nie wprowadziło,bo by wiedział że to tylko chwilowo pożyczone. Mój mąż tylko powiedział:"wszak ci mówiłem,że jak się raz pozbędziesz z duchem świętym to wszystko dobrze pójdzie."- Jedna jednak rzecz mniej dla mnie była miłą,to że z chwilą w której mój mąż wszedł do domu,ta niewidzialna opieka mnie opuściła. Opuściła,dając wyraźnie do zrozumienia,że teraz nie potrzebuję nadzwyczajnej opieki i że mam się modlić,czuwać i pracować nad sobą i pokusy znosić i im się opierać jak wszyscy inni ludzie. Niewymownie mi było żal. Myślałam że potrafię jakimś bądź sposobem przywołać znowu powrót tej dziwnej łaski;ale wiele lat minęło nim się coś podobnego zdarzyło i już nigdy w ten sposób.

Z wiosną,chorych już nie było wcale,z wyjątkiem jednego kapitana drobnowidzkiego który umarł na suchoty. Gardziłam go odwiedzać do końca; ta śmierć była jakby jedyną smutną nutą radości. Nikt już nie czuł żadnej przykrości i nikt się na nic nie skarżył,bo na wszystkich wstąpiła otucha. Radziłam w istocie wyższą radością,pożądanie tego co przyrzekł. Wojna zdawała się skończyć;już nie tylko Turcya i Anglia,ale i Cesarz Napoleon wyraźnie Adamowi Łączenie polskiej formacyi. Zależało na tem że Francya da broń i mundury,że Anglia opłaci koszty;a Turcya da konie i żywność dla ludzi i koni. Jak to pomnę,cały jest polskie życie; przyzwyczajenie serca jednie się z niego wyrwiza to pojęcie czem były dla nas,te budzące się nadzieje. A zresztą nie,to tego nie rozumiał,tak tego nie pojąć nie zdoła. Powtarzało się że wszystko na świecie pięknieje,że się stoi; że lepiej odżywiać; że powietrze lżejsze; że lepiej pracować i że siły się podwajają; że lepiej przykrości znosić,bo jakaś przyjemność na znoszenie,

kiedy się dosięgnie tego co główne i najdroższe. Łzy się już nie sp[illegible]uszą,bo wszystkie serca jakoby jednostajnie biły. Gdy sobie to ci[illegible]l przypomnę,to myślę że one były najszczęśliwsze życia mego. A chociaż te nadzieje,tak jak wszystkie polskie nadzieje,się nie zi[illegible]ściły;jednak,wracam się do tych wspomnień z radością i [illegible]ciepłem[illegible]ci,i każdemu chciałabym choć na chwilę otrzymać tę radość niewy=[illegible]nną,wiedząc że polska może być oswobodzoną i że on ku temu będzie użyty. -

Wkrótce po przybyciu mego męża,wzięto się założeniem obozu,pod szuwlą,nad rzeczką Lwem. Ciszna dolina,wśród gór,nad rzeką,pod cudnym niebem,o rozległych widnokrach. Mój mąż miał wspaniały turecki, baszowski, ogromniasty namiot,ciemno zielony,okrągły rowem dokoła. Dowódzcze zwykle białe namioty.

Niewiadomo mi dzisiaj,jak się mój mąż przeniósł do obozu,a ja się zostałam sama z pół listu w osamotnionej szuwli. Ale cóż było robić,trzeba było i tam się cieszyć,[illegible]bo to było pożyteczne. Jakiś czas po tych przenosinach,mój mąż mi napisał,[illegible]by była na to przygotowaną,bo nas chcą zaprosić na obiad do obozu i żebym się potemu przyjechała. Przyszło w istocie zaproszenie i pojechałyśmy koczyskiem. Przed wyjazdem powiedziałam sobie że oni potowi będą pić a moje trzewiki i że warto na ten przypadek być zaopatrzoną. Tak się w istocie stało; obiad był bardzo zabawny w obozie,na tra=[illegible]nie,gdzie zdrowia,mój trzewik niebożek,obszedł do koła; [illegible]Łaniski musiał mi pożyczyć jednak swoje pantofle,bo w trzewikach moich mógł byłaby utonęła i po rozmaitych piosenkach,śniesach,orninach,na wszystkie strony porozmieszanych,wracałyśmy z pół list do powozu i miałyśmy w księżycowym świetle zabawę wrócić do szuwli. Tiedy mi niebyło miło z moim mężem się rozstawać,a tego dnia może mniej niż kiedy,widząc jak się mili do powozu przyglądały,bo się z nami [illegible]mieć,widziałam że się ubawiemą,niewiedziałam o co chodziło; a tu poczęło się,że nam konie odprzęgłszy pojadą nasz powiedli tryumfalnie w górę z szalonemi wiwatami; potem,pociągnęli go,wszyscy krokiem aż po sam obóz i dopiero na nowo zaprzęgli i puścili nas do szuwli. Jakiś czas po tem,napisał mój mąż,żebym przyjechała do nie=[illegible]go z wizytą. W trzy kroki od swego namiotu,wznosił postawiony drugi na=[illegible]y namiot francuski z lazar ou voyage,zwarcy czerwony,z błyszczą stalirzadłem,[illegible]bliss obozowem,dwa srebrne stołki i na słupie [illegible]ego wiszące do rączy. Od tego namiotu do namiotu mego męża, [illegible]ty płócienny korytarz. Wjadłyśmy z nim obiad,a pan [illegible]eszor,pożeg=[illegible]ził mi swoje się zdrowie i że ten mały namiot jest dla mnie ;

wrażenie, przynajmniej na mnie, było tak wielkie, że zamiast żeby zagłuszyć prosięce kwiki moją rozmową, zupełnie języka w ustach zapomniałam, a milczenie tem było głuchsze, że ja jedna rozmawiać mogłam po turecku, a że mój mąż na mnie liczył.

Po obiedzie, Derwisz Basza widząc szachy na stole pytał czy gram i zaczął ze mną grać. Wielka to była ulga, bo nasza rozmowa wnet się wyczerpała. Co więcej, stanowisko kobiety w obozie Turków jest zawsze trudne; bo oni nie mogą pojąć ażeby kobieta niezawualowana i swobodnie z nimi mówiąca, mogła być uczciwą; to też w całem zachowaniu się Derwisza Baszy było coś niepewnego, jakgdyby sam niewiedział, ile sobie względem mnie może pozwolić.- Zasiadłszy do szachów, siadł na naszej ławie na piętach., myślałam sobie że to w ich zwyczajach, jednak było mi niemiło, po chwili trochę się rozpadł i rozpiął jeden guzik w mundurze, pomyślałam sobie: to gorzej; tem gorzej że bałam się ażeby xxx xxx się mój mąż nieznalazł w trudnem wobec niego położeniu. Łącząc z nim ciągłe służbowe interesa, musiał dla niego być grzecznym, a z kąd inąd czułam że niegrzeczności względem mnie znieść niemógł. Zaczęłam się bardzo modlić. Po chwili Derwisz Basza zdejmuje fez, t.j. czapkę czerwoną turecką i rzuca na kawkę. To już bardzo źle, pomyślałam sobie. Bo u Turków nakrycie głowy jest znakiem uszanowania, a odkrycie jej, odwrotne ma znaczenie. Czułam że mnie gniew ogarnia, ale się nie zdradziłam i słodko się uśmiechnąwszy powiedziałam mu: "Basza teraz jest zupełnie Europejczykiem." "Dla czego," zapytał. Bo w Europie mężczyźni tak kobiety szanują że nigdy przed niemi głowy nie nakrywają i skoro się kobieta pokaże, zaraz przed nią czapki zdejmują." Wrażenie tego niby komplementu było cudnem. Wyprostował się Derwisz i do końca partyi i wizyty nietylko że był przyzwoity, ale z największem uszanowaniem. -

W czerwcu, pojechaliśmy do Stambułu, gdzieśmy miesiąc zabawili, a z tamtąd, do Paryża, gdzie mój mąż potrzebował lepiej się porozumieć o swoją dywizyą z Cesarzem Napoleonem i Ministrami Wojny i Spraw Zagranicznych.

P^ie^ Bist chciało się strasznie podróż odbyć po Turcyi; daliśmy jej wózek dwukonny kobolemskiego na Kedle i Zabtia, t.j. tureckiego żandarma z listem Derwisz Baszy polecającego ją władzom tureckim. Mój mąż pytał czy i mnie taka podróż nie nęci; ale ja bym się dobrowolnie i bez wyraźnego obowiązku, nie była z nim rozstała, za nic w świecie. P^a^ Bist wyjechała na tę podróż, dwa tygodnie przed nami z Czemli, takżeśmy się spotkać

mieli na dany dzień w Warnie. Przyjechała, zachwycona, uradowana i opalona jak murzyn. Co mojej próżności mocno dokuczyło, na sam przyjazd do Stambułu; bo zawsze miałam próżność względem niej niemałą. Chciałam żeby ona się wszystkim tak podobała jak mnie, żeby ją wszyscy tyle kochali, tyle cenili co ja.-

Podróż do Stambułu, pobyt w Stambule i podróż do Paryża nie= zostawiły mi żadnego śladu w pamięci. Za przyjazdem do Paryża zamieszkaliśmy parterowe pokoje na quai d'Orleans, tak te co mają okna na quai, jak te, które mają okna na podwórze, późniejsze mie= szkanie P^a^ Wiedzwieckiego. W parę dni po naszym przyjeździe, mój Ojciec, który niedawno był sobie nogę w kostce złamał i który jeszcze chodził o kuli, przywiózł nam do Paryża naszego syna z mamką. Pojechaliśmy na ich spotkanie na kolei. Władyś miał nie= spełna 20 miesięcy; chodził i mówił doskonale; ale tylko po francusku, z powodu mamki burgundki. Dosyć było późno; dziecko było blade, zmęczone, śpiące; ale patrzył na nas, jak gdyby miał poczucie, że nie jesteśmy dla niego ludźmi zupełnie obojętnemi. Niewiem kto kogo się bardziej bał, on mnie, czy ja jego.- Myślałam sobie, to dziecko - to człowiek, a ten człowiek - to moje dziecko dziecko, i moje! dwa wyrazy, które dla mnie były bardzo tajemnicze. Nie wiedziałam czem może być dziecko i niewiedziałam, jakim spo= sobem, coś może być mojem; najsilniejsze miałam uczucie, że nic na świecie mojem nie jest.- Jedno tylko dziecko na świecie znałam, to siostrę moją Annę; a do tej, niewolno mi się było przybliżyć. Zdawało mi się z tąd że do żadnego dziecka niemam prawa się zbliżać. Zdawało mi się że mój Ojciec ma do niego prawo i mam= ka; ale nie ja.- Mój mąż był się zaopatrzył w jakąś zabawkę i jak ją chłopcu dał, ten najuprzejmiej w świecie i najwyraźniej odpowiedział. "Merci papa."- Istne zdumienie nas opanowało nad rozumem i dobrem wychowaniem naszego syna. Mój Ojciec uradowany był tym popisem dojrzałości. Mój mąż który pierwszy raz w życiu słyszał się nazwanym Ojcem i to przy pierwszem przemówieniu dziecka, przy pierwszem usłyszeniu głosu jego. Ciągle potem po= tarzał "Merci papa."

Nazajutrz, jeszcześmy się bardziej utwierdzili w przekona= niu o mądrości naszego chłopca, gdy, upuściwszy piłkę, a ta, gotowszy się pod kanapę, starał się ją z tamtąd wydobyć za pomocą las= ki; a niemogąc sobie poradzić prostym końcem, wziął laskę tym końcem do ręki, a drugim, skrzywionym, czy zgiętym, laskę (?) jakby kaszem wydobył. -

Drugi jego dowcip, jak się z nami trochę odmówił, ile razyśmy

się do nie[illegible] przybliżali,brała [illegible] wyję jedną ręką,a mnie w [illegible] drugą rączkę i dotykał nasze głowy do siebie,mówiąc stłą. a dyscie jego zawiał:"Ależ o sądy [illegible] te ciasteczka, [illegible]lę na [illegible]oczy."-

Moją najwięksaą przyjemnością było to,że był taki porządniecki;jak gdzie najmniejszą plamkę wiedział to wziął na mamę: "[illegible]ouou sal,mouou [illegible]al," nie dając jej spokoju póki nie przyszła i nie wytarła. Ilekroć [illegible] przyszedł do [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] po [illegible] [illegible]. Nie był on jeszcze od pierwszy obtarty i zaraz biegł mamce po stanowisku pod nogi mówiąc:"[illegible] [illegible] [illegible] s'il vous plait." [illegible] jednego [illegible] [illegible] [illegible]

obowiązek,że będzie z korzyścią na teraz i na później;że się da poznać i ocenić;że już służbę wojskową z niczym przeszedł;że mu to przyjdzie z łatwością,może z ochotą.Jest bardzo do zajęcia właściwego ze stanowiska. Było to pomysłem najrozsądniejszym dyrektywy;ulewa ewolucja i.stanowej; i wtedy, kiedy nasze usunęły rozmaite wątpienia, powściągnęła obawy,rozbudziła na nowo ufność i otwarła przyszłości widoki.-

Jurgey przyjaciele zazdrościli,tęsknił było smutno i w najbliższym ciągu otoczenia,niemal przeważnie mówi mężowi,że nie może się w złożeniu tamtego niebezpiecznego,że go nie dosyć popiera,że się z nim nie porozumiewa,z tym co mam czynić itd.,itd. I niezadługo zmiętoszyli się wyrwali.Dowiedz się to tego oficer list wiadomości,z tamtego picia,pod wpływem zazdrościego.- Pisze się spowiedzi w locum lamentis.Mój mąż zbrodnia pomoc wielkiej ilości pieniędzy,bojąc na swój koszt stenografowanie jego w celach do prasy,o literaturze niemieckiej,która to będzie bezpieczeństwo,gdy nie otrzymuje zasiłku,gdyż nie stenografia. I ostatecznie nikomu się przyczyniali do wiecznej pomocy tego męża,tylko po swojemu i drugich i długo zrobiem swego towarzysza to tego wstępnego.-

Jak mój tylko przyjaciół do tarcia,należeli do nas ten Zwierzchnik,(którego nazwiska nie wymieniam,bo może czują zmartwienie,gdy na wszystkie będą o pomoc się zgłaszają). Gdy chłopcy wyjść musieli,a mój mąż przebywali z wierzchnikami nasz dom,mówiąc to stanie i tamtej p wyjaśnił. Jednemu mówili,mój mąż mówi co mego syna."a wiesz co,jeżeli tamtych tylko raz przyjmiesz,to ja bym mógł i wszystkich takich wyrzucić." Zwierzchnik gniewnej pocieszył na wyrzeczenia na moje słowa. Wielki było co miesiąca.mówstwo było tamtych co chwili dosyć się do stopnia i żołnierza,a więc przychodzili służby swoje ofiarować. Gdyby ten był wszystkich przyjmował,gdyby mimi więcej ofiarom,niż potrzeby. Do więcej mówił do nie do Niemca stopnia wyższego jak tak,a którym za stałej innej wyraził. to jak wyobrażało niebezpieczne gniewy. nie co więcej,mówił do tamtych,że nóg stanowić będzie jądro przyszłego wojska polskiego,że powinien być wzorową i na tyle poważania i najprzedniejszej ofiarności przyjaciół. Drugi jest właściwie tylko przyjaciół się do niego a otoczeniami z wyrzeczeniami do stopu i prośbami nowy. Odjeżdżał się to mnie potrzeba,a rozumni go pijanego. Do pewnego tamtych było mnie z domu wyjdę;ilość tamtych na pobycie mniej więcej się ich

Kopiusz, ze 19 stycznia 1832.

Xiążę Talleyrand dowiedział się niedawno, że niejaki Zamoyski, Polak, dowódca polski służył pod rozkazami byłego porucznika wojsk Polskich, a teraz renegata w służbie tureckiej; a mój mąż znosu odpowiadał, że oni fałszywie rozumieją jego stanowisko do Sadyka i że oceniają go o tyle tylko do ich własnej miary, o ile by stanowił jakieś przekroczenie praw Bożych, czy kościelnych i dodawał: czy możliby ście mi odmówić rozgraniczenia na stosunek czysto wojskowy ze [illegible]? Zamoyski nie z wyboru, ale z okoliczności i z przymierza między zachodnimi państwami, które miały postawić Turcyę Polskę, z którą służył [illegible]. Xiążę odpowiadali że w prawdzie rozgraniczenia odmówić by nie mogli ale że gmin najmowiej. I mówił, mój mąż na to żonoślił, że ich rzecz rozstrzygnąć o tem co dotyczy sumienia, ale nie o tem co dotyczy polityki lub wojskowości; że to do nich nie należy. -

Pobyt nasz w Paryżu krótko trwał, tyle tylko ile było potrzeba nam mężowi widzieć się widzieć z Cesarzem i z nim jego otrzymać uposażenie że zgrzeja polskim myślom i nadziejom, bo inaczej im się nie przeciwiła; że słusznie widzieć będzie polską formacyę i wybór rozkazy Ministeryum wojny wiele temu mężowi wydano siedzia, musiały jakie sam obstaluje i w takiej ilości, co też uczynili. Z Paryża miał mój mąż pojechać do Londynu, a ja miałam pojechać do Poznania. Mieliśmy jechać razem do Brukselli i tam się rozstać. -

Przed swym wyjazdem z Paryża trzeba się było rozstać z naszą Duchard i wziąć na jej miejsce piastunkę. Bo tuż ni się z takiej Żydki kobiety jakich mało musi być na świecie Żalił bardzo, wyrosła od Cesarzowej na quasi d'Orléans. - Bliskie

Podróż ta była niezmiernie przykrą. Przykro mi było rozstawać się z moim mężem; na dowiedzenie pojęcia nieuniknionego jak się zachowywać z małym dzieckiem, a do tego zupełnie nieprzyzwyczajonym. Często bali mnie odradzali rozpocz w jaką to dziecko wyjdzie, po rozstaniu z matką; powiadali bym się na to nie była zdecydowała; że wtedy piłby się rzeczywiście dużo sprawić, byliby z pewnością po matkę posłali, aby się do nas wróciła i aby się biedne dziecko po trochu od niej odzwyczaiło; ale rzecz ta była nieodzowna. Niewiedziałam wcale co to tak mała dziecko może do tego stopnia płakać i rozpaczać; mnie się też to strasznie zdawało, bo niemogłam się biedne pocieszyć co to rozstanie ostatecznie. Ale jak wieczór nadchodził, a matki nie ma nie ma, to się w końcu na ziemię i twarz sobie rękami zakrywszy, płakało mi się też podnieść, ani pić, ani jeść, ani pić tylko ciągle wołało:" na Boumou, na Boumbu, bu est na Boumou, papiez na Boumou." Niemiec co bym była poczęła, tego nie poczęły Jóś Zamoyski

(syn Andrzeja) który niepamiętam jakim sposobem podróż tę z nami odbywał i który przez trzy dni i trzy noce ciągle chłopca na ręku nosił, kołysał, bawił, pocieszał, opowiadając mu że Maciuś śpi, albo że chodzi, albo coś podobnego bez przerwy, bo na to żeby o niej słyszyć trochę płakać ustawał. - Takie to było bolesne że sama nie wiem co mi było dobrodziejstwem czy rozstanie z bratem, czy takie wejście w posiadanie dziecka. Trwało to parę tygodni; bo za przyjazdem do Pozwola wydawało mi się, że bez niego zejdzie i bez przerwy jęczało po całym domu szukało; ilekroć kto drzwi otwierał biegło zobaczyć czy nie ono. To samo było na ulicy; ledwie się weszło na jedną ulicę a nie widząc jej, chciało chciało iść drugą, żeby zobaczyć czy tam jej nie będzie. Okropnie niebardzo pozwalało a przy tem bardzo było zabawnemi czasami. Na przyjeździe naszym do Pozwola, mój Ojciec go powitał mówiąc mu: "Bonjour Monsieur Chrzanow" - i on z najpoważniejszą miną: "Non Papa, je ne m'appelle pas Mr Chrzanow, mais Mr Pomowski."-

Mój Ojciec go niezmiernie lubił, co mi było niezmiernie miłem. Było w rodzinie ogólne przekonanie że mój Ojciec jest bardzo roztargniony i najzupełniej niezdolny zająć się jakiem bądź dzieckiem; najmniej przekonanie dzieliła moja matka która go najlepiej znała. - Któregoś dnia mój Ojciec na pół żartem, trochę nieśmiało, pyta mi się czy byłbym pozwolił mego syna na kilka dni do Kórnika, powiedziałem że z pewnością i z radością, uważać to będę za błogosławieństwo dla niego. Mój Ojciec uradowany, śmiał się i mówił że go nigdy taki zaszczyt nie spotkał. Reszta w domu myśleli żem chyba pomieszania zmysłów dostałem; ostrzegali mnie że chłopiec utonie w jeziorze, że go psy zagryzą, że na jakie rusztowanie się wyprawioli, a było ich w ówczas pełno w kole zamku, i że się zwoje; że nikt mu jeść nie da, ani spać położy. Ale ja taką miałem wiarę w błogosławieństwo spływające na mnie i na moje dziecko przez mego Ojca, lub moją Matkę, że sto razy więcej widziałem zaufania w to błogosławieństwo, niż w moje własne ostrzeżenia.- Mój Ojciec chłopca spakował i z berłą ze sobą na koniec wręczył a dając mu cudze do ręki więcej uczynił na rozstawanie go, niż jemu uczynić umiałem od paru tygodni. - A powrotem, powiedział mi mój Ojciec że doskonale razem gospodarowali i że wszystko było by dobrze poszło, gdyby nie trudność nie do opisania przy zmianie ubrania, nie wyżej formy męskiej." Dobroć moich rodziców dla mnie, była nie do opisania: i brata i sióstr i sług i wszystkich - jakiś raj na ziemi. Miałem po prostu uczucie że się mną cieszą. I cóż na świecie jest milszem, jak czuć, że się jest radością dla tych, co się kocha!

6° października 55 roku urodził się mój syn Witold; a ponieważ że mój ojciec pragnął trzeciego syna, tak się tem dzieckiem ucieszył, że nie miałem podobnej w życiu radości. Powiedziałem w ówczas

ojej Lutce: 'Siostro ja tem czem ni przejdzie tę rudość opłacić."-
...rzez się ucieszyli ...z zenę,o ...ą rudość nie najmniej,a że
...ma był bardzo ugrzeczniony,z największą uprzejmością,...przedłoszy
...m jutrz to znie na dzień dobry rozsiedzieli ni,z uśmiechem się
...dniem i przyjaznym słowem:"Ma...,madame un garçon s'il vous plaît"
...mnym jestok do ręki,...dość uczynić jemo życzeniu: ni ta,prawdę powiedziawszy,bardzo je żieliłem.-

...ćeliśmy mało z moim mężem,że skoro będzie wolna,po urodzeniu si...
Fibolda,jemu zostawi przy rodzicach,a starszego zabiory ze sobą i
do Turcji wróci. Trzeba więc było szukać mamki; rekomendowano ich kilka,ale dziecko żadnej przyjąć niechciało; probowano mu dać mleko kozie,potem krowie,wszystko odmówił,i po wielkim ilu nieskutecznych próbach polecił doktor,że trzeba mu dać dziecko z mlekiem. ...on mu sprowadził wielką rudość. - Ochrzczono Fibolda razem z Kalką ...rtorzycką o jeden dzień starszą.

Moja siostra Czartoryska mieszkała w Ćwesas w Poznaniu na Ry...ckiej ulicy,bywał u niej często P. Grudziński,starając się o moją młodszą siostrę Wincynię. Moja siostra była zatrzymała przy swoich dzieciach ...mkę Mirez,która wychowała dzieci wyżej z pierwszego małżeństwa. Tej biednej kobiecie,czemu się dziwić niemożna,niekorzystnie się podobało,powtórne ożenienie Xięcia i zawsze się na moją siostrę pokrzywiła trochę z pod oka. Razu jednego moja siostra siedziała na jakiejś konsolce po jednej stronie kominka i nad niem stojącego zwierciadła,a pan Grudziński naprzeciwko niej,po drugiej stronie;raptem w zapale swoich zwierzań i chcąc uprosić moją siostrę żeby cyrasie jemu ...ka,padł przed nią na kolana; w tej chwili ...ni Mirez ...chodzi do salonu drzwiami,które się zawadziły o plecy mojej siostry ale w taki sposób,że moja siostra w zwierciadle ujrzała jej przerażoną postać i w głos się roześmiała,za okropne zdumienie ...dr. zajęło sobie tak tę rzecz później śmiecznie opowiadał,że wystarczyło sobie,że chyba biedna Mirez mu się z nią z ierzyć musiała,opowiadając przed nim,że tak sobie sprzeciwia żonę.

...ym czasie mój brat był już zaręczony; którego dnia powiedział mi z wielką przykrością,że zgubił prawą obrączkę od zaręczyn i że nadaremno przeszukał wszędzie i szukał kazał po całym domu,że jej nikt znaleźć nie mógł; mimo tego,że wcale z domu żaden brat nie wyjeżdżał,że więc z domu zginąć musiała. Jak z wieczora wszyscy już poszli spać i mój brat także,zawołałem moją Zofię i we wszystkich kątach szukałem i poświeciłem na ...dem ...u tel. pomimo temu co zajdzie obrączki i że mnie się zmylić i że nie pójdziemy gdzie ...ki nie znajdziemy. Rozpaliliśmy wszędzie świece,i zaczęliśmy szukać,z góry do dołu,we wszystkich rogach,po ścianach,w pokojach,szafach,przesuwając meble,podnosząc dywany, wszystko na próżno,ostatecznie koło drugiej z rana,zupełnie zmęczone i znużone usnęliśmy na jaką kanapę,a uczułem że wszystko na

rzalno,omuszczając zroczowma ręce,tak że się [illegible] między zrzebiet
- siedzenie kanapy i bok tam ręce wsuwając wszelkim palcem akurat w
ową obrączkę,którą mój brat podobnym ruchem,musiał tam zgubić.Można
sobie wyobrazić z jaką radością szelkim go oddania,aby mu zmieść
obrączkę i z jaką mnie radością przyjął. Przekonałem się w tej chwili
jak przeważnie jest twierdzenie,że nic nie jest tak podobnym
do miłości,jak to co czyni miłości. -

Ta obrączka dziwne [illegible] kolejach; mój brat zgubił ją raz,kąpiąc
się w morzu, a przestraszony się,że mu z ręki wypadła,na tych miast
dał mucha pod wodę i szukając jej ręką w piasku morskim,tak samo jak
ja,potem z nią stoją,na wielką swoją radość i wielkie zdumienie. -

Jeli ja w Poznaniu wygodnie sobie żyłem wśród swoich nieznanej
ze wszystkich doznając życzliwości,mój mąż biedził się wśród obcych
o [illegible] Wyższej Polskiej która miała tworzyć na Zachodzie. Wyjeżdżał An-
glikami z miłością Minister Wojny,wszystkiego mu chrzestni życzli -
wolą i zaufaniu. Wyjechał,bok z rzutu,z wielką trudnością dała się wci-
ągnąć w wojnę,teraz,po ciężkich stratach od Dukerman i Dalmatów, z
największym zapałem chwytała się wszystkiego co jej urzeczywistnić mogło.
Na wszystkie błagania mego męża przestawała - o jedną tylko rzecz za-
wsze trudność - o chorowicw. Mój mąż mówił: albo Polskę,albo żadną.
Czyli Anglicy sprzedził że na Polskę nie czas jeszcze; stanęło na tem,
że tymczasowo nie było żadnej. Żołnierz przez dla polaków niechlebne.
Lecz mu oraz dano mocno wodowi,z rangą Jenerała Dywizji,prawo wybierania
i mianowania oficerów i dawnia im stopni,według uznania.
Mój mąż z całą jeden wyjątek względem Polaków,czyli [illegible]ters,mó-
wiąc że z tych odpowiedzialności brać nie chce,tak jak jej nie wolno
z kasą i ze rachunki i że o tem Ministerium Wojny samo radzić musi.
Lecz pomimo zamknięć niektórych głosów Polaków, którzy byli oddawna,
uczestniczyli w Ministeryum Wojny i poczęchnie mianowani. Jeden z nich
Jackowski niemogąc mu dać opuścić,mianowali na swe miejsce kapitana
Knox,Anglika.- To okoliczności wojnie,później,mimo mężowi w Ministeryum
że z całego wojska angielskiego i obcych kontyngensów jedynie trzej
panowie [illegible] polskiej Wyższej oddali rachunki bez proszę deficytu
i w najlepszym porządku; nawet [illegible] Knox nie był bez zarzutu. - Swo-
bodę zostawiono swemu mężowi przy mianowaniu oficerów i dawaniu im stopni,
według własnego osądzenia,jeżeli było z czyjego względu bardzo dla nie-
go ciężkim,co z drugiej strony wstrzymało go na wszystkie złości i
zamiast tych,których [illegible] wynagrodzenia zadość nie uczyniło.

Lord Derley sekretarz który dzielił wszystkie nasze prace i zacho-
dy,później się naszym szubrawcom narzucił. Gdy on się wyjeżdżał do
Stanów prosto i do ostatniego tchu w naszej sprawie,jakiś malkon-
tent napadł go na ulicy kijem i tak kijem uderzył że mu ręki nie
złamał; długo ją nosić musiał na temblaku. To samo spotkało mego męża

w przejeździe przez Paryż, z Londynu do Turcji, na pogrzebie Mickiewicza, przed magdalenką, napadł go pałką jakiś J(ezwinski) (?) i niewiem jakim cudem, kalectwa jakiegoś nie nabawił.- Inni, jednostronnie, pod niebiosa go wynosili. wielu i z wielu stron dowiadywał dowodów życzliwości i uwielbienia. -

Skoro mój mąż powrócił do Turcyi, zaczęli mnie naglić, ażebym tam do niego przyjechała; ale ja się wyprać nieumiałam; bardzo byłam niezdrowa; od urodzenia się Witolda, do siebie przyjść nie mogłam. Z dziećmi nie chciałam się rozstać; nieśmiałam z niemi podróżować; nikt mi do wyjazdu nie pomagał, a prawie wszyscy przestrzegali. Co więcej, mimo najistotniejszej miłości do niego mojej, to moje zamężne życie było dla mnie zawsze jakąś łamaną sztuką, obracałam się w nim nieszczęśliwa jak kot w wodzie; a czasem jak ryba bez wody. Nigdy nawet wyśliec o tem swoje uczucie mu mogłam, było to dla mnie jakby skazanie do ciężkich robót, jakieś jarzmo nad siły, moralne i fizyczne. Rozleniwiłam się w rozkoszach bez żadnych obowiązków; dzieci miłe i zdrowe z doskonałą do nich prostotą; ani kuchni, ani sług, ani rachunków, to nadto sprzyjało lenistwu moim skłonnościom i wyjechać mi się nie chciało. Nareszcie po kilkomiesięcznej jakoś mi się zdrowie poprawiło i na wyraźne żądanie mego męża trzeba było jechać. -

Podróż do Paryża, z dwojgiem małych dzieci była nader męczącą; w domu naszym niemożna było mieszkać, trzeby było jechać do hotelu, ob. Czaskim ich jednemście, za nim raz[illegible] nie mogłam znaleźć, późno w nocy z Nicei, znużenia, zniechęcenia, jakiejś rozpaczy, jak nareszcie dostałam się do pokoju i sama w nim zostałam, zaraz ast żeby się położyć do łóżka, rzuciłam się na ziemię i rozpłakałam z niewypowiedzianym uczuciem obrzydzenia do życia i wstrętu do jego ciężarów.

Nazajutrz rano jakiś "redak" dowiedziawszy się że jestem w tym samym hotelu, bez pytania wszedł do pokoju w którym sama siedziałam, dopowiadając się jakimś jałmużny z taką miną i takim głosem, że niewiem na czem by się było skończyło, żeby A. Jełowicki niebył wszedł za nim i nie był go za drzwi wyrzucił. Można by powiedzieć jak Anglicy, że a friend in need, is a friend indeed. -

Jałmużnę dać choćby najmniejszą, nie byłam w stanie. Przed samym wyjazdem moim z Poznania jakaś francuska P[illegible] bajewska zjechała, niewiem po co do Poznania i zażądała odemnie pożyczki kilku set talarów, na parę dni, ręcząc że mi odda przed moim wyjazdem. Wyszedłszy odemnie powiedziała Konarskiemu że: "[illegible] Zamoyska est bien simple si elle croit que je lui rendrai." Simple byłam aż nadto, bo do wsiadania na kolej oczekiwałam tych pieniędzy, a w ostatniej chwili, nieśmiałam nikogo upomnieć, że niestety nie mam o czem do Stambułu dojechać.- Mój Ojciec dawno powiadał: jeżeli macie, możecie i chcecie dać to dajcie; ale nie

pożyczajcie tego,czegobyście dać nie mogli i nie ręczcie za nikogo; jeżeli teraz dać niemożecie,jakąż macie rękojmię że później będziecie mogli. - To też wiedziałam że mój ojciec nie pochwali mi takiej nie=rozważnej pożyczki uczynionej tak niepewnej osobie i wstyd mi było przyznać się do mojej nieroztropności.

W Paryżu musiałam się zatrzymać dwa tygodnie bo na moje nieszczę=ście Zoelie musiała mnie opuścić a na jej miejsce dostała mi się ja=kaś jej trzpiotowata kuzynka Eugenie i panna służąca Augusta,poprzedni u Pi Thiers,a potem u Xiężny Adamowej. Służącego dał mi Pan Grudzin=ski,jakiegoś Marcina,który tak jak i moje dwie kobiety,mógłby być gorszym; to najwięcej co na pochwałę tej trójki służebnej powiedzie bym mogła. -

Tak się puściłam w drogę z Paryża do Stambułu z dwojgiem dzieci, trzema sługami i pieniędzy zaledwie tyle żeby dojechać.- Miałam w ów=czas 24 lat i byłam nieco mędrsza niż za pierwszej podróży,a jednak strasznie byłam jeszcze nie mądra. Jakeśmy wsiedli na statek w Marsy=li,pokazało się że płynąć na tymże ...kiem , Pan Edouard Saillard;ba=dzo wykształcony i miły człowiek,który mnie znał za pierwszego pobytu w Stambule,a widząc mnie teraz z dwojgiem dzieci ile razy się na nas patrzał,zawsze się śmiał i przychodził mi w pomoc. Moi trzej słudzy nieustannie na morzu chorowali,a ja w wiecznym żyłam strachu,że mi któreś dziecko się zabije,lub utopi. Poczciwy Pan Saillard coraz mi mówił,żebym poszła sobie wypocząć,a że on będzie dzieci doglądał, i że się pewno tyle na tem zna,co i ja. Być może że się lepiej znał, ale to pewne,że się nie trapił tak jak ja; bo ja żyłam w tem przeko=naniu,że kobieta mająca dzieci,już niema prawa do chwili spoczynku, że nie powinna ich z oka spuszczać i że jest odpowiedzialną za każde ich tchnienie. - Co więcej,dzieci miały szczęście do ludzi; wszyscy ich sobie rozrywali na statku,uważając że są bardzo ładne i miłe. -

Niezapomnę nigdy,jakeśmy dopływali do Pyree pod Athen,skwar w czerwcu był straszny; statek do Stambułu zapłacony był z góry,zo=stawało mi się coś jak 5 franków w kieszeni całego majątku.Myślałam sobie,na statku wydawać niebędę potrzebowała,za przyjazdemm mój mąż będzie miał pieniądze. Teraz mamy stać w porcie kilka godzin,muszę do Akropolis się dostać,choćby tylko na minutę. Zgodziłam jakiegoś wioślarza na migi i wsiadłam do łódki z dziećmi i z Marcinem. Pan Saillard się do nad przysiadł. Aż mi serce biło ze wzruszenia na myśl,że Ateny zobaczę. Dopłynąwszy do brzegu zostawiłam dzieci z Marcinem a sama z P.Saillard mimo upału,w samo południe,prawie cały czas biegnąc,bo mało było czasu i bałam się żeby nas statek nie od=płynął,dobiegłam do Partenonu. Można sobie wystawić ruinę,bo bez dachu mikroskopijną Magdalenę Paryską,na pustyni; ani jednego drze=wa,niebo jak szafir,cisza niesłychana,śmierć przeszłości i milczenie

szkoła! Niebyło nawet czasu usiąść, ale trzeba było pożegnalnie wracać. Pan Gaillard koniecznie chciał żebym sobie coś najęła,bo można było; chciał,żebym zeszła do jakiejś kasiarni lody zjeść; niemógł pojąć czemu odmawiam; nareszcie powróciwszy na statek i żółć zwróciwszy,o otworzyłam mu mój porte-monnaie i pokazałam co mi się zostaje na dojechanie do Stambułu. A on mi na to: "Il le Général saurait cela, je connais quelqu'un qui serait prendé."

Toć Pan Gaillard całą podróż mi ubarwił i uprzyjemnił swoją uslużnością i bardzo przyjemną rozmową. Ale tak jak wszyscy z którymi zeszłam bliżej się przyjaźń kończyła,zostałam zdybana,ale nie w Rzymie,lecz w Florencji,jadąc z Rzymu powrotnej. -

Pan jak mi kazał czekać pierwszego pociągu do Stambułu,ze z się w pamięć,tak mi drugi dzień po sobie żadnej w pamięci nie zostawił. Tylko jak przez sen,przypominam sobie,żeśmy nie wcześnie zjadą do portu dojechali,ale dosyć późno wieczór; żeśmy nie przybili do portu po europejskim brzegu,ale po tureckim,a więc nie w Stambule,ale w Scutari,gdzie stale bywają Polacy i Ormianie.- Pamiętam i to,że przez całą podróż i pobyt w Paryżu,ale tylko Witolda widziałam,na rękach nosiłam,zatrzymywałam ją,ażeby mu się przykrzyło,bym był śliczniejszym dzieckiem. Po stacyi w Culorno jakieś panie mówiły o niem,że to królewskie dziecko,a w Paryżu ktoś mówił: il a des yeux du ciel. Na statku to samo więc liczyłam na to,że mu się oyciec bardzo ucieszy i że tak jak inni zachwalony będzie jego piękności. Wcale inne mnie niespodzianki czekały. Za przybyciem do portu Pan Niedźwiecki i kilku innych z portu na nas czekało i łódkami po nas przybyło i za nim się minęła chwila obejrzyć i pomiarkować wsadzono dzieci z kobietami na jedną łódkę,a ja wzięłam drugą; bakcyny się osobno do domu dostali; dom był o kilka kroków od morza, a mój mąż wiele bardziej był zajęty przy powitaniu mną niż dziećmi,wiele bardziej starszym który rozumiał,niż młodszym,który nie mówił nic mógł jeszcze. Do wielkiej dzieci były zajęte i od razu je spać położono,tak że Witolda prawie wcale nie widział tego pierwszego wieczora. Myślałam sobie że tak może lepiej,że nazajutrz będą bardziej rozbudzone,ubrojone i t.p. -

Toć,biedne dzieci przepędziły niespokojnie,zwłaszcza Witold, a nazajutrz rano,skoro jak liczyłam na wrażenie jakie na oycu sprawi, idą go z łóżka wyjąć, a tu cała twarz pokryta bąblami czerwonemi. Mój mąż pyta w przerażeniu czy on zawsze taki jest,czy to nie ospa przypadkiem. A bugśnie mówi że pluskwy i komary jednej chwili dziecku spać nie dały. W moim pokoju tego nie było,ale pokój przeznaczony dla dzieci obfitował w robactwo. Trzeba było całe fortyfikacye poukładać w koło łóżek,nad niemi i pod niemi,ażeby się od tej plagi ochronić. -

Dom przez mego pana zamieszkały,poprzednio służył Lordowi Beglan i angielskiemu sztabowi; był obszerny i wygodny,a do tego bardzo gwar

ani razu mi się nie zdarzyło usiąść do stołu we dwójkę z moim mężem; było zawsze trzech,czterech i więcej oficerów. Pan Niedzwiecki gospodarował,obiady obstalowywał,rachunki trzymał,co mi o wiele więcej trafiało do przekonania,jak liczba osób przy stole. Dla dzieci czas ten był złotym,ile razy kto na mego męża czekał,szedł prosto do dzieci nego pokoju i rozmowy z Władysiem rozpoczynał; a Witolda kołysano w górę podnoszono i t.d. sadzano ich na konia,na żołnierskich siodłach i wysokiemi pokazami. Przypinano Władysiowi pałasze,kładziono na wojskowe czapki na głowę,wmawiali w niego,że przyszedł do czynnej służby i t.d.,i t.d.

Niepamiętam czy to było nazajutrz,czy na pojutrz przyjazdu, pod wieczór,po obiedzie,mój mąż mnie zabrał na konną przejażdżkę; w czasie tej przejażdżki,nie pomnę że mój mąż zawsze lubił trudne konie,że w ówczas miał jakiegoś kurda bardzo dzikiego,do tego,przywyższego inne konie wyprzedzać,sama go o jedną,czy dwie stopy wyprzedzałam,kurd niemogąc tej poufałości znieść capnął mnie zębami za nogę, nad kolanem między kulami od siodła. W Stambule,ledwo słońce zajdzie z wieczora,ciemna noc nastaje; tak się stało tego dnia,tak było ciemno że mój mąż niemógł pojąć co się dzieje,a ja od bolu mówić niemogłam,a przynajmniej tylko dosyć cicho powiedzieć mogłam: on mnie gryzie; ale co,i jak tłumaczyć się niezdobyłam. Gdzian kon z siodła mnie ściągnął zębami i dopiero puścił,tak,że spadłam dwoma nogami na ziemię. Mój mąż całostał gwałtownemi siłami,ażeby mnie z zębów wypuścić. Ale tu najgorsza chwila nastąpiła,bo kon stał na mojejam amazonce tak że się ruszyć niemogłam; a staliśmy do siebie prawdziwie twarzą w twarz; inaczej mówiąc że jego rozwścieczone chrapy,o niemal mojej twarzy się dotykały. Pomyślałam sobie,tego tylko braknie żeby mi ten raz twarz zaiażdżył. Przypomniało mi się co słyszałam o wpływie wzroku ludzkiego na zwierzętach,okazya na sprobowanie tego środka była jedyną; a woli,na użycie tego jedynego środka,w takiem niebezpieczeństwie,także mi nie brakło; to też co tylko sił miałam wpatrzyłam się koniowi oko w oko; bo chociaż było ciemno,tak bliskośmy siebie stali że ja doskonale jego oczy widziałam. wszystko to może nie trwało i dwóch minut,tyle tylko czasu,ile było potrzeba,żeby mąż z konia zeskoczył i konia odemnie odwrócił; ale takie chwile, zawsze się zdają długie. -

Wcale nie łatwą było rzeczą dla mnie,wsiąść na nowo na konia. Udało się to jednak jako tako. Za powrotem do domu,myślałam sobie że muszę mieć nogę rozszarpaną na miazgi i straszliwie pokaleczoną sądząc po bolu. To też niemało się zdziwiłam widząc że najmniejszego nawet nie było śladu rany,ani kropli krwi,zaledwie może trochę zaczerwienienia. Powiedziałam memu mężowi, że nie byłabym myślała.

że mogę mieć tyle imaginacyi i wystawiać sobie że mnie tak boli,kie
dy oczywiście nic mi się nie stało.- On mi na to odpowiedział,że si
obawia iż więcej mam imaginacyi w tem drugiem przypuszczeniu,niż w
pierwszem; że ugryzienie konia nie przecina ciała,ale je miażdży,co
jest o wiele gorsze i kazał mi całą noc arnikę przykładać.Nazajutrz
niechcąc ażeby głoszono że mnie jakiś przypadek spotkał,wyszłam so=
bie na przechadzkę z dziećmi w chwili kiedy wiedziałam że najwięcej
naszych wojskowych przed domem się kręci. Jeden z nich przybliża si
do mnie i mówi:"Co nam też tam x x (ordynans) nagadał że Panią jaki
przypadek spotkał wczoraj na koniu. Roześmiałam się,powiedziałam że
to dowodzi że nie trzeba plotkom wierzyć i wróciłam do domu z gorsz
bolem,po tej paradzie. Ale o tyle zadowolona,że miałam pewność,że s
tek,ten co mnie przywiózł,wracający do Francyi nie zawiezie do Pary
wiadomości o mojej niedoli. A to było dla mnie zawsze postrachem,
ażeby co o mnie nie doszło do Hotelu Lambert i do Poznania.

Przypomina mi się z tego powodu,jak Pan Ludwik Kołowski zamie =
szkawszy w Paryżu,stał się jednym z założycieli Credit Foncier,po=
tem członkiem Akademii którejś,a nareszcie deputowanym. P.Xawery
Branicki mawiał,z powodu licznych powinszowań jakie go spotykały,
to nie to go obchodzi co mówią o nim w Paryżu; ale on sobie musi
ręce rozcierać,myśląc o tem,co tam o nim żydki mówią na Nalewkach w
Warszawie! Tak samo było zemną. Z tą różnicą,że bardzo mi o to cho=
dziło żeby o mnie żadne nadzwyczajne wieści do domu nie dochodziły.

Tymczasem,tak jak mi mój mąż przepowiedział z mojego ugryzienia
zrobiła się spora rana; trzeba było sprowadzić chirurga z angielski
go wojennego szpitala;który powiedział,że to rzecz dziwna,że taka
rana,w taki skwar,nie obróciła się w gangrenę i dodał,że jestem a
capital patient. Było w tem trochę pociechy za ból jaki mi sprawił
przez miesiąc chodzić niemogłam. Przez ten cały czas mój mąż był
bardzo zajęty. Pokójbył podpisany z Moskwą. Wielkie były wątpliwo=
ści o losach Dywizyi Polskiej,jak je rozstrzygnąć. Anglia,która nie=
chętnie dała się w wojnę wciągnąć,byłaby teraz chciała trwać w niej
i dopiąć jakichś stanowczych środków. Cesarz Napoleon tak jak zawsz
prędki w rozpoczynaniu wojny byle jak; prędszy był jeszcze w ukoń=
czeniu jej byle jak.- Była o tem mowa żeby Dywizya przeszła na żołd
turecki. Ale tego,memu mężowi się niechciało. Mówiono i o tem,żeby
służyła Turcyi, ale w Bułgaryi,w śród słowiańskich ludności. Mój
mąż miał wiarę w przyszłość tych słowiańskich ludów i przejęty był
potrzebą strzeżenia ich od moskiewskich wpływów. Mawiał Bułgarom
że oni w obec Turcyi, są w tem samem położeniu co my,w obec Austry
że krzywdy ponieśli wielkie a że mimo to,w połączeniu z Turcyą,je=
dyna dla nich nadzieja i siła. W istocie,Turcy w owym czasie,
zupełną im swobodę zostawiali. Niebyło służby wojskowej; podatki

niezmiernie małe; swoboda zupełna.- Mój mąż mawiał czasami że go pok
sa. Jednak tej pokusie nie uległ; ale rozmawialiśmy o tem często,c
by to za życie w Bułgaryi prowadzić trzeba, jak tam chłopców wycho=
wać i t.p. Przypomina mi się,jak kilka lat później P. de Montalembe
wypytywał nasze dzieci,gdzie się które urodziło,a jak mówili że w P
ryżu,to odpowiadał."Oh! que c'est vulgaire,j 'esperais q.V.seriez n
pour le moins en Bulgarie." Za nim Dywizya została ostatecznie roz=
wiązana chciał m. mąż oficyalne złożyć pożegnanie z całym sztabem
oficerów u władz tureckich,angielskich i francuskich,a między innym
admirałowi angielskiemu Lordowi Lyons. Wszędzie ich przyjęto,z wszy
stkiemi honorami wojskowemi. Strzały armatnie na Bosforze,wśród
dwóch pasm gór,echem się odbijały,jakby pioruny i granaty. Niepamię
tam wiele strzałów należało się Generałowi Dywizyi przy urzędowem
przyjmowaniu,ale tyle ich było. Mówili nasi oficerowie,że te przyjm
owania i żegnania,dziwne im robiły wrażenie naraz bolesne i pociesza
jące. Jeden z nich mówił,że mu się zdawało jakby asystowanie na wła
snym pogrzebie i mówił:"Kto wie,czy to nie ostatnie wystrzały armat
nie,ostatnie wojenne zaszczyty,oddane w naszej osobie,ostatniemu wo
sku polskiemu pod polskim dowódcą,przy polskiej komendzie i w polsk
mundurach." A mój mąż na to odpowiadał,że jeżeli Descartes mógł twi
dzić że istnieje bo myśli,to i my możemy powiedzieć i sprawiedliwie
że kto cierpi,ten istnieje; że umarli nie cierpią, a że ci co cierp
nie umarli. W istocie,rozwiązanie tej Dywizyi,dla powstania której
tyle wiązała się nadziei,było dla nas wszystkich ciężkiem zmartwie-
niem. Mój mąż miał i inne przykrości. Tak jak ścisła i powszechnie
podziwiana była karność Dywizyi,póki otwarta przed nią stała przy =
szłość i złota nadzieja użycia się do oswobodzenia Ojczyzny,tak emi
gracyjny duch dyskutowania,parlamentowania,knowania,spiskowania na=
czął się na nowo budzić w miarę jak gasły nadzieje i karność wydała
się mniej niezbędną. Mój mąż niewahając się i chwili,wystąpił prze=
ciwko wichrzycielom z całą surowością praw,jakie mu przysługiwały i
publicznie,rozkazem dziennym,przed frontem czytanym, wykreślił tych
oficerów z kontroli wojskowej.Krzyk powstał niezmierny po za Dywizy
ale w Dywizyi,karność wróciła doskonała i niezachwiana do ostatnie-
dnia. Admirał Lyons i Jenerał Storbs do którego korpusu Dywizya Pol
ska była przywiązana winszowali memu mężowi,że w tak trudnych okoli
cznościach,umiał karność przywrócić i dobrą sławę swoją i Dywizyi
ocalić. Ld Lyons mawiał:"Chcesz,żeby władzę twoją szanowali,szanuj
ją sam,najsamprzód."-

Raz,przed rozwiązaniem Dywizyi,zaprosił mój mąż władze trzech
państw,na odbycie rewii Dywizyi. Nadziwić się niemogli że w tak
krótkim stosunkowo czasie,do takiego doszli skutku. I mówili,że to
wyborowe wojsko. A mój mąż mawiał,że w sześć tygodni,podjął by się

stotysięczne wojsko polskie na nogach postawić i do boju z nim s[ię] [wy]ruć. Na polskie szczęście jest żołnierzowi najlepszym to jak mu jest co do zaopatrzenia, to chyba brak odpowiednio uzbrojonych dowódców, ale te byle pod moim dowództwem rozszarpać, to niema żołnierzy, którzy by lepiej słuchali. - Ja przez miesiąc nauczony leżeć, ze moją poszarpaną nogą, niemałym smutnej radości, widziałem naszej Dywizyi, w tym doskonałym porządku, do jakiego ona doprowadzona. -

Udział jaki brałem w uszczęśliwieniu mego ducha, nie przeszkadzał, abym nie widział swoich. Pisałem prawie codziennie, tak się [...] zdawało, że ci przyszła obawa czy nie dostanie pomieszania [...], ona dbała, zapomniała o wszystkim co dla dzieci niezbędne [...] wiadomością że ruszamy wkrótce do pokoju, nigdy się bez tego nie [...], bo na pewno, nie uderzyła o drzwi. Jak do niej mówiłem [...] niewidzialnem, czy żyjemy, czy rozwinie, czy sprzątnie i uskoro. [...] pocałunkiem po dobroć, wtłoczyłem [...] ston i przylgnąłem o usta. A Dolbeg, stary Drzewiecki z [...] miną mówi: "Pewno ale kocha!" Nosno mu [...] mieniałem, jak wyśmiałam, tarłem [...]; A on [...]: "Kiedy ja [...], że to nic innego." "Ale w kim [...] oczach, [...] niewie w kim i [...] obłąkana!" "Jakie [...] kocha i niewiastość w kimś" "A jeżeli chcesz [...], to bezwątpienia [...] się jej [...]." "Bardzo mogłem temu wierzyć; nie obawiałem [...], [...] że jakiś oryginał [...] w czasie [...]; jadłem w czasie [...]; jadłem w kuchni, jadłem na przedsionku, [...] przedpokoju; [...] wszystkich [...] i [...] [...] [...], drugich, drugich czuci [...] [...] [...] [...]. Tem bardziej, że [...] [...] i [...] tem co ostatni [...], był zawsze [...] i najpodlejszym. [...] na jednego [...], [...] [...]. [...] [...] powiedział, [...] [...] [...], [...] ten jeden [...] do [...]. [...] [...]; [...] w niesienie [...] [...] [...] po polsku, a pod [...] roku tak [...] [...] [...]

pory roku co z jwięcej,i nikt konn przejżdżka był na nie najlepszem lekarstwem. W ówczas, Soutari,przedpodobnie o skutek przegrania,klęsku,zaliczanych trosk,odrzucał,przyszli mu tylko najwyższych boleści,który trwał bez przerwy dzień i noc przez dwa tygodnia i doprowadził go do stanu opłakanego. Było wówczas,że wszystkich zajęciem ciała obywał się nowy,jakby go ów ustawicznem tu i tam przerzucał, nie mu więcej ulgi przynosiło, ani mu sprzyjało, ani nie mógł, ani niczego na ten widok; Doktor nasz wojskowy wojtiecki przyjął o drugiego na konsultację. Ten drugi,którego z wielkim niepokojem,przeląkł się,że to stan bardzo groźny i daje do zrozumienia,że trudno,aby się przedłużał nad 24 godzin.- Co się na koniec stało,trudno opisać; coś się wówczas dziwnego przydarzało,że to rzecz niepodobna,za to niezwykła. Przykre musiało uczucie,że ten doktor stan się nadzwyczaj groźnie,chociaż z nie wielkiej wówczas wiedzy i praktyki L-ego wojtieckiego,który to nigdy więcej nie spotykał. Miało uczucie,że to nie lekarz,ale kat. - Żywo się nie obawiał o istocie,bo od tej chwili chęć mu wierzyć nie chciał,ani nie wzbudziła mu podziwu wyższości i bezpieczeństwa w całkowitem jego celu. -

Dzień i noc z L-em wojtieckim obmyślaliśmy jak wyjść,jak ujść. I wreszcie przyszło postanowienie:" nie daj się,nie daj się brońmy się." Nareszcie przyszło postanowienie i powrócił zwykły stan zdrowia; nie mój opuścił już nie powrócił. Koło mój mój a Józia wstał i ujął swój miał wolny wieczór, przyszliśmy konno,wyjechali do tak zwanego kultuckiego lasu; wyjechaliśmy,żeby i w tem kolei; z którym się raz nie zetknęliśmy i z którym przy wszystkich postanowieniach po ziemku tak, że niepojmuję jest mój tej wizyt do domu, o kilku potrzebnym objeździe trzeba; nam dalszej drogi po gęstwach i przerwach. Czasem jakiś ogromny wiatr,obalał powyrywane drzewa trzeba było nie obchodzić bez końca. - Mój mój na swym koniu jechał naprzód a ja za nim,a w boru za nim, zresztą niewidzące wcale nie przed sobą i zmuszona wyszukać nie mogę konia na za tamtym idzie. Jeszcze chwyta mnie strach nagle. Mój mój pomiarami się kierował. Bardzo należało koło północy „do domu" wracali. -

Przed opuszczeniem Kozary i [illegible] kozackiego bezpieczeństwa, kiedy mój mój tutejszy par, byłem przyjaciół w Polskiej osadzie, o 2 mil od Kozary. Miejsce,po turecku Kiwkiwci. Tutaj zakończyłem ze stanowiskiem z L-em koniu i mego męża. Tutaj wszystkie wieli jeszcze konno o dzieci i zapasy tak zwanemi Lemba,t.j.wozy skryte Ukraińcy i za - przyjaźni wsi,biorami pokrzepiają, zwyczaju. Przez wśród gór i lasów, wjeżdżamy o jakiej pomyśl można,w dziurach i kwiatach; Kraj był obrzydły,bo obyczaj ludzi,ich wozach dzieci i kobiety spały ze zmęczenia.

raptem rurek zatrzymuje się przy jakimś zajeździe, żeby woźn. napoił.: Każdy przebudzony, zaczyna się na nogi i pyta: "Comme nous arrivés à Paris?" - i koniecznie chciał wysiadać. A Augusta ah bien, on voila un Paris! nous y perdons de l'effet, si ns arrivions comme cela, en pleins Champs Elysées." - [illegible] na polskiej osadzie, między mężem i dziećmi, była jedna z milszych chwil życia mego, zupełnie jakby na wsi w Polsce, wśród tej polskiej ludności. -

Tym kolonistom wiele się "Ja nie powodziło, ale kilku się uszczęśliwiło rzekę na brak kobiet, żon. Brzuchaty już się do nich nie kwalifikowała, a tuzinka jeszcze małej z naszych mies.- Mówiliśmy im, że jeżeli się da, to się będziemy starali, żeby im jakie robki na żony i dostarczyć je im. -

W istocie, przy pierwszej dziewczynie, [illegible] dziewczęcia dopiero następnego roku i dopiero im się powiodło.-

Po kilku tygodniach wypoczynku, musiał się mój mąż wziąć na nowo do roboty; bo dużo jeszcze było spraw do załatwienia i wykończenia. - Mieliśmy się udać na zimowanie do Terapii gdzie letnią porą przebywały poselstwa angielskie i francuskie. I zatem z Kampolu, jednego dnia wyruszyli do Kenturi, to jest drogą, dlienną, do miejsca zwanego: Godnie tedy Azji. Drogie miejsce do którego Turczynki się udają w dnie świąteczne. - A z tamtąd żółtką do Terapii. Mój mąż wziął Włodzia na konia przed siebie i tak cały drogę odbył z nim. Ja dla żartu wsiadłam na swego konia i przed siebie Witolda i też z nim małą część drogi odbyłam.

Przez Bosfor przeprawiliśmy się łodziami do Terapii, gdzie był bardzo dobry hotel angielski. Mieliśmy tam na pierwszym piętrze duży przedpokój i salon z widokiem na Bosfor, którym dom nasz się zamuzał i do którego z tej strony, bokiem łodzią dostać się można było. Na lewo od sieni był mój pokój, a na prawo pokój P-i Niedzwieckiego. Na lewo od salonu i graniczący z moim, był pokój męża syna, a na prawo od salonu pokój dziecinny. Służby i jadalnia w innej części domu. Spędziliśmy tam z przerwą zabawienia bardzo krótko i powróciwszy do Paryża, zostaliśmy dziesięć miesięcy. -

Mój mąż niemógł zabrać z sobą kilkoletnich z tych co w Dywizji służyli, aby się zostać na bruku Stambulskim bez opieki. Więc o każdego trzeba się było troszczyć z osobna, i osobną prowadzić korespondencyę. Pan Wielecki ciemiężnie był kochany i w istocie niczego mu nie odmawiał, ale o każdego szczególniej trzeba się było starać, a już nie było sztabu i oficerów którym by można było odrzucone sprawy poruczać. Żołnierze otrzymywali 10 L. gratyfikacyi i [illegible] na podróż do kraju by chcieli jechać.- Ale potem, trzeba się było starać o przejazd na rządowych okrętach, to do Anglii, to do Francyi, to do Ameryki. Jeden prosił o kołdrę, o koszule, o buty z magazynów wojskowych; to znowu listy rekomendacyjne do miast do których się udawali, żeby tam zaczęli

opiekę. Inni chcieli się zostać w Turcyi, trzeba było się dla nich starać o zajęcia, posady i t.d. Innym potrzeba było doktora, szpitala, lekarst etc, etc. Inni chcieli osiąść w Adampolu, tam trzeba było gruntu, domu, sprzętów, kapelana, kaplicy.- Innym Raszyd Basza Wielki Wezyr ofiarował grunta w swoich majętnościach w Tessalii, nowe o to zachody. Inni burdy jakieś wyprawiali i trzeba było z tureckiemi władzami parlamentować o złagodzenie kar jakie na siebie ściągali. Dość, że pracy i zachodu miał mój mąż co niemiara. Z kąd inąd pobyt w Terapia był bardzo przyjemny. Posłem francuskim był Pan Thourenel, żona jego niezmiernie miła osoba, miała dwóch synów w wieku naszych: starszy Ludwik niesłychaną zawarł z Władysiem przyjaźń; a Władyś, niewiem z kąd nazywał go zawsze: "mon Thourenel." Ten zaś wiecznie się u rodziców upominał o Władysia do zabawy. Coraz P.P. Thourenel przychodzili o Władysia prosić, mówiąc: "Allons, viens jouer avec ton Thourenel."

Bywaliśmy tam często na obiedzie, albo po obiedzie, wieczóreśmy u nich spędzali.

Bywaliśmy też często w Ambasadzie Angielskiej gdzie Lord i Lady Stratford i ich trzy córki panny Canning bardo byli gościnni. Druga z rzędu, Cate, uchodziła za rodzaj piękności, kochał się w niej pierwszy sekretarz Ambasady Pan Odo Russell. Odmówiła go mówiąc że nadto przywykła do wystawnego życia ambasady i że on na nią zbyt nie majętny. Ten Odo R. z czasem po dalekich krewnych odziedziczył tytuł i majątki Duke of Bedford jeden z najmajętniejszych panów w Anglii; a panna Cate biedna, została się P^a Cate i bez ambasady!

Któregoś dnia, przy obiedzie, Ld Stratford wyciągnął mnie na rozmowę o Polsce, czego z cudzoziemcami ~~bardzo~~ czynić bardzo nie lubiłam. O ile mój mąż za obowiązek sobie poczytywał żeby każdemu sprawy nasze tłumaczyć i nawracać ich do przekonania o naszych prawach, o tyle mnie w obec nich, i żalu jaki do nich czułam, za ich obojętność, usta się zamykały. -

Ld Stratford zaczął mówić że zakończenie wojny bez pożytku dla Polski musi być dla mego męża i dla ludzi jego pokolenia (generałów) wielkiem zmartwieniem. Zapytałam co rozumie przez ludzi jego pokolenia; "Rozumiem odrzekł Ld S. ludzi jego wieku i wychowania, dla których Polska jest jeszcze żywą w pamięci." "A ja", zapytałam, "albo mnie przyszłość Polski mniej obchodzi jak męża, a wszakże ja się liczę do innego już pokolenia chociaż jestem jego żoną." "Pani", odrzekł Ld S. już w innych pojęciach jesteś wychowaną i już musiałaś przyjąć nieodzowną utratę niepodległości narodowej i wychować się w tych myślach." Oczywiście że najgwałtowniej zaprotestowałam. Powiedziałam że jeżeli za mąż poszłam to właśnie dla tego że w moim mężu widziałam jakby uosobienie, czy wcielenie wszystkich najdroższych dla mnie myśli.- Ld S. się chwilę zastanowił. A potem powiedział: to rzecz dziwna, ale

był może to [illegible] w tych [illegible]ność,choć był tym przy-
uczeniem nad [illegible] wiele niezależnie od niego; ale chociaż tak i
było,to jednak nie [illegible] sobie [illegible] nowie we Francji
uradzeni i wróżbami [illegible] tej niezwykłej [illegible] narodowych
zetrwań." Ojczyzna [illegible],ojciec,matka,nie jest dla nas żadnem
czczem wyrażeniem; jest [illegible],tutaj,świętsze,bardziejsze,jest
naszem najwyższem [illegible]; co do moich synów,uczyniłabym ich
za zdrajcą,gdyby zawahali życia swego do ostatniego tchu i wszyst-
kiego co posiadają poświęcić dla ratunku i odrodzenia kraju."- L.E
Stratford był jednym z najmilszych [illegible] jakich mi się wi-
dzieć zdarzyło. Mówił już bliżej,ale niezmiernie wyraziste a
[illegible] bardzo delikatne. [illegible] mu było zrobić [illegible] miny,nieznacznie
się zaczerwienił,tak jakgdyby mu krew do głowy biła,usta zacisnął i
więcej ich nie otworzył przez cały obiad,i potem poszedł do siebie
i już go więcej nie widziałam. Ja też zamilkłam,bo nie było co mówić,
przekonana bez tego że się pokłócimy na całe życie. -

Wracając do domu,mój mąż pytał co to za rozmowa tak żywo mi się
toczyła; i jak mu powiedziałam że się L.S.C.popsuć musiał
gniewać,odparł że niema szkody i że mu to pójdzie na zdrowie.-

Kilka dni potem,kiedy Stratford [illegible] mego męża powiedziała
mu że jej mąż taki był wzruszony rozmową,że całą noc spać nie
mógł i chodził po pokoju,a pod rannem napisał wiersze o Polsce,na te-
mat [illegible] nie umarła,tylko śpi." Opisuje wskrzeszenie Polski:s pod
[illegible]em,o [illegible] ustępie [illegible] sweet the [illegible]. Dał mi te wiersze i mam
je w albumie autografów. Mój mąż mówiąc o tem potem z lordem Strat-
ford,powiedział mu że wiersz śliczny gdyby podpis dyplomaty wszystkie-
go się brał. L.d S. który nie bardzo chciał się do tych wierszy przy-
znawać i tego bardzo [illegible] je dał; pytał jaki podpis i mówił że się
wcale nie podpisał i że nic o tych wierszach nie wie. A mój mąż:"
"Wiersz o nadziei odrodzenia Polski napisał lord Stratford; a dyplomo-
ta widać sobie dodając,że to sam."

Poznałam i tedy L-d Lyons,[illegible] [illegible] angielskiej i [illegible]
przyjaciela mego męża; krótki,trochę gruby,rzadkie siwe włosy,oczy
[illegible] pochmurne,[illegible],sędziwy,towarzyski,ledwo wszedł do pokoju,za tem
[illegible]em spotkaniem,[illegible] palcem na [illegible] męża i patrząc mi w oczy
pyta:"Do you love him?" i natychmiast dodał:"I'm that case,I love you."
I odtąd dobrzyszał; [illegible] bez [illegible],jako [illegible] dla córki,ba-
dan przyjaciel dla przyjaciela,niemógł być bardziej czułym i kocha-
jącym,niż on był dla mnie.- Razu jednego powiedział mi o moim mężu,że
dumał nie znał człowieka,któregoby tak cenił i poważał a potem
dodał:"He is a hero,[illegible] one [illegible] brick." Tak jak by po polsku powiedzieć
"on jest bohaterem,a [illegible] mężczyzną."

Cały [illegible] angielski Royal Albert i cała flota składająca się z

niewiele już wielu obywatów i ernet i 10.000 funtów stuka w części na Bostonie a części w workach kamienia.- "Lepsi tam jak drwa tam stali kilka miesięcy w kwietniu roku, a przez cały ten przeciąg czasu, dzień w dzień, [illegible] pod same okna z bukietnikiem od obiadu; albo nie wiem, ale przyjaciół przez swoich widzieliśmy. Oprócz tego, że nie to trochę i nieprzyzwoicie, bo myślałem sobie że to ja się coś trochę dziwnie zdenerwowałem; ale widocznie to na to robiono; ale najgorsze było wpuścić że oni albo mi list przysłali, albo jakieś ubranie, czy coś. Śmieszne; a w pacy podsłuchałem, [illegible] przyszedł i pytał co ci jest [illegible]: jak nie było co do picia to jak to polecił, to się domyślam że wszelki to odpokutować; bo przecz jak tortował, to wyjęli słuchać na dziedzienie. -

Razu jednego Lady Percival zamówiła mnie na przed dzień [illegible] po góch, przyszedł z nimi i L[illegible] Lyons. I tym czasem jakieś młodego szkockiego pułkownika ubranego który się kłania i zaczął rozmawiać z Lady Percival; ja się o parę kroków w tył cofnąłem; Lord Lyons o czymś Lady Percival i przybliżając się do mnie [illegible] jestem ciekawy, odwróciłem się; on mówi coś [illegible]; ja zrozumiałem że mi nie idzie, że chce wiedzieć, że mu potrzeba wiedzieć co mi jest. Wreszcie, [illegible] wiedząc powiedziałem: "Ten pan musi być oficer." a tenże Lyons, "Ja nie pytam [illegible] to to." - a potem, [illegible] on, z dziwnym błyskiem wesołym twarzy, jak gdyby się bał czy nie pytam czego, co by mi odjęło urok, jaki miałem w jego oczach, i z pośpiechem, ażeby [illegible] nie dopuścić, mówi mi: "Do not say you hate him, please do not say you hate any one, I could not stand it."

Podziwiałem [illegible] powiedziałem mu, że ja to bez pana nienawidzę nikogo nienawiści, że nie wiem wcale kto on jest; ale że pierwszy raz w życiu widzę człowieka i że patrząc na niego, [illegible] wszystko jego był zbrodniczym polską krwią. "To jest Xiądz Lubomirski, [illegible] widzę [illegible] dziej, który dowiedziawszy się, po wojnie do [illegible]." - Musiałem przyrzec że [illegible] nikogo nienawidzić nigdy, bo ustąpił L[illegible] Lyons że mu się [illegible], że mi nie [illegible] kogo nienawidzić.-

Zresztą sobie wyobrażam, że tak jak w dniu ślubu [illegible] wszelkiego rodzaju tak i do wszelkiej złości [illegible] z przyjaźni przez miłość nienawiścią; zresztą mi się to [illegible] jak jakiś kradzież, z wojny [illegible]. Za tej zresztą [illegible] L[illegible] Lyons, [illegible] teraz [illegible]. Do te- list, w istocie nie temu [illegible] przynieść co komu był [illegible], ale temu, co je pisał. -

Razu jednego, [illegible] po przeniesieniu się [illegible] do Per na zimę, Lad[illegible] [illegible] bal dziecięcy kostiumowy, na który [illegible] zaproszona; a że tenże bal [illegible] się z bez do teatru, [illegible] na zaproszenie i na noc, i [illegible] tak zwane [illegible] Chambers, prawdziwie po królewsku urządzone pokoje. Obiadu [illegible] Lyons nieco-

Zdjęcie pożyczyłem kryjtomo Benning,z Royal Albert,ażeby nie niemówiąc Admirałowi,jak mi ten letnie ubranie małego tego okrętu u wstęża do kapelusza z nazwiskiem okrętu,żebym mógł według tego zrobić Tadysiowi ubranie. Kilka godzin przed balem pojechałem z chłopcem i z tym tekturkiem do Pera,do ambasady i tam w mojem wspaniałem mieszkaniu,zasiadłem na ziemi,na dywanie pęsowym,przed kominkiem z rozżarzonym ogniem,ażeby chłopca ubierać. Koszolę się nad tem,niewiedząc co to jeszcze przyjdę,aż tu ktoś do drzwi puka i wchodzi Admirał. Patrzy się co my tam na ziemi robimy przed ogniem; myślał że chłopca grzeję i mówi,że się potem zaziębi; ale zaraz widzi rozłożone po ziemi,koszulę z niebieskim kołnierzem,marynarski nóż z powrozem,kapelusz z napisem Royal Albert,domyślił się o co chodzi; buch na ziemię przy nas i sam chłopca od koszuli ubiera,śmieje się i cieszy i zabiera na bal; a ja dopiero sama siebie ubrać musiałem i nego mąż się doczekać,bo mi się nierzadko o tem jeszcze sama pójść miała. Jakeśmy przyszli na pokoje do sali balowej zaraz z najlepsze Admirała się trzymał,a tem wszystkim mówił że gdyby chłopiec był na sprzedaż,toby chętnie za niego dał 20.000 L sterlingów. Okropną potem miał ochotę go za sobą zobrać do Anglii,tylko tem się obroniłam,że mówiłam,że bez piastunki puścić go niemożna. A Admirał mówił,że jeżeli my chcemy jechać z nim i piastunki pilnować to zgoda,ale że on by wziął opiekę nad chłopcem,ale nie nad piastunką,bo by cały okręt czy załoga za nią pozamiatała. -

Wszedł miał szczęście do ludzi,wszyscy za nim przepadali. Raz na balu w pokojach na Bosforze,kręciły się kobiety,Turczynki z dziećmi chciały z nim wszcząć rozmowę,ja musiałem służyć za tłumacza.Zaczęły go wypytywać o każdem dziecku na statku czy (litery arabskie) kiz, czy (litery arabskie) oglu,t.j.czy dziewczę czy chłopiec;a że dziwnie trzymie odgadywał,zdecydowały że "szczęśliwa dur" t.j. że szczęśliwa posiada. To mi nie bardzo pochlebiło. -

Mnie się nie często kiedy czepiały,ale mi się przypomina jeden z owych czasów,który mógłby się mniej komicznie skończyć. Mieszkało w hotelu nad nami jeszcze kilkunastu Anglików,między innymi jakiś Pan Melbourne inżynier przy telegrafach wojennych. Ten pan szczególniej mi był wstrętny. Razu jednego Eugénie mówi mi że nie wie jak się go pozbyć; że ile razy wychodzi na przechadzkę z dziećmi,to on za nią i że koniecznie się dopytuje o numer jej pokoju. Pokoje nasze,jak w hotelu,były numerowane. Ja miałem nr 7,a mój mąż 8. Pan Wiedzwiecki 9; a Eugénie z dziećmi 10.- Niewiele myśląc,mówię Eugénie że jeżeli jej się jeszcze raz o to zapyta,żeby mu powiedziała że mieszka pod numerem 8; a że jeżeli nalega,żeby mu powiedziała,że może przyjść,byle wszyscy już spali. - Na myśl mi w istocie nie przyszło że ona to wykona i tylko potem jej tak odpowiedziałam.- Nazajutrz,Eugénie mówi

że znowu ją ten pan zaczepił,że mu tak odpowiedziała jak kazałem i że powiedział że przyjdzie o 11 wieczór.- Tego wieczoru,zeszli do nas na herbatę Major Butt z żoną,i póki on rozmawiał z moim mężem,ja pani Butt powiedziałam jakie głupstwo zrobiłam. Ona się porządnie śmiała,a potem powiedziała mojej teściowi,a ona wszystkie szczegóły wujkowym którzy byli z tym hotelu. Ja zaś powiedziałam mamie matce. Potem przekonywałam się że lepiej w naszym domu gdzi sama się pokojem położę a nie nie szyszkowe zasnęłam,że tu ruch i hałas na schodach nie[illegible]. Pan Gisbourne w jakim białym stroju zszedł w istocie do naszego mieszkania i przy świetle swojej świeczki trafił do numeru 3[0] t.j. do pokoju mego męża, a spostrzegłszy się co zrobił,uciekał w nogi; ale mu świeca zgasła i wszystko po drodze przewrócił po ciemku. Ciemno jednak było w naszym mieszkaniu,bo jak drzwi otworzył na schody,wszyscy Anglicy mieszkający w hotelu,każdem ze swoją świecą,czekali na niego aby mu wyznaczać miejsce rendez-vous. Stąże tam na schodach takie nam Augusta ze swoją świeczką,która go także przyjęła w mowy uroczystą -"Vous n'avez pas honte de faire pareille chose,étant garin amoureux?"-

Biedny Gisbourne zaznał nie[illegible]zna w swoich porywczych zapędach i popielił frunku wśród ogólnego śmiechu.-

Następnego,wyszedł z przeproszeniem do mego męża,mówiąc że się pomylił o piętro,i że chciał wejść do znajomego. Ze awantura rozśmieszyła całe angielskie towarzystwo w Pera. Szczęściem,nikt nie posądzał,że ja z tem miałem co do czynienia. -

Każden dzień tego pobytu w Turcyi napiętnowany jakimś złem czy dobrem wspomnieniem,a czasem bardzo śmiesznem. Pewnego razu Lady Stratford miała być z wizytą u jakiejś Turczynki P[i] Osman Bey; zaprosiła mnie ze sobą; towarzyszyła jej jako tłumacz P[i] Caratheodory Jeden lekarza sułtańskiego i jej śliczna córka P[i] Spiridion Baltazzi. -

W Turcyi zwyczaj że w salonach drzwi są naprzeciw okien;pod oknami na kanapie,a raczej tak zwanym dywanie idącym od ściany do ściany miejsca honorowe; a od okien do drzwi miejsca honorowe wzdłuż bocznych ścian aż do drzwi idą dywany coraz to niższe i mniej zresztą pozoli szej materyi ,a kończą się na cienkich poduszkach,dla ostatnich niewolnic. -

Jak Lady Stratford weszła posadzono ją pod oknem z tamtemi paniami które tłumaczyć miały, a ja niedaleko koło jakie zamówienie tych rozmaitych miejsc, ani też będąc chciwą nudzenie się na najprzyzwoitszem miejscu,usiadłem sobie zaraz przy drzwiach,tamte panie zostawiając zajęcie się przyjemnemi[illegible]. Pod oknami rozmowa szła jak z kolenia; a przy drzwiach,bardzo wesoło; biedne niewolnice ostatniego stopnia,uradowane że im się dostała taka gratka,prawie były że jestem służącą czy niewolnicą Lady Stratford. Ale ich radość nie długo trwała,

bo te co siedzieły trochę wyżej nażdały głob mnie im ustępiono, i tak przeszłyśmy wszystkim cztery razy; a gdzie przyszłam tam się zaczynała zabawa rozmowa i pomoc. Nareszcie w miarę jak się przybliżałam do cesarza, rozumiem tam uroczyste, mianowicie spostrzegłam się że P-i Osmanbey daje P-i Gortchéodery zlecenie żeby coś powiedziała Lady Stratford, a ta ostatnia wreszcie zmieszana, broni się i wymawia jak może, żeby to było trudno, tłumaczy mu o co mnie chodzi, ale co niemiałam pojęcia. Wyłłałam że się mnie nie podoba że te niewolnice tak się rozpanoszyły w obec swojej pani. Pani Baltazzi nachyla się żeby usłyszeć o czem mówią z sobą i w końcu, chce mi powiedzieć o co chodzi, matka zaklina żeby nic nie mówiła, że to coś okropnego, że się obrażę; nareszcie i mnie i Lady Stratford ciekawość bierze, chcemy o co chodzi, a P-i Baltazzi śmieje się, tak że ledwo mówić może, powiedziała że mnie chcą kupić, bo uważają że jestem bardzo zabawna i że by się ze mną nie nudziły.- P-i Gortchéodery wyłłała że muszą być bardzo obrażone; ja zaś dowodziłam że mi to bardzo pochlebia. P-i Osman niechciała od zamiaru odstąpić.

Ten raz tenże komendujący naczalnie żandarmeryą turecką zaprosił mnie wraz na obiad do siebie; mnie do swojej "familii."- Turcy nie myślą nigdy o swoich żonach, tylko o swoich familiach. Okna w mieszkaniach tych familii, są zakratowane, jakby konfesionały. Z tego wynika, że nikt ich widzieć nie może z zewnątrz; dla one przybliżając się do tej kraty, mogą przez nią widzieć mogą. Mężczyźni jedli w ogrodzie, pod oknami; kobiety i ja z nimi, w pokojach na I-m piętrze. Są bardzo niskie okrągłe stoliczki, około nich siedzą, murzyni, stawiają wielką tacę, na niej potrawy duży półmisek: koło stolika poduszki na ziemi na których siedzi się dokoła stołu, tak że nogi wychodzą na pokój, z prawa łokciem siedzi się do stołu. Całe nakrycie składa się z widelców które służą za łyżki. Półmisków przychodzi kolejnie na stół kilkanaście; talerzy się nie podaje; jeść trzeba z półmiska: widelcami, za łyżki i w istocie tak się w palcach trzymają że istotnie łyżki stanowią. Każden tym widelcem coś z półmiska nabiera; ale obrzydliwość wynagradza wtedy każden, wszystko "ręką w półmisku umaczał", według biblijnego wyrażenia. Obciąż w rzeczy samej nie nacza się jej wcale, tylko widelec się brudzi. Do picia, nic nie podają; ale stawiają przed każdą osobą jedną miseczkę z pokrojonym melonem i jedną z równie pokrojonym arbuzem.- Te dwie potrawy, trudno pojąć, o ile są przyjemniejsze od wina i wody.- Kiedy skończyły obiad, wszystkie panie rzuciły się na dywany pod oknami żeby się przyglądać obiadowi panów i komentarze robić bez końca o każdym. Niesmaczno mi to przypadło do smaku: ale jeszcze mniej mi do smaku przypadło, jak Bey przyszedł do nas na górę. Mówił że on na prawo bił tam, skąd ja jestem, a że mój mąż tego prawa nie ma, wolno mi do przekonania nie przystało. Stosunek z Turkami zresztą dla kobiety niemiły; bo ani pojęcia nie mają co myśleć i jak się obchodzić

dzić z kobietami,nie mają [illegible] na twarzy.- Jak tylko panie spostrzegły się, że Basia przychodzi na górę,[illegible] się jak [illegible] szkolne,przed nauczycielem. Były tam trzy żony starsze i ostatnia t.j. właściwie,młoda Czeczeńska; bardzo smutna,bo od czterech lat zaręczona ale ślubu żadnego. Ojciec [illegible] wysłał,[illegible] po cyrkach [illegible] siero i podróżuje po [illegible],przyjeżdżając na jakiś [illegible]. Chciał ją [illegible] wydawać,ale [illegible] zgrozą i gniewem. Nie wiem czy to podanie o [illegible] było jeszcze przed wilejem tej najładniejszej i najmilszej czy też obowiązkiem,który starsze przykazały na ostatnią i najmłodszą,jako pokarmą,do której już się nie mogły [illegible] przyzwyczaić; ale to pewna że mi jej bardzo nie podziękował,mi najmniejszej na nią nie zwrócił uwagi. Co mię mocno [illegible] to [illegible] oburzyło.- Basia był [illegible] chciał ze mną rozmawiać, a nie z żonami; ale jeżeli Turcy nie wiedzą co wypada o nas,Europejczykach to ja [illegible] niewiastom wcale,czego się po nich spodziewać można. Jako to [illegible] wpuścić na kanapie,a [illegible],t.j. fezem na głowie i fajką w ustach,takie mi [illegible] uprzejmie,że zostawiłem go z żonami i powróciłem do drugiego pokoju z dziećmi bawić.-On też nie długo siedział i powrócił. A mamy wyżej zrobił zamieszanie,że to mnie było wielkie szczęście dla tych,których tamy nie są zwyczajowane,bo nigdzie nie mogą iść i nie nie mogą ze mną potańczyć. W istocie,że wyjdąc po pokojach,zdawało by się że Turczynki w niewoli żyją. Przeczuciem,co do Czerkiesek po tureckich haremach niepojęte, było z [illegible] rzeczą do jakiego one doczekały wstydu,ile broni,pieniędzy,pomocy,za ich pofolwaniem szło na Kaukaz i politycznego oporu tego dzielnego narodu, przeciw barbarom. -

Tamu jednego, ale to było za pierwszego pobytu mojego w Stambule, przechadzając się z P[illegible] ist po górach,niepostrzeżenie weszliśmy do winnicy jakiejś Żydy. On spotkawszy nas na swoim gruncie,zaczął nam swój ogród pokazywać; a potem,zaprosił na filiżankę czarnej kawy, do swojego kiosku.- Siedzi się koło niego mała, może ośmioletnia dziewczynka; tuliła się o jego kolana,główkę na nim wyleniała, bo [illegible] wcale,że po zewnątrzem czyje jego córeczka. Podniósł oczy do góry mówiąc [illegible]ick, ick, nie i dodał,kupiłem ją na Kaukazie temu kilka lat za 3000 fr. prawda jaka śliczna?- Jak będzie miała 15 lat to będzie warta 30.000 fr. czy nie opłaci[illegible]? I przymrużył oczy,jak szczęśliwy, który dobrze swój [illegible] kupił. -

W czasie pobytu naszego w Europie, Sułtan Abdul Medżid miał jeszcze sześć córek,ale [illegible] bajo,[illegible] Wielkiego Pana, [illegible].-Ten biedny [illegible],bo strasznie bezpłciowe u Turków jest [illegible] dla [illegible], [illegible] w pokoju, [illegible]. Słyszałem mówić prawdę [illegible] bardzo pięknej żony,ale jaki [illegible] byka,taki musiał się [illegible] i taką przyjąć,bo jej [illegible] nie był nigdy widział.- [illegible] tego Żyda był taki,że on [illegible] ze swoim [illegible],aż póki drzwi po nią wyje-

chać; na białym koniu w śród licznego konwoju orszaku,z siłą z ko-
nia i przyjąć j„ak wyniosła,ze swoim kobiecym dworem ze sułtańskich
komnat wspaniałych,żeby się przesiąść do męskich,nie mniej bogatych. W tem właśnie miejscu,przeznaczonem na spotkanie nowożeńców,
postawiono wzdłuż drogi,trybuny dla poselstw i dworzan;niemało
było wśród tłumu powozów i koni i ludzi dostrzedz co się działo przy
tem spotkaniu. Widziałam tylko że Sułtanka cała była okryta pąsową jed-
wabną zasłoną haftowaną złotem; zasłona ta,nietylko że jej głowę i
twarz przykrywała,ale spadała z przodu i z tyłu do ziemi. W chwili
kiedy wysiadła z powozu i Azis się do niej przybliżył,ktoś przy mnie
powiedział że ona zdjeje; ale czy w istocie zemdlała na widok męża;
czy ze strachu,pomimo że ona na nim może takie zrobi wrażenie jak on
na nią; czy też to mdlenie należy do ceremonii i zwykłej etykiety,
tego nie wiem.-

Jakiś czas potem,lady Stratford mnie zabrała ze sobą z wizytą do
niej.- W istocie biedactwo ładną nie było; maleńka,blada,nizerna; al
niezmiernie miła. Kazała mi pokazać swoje wyprawne ubranie,tureckiego
kształtu,rozpuściło jedwabne; jedno jasno zielone haftowane srebrem
i perłami. Jedna pąsowa haftowana złotem i obszyta ślicznemi czarne-
mi sobolami. Innych już nie pamiętam. Pokazała mi też bardzo piękną
złocony rzeźbioną kołyskę i całą wyprawkę dla oczekiwanego dziecka.
Mówiła, że Azis jest bardzo dobry i że go kocha. Żałowała
że jej etykieta nie pozwala z nami do stołu usiąść; ale prosiła,żeby-
śmy siadły do stołu, a że ona ze swojej trybuny patrzyć na nas będzie.

Ten jeszcze,widziałam ją,w kilka miesięcy później i znowu kazała
przynieść kołyskę na pokazanie nam i jakieś dziecięce ciuszeczki haft
wane; ale niemogła znieść ich widoku,bo dziecię dla którego były prze
znaczone,jedno na świat przyszło umarło. Z dziwnem podziwieniem o nas
boleściach o tem mówiła. I nam się serca rozdzierały,jednak wiedziały
że dziecko nie umarło ale uduszonem było,i że ilu by synów miała,ty-
lu ben ten los spotka,bo samo jak wszystkie dzieci męskiego rodza-
ju,zdawało się z góry na zniszczenie potrzebne usunięcie ich od dzie-
dzictwa tronu.- Niemam pojęcia czy ona o tem wiedziała zdaje się
że nie wiedziała, jednak trudno przypuścić żeby Sułtanki o tem pra-
wie,ani zwyczaju okrutnym nie wiedziały. Niewiem czy to barbarzyństwo
do dziś dnia trwa.-

Po ślubie tej Sułtanki zostało mi się zabawne wspomnienie;w tr-
ybunie w której czekałam na przejazd królewskiego ślubnego orszaku,
było dosyć tłoczno Turczynek,wtem niedaleko pomiędzy niemi
zauważyłam jedną młodą i piękną kobietę,mającą jedno oko
zły chore,czy ślepe,ale pamiętam,z niezmiernem zajęciem kreśliła jakieś
panie francuskie,powtarzając ciągle szukor, szukor. Niemógł nikt zro-
zumieć o co chodzi. Wreszcie pokazało się że jedna z tych pań

francuzek zapytała drugiej która godzina; a tamta odpowiedziała że piąta; cinq heure. Otóż tak samo brzmi po turecku, wyraz ślepa na jedno oko, (borgne) i biedna Turczynka wzięła ten wyraz za przytyk do siebie. Musiałam wziąść zegarek do ręki i pokazać im co to jest une heure, deux heure, i t.d. aż przyszłam do cinq heures, six heures i dopiero się uspokoiły. W istocie, niewiem co by się było stało, takie były rozjątrzone, na grubiaństwo, którego się mniemały być ofiarami.-

Jeżeli ta zima i wiosna obfitowały we wspomnienia mniej więcej miłe, zajmujące, lub śmieszne, to jeszcze bardziej były obfite, w wspomnienia bolesne. Mój mąż, co rano, o ile mu tylko bardzo nadwerężone zdrowie pozwalało, jeździł do Pera i Stambułu dla załatwienia niezliczonych interesów jakie po rozwiązaniu Dywizyi na niego spadły.- Każden czegoś chciał, każden czegoś się domagał, coś doradzał, tak ze względów osobistych, jak z ogólnych, narodowych. Poseł angielski miał też swoje myśli, francuski swoje, Rząd Turecki swoje, z Paryża znowu przychodziły inne rady i wymagania, dość że korrespondencyi i bieganiny i przykrości wszelkiego rodzaju był nadmiar niesłychany a nie było nadziei, która wszystko łatwem i lekkiem czynić umie. Dość że mój pracą nieustanną się wyczerpywał i prawie każdego dnia wracał na obiad do domu, pod wieczór, ze srogim napadem boleści newralgicznych. Jak on to przeżył i jak ja przeżyć mogłam, tego dzisiaj wcale pojąć nie mogę. Jedyne dwie rzeczy, które go trochę uspokajały, było masowanie i głośne czytanie. Zwykle z wieczora ja się spać kładłam a P. Niedźwiecki czytał głośno, aż widział że mój mąż się zdrzymnął. W tedy odchodził. Ja zaś wnet z mego pokoju, domyślałam się że on nie śpi i mimo wszystkich jego protestacyi zasiadałam do czytania, lub masowania, a często do obu rzeczy naraz. Zdarzało się że mając obie ręce zajęte i niechcąc przerwać ani ~~masowania~~ czytania ani masowania żeby go nie obudzić językiem lub nosem strony u książki obracałam. Gdy mi się udało otrzymać upragniony sen, po trochu się oddalałam i spocona na wskróś tą gimnastyką, w ciepłym pokoju, szłam o 2ej, 3ej, czasem 4ej z rana położyć się do lodowatego łóżka, w lodowatym pokoju: przeziębiałam się, kaszlałam; ale kto ma wisieć, nie utonie.- Na domiar do tego, poszedłszy do spowiedzi, trafiłam na spowiednika który mi radził ażeby sumiennie pościć.- Post sumienny na Wschodzie zależy na tem ażeby przez Wielki Post nie jeść nie tylko mięsa ale i nie ryby ani nabiału. Posłałam po kucharkę hotelową i powiedziałam żeby mi przez cały post dawała co dzień, dwa razy na dzień, zupę z ryżu na wodzie, soloną, ale bez okrasy. Nieczułam bynajmniej ażeby mi to nie wystarczało Taka byłam z kąd inąd niespokojna i zmartwiona, że zupełnie nie czułam ani zimna, ani głodu, ani zmęczenia, ani niczego co było osobistem.- Jedna tylko rzecz osobista mnie dręczyła, to nieumiarkowane pragnienie wyjazdu ze Stambułu, powrotu do Paryża i jakiegoś normalnego życia i

i krewnych.- A co dzień nowe zachodziły wydarzenia i co dzień jeszcze coś i jeszcze coś było do zobaczenia i jeszcze czyjś interes i czyjeś życzenie do zaspokojenia.-

Nareszcie nadeszła pożądana chwila. Przeliśmy się na kilka dni do Rotta, z Turynu, na obiad do Genui.- Tu czekała na mnie, że ledwo[ś] stambuł opuściła i mój mąż moją spokojnie wyczekują, bo mu się niezmiernie dłużyło i natychmiast poczuła. Ja zaś dostałem jakiejś febry która nazwano quotidienne double. I jakoś niewiem dwa porozyzy dziennie i taki straszny ból głowy że to uprzyjemnia podróż, tak czy owak jak kolejowy, wydało mi się okropne męki.-

Na dworcu kolei genuńskiej z przyjazdem do Turynu, czekali na nas Książę Adam i Księżna i zabrali nas do siebie na obiad. Jeszcze pamiętam bardziej się czułem skłonnym do łóżka niż do obiadu i rozmowy po dwutygodniowej podróży przy strasznej gorączce. Chodziłem jak pijana. A w ogóle nie pojmuję jak chodzić mogłem. Niesłychane przygnębienie powrotu i strach rozchorowania się w jakim hotelu, bo mi ciężkim bodźcem, żeby się chorobie nie poddawać i żeby będąc co będzie do Turynia dociągnąć. Jednak strach zmartwienia i zaniepokojenia moje męża lub Księstwa, jeszcze raz mnie jakoś pchnął na ten hotelu Lambert. Radość tego widzenia Księstwa, których całem sercem kochałem i którzy niewymownie dla mnie byli dobrzy, także mnie krzepiła. Niemniej jednak przez cały czas obiadu, miałem uczucie że nie jestem sam sobą; spięte przez dziesięć rozumiałem co się w koło mnie mówiło, a sam zaledwie odezwać się śmiałem, tak mi się słowa mięszały. Wiedziałem co się zemną dzieje; bo nigdy niczego podobnego nie byłem doznał; byłem oczywiście pod wpływem gwałtownej gorączki.-

Dom nasz na quai d'Orléans nie był jeszcze dla nas urządzony, więc [illegible] tymczasowo stanęli w hotel du Louvre na 2^im^ piętrze. Tam nas po obiedzie Książę odwiózł, a już tam [illegible] Niedzwiecki był ulokował dzieci ze służącemi.-

Nazajutrz rano, kazałem sobie przynieść rozmaite ubrania ze sklepu Louvre, który w dwóch dolnych piętrach gmachu zajmował, a hotel całą górną część. Ubrania wszelkiego rodzaju było mi gwałtownie potrzeba, bo będąc od roku ciągle na wyjeździe ze stambułu, nic sobie nie kazałem robić. Ale niemniej doznałem przykrości spostrzegłszy się że trudność jakiej doznałem w wigilię wieczór u Księstwa w wyrażeniu się, tak się wzmogła, że zupełnie nie byłem w stanie wytłumaczyć co mi chodzi i czego chcę; [illegible] to było przykre, nie tylko mi się słowa płynęły, ale i sylaby każdego słowa; tak że nie zdawałem sobie zdań sprawy czy jakie słowo wymówiłem całe, czy tylko połowę tego słowa i czy druga połowa słowa już wymówiona czy jeszcze nie. Niemyślałem się wcale na tak szaloną gorączkę. Kazałem jednak prosić moją służącą Augustę, żeby ona, sama, wiedząc czego mi potrzeba, wybrała i kupiła i rozmówiła się ze mnie, bo ja nie mogłem.

Gorzej było jeszcze popołudniu,jak mówiono wiatr zaczęło się schodzić; bo kto tylko mnie znał to przyszedł mnie przywitać,z powrotem z zadowolenia twarzami. Nawet z potem z dołu słałam sobie co oni mówili o mojej rozmowie i czy mnie nie posądzili o pomieszanie zmysłów. Tak samo jak skoro,tak i wszystko mi się plątało i tak,ustawicznie jakiegoś gościa przywitałam niemiłym czy już to zrobiłam czy jeszcze nie,przez całem sam to dosyć,czy też nie. Koło w istocie nie je opisanie. Ściśnie kochane,o ile sił,wołają mnie odgadka i napisałam do Anglii do Pani Dist tego czem prędzej przyjechała; ale to wysłałam,do następnej poczty,pomyślałam,żeby broń Boże nie przyjeżdżała i dodałam że jestem tak zmęczoną że gdyby jaki anioł z nieba ,chciał mnie odwiedzić,to bym go prosiła,żeby odłożył na później. Pani Dist przestraszyła się i na trzeci dzień przyjechała.

Działo się czasem rzeczy dziwaczne; mój mąż w ówczas,bo nie miał interesów do załatwienia,zawsze wcześnie z rana,a wracał kiedy u nas już światło było zapalone,tak że się zupełnie nie domyślał w jakim ja byłem stanie; a że ja jednak wstawałam i po pokoju jako tako się kręciłam,więc mi jakoś na myśl nie przyszło że jestem chorą i że trzeba na to jakiegoś ratunku. Dopiero jak Pani Dist przyjechała,całe zrozumiał niemogła takiego porządku i długo przy mnie została żeby się mego męża doczekać,a nie doczekawszy się napisała do niego list i na jego biurku zostawiła,prosząc żeby nazajutrz rano nie wyszedł nie zobaczywszy jak ja wyglądam i nie posławszy po doktora. Co też uczynił a przy tej sposobności położył że mnie ostrzegłam ,że zachorowałem,o czem z początku byłem przekonany,że mi jest coś dziwnego i że jestem zmęczona,ale nie chora. Przyszedł Dr Lewis,kazał się do łóżka położyć,kazał brać jakieś kropiele z których po kilka godzin na mnie przychodziło,sprowadził dwóch innych doktorów na konsultacyę,sprowadził jakąś panią młodą,Pani Burdon i zadekretowano że mam une fièvre quotidienne double,fièvre d'Orient,fièvre du Danube i nie wiem nie co. Leżałam jak kłoda na pół leżąc w tem łóżku,nawet w tem przekonaniu że jestem tylko zmęczona. Kiedy jak mówiłam doktorowi:"celà va mieux",on odpowiedział mi,że mieux en mieux,tous les jours Vous ne le dites,je voudrais voir ce mot rayé d'amélioration s'arrêter. Raz jednej dnia przyszedł przy mojem łóżku i wyjął mnie puls,nic nie mówiąc,bo nie miał co mówić bo mnie i jestem chorą. Innego razu w nocy,wstałam z łóżka i podeszłam do okna i właśnie już rękę włożyłam klamkę u okna żeby je otworzyć,mój mąż dziwnym instynktem obudzony przybiegł z drugiego pokoju i schwyciwszy za rękę zapytał takiem które mi przy tem mocno przykróciło:"Co ty robisz?" + ja na to:"Tom że to bardzo źle,chwilami się wstydzę,ale tak mocno walczyłam z tą pokusą i już się dłużej oprzeć niemogę." Po prostu,w porządku,była mnie opanowała nieczystość; chciała w uniesieniu przez okno z tego wysokiego

drugiego piętra.- W tym pokoju Wilkie dni później sprowadził mi w nocy przeciwny wrażenia. [illegible] mi się jednego wieczoru to uniósł i wyfrunął mi [illegible] okno. I czemu pójść nie mogę, podle mi się nie chciało, ani się modlić, ani prosić o łaskę. Jedno tylko [illegible] wiedziałam wyraźnie, że mi się, z wyrzutami sumienia, której się przed [illegible] ukryć nie mogę. Nie pamiętam się nawet [illegible] kogo pokoju, co się mogło dziać.-

To choroba trwała chyba miesiąc, a potem [illegible] mnie Pan Louis wywiózł do Pary; przywiózł mnie do Pary nie do Delpert, gdzie [illegible] tylko i jeden przyjaciel.- Pomimo tego jak tu cudownie [illegible] cudownie mnie [illegible] pijany z myślą na pójście [illegible]. Ernest Kozicki pomógł o wyjęcie napisu, bo jeden [illegible] nie pokuli odpowiedzieli. [illegible] i mnie, jednocześnie, [illegible] z napisem także przez Ż.K. wkoło mnie, o tyle dłuższem, o ile moje zwłoki były krótsze.- [illegible] nie bardzo wiem czemu, czy [illegible] by wyhorować tą [illegible]; chyba mi się do niego [illegible] między [illegible] a zabawą, i to to coś świetnego, dawał mi [illegible] za to że mnie [illegible] kochał i nie odstępował. Całe życie miałam to uczucie, że kto mnie [illegible] uszczęśliwia, to [illegible] na mnie ściąga.-

[illegible] Pani [illegible] z Pary zawdzięczam dużo rzeczy, które obie dużo mi sprawiły radości. Poznałam [illegible] Delpert; [illegible] Dawny Profit Fouryża, z obrazów L. Filipa, P[illegible] Odier siostrę P[illegible] Delpert i P[illegible] de Maillac jej córkę. To trzy panie mieszkały w granicz granicznych [illegible] tamach, [illegible] rue Louse w Pary, i miele mi okazały uprzejmości. P[illegible] Odier która dużo malowała namówiła mnie z Panem Aubert który zrobił mi z [illegible] dużo ładnych rysunku i z którym tak miłe godziny się [illegible]. Drugie dobrodziejstwo przyszło mi od P[illegible] Delpert. Pytała mnie [illegible] jednego czy mój mąż [illegible] lub pisze swoje pamiętniki i prosiła mnie, jak [illegible] dla mnie rzeczą, że tego go przeczytać. Jej też zawdzięczam, że od tej pory, nigdy się nie rozstawałam z notesikiem i ołówkiem, które [illegible] z [illegible] elementu, pisałam, co tylko [illegible] mojej wyobraźni [illegible] mnie. Po kolei, na dworcach, na [illegible], gdzie kolwiek czekać przyszło, co [illegible] kiedy sypiać nie mogłam; pisze kolwiek [illegible] wolno, przeczytać, [illegible] mi [illegible]. Jak [illegible] jakąś, że [illegible] nie zaczęłam tej pracy i tem [illegible] dalej tej nie [illegible].-

Żegnając, przyrzekając sobie, [illegible] zawdzięczam radzie P[illegible] Delpert, [illegible] sobie to [illegible] [illegible] [illegible], mój przed Bogiem odpowiedzialność [illegible] nie zabiję, przy [illegible] słodyczy i [illegible] ich [illegible] to [illegible] dla nich i dla społeczeństwa, pójść [illegible] mnie.-

Wielką [illegible] mi mnie radością [illegible] to moja siostra Iza Ostrzeszka [illegible] do mnie do Pary z Tymusiem i Helką. O ile pamiętam, [illegible] [illegible] [illegible]

i podziwianiu ich cnót,rozumu,piękności. Cnota jednak zostawiła czasami,nieco do życzenia. Razu jednego Władyś i Zygmunt stali razem przy jakimś stołku,bawiąc się wspólnemi zabawkami; raptem ,oboje przeraźliwie krzyknęli. Co się stało?-Władysiowi zęby się przekłuwały z tąd,wieczna u niego pokusa,żeby ulżyć dziąsłom,coś gryząc;niemając na razie,nic innego pod ręką,nachylił się do Zygmunta jakby pocałować i niegodziwiec ugryzł go w twarz co sił; a Zygmunt,broniąc się od tej Judaszowskiej napaści użył jakiejś blaszanej trąbki żeby napastnika co sił uderzyć ~~co sił uderzyć~~ w sam nos. Niewiadomo było którego bardziej bolało i któren bardziej krzyczał; a minęła dobra chwila nimeśmy zdołały zrozumieć co się stało.-

Upał tego roku był straszny; a z powodu tego upału utkwiło mi kazanie w pamięci, które nie raz do siebie zastosowałam od tego czasu. Chodziliśmy na nabożeństwa do N. Dame de Papy; razu jednego miał proboszcz kazanie o wierze; walczyłam ze znużeniem ażeby nie zasnąć, aż tu słyszę z ambony to dotkliwe zdanie,że wiara góry przenosi i że gdybyśmy,słuchacze,mieli jaką taką odrobinę wiary,to byśmy mimo skwaru,nie usypiali w kościele i na kazaniu.-

22º października 1857 - w Papy urodziła się nasza córka Marysia, Matki Boskiej Niebowzięcia. A nie zbyt długo potem,zostawiwszy dwoje młodszych dzieci przy Oycu,pojechałam na kilka tygodni z starszym synem do moich rodziców,do których mi już bardzo było tęskno.

Włosy miałam króciutko po ciężkiej chorobie obstrzyżone,zaledwie zaczynały odrastać. Niewiedziałam jak się komu pokazać;bo zupełnie jak 16º letni chłopak wyglądałam. Pocieszyłam się jednak wnet,bo moi rodzicom taką jaką byłam,się podobałam. Moja Matka brała nieraz moją głowę w obie ręce i mawiała:"taką mam ochotę ci ten łebek ukręcić." A że ona rzadko kiedy żartowała,bardzo mi to miłem było i chowałam sobie głowę pod jej szal i pod pachę,bez żadnej obawy rozchochrania się._

Skorzystałam z pobytu w Poznaniu,ażeby namówić kilka wiejskich służebnych dziewcząt moich rodziców,ażeby pojechały do Stambułu na Kolonię Polską,Adampol,gdzie brak żon,dotkliwie naszym czuć się dawał.- Pojechało ich trzy pod opieką Pª Niedźwieckiego;za mąż tam wyszły i nie źle im się powodzi.-

Dobroć moich rodziców,ile razy do nich przyjeżdżałam,była prawdziwie bez miary. Co więcej,mego Oyca bawiły moje rozmaite tureckie opowiadania,któremi się nigdy nie nużył; miałam ich też zapas niewyczerpany. W oczach mego brata,miałam uczucie że się stałam kimsiś kimsiś dla niego nie wstrętnym. W ówczas,nie było w oczach moich szczęścia,nad szczęście rodzinne,nie było miłości nad miłość rodzinną,ani węzłów nad rodzinne węzły. Czułam się kochaną,a to uczucie było mi niewymownem szczęściem. Czułam też że moja Matka była jakby

zadowolona ze mnie,- najmniejszym tego dowodem było że mi powierzyła moją siostrę Cecylię na powrót do Paryża,co nam obydwom wielką było radością.-

Cesia wiele uczuł żywy,serdeczne ją zajmowało:łatwo się zwydaku do wszystkiego co szczere,wzniosłe,piękne; w rozumie,była oryginalną i niewyczerpaną; każde nowe spostrzeżenie,nowa myśl,nowy widok stawał się przedmiotem dla niej do trwałego zajęcia. Można było o niej w istocie powiedzieć że do tańca i do różańca; tak wszystko żywo brała, że zdało niepodobna tamtej mierności. W domu a nawet w balu,gdy ją kapelanem, bo nad wszystkich szczerze nawzajem,zagadywała do spowiedzi,na kazanie, pisała nam rachunki sumienia i kazała nam nieustannie odprawiać nowenny na rozmaite intencye; dobierała każdemu książki odpowiednie do czytania itp.,itp. W Paryżu najżywiej się zajęła polityką i wszystkie tem,co mego męża zajmowało. Świat był dla niej nowy,a ona posiadała niewiele warunków aby się w świecie podobać.- Nie szczędziła swojej pracy w każdym kierunku; czytała,uczyła się,rozmawiała,dużo i dobrze grała,pod kierunkiem Planté,który w ówczas bardzo był modnym i nie brał sobie jeszcze lekcyi płacił,jak później,po 100 fr.podziwiał.-

Mnie bardzo miło było widzieć,jak Cesia memu mężowi się podobała i jak się mu raz przyjaźniała do zabawienia i bezerwowania; a jak ona jego serdecznie poważała,podziwiała i z dnia na dzień bardziej kochała.

Dużo nas bywali w świecie,a ona z nami;a że mnie o to chodziło,że by ona zawsze była świeżo ubrana jak z igły,odsyłałem ją samą do naszego powozu,a siwiuś tuż za nią fi-kreem jechali.- Co dzień robiłem sobie coiffeura Lecointe i nauczyłem się czesać,ażeby Cesię co wieczór uczesać po swojej myśli; bo mi się zdawało że moja służąca nie dosyć to robi artystycznie.- Dziwny ona miała wdzięk świeżości i bystrości umysłowej; a przytem coś w duszy i sercu,tak wzniosłego i czystego, że oboje za nią przepadali.- Ona zaś nawet utrzymywała że jej najlepiej między nami,kiedy tak jesteśmy blisko siebie, że na nią już miejsca niema i że przemocą musiałe się między nas dostać. Ciągle utrzymywała że ona jest córką swego męża z pierwszego małżeństwa,a ja jestem dla niej okrutną macochą.-

Mój wuj od dawna przyjął mnie zawsze do rodziny i zapoznał z swoimi przyjaciółmi,co też w lecie 1858 roku pojechaliśmy wszyscy na kąpiele morskie do Hastings i St Leonards,gdzie do rodziców i innych miejsc.-

Przedziwnie,że co kraj to obyczaj; we Francyi,mianowicie w Cesarstwa,wszystko było jakby z pod cyrkla; wymuskane,wymadrowane, uporządkowane,jakby na paradzie. I.p. na dworcach i w portach,zdawało się że każden jest pod szczególną opieką jakichś urzędników,którzy pozwalają na to,i zakazują tamto,i zmuszają do czegoś innego

ażeby nikt przypadkiem sobie,gdzieś i jakoś,karku nie skręcił. W Anglii,zdawało się,że każden za siebie odpowiedzialny i że każden o sobie pamiętać musi,nie licząc na niczyją opiekę,a pomoc,tylko o tyle,o ile jej zażąda.- Zdaje się że wszystko stoi otworem,a jeśli kto wpadnie w wodę,czy pod wagon,tem gorzej dla niego,że nieuważał, a jeżeli nie zginie to na przyszły raz, zaopatrzy się w doświadczenie.

Wszystko w Anglii mnie dziwiło i raz więcej pojęłam,do jakiego stopnia,dla pojęcia jakiej bądź rzeczy,nie wystarcza o niej słyszyć,trzeba ją widzieć.- O Anglii,słyszałam od dzieciństwa:całe wychowanie moje było po niekąd angielskie; pod dozorem Panny Bist:wszystkie nauki były odbyte po angielsku i na angielskich książkach,a jednak,pojęcia o Anglii niemiałam,o czem na każdym kroku mogłam się przekonać. Tak jak po pobycie na Wschodzie,zaczęłam wcale inaczej pojmować Pismo Ste, i każde owego słowo,wcale inne dla mnie przybrało znaczenie,tak samo po wylądowaniu w Anglii,miałam uczucie że jakąś zasłonę mi z przed oczu usunięto i że nowe pojęcia do umysłu mi wstępują. Coś o wiele mniej oficjalnego,czy urzędowego,w urzędnikach:o wiele większa swoboda; mniej wystawności i okazałości; jakieś uczucie że każdem żyje i o to tylko się stara co jemu potrzebne niekłopocząc się o wrażenie jakie na drugich sprawia. O wiele mniej zbytku niż we Francyi. N.p. w Hotelu na samym wstępie ; osobiste wygody tak,ale nie dla okazałości,jak n.p. w francuskich hotelach,pod względem szyb,zwierciadeł oświetlenia,mebli i t.p. Nikt by się nie domyślał że to kraj bogaty i bogaci ludzie. To samo wagony,bardzo nie pokaźne; to samo pozor domów w ówczas,bo teraz podobno inaczej. Domy z czarnej cegły,bez żadnego upiększenia na zewnątrz. Prosty czarny mur bez najmniejszego nawet gzymsu; bo w Anglii ,dom jest dla tych co w nim mieszkają,więc wewnątrz wygodne i bogate; ale co o nich może myśleć przechodni,to się bynajmniej w rachubę nie bierze,domy są małe,a raczej bywały małe, zwykle trzy okien z frontu i tylko 2 piętra; bo każden dom,dla jednej tylko rodziny; każden w domu swoim musi być u siebie,i sąsiada pod jednym ze sobą dachem nie znosi.- Według tej samej zasady,kobiety stroją się u siebie,przy własnym stole i dla własnych gości,ale na ulicy,mianowicie osoby idące pieszo,są bardzo skromnie ubrane,bez żadnej okazałości. Coś podobnego zachodzi w rozmowach; na ulicy, wszyscy mówią tak cicho,jak gdyby się bali żeby przechodni czegoś nie dosłyszał; czasem na ulicy gdzie ludzi idzie mnóstwo,jest tak cicho, jakgdyby wszyscy oniemieli; niesłychać żadnych śmiechów,krzyków,dyskusyi. Nigdy żadnej kobiety nie widać u okna. Dość że przyzwoitość największa, bardzo przyjemna.- Zdawało by się,że ta wielka drażliwość pod względem przyzwoitości,w obec publiczności,niezgadza się z tem, co się powiedziało poprzednio; rzecz się ma przeciwnie:bo to samo poczucie osobistej godności,które anglikom nie pozwala czegoś robić,

jeb) dla względów ludzkich, ale jest nie ze względów osobistych, nie pozwala im z jakiś rodzaj sposób zerwać się ze swojej, krytyki, poufałości, politowania się i t.p. Kaden, w obec publiczności, czuje się z swojej godności co prędze, jako ze Chińskie mumen. Mnie, nie wiem czy z wychowania, czy z usposobienia, zwykle obyczaje bardzo się podobały i bardziej drudzy byli sztywni, tem bardziej mnie sztywność opanowała; pochodziło to przede wszystkie z tego, że ciągle bezwiednie i nie bojąc się, jak za kle, chcąc mnie drudzy zaznajomili, przestawałem obcować mi; trzymał. Jeden mężczyzna to bardzo rozjaśnia, rad był że umiem po angielsku, że jestem obeznana z angielską literaturą i że z Anglikami rozmawiać mogę, o ich sprawach, [illegible] o nich cośkolwiek.

Do Anglii dla oszczędności pojechaliśmy [illegible] Dieppe i Newhaven, bo to najtańsza droga, a przy nas sporo gotówki mój mąż, Cecia, ja, [illegible] cje dzieci, [illegible], Pani Bardom moja służąca, Polak Lobatziński służący i Pani Bist. Zamieszkaliśmy na Robertsons Terrace 2, jeżeli mnie pamięć co do numeru nie myli. Dlaczego to było tracą tak samem numerem; prosto z tramwaju schodziło się do kąpieli; każdem dom miał swoją budkę kąpielową. Bardzo to było wygodne.-

Obeszło Hastings śliczne okolice; co dnia jeździliśmy po kilka godzin konno. Ze znajomości w Hastings pamiętam tylko starą Lady Baldock... i Pani Greenhill; ale byli i inni: Cecia wydziwić się nie mogła że mój mąż tyle sobie pracy zawsze zadawał aby sprawę polską tłumaczyć cudzoziemcom i to często takim dla których jej się zdawało że szkoda tego trudu. On jej na to odpowiadał że miał niegdyś wyższe doskonałego do polowania, ale że kiedy nie ma zwierzyny, to poluje na muchy, raczej niż by nie polował wcale. -

Po skończonych kąpielach morskich, wsiedliśmy objechać na wsi, różnych znajomych mego męża. Zostawiwszy dzieci pod opieką Pani Bist i Pani Greenhill, pojechaliśmy do Lavenny, do Duke of Argyle, ona była córką Xiężny Sutherland, a siostrzenicą Lorda Howard, tego który podróżował na wschodzie jednocześnie mojem wschodniej i którego poznałem w Stambule, i który, w pamiętniku swojej podróży, dał mi świadectwo, którego w przódzie nie cytuję, ale o którem wi mówiono, że byłem w czasie w Stambule jedyną osobą nie będącą w złym humorze, w skutek rozmaitych tamtejszych niedogodności i przykrości.-

Xiężna Argyle była niezmiernie dobrą i uprzejmą. Znała mocno męża od dzieciństwa, bo go widywała wraz z Lordem Dufferin Stuart u rodziców i u wujów - Grantem i Howard Castle; to też przyjęła nas jak by najbliższych i kochanych z niezmierną serdecznością.- W Anglii, cudzoziemcy zawsze są przyjmowani w szczególnem odosobnieniem i zawsze wszędzie mają pierwszeństwo. Dano nam tak zwane State room; t.j. pokoje królewskie; na przykład królewskich odwiedzin. Cztery pokój a pielny, o trzech oknach; ogromne łóżko, [illegible] więcej szerokie

[illegible] właśnie było w tej chwili. Ten widok wstrząsł mi [illegible], której
nie umiałem się oprzeć i powiedziałem jej: "Ma [illegible], Madame, le fils ne vous
prend pas du thisky à table, au lieu du dîner, ne m'autorisez-vous pas à
dire aux toutes les embrassades de France ont l'habitude d'en prendre."- Un cas, ne constitue pas une règle.- Powstrzymałem się po tem,
żem to powiedział; ale jasność nikt nie myślał bardzo przestrzegać. A
ś-ci Dr P. uszanujcie, chociaż zjadła jak zwykle śniadanie, i odeszła
zadziała.- Ale nie na tem się skończyły nasze niemiłości. Ś-ciHamilton
bardzo dała pokazać że pani jechać do Hamilton w szkocie i nam-
wiała żeby wszyscy z nią pojechali na cały tydzień. A pannej, Madem
Dafstre do towarzystwa chciała płynąć z nim, jadąc tam, a my z nią na-
szą furgą.- Przed naszym wyjazdem ś-ci do P. przyniosła na śniadaniu,
[illegible] chociaż pokoje były zebrane, na potrzebnie ligną, lecz w
którym znajdują [illegible] swoje. Podczas tego [illegible]
do pokoju, [illegible] jakoś mi się mało, pomyślałem i [illegible], że mnie z
[illegible] pociągnie.- Zamiast o tem [illegible] przemilczeć, ja
[illegible] obrazić. Ale i nie na tem był koniec,
jak [illegible]. Przyjechaliśmy do Arran do Lamlash, tego stamtąd; tego kra-
[illegible] było nie okropne. Jedzenie okropne, stołek mały, lichy chleb i
[illegible] i [illegible] gruba, [illegible] stołu się zepsuł. W [illegible] tem nie
[illegible] mieli.-

O ile [illegible] Hamilton [illegible], o tyle Hamilton [illegible] nie
[illegible]. Nazwę pokoju, w Anglii, [illegible] to te [illegible], w których
król czy królowa [illegible] - [illegible]. Ich królowa [illegible], chociaż nie
[illegible] ich [illegible] Hamilton tę nazwę, wyjście do nich - od-
wiedziny zjechały i [illegible] ruj tam [illegible]. [illegible] królewski. Oliczna biblioteka [illegible] tych, [illegible]
najcenniejszych, [illegible], obrazów [illegible]. [illegible] to, [illegible]
nie [illegible], [illegible] Hamilton, że później [illegible] [illegible]
nia długów [illegible] Hamiltonem, t.j. [illegible]. [illegible]
włoskim. Jedna [illegible] była [illegible] w [illegible]
wewnętrznej części [illegible], [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible], z drugiej [illegible]. [illegible]
obite i umeblowane [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Belwedel,do Królowej,[illegible] na obiad. Kilka godzin przed chwilą [illegible] ich wyjazd,chcąc pójść do Lady Hamilton,musiałam przejść przez Belwedel przed wieczorem /Królowa do P.wszystkich ten pomija,bo jak wiesz,obawiała się on by kochanek/ Lady Hamilton był otwarty na rozbiór,kilka kufrów z frontu pokoju,do których ze ściany wystawały [illegible] rzeźby,trzewiki,[illegible],sukienki i b.d.,i b.d. i w dodatku bez [illegible] do [illegible] i Królowej tak ciasnym jak [illegible] [illegible] [illegible]; w stanie od wielkiej jadalnej,do [illegible] małej sypialni,przez [illegible] [illegible] [illegible]

pokoik; ...elki, ...e pewne, ...dzie ...tko b...ko co do po -
rządku potrzebne.- ... ...ię ... ...rzo o porządnie urzą...zo-
ny domu; że mi ... ...ało, ...a podniesienia moralnego, po-
trzeba porządku ...ter...no; że z ko... ... ...ówiłem, że nauki po...nieść
... ...e ... ...ko przez ...ienie rodzin; ... ...ienia, przez podniesie-
nie ...ostości. ... ...ymyśliła to najpierwsze ...ecydu... ...ocno
... ...owiązy. To ...ięcej, ...uszę ... ...ało mi to ...ecolio ...ecie
te ...ój ... ...ejko i ci... mi mówił: "...ucz
się, ...uj się, ...ozwijaj; to ci ... ...rzeba; ... ...e ...ilizacja, ...tór
...glia stoi i ...im, ...tórej u ... brak. ... to ...ole do ...racy, ...nuości-
...ie dla ...as, ...ostat." ... ...ód in... ...idząc jak ...ażnie ... Kinnaird trak-
tuje ...oż... ...zczęść ...rządku ...ocznego; ... ...ko u ...iego,
...ię ...o ... ...ą o ...rządność i ...dr...ie sług, ...ziwnego ...ezwa...u
...ełnienia. ... ...ym..., ...ochy ... ...ę ...trzy...kiem, ...dy, ...ej siedzi,
...a ...ły ... ...ią... ... ...kich ...robnostek. i ... ...ko pokutuje ...ecz
z ...ej ...ecnym i ...ro...kim, ...ystko co mi ... ...ey ... ...adało, ...e ...o-
...ma ... ...ędnikiem z ...orzyści. ... ...ył mi też
...yko ...ewnienia, ...kie ... ...rządek ...prowadzi; ...dam się z
...im ...iedzieć, ...by ... ...ie ...dradzi... ...eszcze, ...iższości ...szej ...rodowej,
pod ...ym ko...iek ...zględem. -

...okoje sług ...ardzo kiedy, ...ngli..., ...ranc... ... ...ów ...
...ie ... ...ngii ...dne ...ółko ...rzykryte ...ir...kami i ...ter... ...
...ości ...ych ...er. ... ... Kinnaird że to dla ...drowia ...estkowe...
... ...ędnym ...oju ...prócz ...óżka, ...ra... ...ym i ...osianym ...ter...em,
...ow..., ...ół, ...isia, ...oc... ...olik, ...olki i ...afa do ...ie...zenia
...ubi... ... ...ób ...ojo ...ie...ne, ...ia. ... ...
...zec ... ...ała ... ...ółka, ...ości, że
w ...ych ... ...ów ...ństwu.
... ...ony, ...ębek
...o ...dy, ...uru, ...
Francuzi, ...dère.- ... ...ym ...oju ..., ...enia
...u ...cia. ... ...ości
...o ... ...ego
...ho, ...ego ...ku, ...;
...ołek, ..., ...p.

...otem, ... Kinnaird ... ...ch, ...et;
... ...ki, ...otby, ...elerki, ...idła i t...
...bory, ...rzątania ...oi, ...ich ...lazach i ...o-
...ych ... ...ach; ... ...ego ...ebuje ...brzą...ania;
... ...ą. ... ...ch ... ...rządzenia ...sku-
...eczniej ...okojówki, ...ęczy...i. ... ...ero ...okoiec z ...ej
...óżą, ..., ...ego ...ie ...ot-
...ęp...- ... ...ą ..., ...ka ...ana, ...ierwsza ...okojówka
(upper housemaid) ... ...ie...iedzialna, ...rządek ...szystkich ...ątów i

pokojów c[illegible] domu,z [illegible] jadalni i kredensu,które są pod wyższym dozorem kredencerza (butler). Ta pierwsza pokojówka ma pod sobą drugą służbę służących różnych rzędzi,posługuje,[illegible] odźwiecznały,[illegible] jednak podlega stucznicy. Prawo,mówi,jednie z klucznicą.Uczesuje swoją panią i robi,daje jedynie tej pierwszej pokojówce,która jest odpowiedzialna za cały ubiór. I chodzi rano, gdy [illegible] pokojówka przychodzi do tłuczenia, ; potrzebuje bielizny,firanki,[illegible],chusteczki. Do jedzenia,t.j. [illegible] i wieczerzania,jest ubiór obiadowy,wieczorowego garnituru i [illegible] nie należy zmieniać,z białego [illegible] bielizny,(lisé'rie) na [illegible] i.- Pierwsza pokojówka ma przy sobie [illegible] od gardzioły do [illegible] i tak widzi ich bez jej pozwolenia nikt nie może.- Dozorca robi uwagi [illegible] jak z natury swojej kredencerz podlega zwierzchnictwu i bardziej jest [illegible], [illegible] starać,[illegible] [illegible]. Do tego,że pobiera od stołu i [illegible],do [illegible] wszystkim,bo z [illegible] [illegible] tak co [illegible],jak cukier i [illegible] [illegible].- Ponieważ że [illegible] na [illegible],od [illegible] [illegible] widzi się czy wszystko na miejscu,czy [illegible] nie brakuje i [illegible] z [illegible] nie jest.-

[illegible] [illegible] [illegible] do piwnic. I tam [illegible] [illegible] [illegible]

schowali do szuf[illegible] [illegible]toj,o ch,które tak [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
bra,o[illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Zwiazany na 13°- Rok 1552 r.

1[d] Richard ostrzegał [illegible] ich [illegible] ków. [illegible] z przyjemnością. Niektórzy z tych domów składali się z dwóch izb na parterze t.j. kuchni i niższego pokoju na dole i dwóch wyższych pokoi na piętrze i jakiś przybudówek na różne potrzeby i oficyn.- Inne ceny! Cmentarz [illegible] K. jak się przejdzie jedną ulicą; jak się chce świnkę, jak się owcę, krowę; jak idzie z nabożeństwa, z obrzędu, zaślubin i t.p. tymczasowo dzieci o bez wątpienia [illegible].-

[illegible] Richard powiedział nam, iżby [illegible], żeby nie wiedziała do kogo i po co tam czyni. Istotnie [illegible] nikim. Nie [illegible] zeszła się w poniedz. 1[o] [illegible] dnia biednych. czyli tam [illegible] 2[o] [illegible] wejść do ogrodu [illegible] ogrodzonej, otoczyć się i czynić [illegible] i wyjść [illegible] ciemnej twarzy, lub [illegible]. Przedsięwzięcie to miło [illegible], że w najlepszej porze, [illegible] mógł się oprzeć i z jak, taką wygodą [illegible]. Ze [illegible] miało na celu odwiedzenie ludzi od [illegible] i [illegible] celu [illegible].-

2- Instytucyą [illegible] przez L[ady] K. [illegible] bliskiej, w której biednych [illegible] na noc z 2.d. czyli 5ta pod wieczór [illegible] za przybyciem [illegible] i po kolei [illegible] na noc, w miejscową bieliznę; [illegible] ich [illegible] przez [illegible] wemnia. Nazajutrz rano, [illegible] bieliznę i swoją [illegible], [illegible]. Każdemu [illegible] filiżankę herbaty i kawałek [illegible]. Gdy [illegible] [illegible] za 1.d. [illegible], [illegible]; [illegible] [illegible].- L[ady] K. z tej przyjemności o tem mówił, że [illegible] ulegą [illegible] z czystej bielizny, [illegible] i herbaty. - Odwiedzał [illegible] i [illegible] z [illegible] serca i szczerej litości.- [illegible] [illegible] [illegible], stowarzyszeń [illegible]. Byli [illegible] [illegible] [illegible] Association of the Friends of Poland.-

[illegible], że [illegible] odbiliśmy [illegible] [illegible] po [illegible] i [illegible]; [illegible] [illegible] [illegible]

kraju,uważam że nam w klejnotach nie do twarzy,i że lepiej nam klejnoty na co innego ująć.- I ona,co rzadko się do Polki powiedziała: "idzi kawa ze mnie,grzeszna że to to." ostrożnie jej czy ją to zraża."O nie,"odpowiedziała,"rozumiem."-

Wkrótce,do Liverpool i z początku się bawi z Amerykaninem Thomas Brown. Ten co w kilka lat później przetoczył tu profesjonalną komunikację z Anglii do nowego Jorku. Już w drodze wyjaśnił o tym [illegible]; że to mu się uda. Tym łatwiej że pierwsze próby były zresztą kosztowne i uwieńczone sukcesem.-

Ojciec przegadał się widzieć z tym Brownem,że po prostu chciał się ostrzec uniknąć z jego braku,jakie z Polski [illegible]. Chodziło o to,żeby tego Amerykanina [illegible] i obrzydzić mu tę uprzejmość. Ten Brown przeczuł co chodzi i zastanawiał się chwilę z sobą czy tam mieć znajomość jest [illegible] (i to [illegible]). Zastanawiał co się za przez to rozumieć. Silne uczucie temu [illegible] chodzi o to żeby się pokazać; [illegible] chodziło głównie o to żeby ona,t.j. pokazanie [illegible] zrobił i chciałem żeby Jan Brown sam w pełni mógł położyć na to,czego od swoich urzędników żąda.- Ten,przez grzeczność,rozumiał,o co [illegible] wiedział Jan Brown,że chodzi o to żeby [illegible] kolwiek na dany rozkaz. To zresztą było w dużej części [illegible] dzianie; że będzie surowy co do minuty; że się nie będzie po [illegible] w łóżku i że nikt nigdy o nim nie powie że [illegible] chodzi tylko raz,bo [illegible] się przyjrzy,a gdyby [illegible] nieświadomości pomyśleli,że [illegible] skoro by się to wykazało. Zaraz [illegible] by go odwołano,[illegible] obrazie z kartami widzieniec,chciał [illegible] uprzedzić. "Nie,odrzekł Jan Brown,gdyby się [illegible] kilkakrotnie [illegible] karty grać; bo w takim czasie zaufania pokładać trudno." To [illegible] wyjaśnienie [illegible] nowego kandydata. Zresztą,Jan Brown tłumaczył,że kto chce u nich służyć musi zrozumieć od tego,że przez cały pierwszy rok,że się uczy jednocześnie nie wyraźnie pisać i czytać nie,rzadko pisma. Szybkie korespondencje musi czytać i na podstawie krótkiego listu w streszczeniu i wypisać o co chodzi. "Ta praca jest bardzo nudna,mówił Jan Brown,że mało kto tę [illegible] próbę przetrzymuje, ale kto przetrzyma,jest potem ujęty, na [illegible] listy; potem,pomału,potrochu,coraz bardziej się [illegible] i wpada w coraz [illegible] po 7 latach,jeżeli ciągle [illegible] się okazuje, to się staje współlokatorem, t.j. ma udział we wszystkich zyskach równo ze mną,powiedział Jan Brown. "Jak to,"myślę,"ale nie musi, nie posiada [illegible] kapitału,i równo z panem dzieli się zyskami? To [illegible] musiał mieć tylu wydatków,że jakoś się musi co wszystkie?" Nie [illegible]

bardzo mało;"odpowiedział Pan Brown; a rad bym ich mieć więcej; stateczność i pracowitość,więcej dla nas ważą,niż kapitał; wiele łatwiej o to,niż o tamto. Ale o tę stateczność tak trudno i taka to rzadka cnota,że mało kto u nas do spólnictwa dojdzie." Zapytałam czy nietrzeba i zdolności wielkich."Bardzo mało,"odpowiedział Pan Brown "stateczność jest najpotrzebniejszą i najcenniejszą zdolnością." Nieumiem wyrazić jak mnie ta rozmowa uderzyła. Zapytałam P^a^ Brown czy jak znajdziemy odpowiedniego Polaka,będziemy mogli mu go posłać. "I owszem,i owszem,"powiedział "byle stateczny." Niestety!niespotkałam nigdy żadnego,o którym bym miała uczucie,że warunkom odpowie i wytrwa.

Pan Brown własnym kosztem założył w Liverpool,szkoły dla marynarskich dzieci i a home dla marynarzy starych inwalidów. Raj tam mieli na ziemi i wszystkie możliwe osłody starości; a wszystko urządzone jakby na ogromnym okręcie.-

Koło 15° Listopada pojechaliśmy na jeden dzień do Państwa Hill; poczciwi ludzie; ale nieszczęście chciało że się kochali w muzyce,na swój sposób. Po obiedzie,proszono Cesię żeby grała; a potem P^i^ Hill siadła do klawikordu i zaczęła śpiewać - okropnie. Mój mąż zaczął się na stołku kręcić,z okropną niecierpliwością,tak jak człowiek,który ma nerwy rozdrażnione,do najwyższego stopnia. Pomyślałam sobie że się to źle skończy ale niewiedziałam jak zakryć przed publicznością jego zły humor,co u niego było nieznaną rzeczą; aż tu raptem zemdlał. Nietrwało to i pół minuty,tyle jednak że upadł i że się wszyscy w koło niego zbiegli. On na tychmiast powstał i przyszedł do siebie,ale prawdopodobnie niezdając sobie od razu sprawy gdzie jest i co mówi, na głos powiedział:"No toż jak można tak fałszywie śpiewać."Niemiałam pojęcia czy usłyszeli i czy zrozumieli,ani co począć po takiem wyznaniu wiary. Szczęściem jakaś stara Pani przyszła na ratunek mówiąc że on pewnie bardzo lubi muzykę i że ze wzruszenia musiał zemdleć. Powiedziałam, że oczywiście i czem prędzej się zawinęłam wyciągając go na górę,a prosząc Cesię żeby wszystkich jakoś zatrzymała swoją rozmową i żeby przypadkiem kto za nami nie poszedł i nie pytał o powód słabości.-

Mieliśmy jeszcze do różnych miejsc jechać,ale raptem odesłano nam kilka listów od Panny Bist,która z miejsca na miejsce za nami goniły, z doniesieniem że nasza córeczka chora. W ten moment,wsiedliśmy na kolej i pojechali do Hastings. Ciężkichcśmy kilka dni przebyli,o których nigdy mówić niemogłam i teraz mówić niemogę. Powiem tylko że w nocy,w ciemną noc i straszną noczką nawałnicę; póki wiatr wszystkiemi oknami i całym domem trząsł,dzieciątko umarło. Staliśmy przy niej, oczy w jej oczy wlepione,niewiedząc czy jeszcze żyje ,czy już nie; przeszyta zimnem aż do serca i do mlecza; zimnem,którego nie zapomniałam nigdy. Raptem znikło mi z oczu gdzieśmy byli i co się przed nami działo. Wydało mi się,że mi ktoś odkrył raj i [illegible] i Ewę i grzech ich

i obrazę Bożą i następstwa grzechu i śmierć spowodowaną grzechem. Wydało mi się że to nie śmierć jest tak straszną; że to nie śmierć jest nieszczęściem, ale grzech, który ją spowodował. Uczułam taki przeszywający strach grzechu, takie zrozumienie monstrualności jaką jest grzech że zaczęłam wszystkiemi siłami Pana Boga przepraszać za wszystkie grzechy życia mego i błagać go, ażebym go więcej nie obrażała. Prosiłam, ażeby przyjął ofiarę jaką mu uczynię z tej dzieciny, byle mnie ustrzegł od obrażania go na dal. Przyrzekłam, że nie będę szemrać ani wyrzekać, ani utyskiwać, nad tak bolesną dla nas stratą, bylem za jej przyczyną otrzymała żeby nie grzeszyć; a nie tylko ja, ale nikt w naszym domu, zaczynając od mego męża i dzieci, a kończąc na sługach. Od strychu, do piwnicy, niechaj nikt u nas nie grzeszy, powtarzałam wewnątrz siebie. Niechaj grzechu u nas nie będzie, a o nic innego nie proszę, i na nic innego skarżyć się nie będę. Te myśli i ta modlitwa nie opuszczały mnie. Ale jak do tego dojść ażeby nikt z nas, nikt około nas, nikt wśród nas i w całym domu, Boga nie obrażał. Tego pojąć niemogłam ale miałam silne uczucie że to być musi i będzie. Ale jak modlitwa, Sakramenta, słowo Boże, oto środki. Modlitwa u mnie, ograniczała się na mówieniu: "Mój Boże, bądź wola Twoja, a nie moja. Jak chcesz, jak każesz, jak wolisz."- Ta modlitwa, raczej mnie doprowadzała do cierpliwości biernej, niż do czynu. Do Sakramentów przystępowałam rzadko i nieudolnie. Słowa Bożego nieznałam, ale od tej pory zabrałam się do czytania, wypisywania, rozpamiętywania piśmiennie. Zdawało mi się że robię to jedynie ażeby być w stanie dzieci uczyć historyi świętej w taki sposób, ażeby wrazić w nich tę odrazę grzechu i upragnienie woli Bożej jakiemi sama byłam przejęta. Pismo Ste stało się dla mnie nieodstępną książką do nauki, pracy, rozmyślania.-

Katolicki Ksiądz w Hastings zapytał mego męża czy wszystkie Polki z takiem poddaniem znoszą boleści które Pan Bóg na nie zsyła, bo że on nigdy nie widział nic podobnego. Ale jak pierwszy raz poszłam do niego do spowiedzi, kazał mi za pokutę zmówić Te Deum Laudamus. Myśl że miał na myśli dziękczynienie należne Bogu, za czystą duszę, która się dorwała do nieba; a niemógł mieć na myśli łaski jaką Pan Bóg uczynił mojej, wcale nie niewinnej duszy; bo ja mu o tem nic nie powiedziałam i zaledwie umiałam jakieś kolwiek pojęcie memu mężowi dać o tem, co w duszy mojej zaszło, sama sobie nie umiałam zdać sprawy o takiem przeistoczeniu. Tem mniej mogłam o tem mówić, że się to stało najgłębszych głębinach duszy, a że z kąd inąd, taka boleść mnie tłoczyła, że zdawało mi się, że odetchnąć bez bolu niemogę. Zdawało mi się że wszystko na świecie tylko boli; a z kąd inąd że mniejsze o ból, byle nie grzech.-

Z Hastings, chciał mój mąż jechać do Londynu, dla widzenia się z bratem Konstantym, Ordynatem; który tam stale mieszkał. Zamieszkali

17 Liberdie Street,Leviné's Private Hotel.-Moje służące F- Brudou, bo to ona i ja bardzo młode,mi dała mieć zdanie przeszło 30 lat młodziejki służąc mogą mieć ich wiele więcej. Moje służbę są jednali dorosłe; ale brać mi zrobił uwagę to coś w ich stosunku mnie był podejrzanego. Nie było nic przypuszczalnie,nic dziwnego w tym,że starsze przyjaciółki brudno i to brudno mieć bezpośredni z nimi kontakt i spostrzegłem się,że ta kobieta ma takie niespokojne oczy,a wzrok takie przestraszone,niewinicie w obec tego słowa że pojęć niemogłem co to znaczy. Przede to on był szalenie podstawny i nędzny. Nie myślałem sobie,jednali jej dolegza,czemu się to niego nie skarży?- Jednali się go boi,czemu nie mówi to niechce ra- zem z nim służyć i ci kto nam wybrał zajęcie nim z sobą. Niczyć nie- myślę,nie wiedziałem się że tam był kufry zabrać w kolej,a one nie być zwolnić ordynarne. Wyszedłem z drugiego pokoju to ją tajo,obrazanie z wściekłością nienawiści na mi słowa; a jednak widziałem że i ona nie była wrogiem kobiecości; poznałem zdrowie co się dzieje,a oczy bło- ją chwilę i znowu niżli te wystraszone oczy. Jakie przemy,myślałem sobie,co się panienkowi i czemu one się go boi?Mówiłem o tem z P- Hotelem i moim mężem; oboje mówili,że ona z pewności dała się prze- wiego wciągnąć w jakieś nieszczęście,który ją zastraszył w jego zależno- ści i to bardzo,ona bardziej ulegać mu musi,ze strachu tego jej nie wydrzeć.- O wielkich nieszczęściach myślałem sobie,że nie trudno im tutaj zapobiec i może ujść; ale o tej kobiecie,wcale tego przypuścić niemogłem i nie,w całem jej zachowaniu,niemogłe mnie przekonać nie- możliwie,że ona go kocha; raczej jako,przeciwnie pomiędzy,mimo brut- talności względem niej,byłem przekonany że ją kocha,bił bym ją,wy- przeklinał,poniewierał i nie wiedzę,bym o to posądzał. Cóż więc tam było?Rzecz bardzo prosta i pospolita,o której by się nie było dowi- dzieć i która mi się zrobi. Ot,małżeństwo,zwarły się,bez jego ko- i bez zajęcia,po domach w których przebywali,szukał mięs rozrywki i sobie przy tej kobiecie; ale ona się to tego nie podobała; prze- to ją było ujść i zdobyć i zwyciężyć; ale czem i jak?- rzecz ocze- nie trudna; ujął ją kwiatem. Przecież nie dla niej jakieś cukierki, ciastecznie,kwiecie pomadki. Każdą jej wiadomość opowiadał słowy - czy. A oczy i oczy; wystarczyło jednej,żeby się uczuł jej po- wen,a tych oczu w obec niego bezchlebie to ją zdradzi; to całkiem prze- ciwie niej w bezbronie,że się nie da wymiębać,że się wszczęcy o czemś fantazyjnie,i tak z nim nie,zawsze tam umknąć jakiejś z nim sceny, i zawsze tak się wszystko,z kim w dzień,i jej mu ulegała, aż się stała jego niewolnicą i uczuł nią,jako liściem.- Ja zuże- ale w owym czasie niemogłem pojąć tego stanowiska;niemogłem wie- rzyć mi uszom,mi oczom własnym. Do tej szczęścia naucilem jej zgu- bienie czemu ze mnie nie łazie jeżeli go kocha i zapomniałem że nic

przeciwko temu się będziesz czuła,że jej w tym dopomożemy. Ale ni
najmniejszej wątpliwości,że on ją wcale nie prosił,żeby za niego
poszła,nie tak,że o to się swoimi jeszcze małymi myślami zroszyła.
Zobaczyła nie na tam,że ją oczarował. Ów mąż tak się rozmówił z
Lebedziańskim i rozmówił do tego stopnia,że w nią wlepił,albo wmówił
czułość. Kolej pierwszej alkowy. Wtedy to przy brzegu,wtedy
się i rzucił. Ów mąż przekonywująco zaczął,że to wcale jest
rzecz taka i to zwyczajna,najnaturalniejsza przyjemność.- Że to
to nasze przyjemne,że nam przykazano wręcz przyjemne. Rzekł,że
nie jest wstrzemięźliwym,przeciwnie wolny jest wielce,swobodny.
Ów jest zresztą żydem i bardzo ją do przodu i wszystkim,wyjaśnia
się czemś charakterem. Żydzi sobie wybrał za towarzysza,czy za kochankę,
czy za dziecko czy za matkę kogoś,kogo zdradzał i komu za-
ufać zupełnie niemożna?- A i dzieciom swoim przecież taką zrobił
krzywdę?- Jakoś ich bardzo ucząc cenić i szanować ten,czy ten,co
ich nie rozumieją wcale? Tylko oto wcale chyba ci się zgrzeszyli,prze-
cielelali i przeprzestawili swój przed Jak pobrali,jak tego co u-
mili jeszcze zmyślom po swoje. Oto tego czasu wbiegłam
się w tego przekonania. Żydzi są żydzi,bolesławski wcale chłopak
bo kocha mu życia zazdrości,zazdrości,zazdrości to prawda,zazdrości
no.-

I powodu tej rzeczy,bardzo żołnierz,który się był wcale przy
mych obowiązek za pierwszy i który bardzo mi był miły,abym dla
tego go tak rozumie pisała,że on mnie tam przemiała; bo ja mój
i zwalił głowę z mojej szyi,żyję i kiwi bardzo przecie żonę ;
nie wcale przed nie chciałam i zresztą niewątpię,ale jej kobiety łzy
żyć mi rozsiecha. Obił to kobiecie z powodu P. Tadeusza,zrzucił mi swo-
ją przeszłość opowieści,które mi lepsze były,mój wcale mniej gadły.-
Był to dziecko które mi mnie było tak mi,mówi,bawiło się w
kamyk takiej kobiety,jakby czemś zabrutem,zapomniało mi o ile bolesn
I jak to kobiety,że potrzebne do tamtego wróżka to mnie mało,mnie o-
nas do nas oczarowa. Przypomniałam sobie to jakoś mnie mnie
o/z wczorajszym podziwieniem. Że b. mój ślamazar mnie,tam mi przy
mojej kobiecie w ósmi ślub do ołtarzu,jak kobiety dziewczyna i prawo,
prawo nie było wcale,a dziewczyna zazdrościła w przeszłości,jak mi mnie
o sobie powiedziała. Byłyśmy tu wszystkie osoby w dzieci moich od
ich wydarzeń dokładnie,co ich ciekawość,ciekawi,wszystkie
ze je jedzą, ale wcześnie wszystko,mnie mi jeszcze w najbardziej
sze mięso. A moje przecie jest wszystkie mnie bolesne przecie.
Mój Boże, mój Boże,daj mi,abym tylko mimo ludzi bólowy nie przeszła,
powiedz mi co czynić,abym nikt o mnie nie przeszedł. Jak dam ku temu
wszystkiemu? Jak przeszedzić siebie u nas nie przeszedzić? Mój mnie mi
powiedz, mnie przemów. -

Odwiedziła mnie tak Lady Stratford i jej córki, panny Caning; stambulskie moje przyjaciółki. Odwiedził Ld Hanowby i powiedział że żona jego, siostra Lorda Dudley Stuart jest cierpiąca na wsi, w Sandon pod Londynem, że nie wychodzi wcale z pokoju; ale że chce mnie poznać i prosi żebym do niej pojechała.

Ja takie miałam zbolałe serce, że gdybym była mogła, to bym się była schowała w jakiej kreciej jamie, żeby nikogo nie widzieć. Ale ciągle sobie powtarzałam że ludzie mający jakie zmartwienie są zawsze plagą nieznośną dla drugich; że nie trzeba taką być; ani dla mego męża, który sam bardzo był zbolały, a może tembardziej żeśmy oboje zupełnie nic a nic, od pierwszej chwili mówić do siebie niemogli, o tem co nas bolało; ani dla Cesi, której trzeba było uprzyjemnić pobyt i podróż do Anglii; ani dla Panny Bist, która może żywiej odczuwała wszystko co mnie obchodziło niż ja sama; ani dla dzieci biednych. Zrozumiałam doskonale że wszelka boleść staje się pokusą samolubności i brzydziłam się myślą, że tak zemną stać by się mogło; to też nigdy bardziej, jak w ówczas, niestarałam się o to, ażeby być wszystkim przyjemną.-

Pojechaliśmy więc do Sandon i pojechał z nami Tomasz Zamoyski, syn starszy Pana Konstantego. Lady Hanowby była straciła przed kilku miesiącami córkę jedynaczkę 18° letnią i od tej pory własne jej zdrowie coraz bardziej szkodowało.- Nikogo nie widywała, nie przyjmowała; ale mego męża przez wspomnienie na brata, L^da Dudley serdecznie kochała, dla tego chciała mnie poznać, a nasz smutek był jej rękojmią że się zemną porozumie; ale ani Cesi, ani Tomasza przyjąć nie mogła. Mnie, tak do serca przycisnęła, jakby to Matka moja mogła była uczynić. Po kilka razy każdego dnia po mnie posyłała i rozmawiała zemną; czemu się jej mąż i synowie wydziwić nie mogli. Ona nie długo potem umarła, a Ld Hanowby i starszy syn jego Ld Sandon i młodszy Pan Ryder, zawsze mi potem, przez wspomnienie na nią, wielką okazywali życzliwość._

Ld Hanowby tak jak Ld Kinnaird, cały nam swój dom pokazał. Urządzenia bardzo były do siebie podobne; ale w dodatku, pokazał miejsce w którym węgle palił na gaz do własnego użytku; co może dać pojęcie o ilości którą mógł na użytek swego dworu wypotrzebować!

Utkwiła mi też w pamięci mleczarnia śliczna. Okrągły budynek murowany i na wpół spuszczony w ziemię; okna maleńkie do koła, żeby przeciągi zaprowadzać do woli, schodziło się kamiennemi schodami; podłoga kachlana czerwona, wyświecona jak zwierzciadło i cała mleczarnia do koła, białemi kachlami wyłożona. W koło mleczarni, na metr od ziemi, półka marmurowa biała, a na niej czary czerwone fajansowe z mlekiem. Na środku mleczarni biały marmurowy stół.-

Pokazał mi też budujący się dom na pamiątkę L^da Dudley Stuart. W Anglii jak chcą pamięć czyjąś uczcić, to bardzo często zamiast żeby

zbierać składki na jakiś martwy pomnik,to stawiają pomniki żyjące; szpitale,szkoły schroniska,zakłady naukowe, przemysłowe i inne według tego czem się zmarły zajmował. Gdyby się Lorda Dudley był kto spytał, czem pamięć jego uczcić,to z pewnością był by prosił o coś pomocnego dla Polski i Polaków,bo im całe serce i myśli i życie poświęcił. Ale że go nie pytano więc zrobiono jakieś przytulisko dla miejscowych biednych pod jego nazwiskiem: Lord Dudley's Refuge.- Nasz pobyt w Londynie przedłużył się nieco,niepamiętam już z jakiego powodu. Gdy teraz pomnę co w Londynie i Anglii zwiedzałam i czem się zajmowałam, tak w ówczas,jak we wszystkich następnych podróżach,to mogę sobie zdać sprawę że zupełnie co do joty wierną byłam postanowieniu wziętemu w dzień ślubu. Ale o ile to postanowienie było dla mnie mądrem i pożytecznem,tego sama niewiem. Że mi wiele przysług oddało,to pewne ale czy nie było czasami ze szkodą,za to bym ręczyć nie śmiała.-

N.p. co do stosunków,takie tylko zawierałam jakich m.mąż pragnął i w takiej tylko mierze,w jakiej on tego pragnął; a on takich tylko pragnął i o tyle,o ile myślał że w jaki kolwiek sposób i w jakiej bądź mierze przydatne być mogą sprawie naszej narodowej; czy,tak jak zwykle się mówiło w naszem otoczeniu,po prostu "Sprawie".-Ten wyraz Sprawa,był tak między nami utarty,że cudzoziemcy którzy bliższy z nami mieli stosunek nigdy się inaczej nie wyrażali. N.p.mówiono: że to,lub owo,było by do czynienia "dans l'intérêt de la Sprawa."- Albo że tego lub owego,trzeba by pozyskać dla Sprawy i t.p. Ja też takie tylko miałam stosunki jakie mój mąż uważał za korzystne dla Sprawy. A więc z Ministrami,z członkami Parlamentu,z tymi co pisali,lub wpływali na dzienniki; z tymi co pieniędzmi pomagać chcieli i mogli i t.p. To tylko wiedziałam,to czytałam, tem się tylko zajmowałam,co w ten lub ów sposób sprowadzało wodę na jego młyn,lub na mój. Mego męża obchodziło głównie to co Emigracja i co on jako emigrant mógł uczynić dla kraju, po za krajem. W jego ocenieniu,jedno z głównych zadań Emigracyi polegało na tem ażeby Rządy Zachodnie i ludy zachodnie obznajmiać z tem co się dzieje na Wschodzie,co się dzieje u nas,z działaniem Moskwy tak w Zachodnim ,jak we Wschodnim kierunku; tak na północ Europy,jak na południu. Żeby baczność ich budzić; żeby uwagę ich zwracać,na grożące im niebezpieczeństwa ze strony Moskwy. Żebyśmy,Polacy,tak jak dawniej,acz w inny sposób,bronili Europę od Wschodu; a zarazem,dowodząc ciągle naszego życia i istnienia,zmuszając Zachód żeby o nas wiedział,pamiętał i z nami się liczył,nie dali pozwalić nad sobą grobowego kamienia,ale żebyśmy,bądź co bądź,trzymając go ciągle otwartym i ciągle trapiąc Europę naszym nieprzytłumionym głosem,umożebnili sobie wyjście z tego grobu,do którego nas tarącono,i w którym by nas zdeptać i zagłuszyć chciano. Mnie,obchodziło więcej to,co by dla kraju,w kraju,uczynić można; to,do czego każdy obowiązany;to co niczyje

siły i niczyją mocność nie przewyższa; to właśnie rzeczy drobnych które ostatecznie stanowią cnotę,ład,oszczędność,bogactwo,siłę,niezależność osób,rodzin,kraju całego.-Rozumiałam i szanowałam zapatrywania mego męża ale z kąd inąd,nie spuszczałam z oka to co mnie obchodziło. I raczej,prawię pobieżniej,najgorliwiej sama na siebie łam dla czego to,lub owo,mnie obchodzi; ale jakimś jest aktem niedziona na to tylko patrzałam i tem się tylko zajmowałam co w jakiś sposób mogło, w kraju być przydatnem. I tak mimo częstych i długich pobytów w Anglii,nie byłam ani razu na wyścigach konnych Derby i Epsom; nie byłam ani razu na żadnej wojskowej paradzie; nie zwiedziłam ani Greenwich, ani tunelu słynnego pod Tamizą, ani London Tower; raz jeden tylko byłam w teatrze,nie pamiętam z jakiego powodu; raz jeden tylko byłam w Izbie Lordów,bo mnie zawiozła Lady Holm..... żona Ministra Spr.w Zagranicznych,ażeby usłyszeć jej męża,mającego mówić o Polsce. Zdawało mi się że to wszystko nie da się przezemnie z użytecznić i że za tem niemam tam co robić. Wyraźnie jednak żałuję,że nigdy nie zwiedziłam British Museum,dokąd zaledwie raz,na kilka minut weszłam, w jakimś interesie mego męża i z nim. Sama niewiem,czy taka wyłączność,pod względem duchowym i umysłowym,jest korzystną; może że i nie; a z kąd inąd,tak jak potoki,ujęte w ciasne brzegi,nabierają pędu i siły,których by nie miały,gdyby im wolno było,na wszystkie strony się rozlewać;tak samo umysł i dusza,zawsze skupione w jednym kierunku,stają się i głębsze i silniejsze,a przynajmniej w danym kierunku,niż te które na wszystkie strony szukają zajęcia i rozrywki.-

Zwiedziłam w Londynie szpital dziecinny,mający podwójny cel pielęgnowania chorych dzieci i kształcenia pielęgnunek. Zupełnie taki podwójny cel odpowiadał moim marzeniom; służący przy dzieciach stającą się nauką,nauka,służąca do służby. Podobała mi się ta nauka,to kształcenie,takie dokładne; których najmniejszy szczegół był uważany za rzecz ważną,zasługującą na uwagę ludzi wykształconych. Cóż na świecie może być smutniejszem,a z kąd inąd wstrętniejszem,jak szpital dzieci biednych,chorych,źle wychowanych. Otóż,myślą przewodniczącą w tym szpitalu,który nie liczył nad 30 łóżeczek,było właśnie żeby tam było wesoło,schludnie,przyzwoicie; a z kąd inąd,posługaczki,które wyuczano do tego,wszystkiego,co chorym dzieciom mogło ulżyć w cierpieniu,co można porządek i czystość około nich zaprowadzić i utrzymać; co można je trochę okrzesać i wychować,same siebie kształcąc, i doświadczenie nabierały.- Ogromną miałam ochotę zapisać się tam na naukę; pytałam o warunki. Nie przyjmowano na naukę na mniej niż sześć miesięcy i to tylko z szczególną łaską. Rzecz to była dla mnie niepodobna,ale jakże mi się uśmiechała i z jakim żalem z tamtąd odeszłam,myśląc sobie że kiedyś może się uczyć będę [illegible]

czego chce; ale że ja nigdy niemogłam i niemogę uczyć się tego o co mi chodzi,żeby się nauczyć nie tego co o rzeczach rozmaitych myślić i mówić,ale jak je wykonywać z dokładnością i umiejętnością.-

Inny zakład wpadł mi także w oczy,choć dla mnie,mniej był zajmującym. Tak zwane,zayad schools.Czyli,dosłownie tłumacząc,obdarte szkoły. Nazwisko daje dokładne wyobrażenie o rzeczy! Szkoły te,przeznaczone dla najbiedniejszych,na pierwszy rzut oka były straszne,bo dzieci co do jednego,były ubrane w stare surduty,fraki,kutki,zbierane składkowym sposobem,na pół zdarte,wypłowiałe a w każdym razie zupełnie nie na miarę chłopców,którym się dostawały.- Jednak przypatrzywszy się bliżej,widocznem było że chłopcy te są czysto utrzymane. A chociaż nie mieszkały w szkole,mieli gotowe dla nich kąpiele,tak że kilkanaście na raz kąpać się mogło. Co pół godziny wodę zmieniano i kilunastu innych kolejnie się kąpało.-

Chłopaki doskonale grali na rozmaitych instrumentach i wcale nie złą stanowili orchestrą.-

Widziałam ogromny Zakład utrzymywany przez Zakonnice Puseistki gdzie przyjmowano kobiety bez zarobku i zajęcia; zajmowano je praniem i prasowaniem. Ale od tego czasu widziałam wiele lepsze zakłady tego rodzaju we Francyi.-Te zakłady,jak mi się zdaje jednak,mijają się ze swoim celem. Celem,zajęcie pracą i zarobek dla bardzo ruchomej ludności. A dla tego że ruchoma,trudno się na ich pracę spuszczać; często bardzo jest nieudolną. To też,ażeby nie stracić roboty i chlebodawców,trzeba,bądź co bądź,mieć robotnice stałe i umiejętne,a nie te dla których zakład przeznaczony.-

Królowa Marya Amelia,wdowa Ludwika Filipa,mieszkała w Clermont, dawnym pałacu Księżniczki Charlotte,pierwszej żony Leopolda Króla Belgijskiego,a że drugą jego żoną,była córka Ludwika Filipa,więc po rewolucyi Francuskiej r 1848° i po upadku Ludwika Filipa i jego ucieczce do Anglii,król Leopold ofiarował teściowi pałac odziedziczony po 1^{ej} żonie.- Mój mąż napisawszy do Królowej,prosząc o upoważnienie,zawiózł nas,Cesię i mnie do Clermont, Królowa Amelia wielki miała wdzięk dobroci,godności i prostoty; mego męża powitała jak tylko mogła najserdeczniej; mnie też powiedziała że się cieszy że jego szczęście jest w dobrem ręku,i dodała że on tak na to zasługuje ażeby być kochanym.- Raz byliśmy w Clermont tylko z wizytą,a raz zaproszeni na śniadanie. Była tam cała rodzina zebrana. X^{że} i X^{żna} de Joinville, X^{że} de Nemours i jego dwie córki XX^{ki} Małgorzata,późniejsza X^{a} Czartoryska x^{ka} Blanche; byli też Hrabia Paryża i X^{że} de Chartres. Ten ostatni siedział przy śniadaniu przy moim mężu i po chwili powiedział do mego męża: "V^{s} ne me reconnaisser pas." Nie pamiętam już w jakiej on kampanii był dopiero brał udział,ani w jakim wojsku,ale był mocno opalony.Mój mąż poznawszy go,powiedział że go w istocie nie poznał,bo niemógł so-

bie wystawić, ażeby taki młody człowiek, mógł być takim starym żołnierzem. -

W Anglii, dużośmy widywali Pana Beala i P^a Birkbeck najgorliwszych członków Towarzystwa Friends of Poland w Anglii i Majora Szulczewskiego, sekretarza tego stowarzyszenia; który przez wiele lat był nie tylko sekretarzem ale duszą tego Towarzystwa; liczne miał stosunki w Anglii, ułatwiał stosunki i w towarzystwo ich wprowadzał.- Był też opiekunem wszystkich polskich bied w Anglii, a było ich tam dużo bardzo.-

Poznałam także w Anglii Panią Giełgudową, której mąż był emigrantem z 31° roku. Mówiono o niej, że ma doskonale prowadzących się synów a że mnie ta kwestya bardzo zajmowała, zapytałam się jak do tego doszła, ażeby takimi byli. "Rzecz bardzo prosta" powiedziała "póki byli dziećmi starałam się ich nauczyć co złe a co dobrze i przyzwyczaić od dzieciństwa ażeby nigdy spać nie poszli nie opowiedziawszy mi co przez dzień robili, co widzieli i kogo, co słyszeli, jak się bawili, gdzie byli i t.p. a jak wyrośli i zaczęli w świecie bywać, niechcąc żeby zwyczaju ten stracili, zawsze na nich z wieczora, przy lampie i przy kominku z herbatą czekałam. Nigdy nie łajałam że późno; nigdy się na nich nie krzywiłam, ale czekałam i witałam; a oni wiedząc że ich to ciepłe i serdeczne powitanie w domu czeka, spieszyli do niego i coraz bardziej przychodzili do przekonania, że bądź co bądź, w domu jednak najlepiej i chętnie w nim przebywali; nie pilno im było z niego wychodzić i zawsze pilno do niego wracać.-

Te słowa P^i Giełgudowej spotykały się z powiedzeniem S^go Franciszka Salezego że więcej się much chwyta w jedną łyżkę miodu, niż całą beczką octu. W istocie ta filiżanka herbaty przy serdecznem powitaniu pewnie o wiele była skuteczniejszą niż gderania bez końca jakiemi kobiety często witają tych, których by rade w domu utrzymać, a którym dom domu uprzyjemnić nie umieją.-

Za powrotem do Paryża, zamieszkaliśmy już od razu na Quai d'Orléans, mimo to że mieszkanie nie było jeszcze zupełnie skończone. Trzeba było znowu się meblować, był to już 3^ci raz. Liczyłam jednak że z użyję mnóstwo sprzętów kupionych przed wyjazdem na Wschód, do pierwszego umeblowania. Było ich w istocie dosyć dużo; ale na wielkie moje zdumienie, brakło ich jeszcze więcej niż ich było. Poczciwy Pan Niedźwiecki uważał mego męża za własność narodową, a tem samem i to wszystko co do niego należało, uważał za jakieś dobro publiczne i bez najmniejszego wahania rozdawał co komu mogło być potrzebnem; a moje zdumienie w obec tego wszystkiego co mi brakowało, w [illegible] z jego strony, zdumienie jeszcze większe, jak gdybym sobie rościła jakieś nieusprawiedliwione prawa. Mój mąż nieraz miał trochę kłopotu żeby nas doprowadzić do zgody; tem bardziej, że byłby chciał mnie zaspokoić, ale w gruncie uważał że Niedźwiecki miał racyą. I że jak komu potrzeba kołdry stołka, łyżki, rądla i t.p. to nie ma co robić jak tylko dać, nie uważając

na moje inwentary.

Ten powrót do Paryża, rozpoczynał dla mnie, jakby nową epokę życia, przedstawiał mi się też bardzo poważnie; gorące miałam pragnienie życia życiem wzorowem, ale jak dzisiaj wspomnę, na niektóre rzeczy, od których, to wzorowe życie, wydawało mi się zależnem, to mi trudno wierzyć, ażeby w 28 lat, które w ówczas miałam, można być tak dziecinną i o tyle lepiej rozumiem ile to czasu niektórym duszom potrzeba, ażeby dojść do pewnej równowagi; jak długo szukać muszę po byłych drogach, tego, co się zdaje tak prostem, byle mieć słuszne zrozumienie tego, czego się szuka.- Ja, szukałam doskonałości w każdym kierunku, ale zakładałam tę doskonałość, jakby na chybił trafił, raz na tem, na czem powinna była zależeć, a raz na istnych bzdurstwach.- Nieumiem nawet pojąć, jak się to w moim mózgu łączyć mogło. N.p. mego męża tak kochałam, że nigdy w żadnej książce, powieści poezyi, historyi nienapotykałam czegoś o miłości, ażebym niemiała wrażenia, że nic z tego nie dorastało do tego, co we własnym sercu doznawałam. Przypomina mi się jak jednego dnia, mój mąż wyjechał z domu na swoim siwym koniu, a ja przez okno się patrzałam, jak on przez most de la Tournelle, jechał. Nic nie mówiłam i niemyślałam żeby ktoś miał oczy na mnie zwrócone; aż P-i Rembielińska, wpatrując się we mnie, powiedziała:" Jak Ty go kochasz!" Kochałam go w istocie do tego stopnia że nigdy głosu jego słyszyć niemogłam, bez głębokiego wzruszenia; ale pominąwszy to wszystko, co mi miłość natchnąć mogła, miałam tę zasadę, że kobiecie wolno nie iść za mąż; ale że skoro poszła, to nic niema innego do czynienia, jak się zaprzedać temu mężowi, tak ażeby być mu zawsze i do wszystkiego do posługi i to na każde zawołanie.- Zupełnie niewiedziałam na czem by dla mnie mogł zależyć to, czego by mi się chciało, lub niechciało: stosunków nieumiałam nigdy żadnych wiązać dla siebie; miałam tylko takie o jakie memu mężowi chodziło dla "sprawy".- Takie tylko książki czytałam i dzienniki, z których do jego pracy mógł być jakiś pożytek.- Chciał jechać konno i żebym mu towarzyszyła, w 10 minut t.j. mniej czasu niż było potrzeba na osiodłanie koni, już byłam ubrana.- Chciał pójść na jaki wieczór, to samo. Tak miałam zawsze wszystko w pogotowiu, że nigdy na mnie minuty nie czekał.- Czasami o 10 wieczór, zdarzało się że się kładłam spać, a m.mąż wchodząc do mego pokoju mówił, że sobie przypomniał, iż tego właśnie dnia, mógł by spotkać na jakimś wieczorze, kogoś do kogo miał interes; w mgnieniu oka, zamiast nocnej koszuli i kaftanika, byłam ubrana w balową suknię. I odwrotnie, zdarzało się że będąc już ubraną na jaki wieczór, mój mąż czytając jaką gazetę raptem zerwał się i mówił, że to, lub owo odnośnie do polskich spraw jest nieprawda, albo że potrzebuje odpowiedzi i że natychmiast do tego dziennika napisać trzeba, ażeby to nazajutrz wyszło; czem prędzej trzeba było zmienić atłasy i koronki na jakiś szlafrok i pisać do późnej nocy

miałam i to przekonanie,że mój mąż nie powinien się żony wstydzić, więc ubierałam bardzo starannie. Godzinami dla niego pisywałam i przepisywałam; godzinami mu czytałam kiedy był cierpiący. Na myśl mi nigdy nie przyszło ażebym mogła mieć coś osobistego do czynienia,co by mi mogło stanąć na przeszkodzie.- Dr Peter raz powiedział o tem:"ce n'est plus de l'amour conjugal,c'est de l'héroisme conjugal."

Z tejże wychodząc zasady,że mój mąż ma prawo mieć dobrze utrzymany dom,niezmiennie się starałam o porządek, o porządną służbę,porządną kuchnię i dobry stół i t.p. Toż samo,uważałam, że mój mąż,skoro tego pragnie,ma prawo mieć gościnną żonę,i wszelkiemi siłami starałam się być gościnną; obrałam sobie,na dzień,a raczej wieczór do przyjmowania, piątek,sądząc że ta właśnie rzecz,będąc dla mnie zawsze najtrudniejszą będzie zarazem najwłaściwszą pokutą,czy umartwieniem.-

Na tej zawsze zasadzie,uważając także,że kto ma dzieci,ten do nich a nie one do niego należą,z niezmierną xix sumiennością się dziećmi zajmowałam.- Z niezmierną starannością uczyłam ich mianowicie historyi Świętej; czytając,ucząc wypisując całe ustępy Pisma Świętego,ażeby u samego źródła,naukę te czerpać.-

Zdaje się,że takie zajęcia,powinny mnie były oświecić co do tego, na czem zależy prawdziwa doskonałość. Inaczej było zapewne; zdawało mi się np. że doskonałość zależy na tem ażeby wszystko czego dzieci moje się dotkną było doskonałem; a więc trzeba było dla nich najlepszych sklepów; najlepszych szewców; najlepsze szwaczki; nieposzlakowaną bieliznę,co dnia zmienianą i t.p.,it.p.

Coś podobnego zachodziło w mojem własnem ubraniu; niby je to niezbyt kochałam,bo w istocie nie pozwalałam sobie na rzeczy wyraźnie niepotrzebne; za ostatnią modą i za kosztownościami nieprzepadałam nigdy;ale wmówiłam w siebie np.że rękawiczki i trzewiki mieć muszę,a że zatem muszą być jaknajlepsze. Jednego roku będąc w żałobie, przeciągu 12 miesięcy kazałam sobie zrobić 13 czarnych głuchych wełnianych sukien, zawsze na tej zasadzie,że mogą być gładkie;ale że muszą być czyste ; a wiecznie wystawiałam sobie że wszystko na mnie i w koło mnie,jest brudnem. Jakżeby mi rada mieć dzisiaj,pieniądze w ówczas tak niemądrze wydane,a gonitwie za "doskonałością",której trzeba było gdzieindziej szukać.-

Dzięki Bogu jednak,nie pod wszystkiemi względami byłam równie niemądrą i tak,mój mąż często powiadał,że wszelka trudność rozwiązanie swoje znajduje w katechizmie i że byle ściśle według xixxx katechizmu żyć to życie będzie i mądre,i porządne i z wszech miar odpowiednie. Ja w katechizmie znalazłam dwie rzeczy które stały się podstawą całego życia; 1º,że nieposłuszeństwo wszelkie nieszczęścia na świat ściągnęły, a powtóre,że kobiety mają być uczynione przez mężów. Z tych dwóch rzeczy zrobiło się dla mnie jedna i to na moje wielkie szczęście,bo niepodobna

było mieć mędrszego i lepszego przewodnika, ani też cierpliwszego. Gdy pomnę jak jego moje dziecinnady nudzić musiały, to wydziwić cię niemogę tej cierpliwości.- Nigdy mi na myśl nie przychodziło żebym mogła potrzebować innej rady, innego kierunku, żebym potrzebowała się komu z czego bądź zwierzać, po za nim.- Czytywałam dużo żywotów świętych i te jeszcze bardziej rozpalały we mnie chęć doskonałości. Postanowiłam sobie że będę męża słuchać, nie z powodów przyrodzonych, ale z nad przyrodzonych, tak jak zakonnice słuchają swoich przełożonych. Nigdy żadnego listu nie napisałam, żeby mu nie pokazać; zdarzało się często że trzeba było cały zmienić i przepisać.- Jak szłam do spowiedzi, a chciał, żebym wraz z nim, chodziła co miesiąc, pokazywałam mu rachunek sumienia, i często coś do niego dodawał lub wykazywał. Ciągle mi powtarzał: pokory ci potrzeba, niewiesz co to pokora; uważaj uważaj, pokora nam jest tak potrzebną, do zbawienia, że jak jej sobie nie wymodlisz, to ci Pan Bóg da wpaść w jakie grube grzechy, ażebyś się przekonała czem jesteś sama przez się, bez jego łaski.- Ciągle mnie ostrzegał że mam za surowe sądy, za surowe wyrażenia; że nie rozumiem ludzkiej słabości i ile trzeba mieć dla niej wyrozumiałości.- "Sądź przewinienia ostro, to dobrze, ale nie sądź tych co w nie wpadają, bo Bóg jeden, może wiedzieć co ich spowodowało i jakie mogą być dla nich wymówki." Mówił mi często. Chciał żebym się starała o większą miłość dla ludzi.- Były też drobiazgi o które mu chodziło, żebym zawsze miała przy sobie zegarek i klucz od pieniędzy, żebym kałamarze zamykała i pióra wycierała; żebym drzwi zamykała, żebym na listy odrazu odpisywała; żebym wizyty oddawała bez zbytniej zwłoki żebym przed pójściem spać wszelkie wydatki zapisywała. Te drobiazgi wcale mi z łatwością nie przychodziły i o tyle były dla mnie wielką korzyścią - chcę mówić dla duszy, bo czysto z nadprzyrodzonych powodów, w tych drobiazgach byłam posłuszną.- Tę zasadę posłuszeństwa i hierarchii, w posłuszeństwie, wprowadziłam w cały kierunek domu i wychowania dzieci i nieumiem powiedzieć, ile z tąd wynikło korzyści i ułatwienia; wszystkim kobietom doradzić bym to chciała.- Mówiłam sługom i dzieciom że oni tak muszą słuchać mnie, jak ja muszę słuchać mego męża. Niektóre kobiety myślą że takiem powiedzeniem, powagę swoją umniejszają; rzecz się ma w brew przeciwnie, powiększają ją, czy podwajają.- Wynika z tąd pewna nieomylność, bo zostawia zawsze możność odwołania się do wyższej władzy. Dając rozkaz, czy zakaz grożąc jakąś karą, zawsze dodawałam że chyba Ojciec inaczej osądzi i rozrządzi. Często spostrzegałam się że coś nie rozważnego postanowiłam że nie zmierzyłam zawczasu trudności, czy niedogodności, jakie by z tąd wyniknąć mogły, biegłam w ówczas do mego męża, ażeby go ostrzedz. Wcale swojej władzy tym sposobem nie kompromitowałam bo wszelkie moje rozkazy były tylko warunkowe, t.j. zależne od potwierdzenia m. męża. Sama zachęcałam i sługi i dzieci i wszystkich którzy mieli ze mną jakie

interesa,jeby się do wego męża odwoływali; on zaś prawie nigdy nie wyrzekł o jakiej sprawie,ażeby mnie wprzódy nie zapytał jakie miałem powody. Kto nie spróbuje,ten nie pojmie jaka w takiem zachowaniu siła i jaki spokój.-

Kiedyś,[illegible] która uważała siebie za wyższą od męża,skarżyła mi się że to tak ciężko być bez kierunku od męża,bo uważała że on nie zdolny go dać.- Powiedziałem jej że on może nie jest zdolny,ale że Pan Bóg który posłuszeństwo nakazał,musi być zdolnym dać przełożonemu potrzebną roztropność,byle ona o nią dla niego prosiła,i robiąc swoją osobistą,co na tym właśnie obowiązku.-

Kiedyś Cecil,moja siostra powiedziała mi:" jeżeli by czegoś dla Pana Boga,to co on robi dla mnie i dzieci,to być było wielką świętością." Zdziwiło mnie,co mnie się zdawało że tego nawet przyjąć nie podobna,żeby być dobrą tak i ciągle,łaczej jak przez i dla Pana Boga, bez przyrodzonej miłości i największej,a Pawełko mi się do tego niedostatecznego.-

W czasie Cecil pobytu u nas,zgromadzenie ono pójść na rekolekcyą Księdza Eryi,a mianowicie Coeur,który nazwał się Montleroy,chciałem i ja z tego korzystać; ale ledwo się rekolekcye rozpoczęły,ledwo się chciałem zabrać do rozmyślań według Ignacego,niemiem nie co w mojej duszy zaczęło kotłować,i naraz pod wpływem Cecil która zauważała że nie dowyć jestem pobożny,i żywotów świętych którymi miałem duszę obity, wydało mi się jakąś otchłań wątpliwości,pokus,skrupułów,rozpaczy. Idąc do Montleroy kazał mi przestać rekolekcyą i niezaczynać żadnej innej bez poprzedniego z nim porozumienia. To mnie zasmuciło i naraz ucieszyło. Niezrozumiałem dla czego i zapytałem. On mi odpowiedział że jego kazania nie są dla mnie powiedziane i że w ogólnej rekolekcyi nie może tak kazać,ażeby to było odpowiednim dla każdej odrobnej duszy. Zapytałem czy nie mogę sama zrobić rekollekcyi,odpowiedział że nie.- Czemuż wszyscy z tego korzystają i dla wszystkich jest w tem pożytek, i nawet się po to idzie,a ja niemam mieć tej korzyści.- I on mi na to odpowiedział:" Jeżeli ci chcesz wierzyć,to się nigdy z nikim nie porównywaj.- Nasz od nąs kierunek doskonały,nikt ci lepszego dać nie może,nie kłopocz się o nic i o nikogo,co za tem co ci Bóg daje,a on swoje w duszy twojej dokona,co swojemu."

Przerwałem,nie z pyszna,moją rekolekcyą,a mój mąż żartował sobie zemnie mówiąc że on mi to zawsze mówił że Pan Bóg innych ludzi stworzył,a mnie wymyślił i że to zupełnie inna rzecz. Tylko dodał że z pogańki stałem się i dówką,a że już by był czas być chrześcianką,i nie tyle się zatapiać w Starym Testamencie a więcej w nowym.- Że rada ta do Montleroy była dla mnie przestrogą,jak trzeba uważać w kierunku duszy,żeby ich nie zbałamucić i nie chcieć według wszystkich pokazać tą swoją drogą.- Co więcej,niedorzeczności jest,przypisywać młode kobiecie

mężatki i matki,do tego co jest bardzo odpowiedniem dla panien i samotnych kobiet.- Panny mogą i powinny,całem sercem,całą duszą,oddać się,bez pośrednio służbie Boga,kościoła,biednych,poświęcać się rozmaitym stowarzyszeniom pobożnym i miłosiernym i to w wielkiej części stanowi wyższość panieństwa. Dobrze powiedział Sty Paweł że ta co jest panną może myśleć o tem co Boskim,a ta co mężatą,musi myśleć o tem żeby się mężowi podobać.- Każda droga,jak mówią,prowadzi do Rzymu, tak samo można powiedzieć,że każda droga prowadzi do Boga i że tak dobrze przez małżeństwo,jak przez panieństwo,można się zbawić; być może; jest jednak do tego warunek niezbędny; to jest,żeby z raz obranej drogi nie zchodzić,ale wiernie się jej trzymać i będąc panną nie marzyć o zamęzciu,a będąc mężatką i matką wiernie spełniać obowiązki do tego stanu należne.- Dzisiaj doskonale sobie zdaję sprawę i mogłabym wytłumaczyć i dowieść,że pierwszym obowiązkiem zamężnych kobiet, pilnowanie dzieci,domu,domowników,mężowskich spraw; ale w ówczas,to szarpanie między jakimś instynktem,który mnie przykuwał do domu i domowych obowiązków,a parcie z zewnątrz,z wszech stron,ażebym wiele większy i czynniejszy udział brała w rozmaitych nabożeństwach,stowarzyszeniach miłosiernych,sessiach,komitetach etc,etc.było dla mnie istnem udręczeniem.- Instynkt mój był dobry; ale instynktem trudno się rządzić; a ja,nieumiejąc dowieść ani sobie,ani innym,że ten instynkt był w zgodzie z zasadą,a że tej zasady trzeba się trzymać, ciągle z siebie byłam nie zadowoloną i drugim nie zadowolenia sprawiałam,wykręcając się od rozmaitych obowiązków które na mnie chciano nakładać. Razu jednego Pan Klaczko,nalegał na mego męża żebym ja wzięła udział w jakiejś sprawie,niepamiętam już jakiej,do której miałam zainteresować Pią Walewską,a za jej pośrednictwem Cesarza.- Stosunek Cesarza do tej Pani,ulegał rozmaitym komentarzom,nie koniecznie dla niej pochlebnym,to też myśl użytkowania takich wpływów,na korzyść naszej sprawy,była mi do najwyższego stopnia wstrętną. Powiedziałam że uchybia się sprawie,której takiemi środkami służyć trzeba,a niemogąc go przekonać,nareszcie dodałam,że ja nie do takich rzeczy,że ja nigdzie i w niczem figurować niechcę,po za mojemi własnemi kątami, ani kwestować; ani się podpisywać,ani w żaden sposób publicznie występować. P.Klaczko,niekontent,nisko mi się ukłonił,mówiąc:"o żonie Cezara nikt nie powinien wiedzieć." "Tak jest",odpowiedziałam.-

Czasami znowu poczciwa Pa- Bystrzanowska,która przez długie lata emigracyi,była na raz,opiekunką wszystkich biednych i zmorą bogatych dla ustawicznych kwest,poszukiwań kwestarek,i t.p. srogie mi robiła wyrzuty że nie dosyć czynny udział brałam w Towarzystwie Sgo Wincentego,w sprzedawaniu na wentach,umieszczaniu biletów i t.p. Nieraz i X Jełowicki mnie o to łajał. Chciałam,probowałam,nigdy mi się to nie udawało.- Nieudawało mi się opuszczanie domu,nie udawało mi się,co

chciałam robić po za domem,na własną rękę.- Mówię że mi się nie udawało to co chciałam robić po za domem,na własną rękę; bo skoro z moim mężem,lub dla niego,to mi się wszystko udawało.- Mawiałam mu czasami że jestem zerem że nic sama przez się nie mogę,a on na to odpowiadał: tak,zerem,ale takim zerem,co dziesięć razy pomnaża wartość tego,obok kogo stoi.- Może być że to cały sekret wszelkiej wartości,stać na właściwem dla siebie miejscu.- Zresztą,tą samą zasadą rządził się mój mąż w stosunku do X^cia^ Adama.Mawiał często że skoro gdzie jest dwóch,to jeden musi być pierwszym,a drugi,drugim; że jeden musi rządzić,a drugi słuchać; że pierwszemu potrzeba wielkich zdolności,czasem nawet geniuszu,ażeby mógł stanowisku podołać; ale że drugiemu potrzeba tylko pewnej roztropności i woli. Dodawał co więcej,że człowiek jeden, sam przez się,nic nie może,i że chociażby wszystkie ku temu posiadał warunki,to sam siebie pierwszym uczynić nie może,póki jakiś inny,nie zechce stać się drugim,nie zechce słuchać i poddać się,a tem samem pierwszego stworzyć,i dla sprawy z użytkować.- Często rozmaitym młodym mawiał,szukaj sobie kogoś,komu byś mógł zaufać i kogo byś mógł słuchać,a stokroć więcej sprawie się przydasz,niż gdybyś wszędzie był pierwszym.- Niekażdemu dano,ażeby innych za sobą pociągnął i czekając na tych,co by się wciągnąć dali można życie całe przepędzić na niczem. Przeciwnie,poprzestając na drugiem miejscu,zawsze można stanąć pod tym czy przy tym,co już coś czynić usiłuje i tym sposobem siłę poważną stworzyć. -

Ale,wracając się,do moich spraw osobistych,przypomina mi się że m. mąż wcale mnie nie zmuszał do brania udziału czynnego w rozmaitych stowarzyszeniach emigracyjnych lub francuskich do których starano się mnie wciągnąć.- Zupełnie mi pod tym względem zostawiał swobodę.Wszystkie też próby,na które dawałam się wyciągać,bardzo się niepomyślnie udawały.- Myśląc o tem na seryo,przypuszczam,że każden ma swoje powołanie,i ma łaski do tego powołania odpowiednie,a że jak się kto bierze do nie swojej sprawy,do tego,do czego nie jest powołany to i łaski do tego potrzebnej nie mając,wszystko w niewłaściwy sposób czyni; przypomina mi się małpa Lafontaine; niezbyt wiele żądać trzeba od woich zdolności,bo niczego by się nie zrobiło z wdziękiem.-Coś takiego ze mną się działo.-

Między naszemi Emigrantami ożenionymi we Francyi,byli tacy,co się ożenili dobrze; aż,w ogóle,przystali do rodzin żon swoich,znaleźli odpowiednie swoim uzdolnieniom zajęcie na prowincyi,dobrze im się działo,powszechnie byli szanowani,a dzieci ich prawie bez wyjątku zostali Francuzami. Inni,źle się ożenili,i wpadli w nędzę,a żony ich,te głównie były zajęte,żeby wyzyskiwać narodowość mężów,nieustanną żebraniną. Tego rodzaju stadła,powstały głównie na bruku paryskim i stanowiły żywioł polskiej nędzy w Paryżu.- Ci nieboracy mieli sumienne

przekonanie,że "Lambert",jak mawiali,i wszystko co z dala,lub zbliska, miało z nim jakie stosunki,jedyne miało zadanie zaspakajanie ich potrzeb. Wymagania tych biedaków były bez granic. Ja zaś miałam to przekonanie że odwiedzanie biednych,to jedynie miało na celu,ażeby biednego z biedy wydobyć.- To też ile razy wzięłam na siebie odwiedzanie jakiej biednej rodziny,po krótkim czasie,byłam bez grosza,a czasem prawie bez odzienia,bo biedni wszystko zemnie ściągali. Nareszcie,mój mąż powiedział,że nie powinnam dawać biednym,jak tylko to co dla nich kupię, bo przynajmniej w ten sposób będę wiedziała co daję i nie znajdę się w tym przypadku ażeby być bez płaszcza lub bez trzewików.- Porozumienie między mną i biednymi,póki miałam co do dania,było zawsze jak najlepsze. Oni zawsze znajdowali że nie dosyć dostają,a ja znajdowałam że nie dosyć daję. Ale jak przychodziła chwila,w której całe miesięczne mienie wydałam i nic już do tego dodać niemogłam; a pod tym względem bardzo się pilnowałam,żeby nie przekroczyć dochodu miesięcznego,to się wszystko zmieniało; biedni zaczynali wyrzekać,a ja uciekać; i tak się zawsze kończyły stosunki moje z biednymi,powierzonymi mi,przez Towarzystwo St Wincentego.-

Istnej dostałam do tego odrazy. Sama się na siebie gniewałam,oskarżałam się o brak miłosierdzia,a z kąd inąd niemiałam pojęcia jak być miłosierną,a nie odstąpić biednym swego ubrania i obiadu i mieszkania i wszystkiego co się posiada.- Przypominam sobie jak razu jednego po obiedzie u P^i de Lillers,jej siostra P^i de St Aignan pyta mi się czy biednych kocham. A ja jej z najzimniejszą krwią odpowiadam że ich nienawidzę.- Odskoczyła odemnie jak oparzona,a Pan de Coriolis na to:"elle les déteste car elle ne peut pas les secourir,a sa guise; si elle le pouvait elle ne les détesterait pas." P^i de St Aignon zaczęła tłumaczyć,że odwiedzając biednych,cała sztuka na tem zależy żeby ich pocieszać i osłodzić ich biedę,a wcale nie o to chodzi żeby te biedę usunąć; skoro już i Pan Jezus nas ostrzegł,że biedni zawsze będą.- Mnie zaś zdawało się że przyjść w ciepłym płaszczu,w dobrem obuwiu,po dobrem obiedzie i zabierać się do pocieszania tych,którym tego wszystkiego braknie,było zadaniem niemożebnem; litość,gniew,obrzydzenie siebie i wszystkiego co na sobie miałam,i wszystkiego co do ust brałam,ogarniały mnie na przemian. Mawiałam memu mężowi że albo wszystko dam co mam i tak jak ci nędzarze, w nędzy żyć będę,albo wcale do nich chodzić nie mogę.- Sumienie mi mówiło że i to i tamto niemożebne do uskutecznienia; że miłosiernym tylko obiecane miłosierdzie i że chcąc się uwolnić od uczynków miłosiernych, pod pozorem miłosierdzia i dla tego że niemożna uczynić tyle,ile by się chciało,wystawiam się na coś bardzo fałszywego i samolubnego. Jednak nie wiedziałam jak wyjść z tego zaklętego koła. Mój mąż mi powiedział,że skoro takiej doznaję trudności,w obec nędzy materyalnej,to że możnaby wszystko pogodzić w następujący sposób. Dawaj,mawiał mi,do towarzystwa

dobroczynności,ile dawać możesz,ale do tych biednych,mianowicie żebraków sama nie chodź,a natomiast staraj się przychodzić w pomoc moralnym i duchowym nędzom; bądź współczującą na cudze zmartwienia,pokusy, niewiadomość i t.p. Chodź raczej do chorych i strapionych niż do biednych. Ale i to mi się nie wiele lepiej udawało. Cudze smutki i cierpienia,tak silnie odczuwałam,że nieraz przychodziło mi odchorować, cudze smutki i choroby.Mawiałam nieraz że na cudze choroby umrę. Nienapróżno,rozkazał nam Pan Jezus,ażebyśmy jedni drugich brzemiona nosili. W istocie,wszelka prawie boleść wpada jakby z konieczności w rodzaj samolubności. Człowiek cierpiący,rzadko kiedy znaleźć może kogoś którego współczucie,wyrównać by mogło jego cierpienie,z tąd,pokusa zamykania się w swojem cierpieniu,coraz go bardziej od innych ludzi odgranicza; a to odgraniczenie,grozi coraz większem samolubstwem,i tak dla nieszczęśliwych niema wyjścia z tego zaklętego koła.- Ja,wnet doszłam do przekonania,iż strapionym, to zamykanie się w sobie,największą przynosi szkodę i że z niej,niejedna,wyradza się pokusa. To też całe serce przykładałam do tego,żeby strapionych wyciągać na rozmowę, a potem tylko z współczuciem słuchać.- Ale zdawało się,że nasłuchawszy się tego co drugich boli,taki mnie samą ból ogarniał,że po prostu szlochałam jak dziecko i powstrzymać się niemogłam i na tem się kończyło że nie ja tych strapionych ale oni mnie pocieszać musieli. W istocie czasami,zdawało mi się że mi serce z bolu pęknie. Nie raz,ale mnóstwo razy,takie strapione osoby,wyszukiwały jakieś argumenta na pocieszanie mnie. Nie było w tem żadnej przesady,bo ja tak odczuwałam cudze boleści,że mi nie raz mówiono że więcej cierpię od tych z którymi współczuję.- Każden każdego smutek stawał się moim osobistym smutkiem. Rzecz dziwna i trudna do zrozumienia,w miarę jak ja cierpiałam więcej,oni zdawali się doznawać jakiejś ulgi.- Więc w istocie można nosić cudze brzemiona. Jeżeli święci nosili na sobie stygmata Chrystusowej męki,cóż dziwnego że ja w sercu nosiłam cudze rany!- Ale że co raz doznali ulgi,którą sprawia osoba bolejąca ich bólem;płacząca nad ich nieszczęściem,oderwać się od tego rodzaju ulgi nie mogą.- To też jak weszłam do domu jakiego,w którym zdarzało się jakie nieszczęście,już się z niego wyrwać niemogłam. Posyłano po mnie,o każdej godzinie,jak po doktora; trzymano mnie bez miary; płakałam jak bóbr; czasu po za domem przepędzałam za wiele i znowu doszłam do przekonania,że cokolwiek robię po za właściwym obowiązkiem,to mi się nie udaje.- Zaczęłam Pana Boga prosić,ażeby mi dał jakimś sposobem możność,zadość uczynienia obowiązkom miłosierdzia,niewychodząc po za próg domu. Żeby On sam mi nakładał uczynki miłosierdzia jakie chce żebym wykonywała,a żebym ja nie była zmuszoną szukać ich po za domem;skoro niemam potrzebnej ku temu roztropności i umiarkowania.

Te moje miłosierne uczynki tę miały jednak dla mnie dobrą stronę,

że się trochę pisać nauczyłam; bo do tej pory pisałam jak dziecko i co do treści i co do stylu i co do pisma. Moje strapione dusze wiecznie się listów domagały, a że ja zupełnie sobie nie ufałam i nie byłabym chciała się narazić na wysyłanie listów na własną odpowiedzialność, więc każden list memu mężowi zanosiłam, ażeby przejrzał i poprawił; to się zwało doskonałem ćwiczeniem. Musiałam myśleć i myśli przezwoicie wyrażać; mój mąż bardzo był surowym sędzią. Przytaczał łacińskie przysłowie, że mowa mija, ale że pisma się zostają i że trzeba pisać poprawnie.-

Te zetknięcia z biednymi i nieszczęśliwymi wszelkiego rodzaju, acz z pewnych względów tak mi się nieudawały, miały jednak i tę dobrą stronę, że mi pod ich wpływem, umysł po trochu dojrzewał; że pod niejednym względem mniej dziecinną się stawałam.- Zaczynałam mego męża wcale inaczej i lepiej rozumieć; zaczęłam pojmować jakim sposobem on taki jest obojętny, na rzeczy które mnie się ~~wydawały~~ zdawały bardzo ważne; jakim sposobem on tak nie czuły, na rzeczy które mnie się zdawały bardzo dotkliwe.- Czemu on spokojnie znosi niesprawiedliwość, niewdzięczność, szkalowanie, obelgi, które mnie w najwyższym stopniu oburzały.- Miał on swoje rozmaite powiedzenia, które zaczynały mniej po nad głowę mi przelatywać, a zaczynały do przekonania mojego trafiać i wpływ na mnie wywierać.- N.p. Ja znajdowałam że można się obejść bez klejnotów, bez srebra, bez koronek i t.p. ale że fałszywe mieć to fałsz i rodzaj hańby. A on mawiał: a pocóż płacić srebro jeżeli wystarczy?- po co próżność swoją przywiązywać do takich błahostek?- Mnie się zdawało że można nie zapraszać na obiad, ale że jeżeli zaproszę, to mój obiad musi być tak dobrym jak ten na któren sama byłam proszoną.- A mój mąż mawiał że on nie zaprasza na jedzenie, ale na rozmowę, że obiad jest z okazji rozmowy, a nie rozmowa z okazji obiadu. Dzisiaj, jak mi się to wszystko przypomina to podziwiam jego cierpliwość.- Prawdę powiedziawszy, miałam i ja swoje próby cierpliwości; mój mąż niechciał mieć do służby jak tylko Polaków i to dawnych żołnierzy z Wojska Moskiewskiego. Ci ludzie, przywykli do komendy wojskowej i to moskiewskiej, o tyle umieli słuchać o ile się bali. Jak mój mąż na nich fuknął, albo pięścią w stół uderzył to się prostowali jak na paradzie; ale ja niemogłam dojść do tego żeby mnie słuchali. A skoro u nich strach ustawał, to istna dzicz z nich buchał po prostu bać się ich można było. Póki dzień po dniu to samo mieli do czynienia, n.p. sprzątanie, usługiwanie do stołu i t.p. to jakoś dosyć to szło przyzwoicie; ale ile razy coś nieprzewidzianego się zdarzyło, zupełnie jak znarowione konie dokazywali. Niemała to była dla mnie przykrość.- W złości wszystko tłukli, to z kucharką, to z odźwiernym, to z gościem jakim zadzierali.- Tyle jednak mieli dobrego, że

[illegible] mu wydał dowódzić i że dzieci prawdziwie ko-
chali.

[illegible] ciebie nie nie ukrywał, nie w nic wmawiał nic złego.
Kiedy [illegible] zebrali się wszystkie [illegible] dzieci [illegible], co wtorek, zbierali się u niego, [illegible], [illegible], [illegible], [illegible] Wilcze-
be, [illegible] i szczytowano wreszcie przez którego z
nich nastrój i przy [illegible] o tem dyskutowali, [illegible] tam częstami i
[illegible] dom, [illegible] i [illegible]. [illegible] [illegible]
[illegible] start, [illegible], [illegible] się do [illegible],
a było ich w [illegible] bardzo dużo.- [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Razu jednego, jakiś wojskowy z 31° roku, którego też niestety! nazwisko niepamiętam, przyniósł Władysiowi w podarunku, stary swój pałasz, z 31° roku. Niezmiernie mego męża tym darem ucieszył i kazał pałasz nad łóżkiem syna zawiesić.-

Wspomnienia wojenne były jeszcze w ówczas tak żywe wśród naszych że dzieci miały głowy nabite wojennemi opowiadaniami. Witold, ledwie mówić mógł, kiedy razu jednego pomięszawszy sobie w głowie, utratę palca przez ojca, w kampanii 31° roku i śmierć bohaterską X^{cia} Józefa Poniatowskiego w Elsterze, przyszedł do Panny Bist mówiąc jej: "Q^{d} je serai grand, on me coupera le doigt, on me jetera à la rivière, n'est-ce pas que cela fera une belle histoire?"

Byłem sobie wzięła do pomocy przy dzieciach jakąś młodą kobietę bardzo nieszczęśliwą a bardzo miłą P^{ią} Castel, która była w przeciągu kilu lat straciła troje dzieci, męża i majątek, do ostatniego grosza. Niezmiernie była delikatna, ale nie zawsze jej się powodziło z chłopcami między nią a Władysiem zawiązała się zapamiętała miłość, ale ta miłość nie zawsze zabezpieczała między niemi zgodę i porozumienie. Często radziła się mego męża, jak z nimi postępować, a razu jednego przyszła do mego męża mówiąc że chłopiec nie do wytrzymania. Mój mąż oburzony pyta co zrobił, czem jej dokuczył i ubliżył; a P^{i} Castel: "non, ce n'est pas de cela qu'il s'agit, ce n'est pas à moi que je pense; mais q^{d} je songe à ce que sa femme aura a souffrir, j'en ai vraiment pitié." Mój mąż się roześmiał i pytał często potem, czy lepsza nadzieja znośnego życia, dla tej przyszłej żony.-

Innego razu, P^{i} Castel, trzymając Witolda na kolanach, uczyła go czytać, ale nauka szła ciężko, nareszcie Witold znudzony, obraca się do Pani Castel i mówi jej: "~~retenez-vous, retenez-vous, mon ami~~" "Si je ne me retenais, je vous étranglerai." "Retenez-vous, retenez-vous, mon ami" odparła P^{i} Castel.

Z początkiem roku 1860 przyjechała do nas moja siostry P^{i} Grudzińska i Cecylia, co mi nie mało sprawiało przyjemności i wesoło z niemi spędzało się wieczory. Jednego jednak wieczora mniej mi było wesoło i nadzwyczajnie pilno żeby się wszyscy spać rozeszli, co też nareszcie, koło 11 wieczór uczynili, było to 14° maja, a nazajutrz rano gdy wszyscy na śniadanie się zeszli nie mało było zadziwienie gdy się dowiedziano że mnie Pan Bóg tej nocy, o 3^{ciej} z rana córkę obdarzył.- Urodzenie się tej córki sama niewiem komu większą sprawiło radość czy mnie, czy jej Ojcu, czy braciom. Jakoś z radości, wszyscy się popłakali, bo ta radość tyle przypominała boleści i tyle jej wnet przynieść miała.- Nieminęło 6 tygodni, a dziecko w skutek przeziębienia, dostało strasznego zapalenia płuc i pleuris, a przy tem czegoś, co lekarze ~~[illegible]~~ przezwali des spasmes de la glotte; nieustanny jakby jęk, coś jakby czkawka, przez dwa

tygodnie. Ziemne dziecko okryte wiz kar mi,niemogące oddychać,od 40 godzin nieb ło usnęło na chwilę;sztywne,zimne i sine,leżało,jakby już nie żywe,a wszyscy oczekiwali że każdej chwili skończy. Wyznać muszę,że wcale znieść niemogłam tego widoku. Dzisiaj nierozumiem ażeby można płakać nad śmiercią dziecka t.j. wyzwoleniem jego z tego padołu płaczu. Zdaje się że niema samolubniejszego płaczu jak płacz rodziców,nad śmiercią dziecka,prawdę mówiąc i w ówczas tak sądziłam,ale jak mówi Pismo Św^te,duch silny ale ciało mdłe,a bardziej małem od ciała jest serce kobiece;to też mimo wiary która w ówczas była u mnie szczerą,mimo chęci poddania się woli Bożej,która była bardzo istotną,mimo wszelkich rozumowań,któremi dowodziłam sobie że śmierć lucrum est,jak mówi Św^ty Paweł,t.j. korzyścią; mimo wrodzonej mi pychy która sprawiała że nie lubiłam się zdradzać z żadną boleścią,ani uznać że mnie jaka zwyciężyła,czułam że po trochu,tracę wszelkie nad sobą panowanie,wstałam cichutko jakbym miała po coś pójść i poszedłszy do tak zwanego u nas ziemnego pokoju,zostawiłam chore dziecko z otaczającymi i poszłam się tam na klucz zamknąć. - Czułam że mnie jakaś dzika rozpacz ogarnia i taka nademną górę bierze że się jej zupełnie oprzeć niemogę. Chodziłam po tym małym pokoju tam i napowrót jakby jaka lwica w klatce. Zdawało mi się,że jak upadnę ze zmęczenia,to się i uspokoję i postanowiłam nie wyjść z tego pokoju,bądź co bądź,póki nie powrócę do równowagi. Leżała na stole jakaś książka X^a de Ravignon,otworzyłam na los szczęścia i wpadłam na to zdanie:że tam niema Boga,gdzie niema pokoju. Pomyślałam sobie: to Bóg i w duszy mojej niema i to dziecko kochane chyba nie po Bożemu,ale po zwierzęcemu i to dziecko było by powodem że Boga tracę i Boga z duszy swojej oddalam?- to rzecz niepodobna; raptem uciszyło się wszystko w duszy i uklękłam i zaczęłam Pana Boga przepraszać; niepamiętam że o tej samej porze,było to wcześnie z rana, X^a Marcelina Czartoryska była pojechała do N.Dame de Victoire,zamówiła tam mszę świętą za mnie się i samo się za nią modliła:po chwili mój mąż który mnie szukał po domu zapukał do drzwi i pytał co tu robię i zarazem powiedział że dziecko zdaje się usypiać. Pewna byłam że chyba umiera i do tego stopnia o tem byłam przekonaną,że chociaż od tej pory po trochu zaczęło do siebie przychodzić,jeszcze miałam uczucie,że to dziecko umarłe i pytałam siebie czy to ta sama, czy znowu chwytka,czy to jaka inna,zmieniona jakąś tajemniczą władzą.- Nieraz od tego czasu pomyślałam sobie,że Pan Bóg chyba chciał ażebym taką szaloną burzę wewnętrzną przeszła,ażebym mogła lepiej wyrozumieć to, czego inni doznawać mogą.- Ależ niestety! nie była to ostatnia tego rodzaju.-

Po paru tygodniach dziecina przychodziła do zdrowia,ale te spuz-

ny do la flotte nieustraszony. [illegible] słusznie mówił do tego czasu niebezpieczna, nie dla życia, ale dla głosu; że widział wypadki, z których dzieci zupełnie i na zawsze głos straciły. Ta myśl była dla [illegible] bardzo [illegible] sobie wystawić że jego córka musi walczyć i musi śpiewać. I więc cóż począć, aby ten głos dla świata uratować?- Słuchał pewnie [illegible] nadziei że [illegible] lekarzy [illegible] ciepłe i żywiące powietrze uzdrowi i ukoi. I tak się też stało i z najlepszym skutkiem. [illegible] Biskupie [illegible] ze sobą do Krzeszowic zabrała, a ja z Desią, nie długo potem tam do nich pojechałem. Przepędziłem też tam i to [illegible] czas ellisa z sytem.

I czasie pobytu tego [illegible] w Krzeszowicach [illegible] wiadomość o śmierci [illegible], [illegible] z rzeczy [illegible] do pewnej [illegible] z niego [illegible] mówiąc że jeżeli nie [illegible] do ciebie, to [illegible] do [illegible] Królowej swoim szlachetnem zawsze postępowaniem [illegible] względem Chrześcijan.-

W [illegible]ku, powróciliśmy do Paryża i przepędziliśmy tam kilka miesięcy bardzo miłych i swobodnych, które wyrzekły, wiele [illegible] smutnych i coraz smutniejszych. Jedno z najmilszych wspomnień tego roku odnosi się do księżny Ł. Czartoryskiej. [illegible] Książę był się ożenił przed kilku laty z córką królowej Krystyny Hiszpańskiej i [illegible] Marzoreo, [illegible], tytuł Hrabiny di Vista Alegre. Była ona, o rzeczy samej, nie[illegible] wejrzeniu, czy [illegible] do widzenia; w sam, wyszukaniu, że [illegible] biała, jak lilia, [illegible] oczy i włosy [illegible]. Mówiła [illegible] z wszechmiar i [illegible] nie; po polsku się uczyła, jakby z obowiązku, ale [illegible] jednak nie umiała, czy nie pozostała się [illegible] dla [illegible] polskiej rozpoczęła i do mówienia po polsku [illegible]; [illegible] o tem mówiono i utrzymywano [illegible] tem; nie [illegible] było jak [illegible] do tego [illegible] aby się [illegible] na mówienie po polsku; [illegible] się [illegible] [illegible] dzieci Księcia. [illegible] na myśl mojej siostrze Desi, [illegible] skorzystała z tej okazji i [illegible], [illegible] się nauczyła jakiej roli i [illegible] po polsku [illegible] [illegible] odegrała. [illegible] się [illegible] i obiecała te uczynić, pod warunkiem że nikt do ostatniej chwili nic [illegible] o tem wiedział, oprócz jej matki i niezbędnych osób. [illegible] Księżnej i reszkery [illegible]. [illegible] Xander Korzeniowski był [illegible] [illegible] ch Panów [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] role [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] Księcia [illegible], [illegible] Czartoryski [illegible], [illegible] [illegible] był [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] nikt się o [illegible] nie [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] Księcia [illegible] i [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible] dziećmi, z najstarszym synem, który [illegible] się [illegible]. Obiad [illegible] [illegible] [illegible], bo [illegible] [illegible] [illegible]

jej rodzi[illegible] i krewni[illegible] zawsze wiedzieli jak na odpowiedzieć. Gorzej [illegible] się [illegible] mówi [illegible] się [illegible] gorzej [illegible], [illegible] [illegible] [illegible],- co mu się dzieje - czy on się upił,czy co on jest.- To oczywiście,zanim [illegible] do salonu, [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible].- Jak mój [illegible] mógł jakąś modlitwę ,cieśli,stolarzy, którzy [illegible] znaku krzyżowego przeżegnali,moje [illegible] bronią miały,przeciw [illegible] modlić. Jak [illegible] o niejasnem,o [illegible],o [illegible],moje [illegible] [illegible] [illegible]

co się z nim procesował chciała z jakiś [illegible] krzywdy. I jeżeli wszystko dobrze czytała, to jednak w sposób znacznie mniejszy była opiekunem kłamstwa, oszukaństwa, kłótni.- I to wszystko dzięki mojej [illegible] obecności. To co [illegible] dla niego jest wzajemnie miłe i [illegible] katolickiego, niezgodnie z czasem przyjdzie jemu w sposób [illegible]. Po [illegible] odbiorę [illegible] przed [illegible], [illegible], [illegible] [illegible], wyjdzie [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

ociolis.- Trzy razy z rzędu byliśmy w Plombières,które nam najbardziej służyło. I oto pewnego w Plombières,rozmawiałam się z panią Trobas przy obiedzie. Niemal[illegible] zaraz w Grand Hotel. Nam jednego rozmówienia z nią mąż na podwórzu i widzi się bawiąc na chodniczku. Jakiś pan podszedł się do nas i mówi mi:"Mademoiselle votre petit frère est très intelligent il ressemble de ma fille." Ten pan myślał że jestem córką mego męża, a zatem moim rodzeństwem.

Inny raz,jakaś pani,przysłała do mnie,mówiąc że ma chorą córkę, że jej ciągle płynęły łzy z oczu,że się jest jej oczami,i że prosiła mnie,abym ją odwiedziła,bym ukoiła ją tą przyjaźnią; ale ja widziałam trudność w tym,bo nie chciałam zrazić nikogo z rodziny tej pani,a tu zaczynała się ta choroba,a ja bałam się jej chorej.- Jednak w końcu,myśl ta pani brzmiała tego boru głupi w oczach tej chorej,bardzo mi się podobała.I od tej pory ,ów raz w tygodniu chodziłam na [illegible] Boulet i tam przy jej łóżku się bawiła; i [illegible] L'Héritier [illegible] jej wizyt [illegible] na chorej dziewczynce.- Dziewczynka [illegible] z [illegible] Boulet trzeba [illegible] jej [illegible],jak [illegible] rzadko bledsze do zdrowia nie powróciła,a [illegible] zmarła na [illegible]. [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] pozostała w pamięci jako najpiękniejsze [illegible],przy tym najmilsze jakie mi się w życiu [illegible] zdarzyło. I tą [illegible] [illegible] s. [illegible] [illegible],z [illegible] Boulet [illegible]. [illegible] tylko twarze ich były śliczne,ale cała osoba bez zarzutu; [illegible] [illegible],[illegible] [illegible],[illegible] [illegible] [illegible],[illegible] [illegible],[illegible] [illegible] [illegible] [

mnóstwo rzeczy,które mnie wcale do Boga nie zbliżały.-To też.coraz Boga prosiłam,ażeby mi dał odpowiednie sposoby służenia mu,podobania mu się,uświęcania się,pod własnym dachem,wśród własnych niewątpliwych obowiązków; ażebym niepotrzebowała służby i woli jego szukać w spełnianiu dowolnych uczynków miłosiernych. Żebym mogła się uświęcać,pełniąc co dnia lepiej i wierniej to,co wypełniać muszę,a nie łamiąc sobie głowy,szukaniem i wybieraniem obowiązków nie obowiązujących.-

W owych latach przybyło mi jeszcze jedno zajęcie bardzo korzystne, dzieci moje,jedne po drugich,zaczęły chodzić na tak zwane kursa.Te kursa,od jakich dwudziestu lat,niezmiernie się rozmnożyły; ale w ówczas,było ich mało. Jednym z najmodniejszych był kurs C^e Renny.Dzieci schodziły się tam dwa razy na tydzień,na parę godzin; a za niemi siadały matki,lub nauczycielki,które brały notatki o tem,czego dzieci do następnej lekcyi,nauczyć się miały.- Niemożna było obmyśleć lepiej udzielanych nauk elementarnych. Ja tam na nowo rozpoczęłam własne wykształcenie,z największą korzyścią. W istocie nauczyłam się tam,a raczej przekonałam się po pierwsze,że nie umiem,a po drugie,że to czego się nie umie,tego wypada się nauczyć;że jeżeli do czego,to do nauki, zastosować trzeba,francuskie przysłowie,że lepiej późno niż wcale. Przekonałam się,że nigdy poprzestać nie trzeba,na nauce nabytej w dzieciństwie i po szkolnemu; że uczyć się trzeba zawsze tembardziej że wszelka wiedza nabyta w dojrzalszym wieku stokroć gruntowniej,łatwiej i z większą korzyścią się nabywa.- Ja z niezmiernem upodobaniem zabrałam się do nauki,starając się każdą rzecz zbadać do gruntu;pomagałam rozmaitemi książkami,słownikami,mapami. Im bardziej się uczyłam, tem więcej byłam przekonana o mojem nieuctwie;a z kąd inąd każda najdrobniejsza wiedza ledwo nabyta stawała mi się źródłem przyjemności i pożytku.- Co więcej z czasem w miarę jak się dzieci moje coraz więcej uczyły i uczyły po francusku,widziałam że niepodobna aby się czas znalazł na rzeczy polskie. Postanowiłam sobie czytać rzeczy polskie, tak ażeby w niedziele i czwartki mieć im co opowiadać w sposób zajmujący. W ten sposób między innemi przeczytałam,a potem opowiadałam im, całą Kronikę Bielskiego,później historyę polską Szuyskiego. Uczyli się historyi polskiej,niewiedząc że się uczą. Starałam się doprowadzić je do tego przekonania,że prawda jest bardziej zajmująca niż wszelkie fikcye. Zdawało mi się,że z kim kto przebywa,takim się staje i że czytając o ludziach wielkich,lub świętych,to sami się rozmiłują w tem co święte i wielkie i dążyć do tego będą.- Pod tym względem,miałyśmy nie zupełnie te same zapatrywania z Panną Bist; ona twierdziła że na to ażeby dzieci do czytania się wprawiły i nabyły zamiłowania do książek to im trzeba najprzód dawać do czytania rzeczy łatwe,zabawne,takie co by ich nęciły. Ja zaś miałam przekonanie że dzieci które się raz przyzwyczają do czytania powiastek,to skończą

na czytaniu powieści,czy romansów i że niczego innego czytać nie będę. Zdawało mi się że lepiej wcale nie czytać,i czem innem się zabawiać, jak uczytywaniem się w baśnie,powieści i rozbujanie sobie wyobraźni, swemi fikcyami. Zawsze mi przykro było i jest,kiedy widzę dziecko zatopione w czytaniu jakichś powieści,tak że nic po za tem go nie obchodzi.- Słyszałam dobrych profesorów,popierających zdanie Fabist; mówiących że dzieci które dużo czytały powieści,nabierają wielkiej łatwości wyrażania się i że to w naukach i emocjach ma wielkie znaczenie. Prawda że umysł prędzej dojrzewa i rozwija się w tym kierunku;ale czy to korzyść?- czy nie lepiej aniżeby się umysł rozwijał wolniej,a gruntowniej?- czy nie lepiej mówić i pisać z mniejszą łatwością,mniejszą ogładą i połyskiem,a mówić i pisać rzeczy bijące wyrazem istotnej myśli i owocem istotnego zastanowienia. Zawsze mi się zdaje że tak jak się traci zdolność do muzykalności,jeżeli się kto kształci na [illegible] słuchaniu po kłaniaczce jakichś tańców i modnych piosnek,,tak samo umysł traci władzę do czytania rzeczy poważnych kiedy przywykł się zabawiać pismami o rzeczach urojonych i nic z prawdą nie mających wspólnego. Bądź co bądź,uczyłam się ile tylko mogłam i starałam się w dzieciach zaniedbanie to rozbudzić. Zabawkami ich były,albo gimnastyka,którą u nich dałam założyć,t.j.drabinę ze sznurów,powróz z węzłami i drągi nawet których do sufitu docierali i trapez,chustanki niechciałam,bo uważałam że to ma dla ciała,ten sam lenivy wpływ w rozkoszowaniu wyobraźni,czytaniem powieści,dla umysłu. Wieczorami,układaliśmy mapy z wycinanych kawałków; graliśmy rozmaite gry i lota z historyi,literatury,geografii. Mój brat niezmiernie też był za tego rodzaju zabawkami to też było tego w domu mnóstwo;gry matematyczne,baterye elektryczne,kalejdoskopy i t.d.,i t.d. Ja zaś w swoim kącie,uczyłam się gramatyki,arytmetyki,geometryi,historyi,kosmografii,fizyki,chemii i nieznam nie czego,każda nauka mnie nęciła,dziwnem jakiemś złudzeniem niebyło mi to przyszło na myśl,w pierwszych latach zamęścia.Zdawało mi się że wykształcenie było wspólne z wzrostem i że jakie kto posiadł,takie dostał,i że na tem musi poprzestać,bo że nie swemu sobie dodać niemożna. Wiedziałam z jakiej racyi uważałam jednak że pod względem zasobu i języków mogę sobie coś jeszcze dodać i do tych nauk się przykładałam; uczyłam się też bardzo pilnie pisania ze słuchu Czytałam jakieś historyczne dzieło przeczytałam,mianowicie naukowe i historyczne artykuły w Revue des deux mondes czytałam z wielkiem upodobaniem. Ale po za tem,niewiedziałam nawet jak by się wziąść do nauki.ani do jakiej,ani gdzie odpowiednich książek szukać.To też niewymowną wdzięcznością zachowałam dla P. Remy i jego kursu,który mi otworzył drzwi do tej dziedziny rozkoszy i pożytku. I tu nie chodziło o nauki wyższe,ale o elementarne których mnie,jak to często bywa,mianowicie z wykształceniem kobiecem i mianowicie w Polsce,bezkarnie zupełnie.

Byłam w istocie dużo czytała dzieł najpoważniejszych czy to historycznych, czy filozoficznych, czy o ekonomii politycznej, do której miałam wielkie upodobanie; ale to wszystko, mianowicie dla długoletniej choroby ócz, która mi w wszelkiej nauce stanęła na przeszkodzie, właśnie w wieku, w którym inni się uczą, było bez podstawy, bez związku jedno z drugiem. To też ta elementarna nauka wyśmienicie udzielana dzieciom, stała się dla mnie, tą drogocenną podstawą, której mi tak bardzo brakowało. Uczyłam się z upodobania, z ciekawości, z poczucia braku i potrzeby; ale uczyłam się też przez miłość dla dzieci. Przypominałam sobie ile pouczającą była zawsze dla mnie rozmowa mego Ojca i Panny Sist; z którymi nigdy nie zdarzyło się, kilka minut rozmawiać ażeby się czegoś nie nauczyć, o czemś zajmującem umysłu sobie nie oświecić. Wydawali mi się oboje, jakby encyklopedie do których można było zawsze się odwołać, po wszelkiego rodzaju objaśnienie. Zastanawiałam się nad tem, jaki urok dla mnie miało to ich wykształcenie; a z tego uroku jaki wpływ na moim umyśle, na sercu, na duszy. Powiedziałam sobie, że niemożna wpływu na młodych wywierać, ani ich naukami i umysłem pokierować, jeżeli się niema istotnej nad niemi wyższości; że Matki tracą po niekąd wpływ nad dziećmi, od chwili kiedy ci, uczyć się zaczynają, bo umysłowy między nimi rozłam, z każdym dniem się rozszerza i zgłębia. Jak wpłynąć na sąd dziecka, jak go sprostować jeżeli się samemu żadnego sądu nie posiada pod względem rzeczy o których jemu uczyć się przychodzi. Jak zbijać rozmaite fałszywe zasady, z któremi chłopcy częstokroć ze szkoły do domu przychodzą, jeżeli się nie zna wypadków i okoliczności, do których się te sądy odnoszą i na których się opierają. Jak sprostować sądy które się o uczy ich obijają o ludziach i sprawach o których się nic nie wie i nigdy nie słyszało. Niema na to środka jeżeli nie ten, ażeby się uczyć i własny sąd wyrobić. A wyrobić go tak, ażeby w zastosowaniu do najróżnorodniejszych spraw, tak najdrobniejszych jak najważniejszych, oparty był na zasadach odwiecznych. Trzeba n.p. czytając historyą, sąd swój wyrobić o wypadkach i o ludziach o których się czyta, a zarazem o autorze którego się czyta; a to, opierając się na odwiecznej prawdzie i odwiecznych zasadach; ażeby wypadki i czyny ludzkie sądzić według zasad, a nie tworzyć sobie zasady według wypadków i ludzi. Bo zasada to nie moda. Trzeba zdania, sądy, zapatrywania, sympatie swoje do niej stosować, a nie ją do nich.- Takim sposobem, można dzieci swoje bronić od złych wpływów i dać im do ręki broń, którą by się sami bronić mogli.- Swoją drogą, dzieci doskonale sobie po trochu, zdają sprawę że to co się im mówi, jest oparte na tej odwiecznej, nieomylnej prawdzie, a nie na osobistych, czy namiętnych, czy ograniczonych poglądach. Cenią tę prawdę, widzą jej siłę, wdzięczni są tym co ją im pokazują i przywykli wierzyć że się nie mówi do nich na wiatr, na chybił, trafił; dla tego

że tak powiedział ten,lub ów,ale dla tego że tak wynika z odwiecznych zasad,wierz' temu co im się mówi,polegają na tem,wej, zaufanie do tych co do nich mówią, i całe wychowanie sprowadza się czemś poważnem i silnym. Mój brat czasem się trochę śmiał że się uczy na nowo,jakoby miała lat dziesięć; ale był bardzo temu rad; czasami jak mnie zastał w pokoju przy biórku nad jakiem zadaniem arytmetycznem,lub analizą, czy chronologią,to tylko powiedział: 'pocieszna i mądra.' Mój brat też się tem cieszył i był także. Rozmaite mi książki nowe przysłali do pomocy. Mój brat zasięgał także w czytanie literatury greckiej ale porządkiem chronologicznym. Pozbywałam się w tem,choć tylko w tłumaczeniach czytanych. Każde odrobina nowej wiedzy,ten miała szczególny wpływ,że mi moje piśmiactwo wykorzenia, przytem,też jakieś podstawy dla umysłu,które spokój myśli wytwarzają. Doskonale w ówczas zrozumiałam,zarozumiałość,próżność,wyór w mniemaniu zdaniu,są nieuniknione owoce wypracowanego umysłu,że rozszerzanie widnokręgów,jest najlepszem lekarstwem.-

Piszę z pamięci,nie mam pod ręką żadnych materyałów,któreni bym sobie dopomódz mogła; a przychodzi mi pisać o rzeczach tak ważnych,że niezmiernej doznaję w tem trudności i tak n.p. pamiętam doskonale wrażenie wywołane w Paryżu,na emigracji,temi lub owemi wypadkami,zachodzącemi w Warszawie,ale żadnym sposobem przypomnieć sobie nie mogę chronologicznego ich związku i porządku.- Otóż n.p.wrażenia,która wywołała,broniąc się po lasach od służby wojskowej,stało się hasłem do powstania. Manifestacye po kościołach,które wywołały tak [illegible] srogą i krwawą odpowiedź ze strony rządu moskiewskiego; rozwiązanie Towarzystwa Agronomicznego; wywiezienie p. Andrzeja Zamoyskiego;utworzenie się rządu Narodowego; nieumiem ustanowić tych wypadków we właściwym porządku,ani wykazać związku jaki między sobą miały. Opowiadań dokładnych,o nieszczęsnych wypadkach które poprzedziły,towarzyszyły i wynikły z powstania 1864 roku nie brakuje. Możeby do całości związku,którą w mojem opowiadaniu brakować musi. Ja tu tylko powiem o osobistych moich wrażeniach i uwagach.-

Pamiętam nigdy,przyjazdu do Paryża,p. Andrzeja Zamoyskiego,w przykrych dramatycznych warunkach.- Dziwny to był i niepospolity człowiek.- Żelazna wola,żelazne siły,fizyczne i moralne;żelazna ręka. Duch jakiś nieugięty;tout d'une pièce,jak mówią francuzi. Nieumiał na żadnych stopniach miedzie,ani w jaki bądź sposób cyfrować zwadź. Przekonany po powstaniu 31 roku że nie na tem polu ani takiemi środkami polskę podźwignąć można; przekonany że nieczego dla niej od Zachodnich rządów spodziewać się nie godzinna,że wszelka praca na polu politycznem jest niemożebna,postanowił wszystkie siły i całą energią, użyć na wewnętrzny rozwój kraju,na podźwignienie rolnictwa,przemysłu

i handlu,na umoralnienie narodu i w tym kierunku można powiedzieć że poniósł nie zrównane zasługi,tak jak sobie zdobył niezrównaną u narodu cześć. Jak dziwne i niezbadane są losy ludzkie. Gdyby Pan Andrzej był umarł przed powstaniem jako Prezes Towarzystwa Rolniczego,liczącego przeszło 4000 członków,co na nasz kraj i w danych stosunkach było rzeczą niesłychanej doniosłości,byłby poniósł ze sobą do grobu, najczystszą chwałę,jakiej osiągnięcie człowiekowi może być dane. Zabrał by ze sobą do grobu,cześć,miłość,wdzięczność narodu,jakiej mało kto na świecie doznał. Imię jego,byłoby się zostało,następnym pokoleniom jako drogoskaz i otucha w ciężkich życia naszego dolach;byłyby wskazywały,co może dla swoich,wśród okoliczności tak ciężkich,niezłomna a wytrwała wola i poświęcenie jednego człowieka. Moskale sami liczą się zaczynali z tym,za którego skinieniem,widzieli że cały naród by poszedł jak jeden człowiek. Mówili o Towarzystwie rolniczem,że to jest "un État,dans l'État."- Towarzystwo nabierało znaczenia politycznego i wpływ polityczny wywierać chciało.- A prezes jego,tem samem,poniesiony na tej fali,dochodził do stanowiska,do którego jego cnoty i zalety, zarówno jak jego wady i braki czyniły go nie zdolnym. O ile się był okazał mądrym jako prezes Towarzystwa Rolniczego w wyzyskiwaniu wszelkiej możliwej wolności,dla dobra kraju i przezornym w unikaniu wszelkich niepotrzebnych utarczek z rządem; o ile był cierpliwym w dochodzeniu celu swego,wszelkiemi godziwemi środkami;umiarkowany w mowie; często milczący i ostrożny ażeby niewywoływać podejrzenia i oporu ze strony rządu,o tyle,wyprowadzony na widownię polityczną,zdawało się,że mu tych wszystkich zalet naraz brakło. Niezrozumiał położenia, ani chwili,ani ludzi. Przesadził sobie własną i polską siłę,w obec Moskwy; przesadził sobie niemoc,obawy,oględność moskiewską,w obec Polski; chwila mu się wydała pomyślną,na otwarte wyrażanie myśli i dążności. Wydało mu się że chwila po temu,aby mówić Moskalom o prawach Polski do bytu i stawiać im warunki. Niezrozumiał Wielopolskiego;nielubiąc człowieka dla charakteru,niezrozumiał jego wartości,ani pożytku jaki Polsce przynieść mógł. Niewiem czy się mylę,ale mam uczucie że Wielopolski był jakby atutem,w ręku polski,w obec Moskwy,a że Pan Andrzej zawsze prawem i zacnem,ale nie trafnem w obec nieprzyjaciół i despotów postawieniem się,atut ten,z ręki Polsce wytrącił. W jedną przepaść stracił i niebie i możność służenia krajowi jaką posiadał Wielopolski. Dziwna rzecz,po tylo letniej skromnej,cichej,a skutecznej pracy,zdawało by się,że Pan Andrzej w powodzeniu i rozwoju Towarzystwa Rolniczego,zapomniał że jest synem zwyciężonej i uciemiężonej Polski; że nam,pracować można tylko,jakby pod ziemią,kryjąc swoje działanie i postępy; obudziły się u niego naraz długo hamowana szlachecka duma i angielskie wychowanie. Zaczął przemawiać do Moskali,do autokratów,jak

niegdyś polscy magnaci przeszywali do Króla Rzeczypospolitej; albo angielscy posłowie,do konstytucyjnych ministrów. W istocie,niezrozumiałemi ludzi,ani obcili,ani stanowisk. Nie wiem,czy bez niego byłyby rzeczy inny wzięły obrót,czy nieszczęścia które jak czarne chmury nad nami wisiały,byłyby się dały uniknąć; ale cóż mówić o tem,co by w tym lub owym razie ,było mogło się zdarzyć,bo pewna że on szalonej burzy nie uniósł wymiotły,ani odwiódł i te piorunowi jej ofiary. Nie tu właściwie zachodzi to zjawisko losu,że stając się w najistotniejszem biegu zwyczajnie wypadków ujrzymy niewinnego,tylko że niedobrego sobie,w obec zarzutu,tej mu czyjejś winy,że postradał po niekąd tę,która pozornie był uwiedziony.- Na mocy prawa ponosi odpowiedzialność za nieposłuszeństwo i niepowodzenie bliższego.- Przyczepiono mu,że rzekomo zwiódł,a przynajmniej nie dał; że polska nazbyt skromniczość,pycha,zazdrość,były tego powodem.- Któż osądzi,chyba Bóg,ile tam było mgły fałszywej,lub błędnej winy. Sądź co bądź jeżeli wszystko co tam mściwej cierpienia było skutkiem własnych win,to je zawsze odpokutował; a jeżeli wielkie jego nieszczęście było nie zasłużonem, to ufam że na szali sprawiedliwości Bożej policzone będzie i jemu osobiście i narodowi z którym i dla którego cierpiał.-

Człowiek który [illegible] zwalił,od pierwszych lat młodości jego tak mu dawali doświadczyć że życie jego całe,a więc i młodzieńcze,było nieprzerwanie cierpieniem. Jedną miał miłość i to dla tej jednej,która się stała jego stałą i który kochał jedynie,od pierwszego z nią poznania,do ostatniego dnia życia jej,która była najmilszą dla niego towarzyszką,niezrównanej dobroci i rozterpnionej osoba;powiernicą wszystkich myśli,trosk i zamiarów;pomocnicą i współczesnicą we wszelkich trudach. Jakie mu tylko sprawiła zmartwienie,to choroba,która z nią jej zagrożała,słała w chwili,kiedy [illegible] wodzem został do W.Księcia Konstantego,a tenże mu oznajmił że na żądanie Cara,ma się udać i to niezwłocznie do Petersburga. Bytność ta [illegible] wodzej,czy to na bycie na tej drodze,czy to niezbędnie; bacił Cesarz,o jaki W.Książę,zarzucając że tylko się z nim rozmówić chce,dla porozumienia o sprawach Polski. Bronił się W.Ksiądz czasu który oszczędzić się niegodziło; prosił o czas do zaprowadzenia interesów,do uporządkowania radzieckich,papierów,które przecież mu i do dnia pewnie złecał synom,do rozdzielenia się spokojnie z nimi. Wszystko na próżno; [illegible] pełnomocnik stał za karkiem i naglił do wyjazdu. Jego dwa,oznaczone [illegible] od biurka,wzięły od biblioteki; [illegible] Ksiądz wrócił do siebie,ogłaszając się,na zarzucanych przykrych powrotu,bo [illegible] jazdę W.Księcia,zgodnie że małego ręcznego tłumoczka,najpotrzebniejszego odzienia i bielizny i tak,niewiele mi chcieli,żeby powrócił z nim,i zaraz,wyjechał do Petersburga.-

Na dworcu czekały na niego dworskie powozy,bo [illegible] chmurzył się

wieść do Cara,któremu tak pilno było się z nim widzieć i rozmówić.- Te rozmowy dworskie musiały mieć na celu,przekonanie P^a Andrzeja, o jego życzliwych względach Cara. Czy po to wzajem oszukiwały,ocenić,;czy zgodziły się nie z szczerego zamiarem,konstytucyjne sprawy mówić o uciemiężonej części jego państwa; czy mówił tych tworzących jakby zachwianą równowagę,z pomiędzy się obawie przed autokratą, bezwzględnym,który przed nikim się potrzebował tłumaczyć ze swojego postępowania;że tu miała co mówić,o swobodzie dla Polski w granicach i w jakich jej granicach jak to P.A.uczynił,ale o zrównoważeniu wszystkiej siły,o wyjściu z obrębów; że tu niechodzi o jakie korzyści dla Polski,ale o zniszczenie ostatecznie dla Rossyi,przez zamknięcie wszelkiego swobodnego żywiołu w obrębie jej granic. Napewno że jest Polakiem i to ot je przed Carem; przyjacielem natury,i wikodzaja!

Przypomina mi się teraz jedna,która tu może niezajdzie się na właściwem miejscu,ale która wobec zamilczenia się P.A.na dzisiejszem rozmowie,na pamięć mi przychodzi. P^a Aleksandryna Potocka,późniejsza P^i Augustowa Potocka i przyjaciółka Mickiewicza Delanova. Jedna z trzech pięknych Potockich,które w Petersburgu nazywano: la belle,la sôte et la bonne,a której dosyć się przykrzyło dobrej, P^a Aleksandryna przywiązała się do swojego kuzyna Augusta,ale że była sierotą,więc prawnie pupilką Cara i bez jego zezwolenia za mąż wyjść niemogła. Zezwolenie nie było do otrzymania,bo Car zamierzał wydać P^a Aleksandrynę za jakiegoś moskala,aby tym sposobem Litwinów do Moskwy zmaskować. P^a Aleksandryna pojechała do Petersburga,prosiła o posłuchanie u Cara i otrzymała to czego pragnęła z powrotem do Warszawy, /+ /

Pytam,przez Cara o to,co się Polacy skarżą,czego się domagają, jakie są warunki zaspokojenia ich i porozumienia z nimi. Szukam do rzeczy uprzejmości Cara,mówię co słyszałem,co widziałem i słyszałem i co sam myślę. Car nie zdradził żadnego niezadowolenia; nie jak zakończenie audiencyi,gdy ten Andrzej zapytał czy może na tydzień powrócić do Warszawy,gdyż mu pilnie do chorej żony - Car odpowiedział że go "prosi",aby tego zaniechał. Cóż mam ze sobą zrobić zapytał P.Andrzej. "Podróżuj,przez kilka czasu" - "Czy to bezpieczne?" zapytał Pan Andrzej. "Strzeż Boże" rzekł Car "proszę tylko żebyś przez niejaki czas do Polski nie wracał."-

/+ Wyjście to i ostrzeżenie posłuchania Cara i rozumiano uważając,że musiała być tu coś zaszłego i ostrzeżono. "Synowcowi," odrzekła P^a Aleksandryna,bo ja mogła o tobie wszystkiego wiedzieć,nie wolno mieć do czynienia z ludźmi,takimi jak inni ludzie; rozkaż to coś in ego,to nie tchórz człowiek jak każdy inny."

Niezawodnie chciało,że P.Andrzej zaraz o tem zapomniał i po powrocie z Cara,jako z "bardzo miłym",Ludwikiem XVIII,albo królem

iktory.- Bardzo to w istocie było niedyplomatyczne i ten brak dyplomacji,srogo mu nie oszczędził zemsty Jarzód od Jara i jego rządów; a następnie zarzut,w gruncie sprawiedliwy,od całej Polski która temu brakowi dyplomacji,zarzuciła w znacznej części,późniejsze klęski./

I tak z Petersburga przyjechał o swoim jedynym tłumaczku do Paryża i oczywiście do brata.

Rzecz dziwna,on,co od początku,przeciwny był emigracji;który,aczkolwiek wśród niej,licznych najbliższych krewnych,ojca,brata i braci wujecznych nie miał z emigracją,niechciał mieć wspólnego. Przekonałem jego było,że wszelkie działanie dla kraju pożyteczne,może tylko rozwijać się w kraju,a nie wszelkie współdziałanie z działaniem emigracyjnem,szkodę tylko może przynieść Polsce. To też,od 31go roku,kiedy nawet listowne stosunków z emigrantami wiać niechciał:dla tego doby jakiś do niego mieć dał,że dla tego,ażeby przed rządem moskiewskim zaznaczyć,że działanie jego nic z polityką niema wspólnego;a jednocześnie i w ustach rodziny wyraził,że nie od polityki,nie od dyplomatycznych zabiegów,nie od działania zewnętrznego;ale od pracy na własnej niwie,w naszych dzisiejszych warunkach,ratunku szukać trzeba. -To też od 31go roku po powstaniu aż do 64go roku tylko raz tylko z bratem Andrzejem spotkał się w Krakowie 1839 r.,a przedtem listy jakie do brata pisał nie,że wiązany przedmiot rozmaite zakupy dla towarzystwa agronomicznego: machiny,bydło i t.p. i po zatem nie tylko że się oni razu nie spotkali,ale w innych sprawach oni razu do siebie nie pisali. To powstrzymanie się od wszelkich stosunków nie pochodziło z woli mego męża,ale z woli Pana Andrzeja. Żyj mąż tak silnie przywiązany do rodziny i tak czczący każdego jej członka podziwiał się wymaganiu brata,ale bolał nad nim bardzo.- Nie wiedział dokładnie o okolicznościach towarzyszących wyjazdowi Pana Andrzeja,nie o rozmowie jego z Carem; ale ten wyjazd w chwili tak groźnej dla kraju i przy ciężkiej chorobie Cara,zdawał się mieć dowcip nie wróżyć. Znając też,obrzydzenie Pana Andrzeja mogło do przesady,w usiłowaniu stosunków z emigracją i krewnymi na emigracji,ażeby nie drwili rządu moskiewskiego,i nie dawał żadnego pretekstu do nowych prześladowań,nie przypuszczał wcale,żeby mógł przyjechać do Paryża,tu mieszkać u niego zamieszkać;wcale nie sobie wytrwać z jakiem wzruszeniem brata przyjął;po tak długoletniem niewidzeniu się z nim;po zerwaniu wszelkich między nimi stosunków,pomimo że przez tyle lat,tak różnemi,a przeciwnemi sobie drogami,a nareszcie w tak bolesnych okolicznościach. Trudno pomiarkować z jakiem wzruszeniem i jakiem sercem,padli w objęcia jeden drugiego;bardzo prędko,sercem o sercu,duchem się porozumieli,bez żadnych słów. Żyj mąż z natury,wielce wrażliwej wylany i serdeczny,niewiedział jak brata miłość całą,okazać i tylko odczuwanie

słowami od czasu do czasu się odzywał: mój drogi,mój kochany,biedny, poczciwy,wyznawco,męczenniku i t.p. P.Andrzej pozornie zimniejszy i sztywniejszy,niemniej jednak serdeczny; odezwał się nareszcie,mówiąc: "Więc i ja bawię się emigrantem,choć tylko emigrację i,przeciwnym byłem! Mój mąż dowiedział mu,że ojciec [illegible] do niego z tego powodu niemiał; że to odgadywał i rozumiał. Pan Andrzej odpowiedział że liczył iż zrozumienie będzie,i że nawet jeżeliby chwilowo mogło jego nagnany,to liczył że zrozumienie to go utrzyma; wybrali[illegible] drogi inne, ale prowadzące do jednego i tego samego celu; a drogi raz obrawszy musieli[illegible] się jej wiernie trzymać. Dość że po raz tysiąctnim rozstaniu,gdy się spotkali,niepotrzebowali się tłumaczyć,jeden przed drugim, mieli się zrozumieć,i raczej każden,każdemu,domyślił ił jego rozumień, niżeli słowie tłumaczył. Co tylko mogliśmy domyśleć,przy tym bardzo jest domyślić i o ile to będzie notebnem,domyślić wszystkie tajemnicy czy[illegible] Mnóstwo osób przychodziło go odwiedzać,najprzód rozumie się,ze względu [illegible] czy chcieliśmy zemścić w Turcyu czy też t[illegible] osiedli,jak i emigranci; niektórzy przybyć nowi znajomi,i nieznajomych dusz,którzy chcieli mu oddać dowód swej czucia i uznania; bo niemiał czasu kiedy człowiek co by się szczycić mógł,tak ogólnem uznaniem i uwielbieniem takiej[illegible] a [illegible] otaczano [illegible] Andrzeja i w Krajuj i Zagranicą. Nie to jednak rozerwało nie mogło,od trawiącego niepokoju o żonę,i odtajemniczenie i o wszystkie niepozwolone interesa w chwili wyjazdu; o wszystkie papiery i całe mienie bez opieki; o mnóstwo rozpoczętych pism i prac, które [illegible] poświęcił,a które rad by do końca doprowadził. Nareszcie,dnia jednego pod wpływem gorzkich o losie wiadomości i o bliskim grożącym jej końcu,pobiegł do Ambasady sprawdzić czy nie można do żony jechać. Ambasador miał [illegible] mu to bez wątpienia ułatwić. Lecz,odparł tylko P.Andrzejowi,jeszcze ostatnimi wtórni zwrócił mu że nie jestem [illegible] i że tylko żydzi odmianie stanowią na pewien czas oddalić z Turcyi. "Ce n'est pas un exil,que je vous impose,c'est une absence, n'ie vous demande de faire."- Ambasador spojrzał na P.Andrzeja to jest zrozumiał i powiedział mu ironicznie,"Monsieur le Comte,vous avez vu[illegible] trop de bile." i P.Andrzej mu odpowiedział: Vous,Monsieur l'Ambassadeur vous n'avez pas l'incovénient d'avoir trop de coeur." Ukłonił się i odszedł. Tłoć mu powiedział,że z żoną koniecznie w Londynie,i tutaj by [illegible] zostawił,bo że tam[illegible] w Anglii nie lubią uchodźców,z jakichkolwiek stronnictwów,i że się liczą z opinią publiczną. Pojechał więc tego samego wieczora do Londynu z tym samym interesem,przeczuć żony,nie dał pozwolenia pod słowem,pojechania do Turcyi na kilka godzin. Jak mu odpowiedziano w Londynie,że uczynić tego nie mogą.- Jednym z tych dwóch posłów,był Brunnow.

W kilka dni potem,otrzymał P.Andrzej wiadomość o śmierci żony. Zniósł ten cios z prawdziwie chrześcijańskim [illegible] cierpliwością

mężstwem. Raz tylko gdy odważyłem się coś mu o tem powiedzieć, odrzekł "to jest prawie ulga, w obec tego co doznałem opuszczając ją, tak chorą w Warszawie, nie wiedząc czy ją jeszcze kiedy zobaczę i mając ciągle przed oczami obraz jej cierpień, a będąc w niemożności ulżenia, ani ukojenia jej. Teraz przynajmniej wiem że nie cierpi i że nie oglądasię za moim powrotem."-

Pan Andrzej zawsze niezmiernie cicho mówił, głos miał głęboki to też słowa jego wyrwane z kolan pod wrażeniem tak ciężkiej boleści, przeszły nam serca.- Ale nie na tem był koniec udręczeń, tego polskiego Joba.-

W krótce potem, jak grad, spadły na niego, oprócz ogólnych nieszczęść klęski, ciosy osobiste, straszne.

Pan Andrzej, prócz własnego ładnego pałacu w Warszawie, wystawionego własnym staraniem, według własnych planów i zastosowanego do własnych i rodzinnych wymagań, miał oprócz tego, przyległy dom, z wielkiem mieszkaniem do użytku, z którego najwięcej mu dochód. Dom ten liczył, jeżeli się nie mylę 1.500 lokatorów, wszelkiego stanu i majątku. Otóż dnia jednego,... r. J[illegible] Berg Gubernator Warszawy, jechał pod oknami tych dwóch domów kiedy ktoś rzucił na ulicę bombę pod nogi koni J[illegible] Berga. Kto rzucił?- Może moskal jaki, z rozkazu J[illegible] Berg, żeby dać powód do gwałtów, które się tu z mocnem usprawiedliwić miały. Bądź co bądź, Jenerał i jego policya zarządzili, że bomba wyrzucona była z okien domu P[illegible] Andrzeja, i w ten moment, cały sztab policyantów rozpoczął rewizyę w obu domach i wszystkich mieszkaniach, pod oskarżeniem że tam się fabrykują bomby, że stamtąd prawdopodobnie wychodzą okólniki rewolucyjne; więc wszelkie poszukiwania drukami i lejami bomb. Nic zupełnie nie znaleziono. Ale po też w takich razach, nie chodzi moskalom o znalezienie jakiegoś istotnego przestępstwa i przestępcy; chodzi jedynie o znalezienie jakiegoś pozoru przestępstwa, które by upoważniało zbrodnię, przez to przestępstwo spowodowane. Nie wiem po co się trudzą o takie bagatele, i po co im tych pozorów, na usprawiedliwienie swoich gwałtów, czego sprawiedliwość z tymi gwałtami, w żadnym razie, nic wspólnego mieć nie może. Bądź co bądź, pozór dostateczny, według Berga i jego policyi znaleziono. Stanisław Kamyński, [illegible] z rzędu syn P[illegible] Andrzeja, miał na strychu, filcowe pantofle, uchylił kiedy policya wpadła na rewizyę do jego pokoju; to było "dowodem oczywistym że się trudzi fabrykowaniem bomb, gdyż pewnie w pantoflach takiego udręczenia, cośmia." Jak chciano to zaaresztowano i wysłano do Petersburga z tem na wybór do katorgi na wieczne, zimą, wiosnę przez 1. miesiące na rok, śniegi tuje i dokąd wysłano bez żadnego innego śledzenia, jak to co miał na sobie w chwili aresztowania. Przestępstwo Stanisława dowiedzione filcowem obuwiem, niemogło być wyjątkiem jedynem w tym domu. Stanisław musiał oczywiście mieć wspólników zbrodni; a najprawdopodobniejszymi, musieli być oczywiście

najbliżsi krewni.- X^że Tadeusz Lubomirski był się przed paru miesiącami ożenił z naszą Zamoyską, Izabelą Ordynatówną, siostrą P^a Andrzeja a zatem i siostrą cioteczną Stanisława. Jakoż oni sobie mieszkanie w domu P^a Andrzeja i tam mieszkali od ślubu, mieli z sobą całe wyprawne umeblowanie, srebro, odzież i cała swoje mienie. X^że Tadeusz musiał oczywiście być wtajemniczonym o zgrozie stanu Stanisława i zatem wypadło i jego aresztować, do Cytadeli posłać i tak jego mieszkanie, jak Stanisława i jak wszystkich mieszkańców onych domów oddać na łup i na pastwę koszakom. Domy były wielkie, piękne, bogate, to też rabunek trwał podobno 3 dni cały; tamci zdzierżawszy te koszary zaczęli od piwnic, a pijaństwo ujemnie wpływało na rabunek; wielu jeszcze po pijanemu niszczyli, niż kradli. Z salonu P^i Andrzejowej Zamoyskiej, wszystkie kliwikort [illegible] wyrzucono przez okno, tak samo, jak wszystkie statuy i popiersia, jak i wszystkie książki i papiery P^a Andrzeja Z. porozbijano szafy i biurka od których był zabrał kluczyki ze sobą i wszystko przez okna wyrzucono. P^i Stanisławowa Zamoyska, Radziwiłłowa, bratowa Pana Andrzeja z przodu przez ogród przy[illegible] Potockiego, babka P^i Andrzejowej, tyle miała odwagi, że o ile mogła, przeciwdziała się złej służbie, widząc pijanego komendanta, po podwórzu pałacowem szukając czy by czego z rabunku i zniszczenia uratować niemogła; tu podnosiła jakąś książkę pamiątkową, tu list jaki, drogą ręką pisany, tu znowu jakiś drobiazg i tak między innemi natrafiła na piękny naszyjnik perłowy P^i Andrzejowej i inne jej klejnoty.- X^ne Tadeuszowa L. straciła od a do Z wszystko co tylko posiadała; niczego uratować niemogąc, a nadomiar przez kilka dni pojęcia niemiała co się z jej mężem stało; czy zresztowany, czy uwięziony, czy zabity.- Takiego w ówczas doznała przerażenia, że nigdy od tej pory nie powróciła do normalnego o stanu zdrowia.- Po kilku dniach dopiero, dowiedziała się że mąż jej jest w cytadeli i że ma być wywiezionym - ale dokąd niemogła się wywiedzieć; nareszcie, pod jesień uwiadomiona że wywiezion w kierunku więzi Kowgorodu, na los szczęścia tam za nim podążyła, tam dojechawszy, niemogąc się wywiedzieć gdzie go szukać tam się zatrzymała, bo się też tam i ciężko rozchorowała, w skutek tylu wzruszeń, tylu zmartwień i takiej męczącej podróży. Starano się szczególnie wywiedzieć o tej podróży Xiężny Tadeuszowej do więzi Kowgorodu, o jej tam pobycie i chorobie nic z jej opowiadania, jeden szczegół utkwił w pamięci; który by w istocie za przedmiot do druku służyć mógł. Jak się Xiężna Tadeuszowa tak ciężko rozchorowała i na świat wydała nieżywe dziecko; w miejscu tam dzikim, tak obcym, niepojmującej języka; niemającej tam nikogo znajomego, co by się nią z oddaleniu mógł, wywiedziała się o jej przybyciu i chorobie, jakaś miłosierna Moskiewka, żona moskiewskiego Jenerała, i chciała przez jéż do niej z pomocą, z trunkiem, pociechą; kazała się zameldować raz i drugi, ale Marynia ani słyszeć chciała o takich odwiedzinach.-

Przypomina się wiersz k Goszczyńskiego w ustach dziecka sieroty: A to
mamo,ci Moskale co w Warszawie,bębnią,trąbią po ulicach,mego papę,mi
zabili?"- Marynia Świerzo miała w pamięci,krzywdy i okrucieństwa prze
Moskali wyrządzone i myśl przyjęcia pomocy z tych rąk,niemogła jej
się w głowie pomieścić. Doznane gwałty stały jej w pamięci,a przy so-
rączce i zbrukanym rozdrażnieniu nerwowem,w każdym Moskalu widziała
mordercę; każdego posądzała że ją chce okraść,otruć,oszukać.- Biedna
Moskiewka,poczciwa nie zrzekła się urodzeniem jakie na Pocyni sprawia
i niemogąc się do niej dostać zwykłym sposobem jako to,przemoc do
niej weszła i chociaż Marynia z przerażeniem chciała pod kołdrę
chować to to mimo przychodzi ją zabić,otruć,zdradzić,nie dała
się zrazu,wysłuchała to wszystko co dla jej poczciwego serca,boleśnie
musiało być do wysłuchania i niezrażając się niczem przezwyciężyła wstręt
i obawy Xiężny Tadeuszowej. Głównie sobie pozyskała jej zaufanie,przy-
noszące jej wiadomości o mężu; ułatwiając z nim korespondencyą. Kasia
Potrochu przynosiła jej rosół z własnej kuchni,czytywała jej; z robo-
tą przy niej przesiadywała,rozrywała ją i na duchu podtrzymywała ją
jak mogła; a nareszcie,jeżeli mnie pamięć nie myli dopowiedziała do te-
go,że Xięstwo Tadeuszowie dostali się do wspólnego miejsca pob tu i
mieszkania; zdaje mi się,że w samym Niżni Nowgorodzie. Wszystkie te
wiadomości,spadające jedne po drugich na P^a Andrzeja o żonie,o synu,
o Lubomirskich,o rabunku domu,o rozproszeniu biblioteki i mozolnie
zgromadzonych materyałów do długoletniej pracy,a nadewszystko
konfiskacya obu domów; w Warszawie mnóstwo małozamożnych ludzi,oszczę-
dności swoje P. Andrzejowi byli powierzyli na %,hypotekując je na jego
domach; bo większe miali zaufanie do tej hypoteki,niż do wszelkich
banków i państwowych pożyczek. Otóż ci wszyscy mniejsi właściciele
nie tylko że ogromnie wiele a raczej wszystko stracili przez rabunku
domu i ich mieszkań; ale do tego,przez konfiskacyę, stracili i zahypote-
kowanych sum,a ostatecznie największe mieli obawy o same te sumy któ-
re częstokroć przedstawiały całe ich mienie.- Ci nieszczęśni zarzucali
P^a Andrzeja swojemi listami i prośbami o ratunek,o litość,o sprawie-
dliwość,o przywrócenie im powierzonego mu mienia. Każda poczta przy-
nosiła mu ich kilka. A że ludzie zwykle pod wpływem wielkiej boleści
bywają stroni niesprawiedliwymi; tak i tu coś podobnego się stało.-
Fakt przy zdrowych zmysłach nie mógł przypuścić ażeby Stanisław syn
P^a Andrzeja,był w istocie fabrykowanej bowiem pokojowe,nie żeby się był
bawił rzucaniem ich pod nogi J^ra Berg. Ale jak mówi przysłowie byle
kroplą i kamień wytrwale,a szczególniej było szkalowaniu wytrwale,to za-
wsze coś się z tego zostanie. Tak i w tym przypadku; w braku wszelkie-
go sądu,wszelkiego jawnego oskarżenia i jawnej obrony,nie było osta-
tecznego dowodu że on tej bomby nie rzucił,tak jak i nie było żadnego
dowodu,by był strzelał i rzucił. Ale tłumaczenie moskiewskie że on

był winowajcą,rzuciło po niskąd na niego odpowiedzialność,za wszystkie klęski które z tego wynikły.- Niejeden tłumacz ł że Stanisław chciał się zemścić na Sergu za wydalenie ojca. Ci co go znali,wcale takiego szaleństwa przypuścić nie mogli; a inni nie wiedzieli co myśleć. Łożno na sobie wystawić że jeżeli coś mogło przyczynić się do przykrości jakie Pan Andrzej doznawał,to tego rodzaju przykrości /określone/ Żaden on to wszystko,można powiedzieć że heroicznie; z chrześcijańskiem zaparciem słowa; bo wcale nie z pogańskim stoicyzmem. Ani razu nie usłyszałem z ust jego,słowa gniewu,pogardy,nienawiści względem tych którzy tak wiele przeciwko niemu zrobili. Nigdy się nie rozstawał ze swojemi kluczykami; o ile ich jakie dzisiaj na stołowem kółku; kluczyk od biurka,szuflad,szkatułek; przed wszystkie zamknięte o ówczas pojedyńczych szczególnych drzwi. Potrząsał nimi i mawiał patrząc na nie: "oto cały mój majątek. Nie pozwolę mi utrudzać wejścia do nieba."Często zamiast znowu,zdrożnie do spółdzielczych i skandynawskich domów,mawiał: "pomyślimy się co do wieku w którym żyjemy; pobudowaliśmy sobie domy, a nam wypadało kocznąć pod namiotami."Bardzo krótko to przyjeżdżanie do Paryża zmorzyło się do pracy w rozmaitych kierunkach; chodził co wtorek na posiedzenia Akademii des sciences /sociales et politiques,którego był członkiem korespondentem-Institut de France-/przypisek/) jeżeli się nie mylę i czynny brał w nich udział. Przewał nad dziełem o więzieniach i systemie karnym,wszystkich państw Europy. Do późna w nocy,przy lampie,drobnem a wyraźnem pismem pisał,tłumaczył, przepisywał,wyciągi robił z rozmaitych dzieł angielskich i francuskich. Czasami gdyśmy mówili że się może nadto męczy,odpowiadał że trzeba pracować, żeby nie wydać w niepotrzebne myśli. Czasami znowu,jak kto przyszedł do niego z jakąś rozpaczą ze współczucia mina; to się uśmiechnął i mawiał: "do góry uszy." Czasami przytaczał angielskie przysłowie: "never say dri"- Nie przyznaj się nigdy że jesteś zabity.-

Dziwna to rzecz,zdawało mi się o ówczas,że rozumiem wszystko co on cierpi i że cenię jego męstwo i jego cnotę,a teraz gdy tu o nim piszę wydaje mi się że wcale inaczej go rozumiem,cenię i podziwiam. - Do tej zdaleka,mierzy lepiej można sądzić i cenić ludzi niż z bliska z nimi żyjąc.- Tak małe przed okiem zegary wystarcza,żeby nam słońce zasłonić. Tak samo zdarza się często z ludźmi; Pan Andrzej miał swój charakter,a ja swój; a te dwa usposobienia,bardzo bliskie sobie i niedobrane do siebie.- Zdaje mi się że byłem dla niego próbą cierpliwości; a on też moją niejeden wyróbował.- Jego mąż nie tyle nie cieszyło,jak kiedy widział że potrafił sam sobie w czem pomódz; że znał sobie interes zakręcić; że się zachował mógł pójść,napisać,uczynić, co wypada. Pan Andrzej nigdyżnie pojął,ani znieść,ażeby kobieta była w czem kolwiek samoistną. Mój mąż bardzo stał o serce u kobiety; ale zdaje mi się,że wiele bardziej jeszcze chodziło mu o to,żeby nikt

[illegible] i mądrze. Tam tedrzej u kobiety żądał tylko serca; kiedy oznaka serca,kochającego,pieszczotliwego serca miała dla niego coś w sobie kojącego.- Od chwili jak on do domu wracać zaczął,wszystko było na jego rozkazy i stosowało się do jego dogodności. Powozu,koni,o tyle tylko używałam,o ile on ich nie potrzebował. Na obiad,z wyszukaniem różnie tych które on widzieć pragnął.- Rozprawiał się o miejscach swoich, tedrzeja i Elżbiety i o dziecinnych sposobach Konstantego i Jana,których widać u siebie na wychowaniu, w którzy się tym razem zostali bez ducha i bez opieki. Mój mąż namówił P^a tedrzeja żeby ich sprowadził do Krzyża i żeby wraz dom,za swój uważali. Mieli oni sprowadzić nauczycieli i uczyć się u P^a Rawleta starszego redaktora Kroniki, ale stosunki się zmieniły u nas. Pan tedrzej z przyjemnością przyjął to zaproszenie. A ja swojej drogi bardzo byłam rada że mam z tem dla niego wszelka zgodna. Ale z kąd inąd mogłam się domyślać czem dla mnie było to zaproszenie; z wszechmiar miłą; bo niezawodnie obecność tych młodych ludzi bardziej z nas ich,przyjemnych,dobrze wychowanych i sympatycznych; więc ich obecność nie ciężyła mi wcale; ale z przybyciem tych ich,jak ich ojca,u boku dla mnie najdroższe całego dnia chwila, kiedy mój mąż po całodziennej pracy,bieganinie po Krzyżu,mnóstwie rozmowach,z siadał do stołu abym mi opowiadał o tem co robił,a żeby rozmawiał zemną i z dziećmi o wszystkiem co nas osobiście obchodziło. Choć trzeba było pokonać tej radości i tym rozmowom; niezawodnie dzieciom niemogącym już było odzywać się przy stole.- To było ofiarą istotną,ale muszę sobie to oddać sprawiedliwość,że ani ona, ani inne tego rodzaju, mnie nie kosztowała najmniejszej; po pierwsze bo czułam że dla P^a tedrzeja niewiele zrobić za wiele,ani nawet dosyć. Po drugie że miałam uczucie jakoby każdem dowodem uszanowania jemu okazywanym,odnosiłam się wprost do mojej matki,a więc nieumiałam dosyć mu czci okazać i każda sposobność do okazania mu jej była mi drogocenna. Po trzecie,wiedziałam że wszystko co uczynię mężowi dogodzenia P^u tedrzejowi,memu mężowi niezrównanej serdeczności przyjaźni, a to mi wszelkiego uczucia niższego nie szczędziło. Ale moje przekonanie,że więcej dla P^a tedrzeja uczynię dla całodzienia mu życia,tem że byłam umiała być bardziej wylewną,czułą,pieszczotliwą,potulną.-

Przytrafiło mi się to którejś dnia,przekręciło się że mężem wsiadł do kupé pierwszej klasy jadącego do Wersalu,czego nigdy nie robiłam się odważyła przeciw niczyjej bardzo pewną czy to wypadek. Więc z pewnem zadowoleniem opowiadałam o tem bohaterskim czynie. Stoi się zapytał czy się nie bałam,z pewną dumą odpowiedziałam że nie. A tedrzej na to: "Ja bym lubił kobiety co się czegoś boją." I ja na to:"to ja zawsze będę się bała,bo nieszczęścia dużo jest rzeczy których się boję."- Ale to nie przeszkadza że miałam uczucie,że ja się do tego nie nadaję skoro on mnie lubił.-

Sądź co bądź wszystko cośmy obaj śli mogli dla wspod. p. Andrzeja
czali jego hart duszy, jego męstwo i podziwiać zrobiec zabój-
czemu wstrząsowi, jaki tyle zmartwień na zdrowiu jego wywarło. On co nie
miał nigdy chorować i co utrzymywał i miasto i rodzinę, cieszył się je-
szcze niezwykłą siłą i czerstwem zdrowiem zapadł na tak zwaną a stra-
szną chorobę umysłu do połtrine.
ściach i nerwach, tak że ostatnie wcale nie mógł i zdawało się, że kona.
Napadów takich, raz po raz mi i kilka; a lekarz nie taił, że każden
śmiertelny może dla niego. Ten nadzwyczaj przejął to cierpienie i utratę
zdrowia z tą samą pewnością, co wszystko inne. Nie żalił się, nie skarżył;
z wyjątkiem prostot, jak dziecko, przyjmował zabiegi lekarskie i wyko-
nywał. Nie lubił mówić o tem, co mówienie o cierpieniu fizycznem
tak jest nie lubi było mówić go na wówczas o wcześniejszych troskach
i zmartwieniach, ale jak mu przykro o nich mówić, to z tą samą szczero-
ścią i prostotą. Nawet wyraźniej że to co boli, nie boli; mi
że to przez modlitwę, bo że on jest ze nad tem, i nieczułym na to co
na świecie. Nie wyraźnie że cierpienie wielkie, odpowiedział z uśmiechem że
coś za grzechy swoje wycierpieć trzeba i musiał- jak kto, z łaski Boga
i dobrej duszy, tyle lat szczęścia miał, za złe, co je, przeciwnie że
by też coś wreszcie przecierpiał."-

Pan Andrzej mieszkał u nas, w pokojach parterowych na ulicy; a ja,
ach, widząc mój zasmucenie się tem, stopy tam nieszczęście nie brakło i żeb
ci co do nieco przychodzili, tuż z kraju przyjeżdżali, przy samem wej-
ściu do niego, przemówili jak dla niego wam czasu.- Kiedy był chory,
gorsze i wtedy bywało, na przemian u niego nocowali i dogładali.
Bywali tu z kraju Zamoyscie i Zamojscy Lubomirscy; P. Zdzi-
sławem Krasickim z córkami; F.F. Ramotulscy i in i bliżsi i dalsi
krewni i znajomi.-

Pan wyżej, w tych ciężkich latach pobytu wypadło często jeź-
dzić do Anglii i dużo tam przebywać.-Ciężkie to było lata w istocie,
pomieszała się wszystko i nic wiadomo było co o nim myśleć. A raczej,
było że bardzo rozstroje czterech poczytać za szaleństwo mania
i obłąkaniem zbrodnię, gdyby nie okoliczności jedne, które paraliżowała
pewien wszelki sąd i wszelkie zdanie.- Cesarz Napoleon III miał w
świecie stanowisko i poważanie jakiego może nigdy żaden monarcha na
świecie nie zakosztował. Inni, jakeli panują po za granicami własnego
kraju, tak jak i jego pokrewnik Napoleon I, to panują siłą oręża; ci
na się podają, którzy im się oprzeć nie mogą, i tylko tak długo, póki się
czują silnemi. A tu w istocie, przeciwnie, jak silnie stanął Napo-
leon trzeci, o silniejszej podstawie, lecz wicher zburzył i obalił ją
wnet. Nie tak było z Napoleonem III. Jakiś dziwny urok przykuwał się
do niego; przypisywano mu wszystkie zalety i rozumy. Przestrzegały się
go nie dość tego to wreszt głupi, byle milczał ujął może za

wędrego. On tej taktyki użył,z niezwykłą wnikliwością. Miał jakieś wymówne milczenia,które każdemu tłumaczył sobie po swojemu. Że przyjaciele mówią to,co milczy,poczuwał,więc każdy odchodził od Cesarza z przekonaniem,że myśl jego tajemnicza poznał; ale że tajemnica centrumnadal to milczenie sugerowała,więc bez ulgi,z wiarą swobodę działania,nie wyczerpany przeczuciem,wchodzili trudności. Ufał to każdemu sobie wydawał że Cesarza poznał,że Cesarz pojął,że znajduje w nim pomocnika wyczekiwanego. Wszystkie rady,wszystkie dwory,współzawodniczyły się o przychylność z nim. Wiedział się,że on w oku swym trzyma szalę losów Europy i że ostrzem po której on stanie,zwycięstwo w tej wyrnie zwycięży. Pomoc swoją obiecywali z kolei przedstawiciele Tuilleries,jak kraj do boku. Był on,jakoś z arbitrem Europy. I przy tem,odzywał się,w rzeczywistości,że jest obrońcą praw i wolności ludów; że uciemiężenie ludów,jest jego i Francji powszechnym; dla Polaków i Polski,okazywał się zawsze z wielkim współczuciem,wiedział o prawach Polski,o nadziejach dla niej wróżących; o obowiązku wierności w sposób który nie mógł dla Polaków być obojętnym. Xięciu Adamowi zawsze był okazywał wiele względów i do tychczas,całej jego rodzinie,chętnie je okazywał. Skoro doszły do Paryża pierwsze wieści o rozruchach w Warszawie i Królestwie, Cesarz słuchał o nich z największem zajęciem i kazał ich sobie przynosić jak najdalej. Czytywał największe zajęcie co tej sprawy,wypytywał o szczegóły,o nazwiska,tych co w powstaniu brali udział. Raz, z prost zwrócił się do swojej bratowej,Xiężnej Adamowej Czartoryskiej,która z matki była na audyencji u Cesarza,właśnie dla uczynienia rady, oczywiście,za wskazówki,i zwrócił się do niej w prost:"- Co mąż pani,co robi?" "Właśnie,że nic nie wie,co mąż pani,czyta Xiążki; On,sam sobą się zajmuje,niewiemy zresztą jakby pokonał,z tem wszelkiej trzech państw,które mu odpowiem i szczerym traktatem zaimują; to tej wszelkie powstanie byłoby szaleństwem,chyba że by je państwa Zachodnie popierały i o to właśnie chcę P.S.H.zapytać,czy o tem może być mowa, czy można się spodziewać,że Francya w razie tej jakiś ruchu ustanie?"

Cesarz odpowiedział na to że w zachowaniu Polski do najwyższego stopnia zajmuje,ale że na to aby Francya i reszta państwa Zachodnia mogły się na tem więcej,to trzeba żeby to powstanie było i obszarem narodowem cudzem powstaniem,a nie jakiś miejscowy ruch,'Émeute'.

"A więc trzeba to powstanie się,rozszerzyć," zapytał Cesarz P. Xz." trzeba je popierać,krwią własną i mieniem?"- "Oczywiście" rzekł Cesarz, "Europa na nas wojny nie wyda; ale przez wzięcie udziału,tem chętniej by poparła,bo rozrzucenie całości Europy,bezpieczniejsze by nie czuła,gdyby Polska była odbudowana."

Cesarz ci, co przeszli na stronę Cesarza,stanowią umiarkowani

to, że wszystkich mieszczęść stwie się, potem, gdy [illegible] to kraju tyle nojenie kredą; to znowu zarzucają jej, że brak na sercu istnie- nie [illegible] księgoń łzyda katolickiego, to jeszcze, nawet czego i to rozkazy jego przyjaciele z tej samej partii. Ale kto pomni należycie o tem jakie było w ówczas stanowisko powszechne III i że każdo- go mocno, zwłaszcza za granicą, tego się [illegible] nienawiść do emigran- ci, wojny z Rosyą stosunki, starali się zgodzić wyjść i zamiary Cesa- rza i to co z ust jego słyszeli, to krzywo przez wali.- A kto inny [illegible] słuchał, tego otaczali się przeciwnej i wzbudzić w innych państwach, anglii, austryi, turcyi, szwecyi i rossyi, porozumienie z stronie polskiej i wojnie tych państw [illegible] przeciw rosyi. Przez a istocie nie było zbawczem, bo rozumie to państwa wspólny [illegible] interes z pokonaniu wrogiem i [illegible] Cesarz i jego [illegible] przez zagranicznych nieprzyjaciół austryi, mój mąż im [illegible] że ona najbardziej z tem interesowana. Ozemut się z tem nie [illegible] nigdy? prosili krewnia do Chuys i Lani." Ja nie mogę, bo niebędące [illegible] nas i przyjaciół te ją w ostatniej chwili ostrzegnie i że sama zostanie z [illegible] wiekowej samotności, [illegible] się na nią nie może. Ale wracajcie, zapytajcie, a obszczelę czy jest głuchą na tym punkcie; a co więcej, sami, postarcie się raz, otworzcie, a oczy boskiej; sami [illegible] zajmujcie się czytaniem traktatów; [illegible] się, nie [illegible] [illegible] ze [illegible] i [illegible], "Duplex vos [illegible]" [illegible], jak przekona- cie [illegible] [illegible] się tak [illegible], [illegible] nie mogli, [illegible] o rzeczach [illegible] [illegible] i [illegible]. Mój [illegible] mówił że Austryi sam i najlepszy, [illegible] [illegible] na czele tej koalicyi, a że on by się podjął z całą [illegible], [illegible] [illegible] wojna polskiego pod jej sztandarem [illegible] [illegible] Polaki pod berłem austryackim. [illegible] słuchał i niby [illegible] i niby myśli to [illegible], a nareszcie przez [illegible] Fr. de [illegible] w [illegible], szedł z dalsza wyjaśnienie rzeczy austryackiego [illegible]. A P. Drouin de Chuys mówił potem z wielkim [illegible] m. mówił, że oni (Austryacy) [illegible] nie wyraźnie nie [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

... się, wtedy [illegible] [illegible] [illegible]

1685

Bibl. Jag.

178 – 250

AP 477